

**MARY BALOGH**

**ZAUROCZENI**

Przyjazdowi do Londynu zawsze towarzyszyło uczucie podniecenia i oczekiwania, nawet jeśli w drodze do wspaniałych rezydencji i ulic Mayfair trzeba było przejechać przez biedniejsze i zatłoczone peryferie.

W mieście wyczuwało się gorączkową atmosferę, obietnicę najróżniejszych zajęć na każdą chwilę pobytu.

Szczególne emocje budził przyjazd wczesną wiosną, u progu nowego sezonu towarzyskiego, kiedy do miasta ścigał cały wielki świat, ponoć po to, by mężczyźni mogli zasiąść w ławach obu Izb i zajmować się sprawami wagi państwowej. Był to jednak tylko jeden z powodów powszechnego exodusu z majątków ziemskich, mniejszych miast i modnych uzdrowisk.

Elegancka socjeta zjeżdżała na wiosnę do Londynu głównie w poszukiwaniu rozrywki. Dostarczały jej niezliczone bale i przyjęcia, koncerty, śniadania i garden party, no i oczywiście teatr, modne spacerunki w ogrodach, przejażdżki po Hyde Parku, zwiedzanie zabytków, na przykład Tower, albo po prostu zakupy na Bond lub Oxford Street.

Przyjemność była podwójna, gdy przyjazd przypadał na słoneczny, wiosenny dzień. Droga z Yorkshire była długa i nużąca, przeważnie przy szarej i pochmurnej pogodzie, w przelotnych ulewach utrudniających podróż. I choć pasażerowie tęsknie wyglądali jej końca, błoto na drogach raz po raz przywoływało ich do rzeczywistości. Tym razem jednak, mimo chmurnego poranka, po południu niebo przetało się i wyrzało słońce.

- Czy to naprawdę już, Nathanielu? - zapytała panna Georgina Gascoigne, wyglądając przez okno, a jej głos zdradzał zachwyt i ciekawość. - To już Londyn?

Pytanie trochę niemądre, bo od dawna było wiadomo, że są blisko celu, a żadnej z miejscowości na trasie podróży nie dało się pomylić z Londynem.

Sir Nathaniel Gascoigne uznał jednak, że jest to pytanie retoryczne, i uśmiechem skwitował naiwne podniecenie siostry. Wprawdzie miała już dwadzieścia lat, ale jej znajomość świata ograniczała się do rodzinnego majątku w Yorkshire i kilku mil w jego najbliższym sąsiedztwie.

- To naprawdę już Londyn - odpowiedział. - Zaraz będziemy na miejscu, Georgie.

- Brudno i niesympatycznie - orzekła młoda dama siedząca sztywno obok Georginy. Nie wychylała się przez okno, lecz z pogardą spoglądała na ulice.

Lavinia. Lavinia Bergland, kuzynka ze strony matki, mimo swoich dwudziestu czterech lat, a także mimo młodego wieku Nathaniela była jego podopieczną. Nathaniel, który

dopiero przekroczył trzydziestkę, myślał nieraz, że Lavinia to krzyż, który przyszło mu dźwigać. Określenie „niesympatycznie” można było równie dobrze odnieść do atmosfery, jaką sama wokół siebie roztaczała.

- Zmienisz zdanie, gdy dojedziemy do Mayfair - zapewnił.

- Och, Lavinio - Georgina nie odwracała twarzy od okna - popatrz na tych ludzi i na domy!

- Ulica jak ulica, złotem jej nie wybrukowano - sarknęła Lavinia. - No, ale nie dojechalibyśmy jeszcze do Mayfair, więc póki co, nie czuj się rozczarowana, Georgino.

Nathaniel zagryzł wargi. Kuzynce trudno było odmówić zgryźliwego poczucia humoru.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że naprawdę tu jesteśmy - cieszyła się Georgina. - Byłam pewna, że żartujesz sobie z nas, Nathanielu, kiedy po Bożym Narodzeniu pierwszy raz wspomniałeś o wyjeździe. Sądzisz, że będziemy zapraszani? W domu twoja pozycja jest niepodważalna, ale tutaj jesteś tylko baronetem.

- Jestem bogatym dżentelmenem i posiadaczem ziemskim, Georgie.

To wystarczy. Będziemy zapraszani wszędzie. Jeszcze przed końcem sezonu znajdę odpowiednich mężów dla was obydwu, nie martw się. Albo zrobi to Margaret.

Margaret, najstarsza z rodzeństwa, o dwa lata starsza od Nathaniela, była żoną barona Ketterly. Ona także, wraz z mężem, wybierała się do Londynu, by wprowadzić w świat najmłodszą z siostr i kuzynkę, dwie ostatnie młode panny w rodzinie. Na początku, razem z Lavinią, było ich sześć. Dwie wyszły za mąż, zanim jeszcze wezwany przez chorego ojca Nathaniel przed dwoma laty wrócił do domu. Miał wtedy za sobą kilka lat służby oficerskiej w kawalerii u Wellingtona, w wojnie na Półwyspie Iberyjskim i pod Waterloo, a także rok szaleństw i rozpusty w gronie przyjaciół po odejściu z armii.

Wrócił jednak, acz niechętnie, do domu, zaledwie trzy miesiące później pochował ojca i osiadł w majątku, nieco zaniedbanym przez kilka ostatnich lat, prowadząc żywot ziemianina. Wydał też kolejne dwie siostry za stosownych kandydatów, tak że pozostała już tylko Georgina i Lavinia.

Za radą Margaret, która wpadła na ten pomysł w święta Bożego Narodzenia, postanowił przywieźć je do Londynu na wielkie targi konkurentów i panien na wydaniu.

Perspektywa udanego wyswatania i urzędzenia obu panien, a także wyłącznego posiadania ojcowskiego domu wydawała mu się bardzo obiecująca. Przed laty nabył patent oficerski głównie po to, by uciec z domu opanowanego przez kobiety. Co nie znaczy, że nie kochał swoich siostr. Wytrzymałość mężczyzny ma jednak granice. Z pewnością nigdy nie

postało mu w głowie, że najlepsze lata życia poświęci na kojarzenie małżeństw własnych sióstr oraz Lavinii.

- Jestem pewna, Nathanielu - odezwała się Georgina - że będzie tu mnóstwo piękniejszych ode mnie dam. I młodszych. Nie sądzę, żebym spodobała się wielu konkurentom.

- To znaczy, że chcesz podobać się wielu, Georgie? - mrugnął do niej z uśmiechem. - Nie wystarczyłby jeden, za to bogaty i przystojny?

Ktoś, kto cię pokocha, i to z wzajemnością?

Rozpogodziła się i roześmiała.

- Owszem, ktoś taki na pewno by mi wystarczył.

Nathaniel podejrzewał, że Georgie przeżyła już kiedyś sercowy dramat.

Ich najmłodsza siostra wyszła za mąż przed blisko rokiem. Ale jej małżonek, przystojny, młody i dość zamożny dżentelmen, który wydzierżawił majątek w pobliżu Bowood na kilka miesięcy przed powrotem Nathaniela do domu, najwyraźniej otaczał atencją najpierw Georginę, a dopiero później obiektem jego uczuć stała się Eleanor. Georgie, młoda dama o wrażliwym sercu i bardzo lojalna, często zostawała w domu, podczas gdy jej siostry wybierały się gdzieś z wizytą lub uczestniczyły w innych rozrywkach. Dotrzymywała towarzystwa choremu ojcu, którego stan, jak się zdawało, pogarszał się zawsze wtedy, gdy córki planowały jakieś wyjście. Jej konkurent zdecydował się wtedy zabiegać o łatwiej dostępną Eleanor.

Dla młodej damy wchodzącej w świat dwadzieścia lat to był już wiek dość zaawansowany. Ale nie zanadto - a już na pewno nie dla osoby o tak delikatnej urodzie i czarującym usposobieniu, jakimi odznaczała się Georgina. Poza tym miała otrzymać więcej niż przyzwoity posag.

O jej zamążpójście Nathaniel raczej się nie obawiał.

Natomiast Lavinia...

- Nie patrz tak na mnie, Nat - powiedziała, kiedy tylko odwrócił wzrok w jej stronę, zresztą wcześniej niż jego oczy w ogóle przybrały jakiś wyraz, zwłaszcza zasługujący na określenie: nie patrz tak. - Zgodziłam się przyjechać, nawet dość chętnie, bo chcę zobaczyć Londyn, zwiedzić galerie i muzea. Gotowa jestem nawet założyć, że pewną przyjemność sprawi mi ubieranie się u krawcowej, która zna się na swojej robocie; w każdym razie Margaret zawsze wyraża się o niej bardzo dobrze.

Naturalnie, ciekawa jestem balów i chętnie obejrzę wszelkie szaleństwa natury ludzkiej u jej najbogatszych i najbardziej uprzywilejowanych przedstawicieli. Ale nic,

ostrzegam cię: nic, nie skłoni mnie, bym uczestniczyła w tych matrymonialnych targach. Uprzejmie ci dziękuję, lecz nie jestem na sprzedaż.

Nathaniel westchnął w duchu. Lavinii nikt nie mógł nazwać kruchą ślicznotką. Była zachwycająco piękna, ku ogólnemu zdziwieniu, ponieważ jako dziecko miała marchewkowoczerwoną czuprynę, a nim Nathaniel wyjechał z domu, wyrosła na chudą, wysoką i niezgrabną pannę, na dodatek piegowatą i z wielkimi zębami, które szpeciły twarz. Po powrocie stwierdził jednak, że płomienna czerwień włosów Lavinii olśniewa wzrok, piegi zniknęły, a mocne, białe i równe zęby podkreślają urodę.

Poza tym figura panny nie tylko nadążyła za wzrostem, ale nawet jakby trochę wybujała.

W ciągu kilku ostatnich lat a Lavinia miała ich już dwadzieścia cztery - odrzuciła chyba wszystkie dobre i kilka gorszych partii w promieniu piętnastu mil od domu, nie licząc konkurentów, którzy pojawili się w sąsiedztwie z tego czy innego powodu i nie marzyli o niczym innym, jak tylko o tym, by wyjechać stąd z płomiennowłosą panną młodą u boku.

Lavinia zawsze twierdziła, że nigdy i za nikogo nie wyjdzie za mąż.

Nathaniel zaczynał już w to wierzyć, pełen ponurych myśli.

- Nie bądź taki posepny, Nat - powiedziała właśnie. - Mógłbyś pozbyć się mnie w każdej chwili, gdybyś nie był taki nudny i staroświecki i przekazał mi mój majątek. Mam dwadzieścia cztery lata, na Boga.

- Lavinio! - W głosie Georginy brzmiał wyrzut. Georgie zawsze była damą w każdym calu. Nigdy nie wzywała imienia Boga nadaremno.

- I nie mam prawa dysponować swoim własnym majątkiem, dopóki nie wyjdę za mąż albo nie dobiegnę trzydziestki - ciągnęła Lavinia. - Gdyby papa jeszcze żył, powinno się go zastrzelić za to, że umieścił w testamencie taką barbarzyńska klauzulę.

Nathaniel gotów był przyznać jej rację. Ale testamentu zmienić nie mógł. Mógł natomiast, jak sądził, urządzić kuzynkę w jakimś domu, gdzieś w pobliżu, żeby mieć ją na oku - co na pewno by jej odpowiadało, choć wiedział, że wcale nie marzyła o jego nadzorze. Tak naprawdę jednak wolałby widzieć ją w małżeństwie z kimś, kto byłby dla niej dobry, a może nawet dal jej odrobinę szczęścia. Młoda dama nie była bowiem szczęśliwa.

Zanim zdążył odpowiedzieć, chociaż, prawdę mówiąc, nie miał do powiedzenia nic ponadto, co do znużenia powtarzał przez ostatnie dwa lata, Georgina krzyknęła z zachwytem, więc spojrział przez okno.

- Patrzcie! - zawołała. - Och, Nathanielu! Przycisnęła ręce do piersi i patrzyła na ulice i domy Mayfair, jakby rzeczywiście wyłożone były złotem.

- Muszę przyznać, że z każdą chwilą Londyn prezentuje się coraz lepiej - oświadczyła Lavinia.

Nathaniel nabrał głęboko powietrza i wolno odetchnął. Nieoczekiwanie dla niego samego życie na wsi okazało się przyjemne, ale miło było powrócić do miasta. A choć siostra i kuzynka były przekonane, że przybył tu jedynie po to, by przywieźć je na sezon towarzyski i znaleźć im mężów, tylko częściowo miały rację.

Trzej najbliżsi przyjaciele Nathaniela także wybierali się do Londynu.

Napisali więc do niego, prosząc, aby przyjechał. Razem służyli w korpusie oficerskim kawalerii i połączyła ich głęboka przyjaźń oparta na wspólnych przeżyciach: dzielili niebezpieczeństwa, podobnie lekko traktowali grozę wojny i niewygody i chcieli żyć pełnią życia, wykazując się nie tylko na polu walki. Ktoś z oficerów nazwał ich Czterema Jeźdźcami Apokalipsy, bo zwykle zjawiali się wszędzie tam, gdzie walka była najcięższa i najbardziej zawzięta. Wszyscy czterej odeszli ze służby po bitwie pod Waterloo i przez kilka następnych miesięcy razem świętowali, że szczęśliwie wyszli z wojny cali i zdrowi.

Kenneth Woodfall, hrabia Haverford, oraz Rex Adams, wicehrabia Rawleigh, zdążyli już się ożenić. Każdy z nich miał syna. Obaj spędzali czas głównie w swoich wiejskich posiadłościach, Ken w Kornwalii, Rex w hrabstwie Kent. Eden Wendell, baron Pelham, nadal cieszył się wolnością: był kawalerem i jedyny z całej czwórki wciąż skwapliwie korzystał z każdej przyjemności, jaką oferowało mu życie tuż po odejściu z armii.

Nathaniel nie widział żadnego z nich od blisko dwóch lat, ale systematycznie do siebie pisywali. Trójka przyjaciół zamierzała spędzić wiosnę w Londynie. Nathaniel bez wahania postanowił do nich dołączyć, zwłaszcza że i tak rozważał propozycję Margaret.

Istniał ponadto jeszcze jeden powód jego wyjazdu do miasta. Nathaniel z odrazą myślał o własnym małżeństwie, a przecież w sąsiedztwie jego majątku nie brakło młodych panien na wydaniu, a wśród spokrewnionych z nim dam niejedna chętnie odegrałaby rolę swatki.

Prawdę powiedziawszy, Margaret zdecydowana była nie tylko znaleźć w Londynie mężów dla Georgie i Lavinii, ale także poszukać żony dla brata.

Nathaniel żył jednak w otoczeniu kobiet przez ostatnie dwa lata.

Marzył o chwili, kiedy dom będzie należał wyłącznie do niego, kiedy będzie robił, co zechce - brudził, kładł nogi w długich butach na stole w bibliotece, a nawet, na najlepszej kanapie w bawialni, jeśli przyjdzie mu na to ochota. Czekał z utęsknieniem, aż będzie mógł wejść do byle którego pokoju bez obawy, że wszędzie na stołach, sofach i poręczach foteli znajdzie hafty i szydełkowe ozdoby, tak jak czekał na dzień, w którym przyprowadzi do

domu swojego ulubionego psa, a może nawet dwa, gdyby tego właśnie zapragnął.

Nie zamierzał zastępować siostr i kuzynki żoną, która z konieczności zostałaaby przy nim do końca życia i urzędowała mu dom zgodnie z własnymi wyobrażeniami o wygodzie męża. Postanowił jak najdłużej trwać w kawalerskim stanie. Wystarczy, że ożeni się po czterdziestce, jeśli nie uda mu się zdusić w sobie poczucia winy, że nawet nie poczynił prób, by zapewnić dziedzica posiadłości Bowood.

Jednakże, choć umysł jego buntował się przeciw ożenkowi, Nathaniel czuł niemal nieprzewyciężony pociąg do kobiet. Od czasu do czasu zdumiewała go, a nawet zaczynała niepokoić świadomość, że nie miał żadnej przez blisko dwa lata. Przecież kiedy służył w armii, uganiał się za dziewczętami jak każdy mężczyzna, a może nawet bardziej. Ani on sam, ani Rex, Ken i Eden nigdy nie narzekali na brak ochoczych partnerek.

Całe miesiące po bitwie pod Waterloo były właściwie jedną nieprzerwaną orgią, a przynajmniej tak mu się zapisały w pamięci. Niewykluczone, że tylko kilka nocy udało mu się wtedy przespać, może nawet i to nie.

Na wsi zaspokojenie najbardziej naturalnych potrzeb mężczyzny bez uwikłania się w małżeństwo było prawie niemożliwe. Londyn to co innego.

Odpowiedzialność za Georgie i Lavinę była oczywiście sprawą nadrzędną. Ale obydwie panny nie zajmą mu przecież całego czasu. Na pewno znajdzie się mnóstwo zajęć wyłącznie dla dam, a Margaret niewątpliwie okaże się skrupulatną opiekunką. Pozostają jeszcze noce, które będzie miał tylko dla siebie, naturalnie poza bywaniem na balach, a te będą pewnie aż nazbyt częste.

Nathaniel zamierzał w pełni zaspokoić swój apetyt podczas pobytu w mieście. Eden z pewnością, udzieli mu w tej materii paru dobrych rad.

Tak, zdecydowanie miło tu wrócić. Powóz zatrzymał się przed wysokim, eleganckim budynkiem przy Upper Brook Street, który Nathaniel wynajął na czas pobytu w Londynie - w pobliżu Park Lane i samego Hyde Parku, w jednej z najlepszych okolic Mayfair.

Nat wyskoczył z powozu, zanim jeszcze stangret zdążył rozłożyć schodki. Obejrzał dom. Kiedy mieszkał w Londynie, zawsze wynajmował apartament stosowny dla kawalera. Pobyt z siostrą i kuzynką wymagał, oczywiście, czegoś więcej. Dobrze było rozprostować nogi i odetchnąć świeżym powietrzem. Nathaniel pomógł wysiąść paniom.

Nazajutrz wczesnym rankiem pewna dama siedziała samotnie przy sekretarzyku w salonie swojego domu przy Sloan Terrace. Muskając gęsim piórem podbródek, studiowała liczby starannie wypisane na leżącym przed nią papierze. Stopą obutą w gustowny pantofelek lekko głaskała po grzbiecie psa, owczarka collie, który zadowolony drzemał pod biurkiem.

Pieniądzy wystarczyło na wszystko, nie trzeba więc było sięgać do dramatycznie szczupłych oszczędności. Rachunki za węgiel i świece zostały zapłacone przed tygodniem, a one zawsze stanowiły znaczący wydatek.

Dama nie musiała troszczyć się o pensje trojga służących; płacił je rząd. Dom, również dar rządu, należał oczywiście do niej. Kwartalna renta, którą otrzymała przed tygodniem - z niej właśnie pokryła koszty świec i węgla - musi jeszcze starczyć na zapłacenie kolejnego długu.

Najwyraźniej nie uda się jej kupić nowej wieczorowej sukni, jak to sobie obiecywała, ani nowych bucików. Ani kapelusika - budki, który widziała na wystawie na Oxford Street, kiedy przed dwoma dniami wybrała się tam ze swoją przyjaciółką Gertrude. Dzień później dowiedziała się o długu.

Dług - cóż za eufemizm! Przez chwilę, w przyływie paniki poczuła skurcz w żołądku. Powoli odetchnęła i z wysiłkiem skupiła się na konkretach.

Budki bez trudu może się wyrzec. Byłaby jedynie przejawem rozrzutności.

Za to suknia...

Sophia Armitage głośno westchnęła. Minęły dwa lata od czasu, gdy ostatni raz kupiła sobie nową suknię. A ponieważ wybierała ją wtedy na uroczystość w Carlton House, kiedy to miała zostać przedstawiona ni mniej, ni więcej tylko regentowi, księciu Walii, suknia była z ciemnoniebieskiego jedwabiu, staroświecka w kroju i nijaka w kolorze. Wprawdzie okres żałoby już wtedy minął, ale Sophia uważała, że nadal obowiązuje ją ascetyczna surowość stroju. Od tamtej pory suknia służyła jej na wszystkie większe okazje.

Bardzo liczyła na to, że tego roku kupi sobie coś nowego. Zapraszano ją niemal wszędzie, ale zwykle nie pokazywała się na najwytworniejszych spotkaniach towarzyskich. W tym roku jednak wypadało pojawić się przynajmniej na kilku z nich. Szwagier Sophii, wicehrabia Houghton, brat jej nieżyjącego męża, przyjechał z rodziną do Londynu. Osiemnastoletnia Sara miała zadebiutować w wielkim świecie. Sophia zdawała sobie sprawę, że Edwin i Beatrice tylko marzą o tym, by w ciągu najbliższych miesięcy znaleźć dla córki odpowiedniego męża. Nie byli zbyt zamożni i trudno byłoby im zdobyć się w następnym roku na kolejny taki wyjazd w sezonie towarzyskim.

Dla Sophii byli jednak uosobieniem dobroci. Wprawdzie jej ojciec, aczkolwiek bogaty, handlował węglem, a ojciec Waltera sprzeciwiał się jej małżeństwu ze swoim synem, Edwin i Beatrice od śmierci męża Sophii zawsze odnosili się do niej z niekłamana atencją. Byli gotowi zapewnić jej dach nad głową i utrzymanie. Teraz pragnęli, by razem z nimi uczestniczyła w wielkich wydarzeniach sezonu towarzyskiego.



Oczywiście pokazanie się w towarzystwie Sophii mogło przynieść im same korzyści, ale z pewnością chodziło nie tylko o to. Otóż Walter, czyli major Walter Armitage - jako oficer kawalerii walczył podczas wojny w Portugalii i Hiszpanii i zawsze wypełniał swoje obowiązki, ale nigdy niczym specjalnie się nie wyróżniał - zginął pod Waterloo, dokonując aktu niespotykanej odwagi. Uratował życie kilku wyższym oficerom, nawet samemu księciu Wellingtonowi, po czym błyskawicznie rzucił się w wir najcięższej bitwy, na ratunek zwykłemu porucznikowi, który został zrzucony z konia. Obaj zginęli. Gdy ich znaleziono, Walter opiekuńczym gestem trzymał w objęciach młodego żołnierza, zapewne usiłował przeciągnąć go w bezpieczne miejsce.

Nazwisko Waltera wymieniono w rozkazach. Osobiście wspomniał go książę Wellington. Bohaterski czyn i śmierć podczas próby ratowania życia podwładnego przemówiły do wyobraźni księcia Walii, dzentelmena o wyjątkowo miękkim sercu, i tak oto w rok po bitwie, majora Armitage uhonorowano i odznaczono pośmiertnie w Carlton House.

Wdowa, która okazała wierność i przywiązanie do męża, towarzysząc mu podczas kampanii na półwyspie i pod Waterloo, nie mogła zostać zapomniana po stracie tak dzielnego człowieka. Otrzymała w darze skromny dom w dobrej dzielnicy Londynu i trzech służących. Przyznano jej też rentę, która, mimo że niewielka, pozwalała młodej damie zachować niezależność od szwagra, a także od własnego brata, który niedawno przejął przedsiębiorstwo po śmierci ojca.

Po Walterze nie odziedziczyła właściwie niczego. Nie zostało też nic z okazałego posagu, który skłonił go do ożenku - choć Sophia wierzyła, że i ona była dla niego ważna.

Przez rok po uroczystości w Carlton House życie układało jej się dobrze. Już samo wydarzenie wzbudziło spore zainteresowanie. Opisały je wszystkie londyńskie gazety, a nawet niektóre na prowincji. Sophia odkryła, że i ona stała się narodową bohaterką. Ubiegało się o nią najlepsze towarzystwo, choć była tylko córką handlarza węglem i wdową po młodszym synu wicehrabiego, a więc osobą o naprawdę niewysokiej pozycji. Goszczenie u siebie słynnej Sophii Armitage było marzeniem i chlubą każdej pani domu, Sophia zaś przywykła snuć opowieści o losach żony oficera towarzyszącej swojemu mężowi na wojnie.

Jeszcze przed rokiem, kiedy należało liczyć się z tym, że jej sława zblednie, niespodziewanie ożywił ją porucznik Boris Pinter, młodszy syn hrabiego Hardcastle, także oficer, którego Walter zresztą nie lubił.

Pinter przybył do Londynu i postanowił uraczyć socjetę historią o Walterze, który z narażeniem własnego życia uratował jego, wówczas zaledwie podporucznika, kiedy nieostrożny i naiwny wystawił się na niebezpieczeństwo na polu bitwy.

Towarzystwo było zachwycone. Miłość do wdowy po majorze Armitage rozwijała się z niesłabnącą siłą.

I wtedy Sophia po raz pierwszy musiała spłacić ogromny dług, jak potem nazywała go w myślach. Była na tyle prostoduszna, by wierzyć, że po raz pierwszy i ostatni. Ale miesiąc później przyszło jej płacić następny, trochę większy. Wtedy już tylko miała nadzieję, że więcej się to nie powtórzy. Tą nadzieją żyła przez całą zimę, kiedy nic nowego się nie wydarzyło.

A jednak pojawił się kolejny. Właśnie wczoraj. Znow na nieco wyższą kwotę niż poprzedni. Sophia zrozumiała. Spędziła bezsenną noc, przemierzając pokój, świadoma już teraz, że jej wygodne życie się skończyło - być może na zawsze. Tym razem nie miała już nadziei. To nie ostatnie z żądań. W żadnym wypadku.

Wiedziała, że nadal będzie starała się płacić. Zdawała sobie sprawę, że nie ma wyjścia. Nie tylko ze względu na siebie. Ale z czego zapłaci następnym razem? Z oszczędności? I co dalej?

Odłożyła pióro i pochyliła się nad biurkiem. Czuła, że zaczyna jej się kręcić w głowie, i jakby chroniąc się przed tym, zamknęła oczy. Musi żyć, cieszyć się każdą chwilą. Być może to jedyna rzecz, jakiej nauczyła się przez lata życia w wojsku. Chwila nie zawsze oznaczała dzień, czasami były to zaledwie godziny albo minuty. Ale zawsze należało z nich korzystać.

Poczuła na ręce dotyk zimnego nosa, podniosła dłoń, pogłaskała psi łeb i uśmiechnęła się blado.

- Świetnie, Lass powiedziała, jakby pies coś jej zaproponował korzystajmy z chwili. I Używając wyrażenia Waltera, wpakowałyśmy się w niezłą kabałę.

Lass podniosła głowę, czekała na podrapanie po szyi.

Drzwi do salonu otworzyły się i Sophia uśmiechnęła się radośnie.

- Ciociu Sophie - Sara Armitage promieniała - nie mogę spać ani chwili dłużej. Jak to dobrze, że już wstałaś. Och, leżeć, Lass, głuptasie.

Zabierz te pazury, bo zniszczysz muślin. Mama zawiezie mnie później na ostatnią przymiarzkę do krawcowej, a po południu przejedziemy się powozem po parku. Papa mówi, że to jest najwłaściwsza pora, bo wtedy wszyscy z towarzystwa wybierają się tam na przejażdżkę.

- A ty nie możesz się doczekać powrotu do domu i wszystkich tych wspaniałości. - Sophia wstała, odkładając papier z kolumnami cyfr do jednej z przegródek sekretarzyka.

Sara była tak oszołomiona natłokiem wrażeń poprzedniego popołudnia, że Sophia zaproponowała, by wróciły spacerem do jej domu na Sloan Terrace i tam spędziły razem

wieczór i noc. Sara chętnie przyjęła zaproszenie. Teraz jednak była najwyraźniej przerażona, że coś ją ominie.

Już niedługo, za niecałe trzy dni, wszystkie wielkie wydarzenia, których tak niecierpliwie wyczekuje, rozpoczną się wielkim bale u lady Shelby.

- Zjedzmy śniadanie, a potem pójdziemy do was spacerem przez park - zaproponowała Sophia. O tej porze będzie tam spokojnie i naprawdę pięknie. Poza tym dzień zapowiada się tak śliczny jak wczorajszy.

Lass, przestań szaleć! Najpierw śniadanie, i na pewno nie namówisz mnie na zmianę kolejności. - Szła przodem do jadalni, a suka tańczyła wokół nich, bo przecież właśnie usłyszała nierozsądnie wypowiedziane przez swoją panią słowo „spacer”.

Jak cudownie byłoby znów stać się osie nastolatką, myślała Sophia, patrząc tęsknie na bratanicę; mieć przed sobą całe życie i cały świat.

Oczywiście nie jest jeszcze staruszką, ma zaledwie dwadzieścia osiem lat. Czasem jednak czuje się, jakby była bliska setki. Dziesięciolecie, które minęło od jej zamążpójścia, nie było łatwe, choć nie może się uskarżać.

Tylko że teraz, kiedy osiągnęła pewien stopień niezależności, kiedy znalazła krąg sympatycznych przyjaciół i liczyła, że zdoła ułożyć sobie spokojne, wolne od trosk życie...

No cóż, pojawiły się weksle do spłacenia.

Tak byłoby miło, myślała w niezwykłym dla siebie przyplýwie żalu, pozwolić sobie na nową suknię, na przycięcie i ułożenie włosów. Może nawet uwierzyłaby, że choć nie jest piękna, ani nawet ładna, to jednak potrafi być elegancka. Nigdy nie uważała siebie za osobę dostatecznie elegancką ani czarującą. No, przynajmniej od czasów młodości, bo wtedy łudziła się, że może się równać urodą z każdą panną.

Tak naprawdę jest przysadzista, zaniedbana, niezbyt atrakcyjna, a na dodatek w żaloszny sposób lituje się nad sobą. Uśmiechnęła się ironicznie sama do siebie i zaczęła bawić Sarę konwersacją. Zignorowała Lass, która rozsiadła się obok jej krzesła, głośno dysząc, nieruchomo wpatrzona w twarz swojej pani.

W domu przy Upper Brook Street Nathaniel natychmiast zorientował się, że jego przyjaciele już są w Londynie. Cekał na niego liścik podpisany przez Rekxa, ale po imieniu całej trójki. Zapraszali go na poranną przejażdżkę nazajutrz po Hyde Parku, jeśli oczywiście przybędzie do miasta zgodnie z planem.

Następnego dnia rano, gdy tylko się obudził, podszedł do okna i rozsunął zasłony. Przeciągnął się. Wstał piękny dzień. Niebo było bezchmurne, a leciutki wietrzyk poruszał gałęziami drzew. Nat przeszedł do garderoby i zadzwonił na służącego.

W parku zjawiał się pierwszy, ale nie musiał długo czekać na przyjaciół.

Serdecznym uściskom, poklepywaniom po plecach i wybuchom śmiechu nie było końca. Nathaniel pomyślał, że nic nie dorówna trwałej, mocnej, męskiej przyjaźni. Scementowały ją lata wspólnego życia, razem przeżywane niebezpieczeństwa, frontowe niewygody i triumf zwycięstwa. Taka więc przetrwa do grobu.

Cieszył się, że znów jest w mieście, choć Hyde Park tego ranka raczej się z wielkim miastem nie kojarzył. Rozległe gazony i poprzecinane ścieżkami gęste zagajniki, pasące się zwierzęta, rozświergotane ptaki - wszystko to bardziej przypominało park wokół wytwornej wiejskiej rezydencji.

Ale w atmosferze Hyde Parku było też coś nieuchwytnego, co pozwalało obserwatorowi bezbłędnie rozpoznać, że znajduje się w centrum najbardziej ruchliwego i najwspanialszego miasta świata.

Była to ta sama energia, którą poczuł wczoraj, gdy jego powóz wjechał w ulice miasta. To był Londyn.

Po wylewnym powitaniu jechali przez chwilę w milczeniu, popuszczając koniom cugli. Przejażdżka zamieniła się w gonitwę. W końcu zatrzymali się, zdyszani i roześmiani.

- Jaka właściwie była stawka? - zapytał Eden. - Sto gwinei od każdego dla zwycięzcy, prawda?. - Eden, ma się rozumieć, wygrał.

- Zawsze masz takie piękne marzenia, Eden? - rzucił Nathaniel.

- Wystartowałeś o dobre półtorej długości przede mną - stwierdził Kenneth - a wygrałeś o jedną długość. Wychodzi na to, że to ja byłem pierwszy. Rzeczywiście, też słyszałem o stu gwineach.

- Podobno wszyscy Kornwalijszczyki są pomyleni. Wiadomo ci coś o tym, Nat? - odezwał się Rex. - Zaczynam podejrzewać, że to prawda.

To chyba skutek morskiego klimatu. Przy nas Ken był całkiem zdrowy.

- Za to niezdrowo jest zbyt wiele gadać, zastanów się nad tym, Rex - powiedział Eden. Jechali bez pośpiechu przed siebie, rozkoszując się widokami i własnym towarzystwem.

- No i co powiesz po dwu latach, Nat? - zagadnął po chwili Rex. - Spodobała ci się zabawa w szacownego i nudnego dziedzica?

- Jest takie powiedzonko o kotle i garnku. - Eden uniósł brew. - Ty też nie wychylałeś nosa ze Stratton Park.

- Ale Reksa przynajmniej usprawiedliwia to, że jest od dawna żonaty.

- Kenneth śmiał się, zatrzymując ich podniesioną dłonią. - Ja zresztą też. Muszę jednak przyznać, że Rex się bardziej przykładał. My z Moirą możemy się pochwalić tylko jednym synem, a Rex... No cóż, może nie będzie dwóch synów. Teraz może urodzić się córka, na razie nic nie wiadomo. Będziemy trzymani w niepewności jeszcze przez... ile, Rex?

Cztery miesiące? Pięć?

- Bliżej pięciu - zachichotał Rex. - Catherine próbuje sama siebie przekonać, że przy obecnej modzie na luźne suknie z wysoko podniesionym stanem nikt niczego nie zauważy. Mam nadzieję, że żaden z was nie pozwoli sobie przy niej na jakieś niezbyt delikatne aluzje.

- Czy jesteś niedelikatny, Nat? - Eden podniósł teraz drugą brew. - Pozwalasz sobie na jakieś aluzje, Ken? Bo chyba nie miałeś na myśli mnie, uosobienia dyskrecji, prawda, Rex? - westchnął i zmienił temat. - Trzy lata temu byliśmy jeszcze przed bitwą pod Waterloo i marzyliśmy sobie, czym się zajmiemy, jeśli uda się nam przeżyć.

- Czystą i niczym niezmaconą zabawą przez dwadzieścia cztery godziny na dobę - przypomniał Nathaniel. - Szaleństwami i rozpustą.

Musisz przyznać, Eden, że ostro zaczęliśmy. Przynajmniej przez pół roku ani razu nie oglądaliśmy świata na trzeźwo.

- Potrzebowaliśmy odprężenia po tych wszystkich napięciach i niebezpieczeństwach, przez które przeszliśmy - powiedział Kenneth. - Okazało się jednak, że przyjemność dla samej przyjemności szybko traci urok.

- Mówisz, rzecz jasna, o sobie, Ken. W głosie Edena słychać było sztuczne znudzenie. - Coś mi się wydaje, że już tylko ja pozostałem wierny naszemu ślubowaniu. Nat nie narzeka na brak kobiet.

- Do diabła! - Rex parsknął śmiechem. To marzenie każdego mężczyzny.

- Nie zwyczajnych kobiet - sprostował Eden - ale dam z jego rodziny.

Sióstr, kuzynek, babć i ciotek. Ostrzegałem go... chyba się nie wyprzesz, Nat? Dwa lata temu, gdy uparł się, że wróci do domu, przewidywałem, jak to się skończy. Dwadzieścia

sióstr na wydaniu i trzydzieści niezameżnych kuzynek rezydentek. Nie, Rex, to nie jest marzenie.

To nocny koszmar każdego mężczyzny.

- Przybywa ich za każdym razem, gdy o nich mówisz - odciął się Nathaniel. - Mam pięć sióstr, Eden, a dwie z nich wyszły za mąż, zanim wróciłem do domu. I tylko jedną kuzynkę rezydentkę, choć czasami rzeczywiście może się wydawać, że jest ich trzydzieści. Udało mi się już znaleźć mężów dla Edwiny i Eleanor. Zostaje tylko Georgina i Lavinia.

Załatwimy całą sprawę podczas tego pobytu w Londynie.

- A co z tobą Nat? - Kenneth przyglądał mu się spod uniesionych brwi. - Kiedy już uwolnisz się od swoich podopiecznych panienek, poszukasz sobie żony? Masz jakieś plany? Możemy się z Moirą zabawić w swatów, jeśli chodzi o mnie, bardzo lubię swatać. Pomożesz nam.

Rex? - roześmiał się od ucha do ucha.

Eden jęknął.

- Oni nam zazdroszczą, Nat. Z całym szacunkiem dla Moiry i Catherine, oni nam zazdroszczą. Musisz dać im odpór, chłopie.

Nathaniel parsknął śmiechem.

- Macie do czynienia z zatwardziałym kawalerem. Pięknie dziękuję za kajdany, po co mi to?

Eden wydał okrzyk radości, tak głośny, że zabrzmiałby niezręcznie, gdyby park nie był wyludniony. W pewnej odległości od nich ścieżkę pospiesznie przeciął jakiś robotnik, chwilę wcześniej minęła ich służąca z psem, który prawie dorównywał jej wzrostem, a z daleka zbliżały się ku nim dwie kobiety, również w psim towarzystwie.

- Mam nadzieję, że stan kawalerski nie oznacza jednak celibatu - ciągnął Eden. - Mam dla ciebie na oku atrakcje, jakich jeszcze nie zasmakowałeś, Nat. Rex i Ken odpadają. Tylko ty i ja. Zaczynamy dziś wieczór, bo szkoda zmarnować choćby jedną noc twojego pobytu w Londynie.

Zdrzemnij się trochę po południu, chłopie. Musisz być na siłach.

- O rany! - westchnął Rex. - Czy myśmy kiedykolwiek byli równie młodzi albo równie beztrosko zblazowani, Ken?

- Chyba tak - odparł Kenneth. - Dawno, dawno temu, w zamierzchłej przeszłości. Pamiętam nawet czasy, kiedy krzywiliśmy się na samą myśl o tym, że należałoby spoważnieć. I bledliśmy na wspomnienie monogamicznych związków.

Wspaniale, pomyślał Nathaniel. Dziś wieczór. Eden ma rację, nie można marnować

czasu. Oczywiście, czeka go jeszcze mnóstwo obowiązków, nawet dzisiaj. Po południu i w ciągu paru najbliższych dni trzeba będzie złożyć wizyty we wszystkich liczących się domach, zostawić bileciki zawiadamiające o przyjeździe. Jutro przyjedzie Margaret i John, no i zacznie się cały ten zamęt związany z wprowadzaniem w świat Georginy i Lavinii. Będzie musiał im wszędzie towarzyszyć. Dwa lata temu, zanim pogrążył się w wybrykach i szaleństwach, po których pozostał mu dziwny niesmak, wcale nie miał zamiaru uchylać się od ciężkiej na nim odpowiedzialności. Teraz jest baronetem Nathanielem Gascoigne'em.

A przede wszystkim bratem i kuzynem.

Tak czy owak będzie miał parę względnie spokojnych dni. Nie musi w końcu jeździć z dziewczętami do krawców, szewców, modystek...

Wystarczy, że zapłaci rachunki. Może pozwolić sobie na rozmaite przyjemności - na przykład na przejażdżki po parku z przyjaciółmi, na odwiedziny w klubach U White'a i U Tatlersalla i na bywanie na wyścigach.

A także na kobiety. W Bowood trzeba było okiełznać zmysły, ale teraz nie ma powodu, by sobie odmawiać. W przyszłości musi częściej bywać w mieście. Dwa lata przerwy to stanowczo za wiele.

W zamyśleniu nie zwrócił uwagi na dwie zbliżające się damy. Był z nimi czarno - biały owczarek collie, biegał wokół i węszył, ale ani na moment nie tracił ich z oczu. Eden cicho gwizdnął.

- Diament czystej wody, co, Nat? - szepnął. - Gdyby ktoś zamierzał szukać sobie narzeczonej...

Młodsza i wyższa z dwu dam rzeczywiście była wyjątkowo piękna i elegancka. Miała na sobie wytworną suknię spacerową z podwyższoną talią, a bladoniebieski kolor stroju świetnie harmonizował z blond włosami i jasną cerą. Sprawiała wrażenie bardzo młodej, chyba nawet młodszej od Georginy.

- Ale nie zamierza - ostudził go Nathaniel. - A gdyby nawet, poszukałby sobie kogoś doroślejszego.

Eden wybuchnął śmiechem.

- Do licha! - krzyknął Kenneth, na tyle głośno, że z pewnością usłyszały go obie damy. - Popatrzcie tylko, chłopcy, kto tu idzie.

Pozostała trójka uważniej przyjrzała się paniom. Druga z nich, niższa, starsza i mniej wytwornie ubrana, niemal nikła na tle swojej towarzyszki.

Ale to właśnie na jej widok nagle rozjaśniły im się oczy. Patrzyli na nią zaskoczeni i uradowani.

- Sophie! - krzyknął Rex. Co za spotkanie!

- Sophie Armitage! - zawołał równocześnie Eden. - Do diabła, jaki uroczy widok.

Rozpromieniony Kenneth zerwał z głowy bobrową czapkę.

- Jak się cieszę, że znów cię widzę, Sophie.

- Kochana Sophie. - Nathaniel pochylił się w siodle i wyciągnął do niej rękę. - Jaka to miła niespodzianka już pierwszego dnia rankiem spotkać w Londynie niewidzianą od dwóch lat przyjaciółkę. Świetnie wyglądasz.

Podawała mu rękę, a uścisk jej dłoni, jak dawniej, był mocny, niemal męski. Patrzyła na nich, odwzajemniając serdeczne powitanie prawdziwie ciepłym uśmiechem.

- Czterej Jeźdźcy - powiedziała - znów razem i znów tak samo zabójczo przystojni, zupełnie jakby czas się zatrzymał. Ale jest wczesny ranek i może mi się to tylko śni? Czy ty też widzisz tych czterech dżentelmenów na koniach, Saro? - śmiejąc się, zagadnęła swoją towarzyszkę. - Czterech najprzystojniejszych łajdaków w całej Anglii! Czyżby mi się tylko przywidziało? - mówiła, wymieniając uściski rąk z pozostałymi.

Kochana Sophie. Była z nimi w Hiszpanii. U boku męża, ich towarzysza broni, twardsza i odporniejsza od większości mężczyzn. Dyskretnie opiekowała się małżonkiem, a przy okazji wzięła pod swoje skrzydła także pozostałych oficerów, opatrywała ich rany, cerowała mundury i czyściła je z plam, przyszywała nawet urwane guziki, choć nie brakowało ordynansów, którzy mogliby to zrobić. Kiedy próbowali protestować, odpowiadała, że chce czymś zająć ręce, skoro musi słuchać ich jałowej i niemądrej paplaniny. Czasami nawet gotowała, choć inne żony oficerów nie zniżyłyby się do takiej roboty. Niejeden raz załatwiali kolegom zaproszenie do stołu Waltera Armitage'a.

Nathaniel z prawdziwą radością patrzył na Sophie. To dziwne, uświadomił sobie nagle, ale ani on, ani jego przyjaciele nigdy nie myśleli o niej jako o kobiecie. Nie widzieli w niej kruchej istoty potrzebującej opieki i rycerskiej galanterii. A przecież wyjeżdżając z Armitage'em na wojnę, była jeszcze tak miotła i drobna, że musiała budzić u mężczyzn opiekuńcze odruchy. Odnosili się jednak do niej bardziej jak do towarzysza broni, przy którym czuli się całkowicie swobodnie. Nawet Armitage sprawiał wrażenie, że traktuje ją raczej jak przyjaciela niż żonę, choć nikt nie wiedział, rzecz jasna, jakie stosunki łączyły tych dwoje w prywatnym zaciszu własnej kwatery.

Biedna Sophie nieraz wysłuchiwała opowieści, które przyprawiłyby inne damy o spazmy, a w dodatku opowiadanych tak ordynarnym językiem, że musiałyby natychmiast zemdleć. Nie obruszała się jednak ani nie czyniła nikomu wymówek, nie robił tego zresztą także jej mąż. Kiedy się pojawiała, nikomu z oficerów nie przychodziło do głowy, by zmienić



ton albo temat rozmowy. Nie dlatego, że jej nie szanowali - po prostu uznali ją za równą sobie.

Lubili ją wszyscy, może dlatego, że i ona wszystkich darzyła sympatią.

Trudno byłoby znaleźć kogoś o bardziej pogodnym usposobieniu. Od prawie trzech lat była wdową, ale i teraz promieniała tak dobrze im znanym humorem i serdecznością. O tamtych czasach przypominał też cień zaniedbania w stroju i wymykające się spod kapelusika niesforne kosmyki ciemnych włosów. Och, naprawdę miło było znowu ją zobaczyć.

- Wcale ci się nie przyśniłiśmy i będziemy ryczeć, jeśli zaczniesz nas szczypać - oznajmił Nathaniel - jesteśmy jak najbardziej prawdziwi, tak jak i ty, do licha. Wciąż jeszcze grzejesz się w blasku sławy Waltera?

Z opóźnieniem dotarło do niego, że tym nieprzemyślanym pytaniem mógł sprawić jej przykrość, bo sława nie zaćmi bólu, ale z drugiej strony nie umiał sobie wyobrazić Sophie przybitej żalobą, w każdym razie nie po trzech latach.

- Och, tak - odpowiedziała mu szerokim uśmiechem. - Myślałam, że ludzie zapomną o Walterze po tygodniu albo dwóch, ale minęły dwa lata od uroczystości w Carlton House, a wciąż pamiętają, czego dokonał.

Wszystkie drzwi stoją przede mną otworem, mimo że nie prezentuję się najwspanialej. A teraz Sara i Lewis przyjechali z rodzicami do Londynu i wszędzie są przyjmowani z wielkim szacunkiem jako bratanica i bratanek Waltera. To ogromna satysfakcja. Walter byłby zachwycony, ale chyba i rozbawiony. - W oczach Sophii pojawiły się wesole iskierki.

- Bohatera wszyscy kochają, ale panią jego serca także, Sophie - skomentował Nathaniel.

- Walter byłby z ciebie naprawdę dumny - stwierdził Kenneth. - A co tam wspominałaś o swojej prezencji? Naciągasz nas na komplementy.

Zarozumiała, jak zawsze.

Sophia parsknęła śmiechem, ale szybko spoważniała.

- Och, przepraszam zwróciła się do schowanej za jej plecami młodej damy. - Pozwólcie, że przedstawię wam moją bratanicę. Chciałam powiedzieć, bratanicę Waltera. Panna Sara Armitage, córka wicehrabiego Houghtona, przyjechała na londyński sezon z rodzicami i bratem.

A to czterej najbliżsi przyjaciele stryja Waltera, Saro. - Przedstawiła ich kolejno, a młoda panna zdaniem Nathaniela nie mogła mieć więcej niż osiemnaście lat - rumieniła się, dygała i wstydliwie zerkała w górę.

- Konie nie mogą już ustać w miejscu zauważyła rzeczowo Sophia, gdy złożyli

dziewczyni ukłony i pożerali ją wzrokiem. - Śmiem twierdzić, że wy także. Poza tym mój pies chciałby poszukać jakichś nowych drzewek do obwąchania. Ogromnie się cieszę, że się spotkaliśmy, i mam nadzieję, że wasz pobyt w Londynie będzie udany. Życzę miłego dnia.

- Ależ musimy się jeszcze spotkać, Sophie. - Rex oparł rękę na karku konia i pochylił się ku niej. - Skoro już cię odnaleźliśmy, nie możemy teraz stracić cię z oczu. Pojutrze wieczorem będziemy z żoną podejmowali przyjaciół w Rawleigh House. Mam nadzieję, że pozwolisz się zaliczyć do ich grona. Przyjdziesz? Jeśli sobie życzysz, poproszę żonę, by złożyła ci wizytę z formalnym zaproszeniem.

- Och, prawda, ty przecież jesteś żonaty - ciepło uśmiechnęła się do Reksa. - Słyszałam o tym. Nie sądziłam, że ożenisz się pierwszy, przyznaję, ale wyprzedziłeś ich wszystkich, co? Mając tak przystojnego i uroczonego męża, lady Rawleigh może się uważać za szczęśliwą, choć musi mieć też silny charakter, skoro zdecydowała się wyjść za takiego łajdaka.

Dobrze cię pamiętam. - Pogroziła mu palcem, a w jej oczach znów zapłonęły wesołe iskierki.

- Będę musiał odwołać zaproszenie - odparł Rex niby to niezadowolonym tonem - jeśli masz zamiar raczyć Catherine opowieściami o mojej przeszłości.

- Ja? - odpowiedziała ze śmiechem. - Trzymam buzię zamkniętą na kłódkę, możesz być spokojny. I nie musisz wysyłać lady Rawleigh z oficjalną wizytą. Myślę, że będzie miała dość zajęć i bez tego. Naprawdę z rozkoszą pojawię się na spotkaniu przyjaciół.

- Masz powóz, Sophie? - spytał Eden. - Jeśli nie, z wielką przyjemnością podjadę po ciebie, i odwiozę do Rawleigh House.

- No cóż, powóz... - Podniosła wskazujący palec, którym przed chwilą groziła, i roześmiała się. - Akurat o tym rząd nie pomyślał. Może gdyby Walter uratował życie księciu Walii... Ale niestety, Walter nie może się z nami pośmiać z tego żarciku, a z pewnością by mu się podobał.

Dziękuję ci, Eden, to bardzo uprzejmie z twojej strony.

- W takim razie ja odwiozę cię wieczorem do domu - oświadczył Nathaniel. - I to, droga Sophie, będzie dla mnie prawdziwa przyjemność.

Zanim odeszła, obdarzyła jeszcze każdego z nich promiennym uśmiechem.

Nic a nic się nie zmieniła. Nigdy nie narzucała się nikomu ze swoim towarzystwem, im natomiast nigdy nie przyszło do głowy, że może wolałaby czasem być sama albo mieć więcej czasu tylko dla Waltera.

- Jest mi po prostu wstyd - powiedział Rex, gdy znów ruszyli przed siebie. -

Pamiętam, jak gazety rozpisywały się o zasługach biednego Armitage'a. Czytałem to, muszę przyznać, nieraz z rozbawieniem. Mogłoby się wydawać, że cała reszta brytyjskich żołnierzy leżała brzuchem do góry i beztrąsko się obijała, a przed okrutnymi żabojadami dowodzonymi w tej masakrze przez korsykańskiego potwora ratował ich tylko samotny Armitage, jak anioł zemsty z lśniącem mieczem, płonącymi oczami i rudym wąsem, choć o tym wąsie nigdzie nie wspomniano. W artykułach rzeczywiście aż się wtedy roiło od tego rodzaju chwytliwych obrazków i myślę, że Sophie też to musiało bawić, bo zawsze odznaczała się wyjątkowym poczuciem humoru, jak chyba żadna inna kobieta, a prawdę mówiąc, także i mężczyzna. W każdym razie właśnie wtedy dowiedziałem się z gazet, że dostała dom w Londynie, a jednak nigdy nie przyszło mi do głowy, by ją odwiedzić, gdy tu przyjeżdżałem.

- Mnie też nie - westchnął Eden - choć przez, ostatnie dwa lata spędziłem w Londynie znacznie więcej czasu niż każdy z was. I aż do dziś nigdy się na nią nie natknąłem. Kochana Sophie, była naszym najlepszym kompanem. Cieszę się, że zaprosiła ją do Rawleigh House.

- Chcę, żeby poznały się z Catherine - odparł Rex. - Myślę, że się polubią. Moira też ją powinna poznać, Ken.

Nathaniel zauważył, że wszyscy się rozpromienili. Niby nic w tym dziwnego - kto by się nie uśmiechał w tak piękny poranek w parku, w dodatku w towarzystwie bliskich przyjaciół. A jednak Sophie zawsze tak działała na mężczyzn. W jej obecności dzień wydawał się im jakby pogodniejszy, choć zapewne nie do końca zdawali sobie sprawę, kto lub co ma na to wpływ. Jakże miło będzie zobaczyć ją na przyjęciu u Reksa i pogawędzić o dawnych dobrych czasach.

Napisał do niej z okazji pośmiertnego odznaczenia Waltera i otrzymał nawet bardzo uprzejmą odpowiedź. Drugi raz już nie napisał. Był kawalerem, a ona stała się, uświadomił to sobie nagle, niezamężną damą.

Jakoś nic wypadało im korespondować. I choć inni ją zapomnieli - tak łatwo zapomina się o ludziach, z którymi w czasie wojny łączyła nas bliska przyjaźń! - Nathaniel o niej pamiętał. Zaplanował sobie, że odwiedzi ją wraz z Georginą i Lavinią, chociaż nie był pewien, czy Sophie będzie w tym czasie w Londynie i czy nie zmieniła adresu. Ucieszył się, że ich znajomość przetrwała i że znów się zobaczą.

Ale to dopiero za dwa dni. Na razie ma jeszcze przed sobą dwa wieczory, które postanowił w pełni wykorzystać. Zostawi Edenowi wolną rękę w wyborze miejsca i rodzaju rozrywki. Sam nie był przecież w mieście od prawie dwu lat. Dawne burdele przypuszczalnie nadal prosperują w najlepsze, a może nawet są. W nich niektóre dziewczęta z tamtych czasów, lecz Eden z pewnością, ma dużo świeższe informacje i można mu zaufać, że dokona

najlepszego wyboru.

Mysł o niedalekich nocnych atrakcjach sprawiała mu wielką przyjemność.

I nie zamierzał jej odrzucać, jak przystało na statecznego posiadacza ziemskiego, którym został. Nic obchodziły go też moralne wątpliwości z powodu wynajęcia na noc prostytutki. Chciał się rozerwać i tyle.

Za długo zwlekał, niech to diabli porwą. O wiele za długo.

- Co powiecie na śniadanie U White'a? - zaproponował Eden. - A potem lektura gazet i ewentualnie wizyta w sali boksu U Jacksona?

Będzie zupełnie jak dawniej.

- Niezupełnie, Eden - powiedział Kenneth. Moira urwałaby mi głowę, gdybym zniknął na całe przedpołudnie. Nie mówiąc już o tym, że i ja nie mam na to ochoty. Chcemy zabrać małego Jamiego do parku, żeby sobie poszalał. Po południu nie będzie już na to czasu.

- Jesteśmy nudni, żonaci faceci, Eden - roześmiał się Rex. - Pewnego dnia zasilisz jednak nasze szeregi i sam poznasz te atrakcje.

Eden z teatralną przesadą wzruszył ramionami.

- Stokrotne dzięki za pamięć, ale nic z tego. A ty, Nat, też musisz już wracać do swoich dwudziestu sióstr?

- Do żadnej siostry ani kuzynki. Zapowiedziały, że będą spać do południa, by odpocząć po podróży. Chodźmy do White'a.

Nadzwyczaj udany poranek, pomyślał. Nie wątpił, że z przyjemnością wróci na lato do Bowood - miał nadzieję, że sam - ale póki tu jest, będzie się rozkoszował wszystkim, co miasto, wykwintne towarzystwo, a także londyński półświatek ma mu do zaoferowania.

### 3

Sophia dotarła do domu przygnębiona i głęboko wstrząśnięta. Najchętniej zamknęłaby za sobą drzwi i odgrodziła się od świata, ale to właśnie było niemożliwe. Należało jeszcze z uśmiechem wysłuchać lokaja.

Służba miała zwyczaj dzielić się z nią wszystkimi gospodarskimi i osobistymi troskami, choć i bez niej doskonale sobie radzono z różnymi problemami, a aprobata pani była potrzebna tylko na wszelki wypadek.

Tego ranka mieli kłopot z wozakiem dostarczającym węgiel, który, mimo że był już kwiecień, usiłował sprzedać im zapas wystarczający na cały długi zimowy miesiąc. Wozak został przywołany do porządku, a pani Armitage wiadomość o tym z pewnością sprawi przyjemność.

- Dobrze zrobiłeś, Samuelu - pochwaliła służącego. - W przyszłym miesiącu będzie bardziej uważał.

- Tak jest, madame - skłonił się z szacunkiem. - Czy życzy sobie pani, abym kazał podać herbatę w saloniku?

- Byłoby wspaniale, dziękuję - uśmiechnęła się. - Proszę też przenieść tam miskę Lass, bo to suka z pretensjami, nie chce jadać w kuchni.

- Tak jest, madame. - Samuel pozwolił sobie na porozumiewawczy uśmiech.

Ale i w saloniku, gdy już zostawiła okrycie w garderobie i trochę uporządkowała włosy, wciąż nie mogła się rozluźnić, bo weszła Pamela z tacą i tłumaczyła się, że używana zwykle przez panią Armitage filiżanka wysliznęła jej się z rąk w kuchni, spadła na podłogę i rozbiła się w drobny mak.

- Kucharz powiedział, że pani może mi to potrącić z pensji, madame.

- W głosie Pameli, dziewczyny do wszystkiego, dało się wyczuć przygnębienie i niepokój. - Ale to nic była moja wina. Nie upuściłabym tej filiżanki, gdyby Samuel nie krzyknął tak głośno, kiedy przyszedł wozak i próbował nas nabrać. Tak mi przykro, madame, bardzo przepraszam.

- Zwalimy to na wozaka - uspokoiła ją Sophia. - On to wytrzyma, prawda? Choć nie wydaje mi się, by można mu było cokolwiek potrącić.

A zresztą ta filiżanka też jest ładna. Może nawet ładniejsza od tamtej.

- Tak jest, madame. - Pamela dygnęła. - Ale jest mi naprawdę przykro z powodu tamtej.

- Zapomnijmy o tym. - Sophia marzyła już tylko o chwili samotności.

Gdy dziewczyna zamknęła za sobą drzwi, Sophia ustawiła psią miskę i sięgnęła po dzbanuszek. Nalała herbatę do brzydkiej, zielono - złotej filiżanki, która miała zastąpić tamtą - różową, piękną i delikatną.

Oparła się o fotel i zamknęła oczy. Nareszcie sama.

Sara była podekscytowana spotkaniem z Czterema Jeźdźcami. Zawsze reagowała w ten sposób, gdy poznawała mężczyznę, co zresztą zaczęło się bardzo niedawno, bo aż do swoich osiemnastych urodzin, które obchodziła tuż po Bożym Narodzeniu, spędzała czas w szkolnym pokoju. Każdy nowo poznany dżentelmen wydawał jej się potencjalnym konkurentem. Spotkanie z tamtą czwórką bardzo ją poruszyło, ale żadna kobieta nie pozostałaby w takiej sytuacji obojętna. Wszyscy czterej byli wyjątkowo przystojni. Podczas wojny w Hiszpanii kobiety, niezależnie od wieku, pozycji towarzyskiej i stanu cywilnego, zabawiały się wyborem najprzystojniejszego z nich. Kenneth był najwyższy - choć pozostali też odznaczali się słusznym wzrostem i wyróżniał się niezwykle jasnymi włosami i wyrazistymi rysami. Reksa natura obdarzyła czarną czupryną i ciemnymi, fascynującymi oczami, a na dodatek zniewalającym urokiem osobistym. Eden potrafił znakomicie wykorzystywać swój atut - błękitne oczy, poza tym odznaczał się kawaleryjską fantazją, która zawsze pociąga kobiety. Nathaniel Gaseoigne miał marzycielskie, szare oczy i cudowny uśmiech. Jedną z pań, żona pułkownika, powiedziała kiedyś, że patrząc na niego, trudno nie wyobrazić sobie jego głowy na poduszce, tuż obok swojej.

Każda z kobiet, tak jak Sophia, miała swojego faworyta.

Nie zmieniało to jednak faktu, że wszystkie bezwstydnie kochały się w całej czwórce.

Tryskali energią, humorem, nie brakowało im też śmiałości. W bitwie nigdy nie odstępowali swoich ludzi i nie narażali podwładnych na niebezpieczeństwa, których sami woleliby uniknąć. Zawsze szli pierwsi. Jeśli na polu bitwy pojawiała się jakieś zagrożenie, natychmiast się tam pojawiali, choćby sprawa bezpośrednio ich nie dotyczyła. Dowódca miał z ich powodu tyleż okazji do irytacji, co do pochwał i podziękowań. Lubił im powtarzać, że powinni dziękować Bogu za szlify oficerskie - bo jako szeregowcy nieustannie odbieraliby chłostę za brak dyscypliny - a oni z równym zachwytem przyjmowali fakt, że mają przyjaciół wśród zwierzchników.

Walter nazwał ich Czterema Jeźdźcami Apokalipsy. Ironia losu sprawiła, że to akurat on tak bardzo odznaczył się pod Waterloo. Nie można mu było, rzecz jasna, zarzucić tchórzostwa, był jednak człowiekiem bez fantazji, ślepo wierzył w regulamin, robił, co mu kazano, i do tego się ograniczał.

Pod Waterloo z całą pewnością nie brakowało przykładów bohaterstwa

dorównującego czynom Waltera. Rzecz w tym, że to on w porę pojawił się we właściwym miejscu - jeśli za główne kryterium brać sławę.

Albo też nie w porę i w niewłaściwym miejscu - jeśli gra idzie o to, by przeżyć. Walter zginał. Czterej Jeźdźcy przeżyli.

Sara była zachwycona spotkaniem, a zarazem bardzo zawiedziona, gdy usłyszała, że dwóch z nich już się ożeniło, a dwaj pozostali są dla niej chyba trochę za starzy.

- Co z tego, ciociu Sophie - stwierdziła. - Starsi mężczyźni są dużo przystojniejsi i o wiele bardziej pociągający. Młodzi zawsze mają pryszcze.

Sophia parsknęła śmiechem. Mimo wszystko żaden z Czterech Jeźdźców nie nadawał się dla Sary. Gdyby nie pewność, że nie okażą zainteresowania tak młodą dziewczyną, być może żałowałyby, że przedstawiła im kuzynkę. Mieli dużo więcej życiowego doświadczenia, zwłaszcza w sprawach seksu. Niezliczone piękności z Hiszpanii i Portugalii na prawo i lewo przechwalały się, że z nimi sypiały.

Sophia nie chciała zostać na drugie śniadanie u Beatrice i Edwina.

Marzyła, żeby już być w domu, zamknąć się u siebie i w samotności przetrwać nieoczekiwane spotkanie.

Położyła głowę na oparciu fotela i zamknęła oczy. Miała wrażenie, że prześladuje ją przeszłość: najpierw wydarzenia wczorajszego dnia, a dziś to spotkanie... Naprawdę szczerze uradowała się na widok starych przyjaciół, ale rozmawiając z nimi, cały czas zastanawiała się, jak patrzyliby na nią, gdyby wiedzieli? Ze wstrętem, z pogardą, a może z litością?

Zdawała sobie sprawę, że odpowiedź na to pytanie jest dla niej ważna, choć nie widziała ich od trzech lat, a po przyjęciu za dwa dni może nie zobaczy ich nigdy więcej.

Tak, to naprawdę ważne.

Owszem, próbowała przekonać siebie samą, że zgadza się spłacać tamte długi - dlaczego właściwie upiera się przy tym określeniu? - ze względu na innych: na Edwina, na własnego brata i ich rodziny. To, oczywiście, prawda. Ale robi to także ze względu na siebie. Nie zniosłaby...

Kiedy rano wszyscy razem rozmawiali i razem się śmiali, poczuła się w pełni bezpieczna. To bezpieczeństwo miało solidną ludzką postać, do tego jeszcze pomnożone było razy cztery. To coś więcej niż tylko niejasne odczucie, to niemal absolutna świadomość takiego stanu. A jednak nie mogła spodziewać się od starych przyjaciół ani zapewnienia bezpieczeństwa, ani pomocy. Wręcz przeciwnie.

Ma teraz jeszcze jeden sekret, który musi przed nimi ukrywać. Zawsze miała coś do ukrycia. Tak było i tak zawsze będzie. Zostało to wpisane w jej życie. Sama musi dźwigać

ciężar tajemnicy i nikt jej w tym nie może pomóc.

Lecz przy nich pojawiło się złudzenie bezpieczeństwa. Znała to z własnego doświadczenia, zresztą nie zawsze było to tylko złudzenie. Walter nie zanieczywał jej, ale gdy pełnił służbę, a nagle pojawiała się jakieś zagrożenie, zdarzało się przecież, że musiała błyskawicznie uciekać z zajmowanej przez nich kwatery, nieraz przy niesprzyjającej pogodzie. Wtedy nigdy nie była zdana tylko na siebie i swoich służących. Kiedy najbardziej potrzebowała pomocy i ochrony, niemal zawsze zjawiał się przynajmniej jeden z Czterech Jeźdźców. Wyciągał ją z tarapatów, a zarazem potrafił dostrzec zabawne strony skądinąd niewesołej sytuacji.

Nathaniel śmiał się z niej kiedyś, gdy uciekali na złamanie karku przez błotnistą breję. Koni pośliznął, Sophia spadła. Cała była oblepiona mokrym, cuchnącym mułem .ale Nat, nie zważając na swój szkarłatny mundur, podniósł ją, posadził przed sobą i otoczył ramionami.

- Panie w Londynie i Paryżu powiedział stosują okłady z błota, żeby mieć ładniejszą cerę. Dużo by dały, żeby wyglądać tak jak ty teraz.

Śmiejąc się, ubłoconą rękawiczką próbowała zetrzeć błoto z twarzy.

- W takim razie dziś powinnam cała wypięknąć - odparła. - Walter mnie nie pozna. Może mnie nie wpuścić.

- Nie martw się, Sophie. My cię przyjmujemy. Ktoś musi wyczyścić mi szczotkę kurtkę, kiedy już wyschnie.

Znów wybuchnęła śmiechem. Czowała się całkowicie bezpieczna - mimo niewygód, ryzykownego galopu po śliskim błocie i mimo świadomości, że gdzieś w pobliżu są francuskie oddziały. Kenneth i Eden znaleźli się nagle tuż przy nich. Kenneth uratował konia Sophie i prowadził go luzem obok.

Otworzyła oczy i sięgnęła po filiżankę. Zaschło jej w gardle, a wtedy nic nie mogło zastąpić herbaty.

Nie da się ukryć, że cudowne było to spotkanie. Ale o ileż bardziej cieszyłyby się z niego, gdyby nie wczorajszy dzień. Teraz nie ma nawet pewności, czy rzeczywiście chce jeszcze raz zobaczyć kogokolwiek z tej czwórki. Czy naprawdę powinna wybrać się pojutrze na przyjęcie w Rawleigh House? Znów z nimi rozmawiać? Poznać żonę Reksa? I Kennetha?

Oczywiście, że pójdzie. Perspektywa takiego wieczoru jest zbyt kusząca, aby zrezygnować. Poza tym Eden ma zabrać ją swoim powozem, a ona nie zna jego adresu, nie może więc nawet zawiadomić go, by nie przyjeżdżał.

Jasne, musi pójść. Wcześniej jednak należy załatwić tamtą sprawę, oddać dług. Chciałaby wierzyć, że na tym się skończy, ale oczywiście nie ma na co liczyć. Będzie się to



ciągnęło latami. Nawet nie wie, ile jest tych listów, które przyjdzie jej po kolei wykupywać. I skąd wziąć na to pieniądze...

- Wiesz - zwróciła się do Lass, która już zjadła i właśnie położyła się, opierając głowę na jej pantofelku - gdyby Walter żył, z rozkoszą skrzyłabym mu kark. Jesteś wstrząśnięta?

Jeśli nawet, to nie dała niczego po sobie poznać.

- Grałam swoją rolę do samego końca - ciągnęła Sophia - choć wcale nie było to łatwe. Zaśmiała się cicho. - Delikatnie mówiąc. Czy żądałam zbyt wiele, oczekując, że Walter będzie postępował tak samo?

Najwyraźniej. Mężczyźni w ogóle nie rozumieją, co to jest wyrzeczenie.

Całe szczęście, że jesteś suką, choć może zmienię zdanie, kiedy któregoś dnia obdarujesz mnie szczeniętami.

Ale tak naprawdę, pomyślała z bezlitosną szczerością, wcale nie chciałabym, by Walter żył.

- Bogu dzięki, że jesteś, Lass - powiedziała z wisielczym humorem.

- Gdyby nie ty, popadłabym w żaloszny nawyk mówienia do siebie.

Nathaniel miał teraz pracowite dni. Składał niekończące się wizyty, zawiadamiając tym sposobem, że jest już w Londynie, a co ważniejsze, że towarzyszą mu siostra i kuzynka, które spodziewają się zaproszeń na wszystkie bardziej eleganckie przyjęcia i bale, jakie mógł im zaoferować sezon w stolicy. W końcu, jak przypomniawsła mu Georgina, był tylko baronetem.

Wieść o jego przybyciu nie rozchodziła się tak łatwo i szybko jak w przypadku osób z najwyższych sfer, choć wiadano, że jest człowiekiem zamożnym, a posagi obu dziewcząt są więcej niż przyzwoite.

Niektóre z wizyt, zresztą niekoniecznie składanych z myślą o zaproszeniach, sprawiały mu szczególną przyjemność, przecież i wtedy poznawał nowych ludzi, a każdy dodatkowy kontakt mógł okazać się przydatny.

Żony swoich przyjaciół odwiedził po prostu z czystej sympatii.

Swojej starszej siostrze złożył wizytę już w dniu jej przyjazdu, zabierając ze sobą Georginę i Lavinie, i natychmiast musiał wszystkim trzem damom towarzyszyć na Bond Street. Jego szwagier, lord Ketterly, przezornie schronił się w klubie i zapowiedział, że nie wróci przed obiadem.

Potem Lavinia zażądała, by zaprowadzić ją do biblioteki Hookhama, gdzie chciała wykupić abonament. Georgina przypomniawsła sobie natomiast, że jedna z jej serdecznych przyjaciółek kazała jej przejść się po sklepach przy Oxford Street, i to niezwłocznie po

przybyciu do Londynu - a od przyjazdu minęły już dwa dni. Gdyby więc kochany Nathaniel nie miał nic przeciwko temu...

Wreszcie jednak pojawiły się pierwsze zaproszenia, zaczęły się też seanse u krawcowych, aby należycie przygotować damy do czekających je wydarzeń, a zwłaszcza do prezentacji na dworze. Szczęśliwie Margaret zapewniła brata, że jego obecność podczas tych przygotowań nie jest konieczna, wystarczy tylko, żeby przywiózł je w wyznaczonych dniach do domu lady i lorda Ketterly. No i oczywiście, żeby później je odebrał.

Na przyjemniejsze męskie rozrywki zostawało niewiele czasu. A poza tym Nathaniel doszedł do wniosku, że po spokojnym bytowaniu na wsi miejskie życie wydaje się niesłychanie męczące.

Gdyby chociaż wysypiał się nocami, może lżej znosiłby to tempo, ale nocą musiał być tak samo aktywny jak w dzień. Dom publiczny nie okazał się wcale tak ekscytujący jak się spodziewał. Eden bezbłędnie wybrał przyjacielowi najlepszy lokal i najlepszą dziewczynę. Była bez wątpienia dobra, może nawet za dobra. Gdy już po raz trzeci w ciągu niewielu godzin doprowadziła go do szczęśliwego finału, oszołomiony Nathaniel poczuł, że nie do końca kontroluje reakcje własnego ciała.

Zebrał się więc w sobie i wyszedł, choć zapłacił za całą noc, a dziewczyna wyraźnie dawała do zrozumienia, że miałyby ochotę pracować dalej.

Po pierwszym razie powiedziała mu swoim niskim, zmysłowym głosem, że stosunek z tak młodym i przystojnym dżentelmenem to prawdziwa rozkosz.

Jego też stosunek z kobietą po tak długiej przerwie bardzo odprężył, ale z nie mniejszą ulgą opuszczał teraz i ją, i burdel. Miał wrażenie, że lepi się od brudu, i gdyby nie pewne skrępowanie wobec służby, natychmiast pojechałby do domu i o trzeciej nad ranem zażądał przygotowania kąpieli. W zamian dołączył do partii kart, na którą, jak wiedział, wybierał się także Eden po wyjściu od dziewczynek.

Obaj grali ostrożnie, wygrali niewiele, pili też umiarkowanie. Długo gadali i żartowali sobie po przyjacielsku. Rozstali się, kiedy już świtało.

Następnego dnia obaj wybrali się do teatru. Spotkali się w loży z Reksem, Catherine, Kennethem i Moirą. Już wcześniej, podczas obiadu U White'a, Nathaniel zapowiedział Edenowi, że tego wieczoru nie ma ochoty na panienki, a prawdę mówiąc, w ogóle mu się odechciało. Wolałby wziąć sobie utrzymankę i umieścić ją gdzieś, gdzie mógłby odwiedzać ją, kiedy przyjdzie mu na to chęć. Pomysł, żeby zmieniać dziewczyny każdej nocy, przestał go pociągać od czasu pamiętnej orgii, jaką urządzili sobie po Waterloo.

Eden śmiał się, ale zaproponował teatr, a potem wizytę u aktorów.

W teatrze jest kilka tancerek, które z pewnością się Natowi spodobają, a przy odrobinie szczęścia znajdzie się też jakaś dziewczyna, która chwilowo nie ma opiekuna. On sam zrezygnował z utrzymanek, od czasu ostatniej, którą miał przez cały rok i nie mógł się jej pozbyć.

Czułem się za nią odpowiedzialny - wyjaśniał Nathanielowi. - To było trochę tak, jakbym chciał porzucić żonę. I tylko szczęśliwy traf sprawił, że nakryłem tę spryciary, jak dorabiała sobie na boku ze starym Riddingsem. Jest już tak zdiadziały i wykończony, że nie rozumiem, jak sobie z nią radził albo i nie radził, niemniej dobrze jej płacił: diamentami.

O ile wiem, wciąż to robi, a Neli ma teraz dużo mniej roboty niż wtedy, gdy była ze mną - zachichotał. - Ale drugi raz już w coś takiego nie wdepnę. Żadnych związków, tak brzmi moje nowe motto. Absolutnie żadnych. Jedna noc i koniec.

Tancerki rzeczywiście były ładne, szczególnie długonoga, smukła piękność z kasztanowymi włosami. Po przedstawieniu odwiedzili aktorów, ale najpierw głośno zadeklarowali, że mają ochotę przejść się we dwójkę do White'a, a potem dyskretnie upewnili się, że ich żonaci przyjaciele ze swoimi paniami naprawdę odjechali do domu. Rex oczywiście uśmiechał się znacząco, a Ken porozumiewawczo mrugał, ale ze względu na panie należało zachować pozory. Kilka tancerek było wolnych, choć większość rozmawiała z potencjalnymi opiekunami. Długonoga piękność robiła wrażenie znudzonej, jednak wyraźnie się ożywiła, gdy Eden i Nathaniel dołączyli do grupki otaczających ją dżentelmenów.

Nat bez trudu pozbył się konkurentów - aż dziw, pomyślał, jak łatwo wraca się do dawnych zwyczajów - i już po chwili był z nią sam na sam.

Widział, że jest chętna. Miała wargi prowokujące do pocałunków.

Rozbierał ją w myślach, patrzył na nogi, które każdy mężczyzna chętnie widziałby oplecione wokół swojego ciała. Była czysta i miło pachniała.

Musiała pobierać lekcje wymowy i to z niezłym skutkiem, bo nie kaleczyła angielszczyzny tak okropnie jak inne. Zapewne była droga, ale mógł sobie na nią pozwolić. Zapewne była też dobra zaspokoi wszystkie jego żądze przez kilka nadchodzących miesięcy.

Po półgodzinnej rozmowie ujął jej rękę, pochylił się nad nią i unióśł do warg, ale nie za blisko. Obdarzył ją najbardziej czarującym uśmiechem - i w tym samym momencie spróbował spojrzeć na siebie z boku.

Co tu właściwie robi? Po co wraca do budzącej niesmak i z taką ulgą zamkniętej przed paru laty przeszłości?

Pożegnał się, życząc jej dobrej nocy.

- Odmówiła ci, Nat? - zapytał Eden, gdy wyszli z teatru. - Nie chce mi się wierzyć.

Pożerała cię wzrokiem. Chyba że ma jakiegoś opiekuna i boi się, że z zemsty potnie jej twarz. Masz pecha, stary. Jutro, kiedy wyjdziemy od Reksa, spróbujemy znowu. Do licha, mógłbym przysiąc...

- Wcale jej nie pytałem - powiedział Nathaniel.

- Co takiego? - zachmurzył się Eden. - Już prawie skusiła mnie, Nat, choć pewnie wolałaby coś trwalszego od jednej nocy. No, ale mógłbym przynajmniej spróbować, gdybyś mi tylko dał znać, że nie jesteś zainteresowany.

- Byłem bardzo zainteresowany, dopóki... rzecz w tym... zresztą nieważne.

- Rzecz w czym? - Eden nadal był nachmurzony.

- Ta dziewczyna chyba nie ma wyjścia - wyjaśnił Nathaniel. - Pewnie przyjechała do Londynu, marząc, że zostanie wielką aktorką. Skończyło się na tym, że jest tancerką, której nie starcza na utrzymanie. Więc musi szukać dodatkowego zarobku, wiadomo jak. Biedula.

- Dlaczego biedula? Eden był zaskoczony. - Nat, nigdy nie podglądałem cię w akcji, ale dobrze pamiętam te wniebowzięte spojrzenia kobiet, które wychodziły z twojej sypialni. Każda z nich zgodziłaby się chętnie na kolejny raz za darmo. A może za długo siedziałeś na wsi? Eva skarżyła się wczoraj w nocy? Wyglądała na znudzoną? A może nie miała ochoty na więcej?

- One potrzebują pieniędzy, a my seksu. Nie wydaje mi się, żeby to była uczciwa wymiana, Eden. Chyba odezwało się we mnie coś w rodzaju sumienia. Myślę, że powinienem dać sobie spokój z tymi sprawami.

- O do czorta - przejął się Eden. - W takim razie będziesz musiał się ożenić.

- Raczej nie - skrzywił się Nathaniel. - Ochota na seks to jeszcze nie jest wystarczający powód do małżeństwa. - Zauważył, że idą w kierunku White'a. To dobrze. Bezpieczny, zaciszny port dla mężczyzn. Pewnie znów skończy się na kartach.

- To po co w takim razie mężczyźni się żenią? Jest jakiś inny powód?

- Jasne - Nathaniel parsknął śmiechem - chociaż, niech mnie diabli, chwilowo nie umiem żadnego wymyślić. Nie zamierzam się żenić, Eden. Nie mam ochoty, żeby jedna i ta sama kobieta rządziła mną i moim domem przez następnych czterdzieści lat. A prawdę mówiąc, nie wyobrażam też sobie takiej, która chciałaby tak długo znosić mnie i moje narowy. Oczywiście, nie zamienię się w mnicha. Musi być jakieś inne wyjście. Może *une affaire de coeur*, romans z kimś z naszej sfery?

- Mężatka? Nie radzę, Nat. Pistolety o świcie są bardzo szkodliwe dla zdrowia.

- Na pewno nie mężatka. - Nathaniel mówił z przekonaniem. - Chodzi mi o sam pomysł, Eden.

- I na pewno nie dziewica. Rozzłoszczony tatuś równie łatwo sięga po pistolet jak zdradzony mąż. I co gorsza, tatusiowie potrafią zmusić do małżeństwa. Pozostaje więc milutka i wesoła wdówka. Bez problemu znajdziesz jakąś. Musisz tylko wybrać, ładnie się do niej uśmiechnąć i poczekać na sygnał, że przyjęła zaproszenie. Trzeba będzie to wypróbować.

No, dzięki Bogu, nudne bale zyskają w ten sposób trochę pikanterii. Nie mogę się doczekać. Tymczasem spróbuję przypomnieć sobie, czy nie znani odpowiedniego obiektu. Jest ich cały tłum, ale masz wybrać miłą i wesołą. Nalegam.

Nathaniel śmiał się kiedy tak o tym rozmawiali z Edenem, pomysł wydał się naprawdę niezły. Romans z kimś z tej samej sfery. Obopólna satysfakcja, nikt nikogo nie będzie wykorzystywał. Niesmak, jaki przed chwilą poczuł za kulisami, był dla niego samego zaskoczeniem. Wiedział jednak, że nie będzie już mógł wrócić - ani tam, ani do żadnego domu publicznego.

Zarazem nie był gotów - powątpiewał, czy kiedykolwiek będzie rozpoczynać starań o czyjąś rękę.

Tak, romans to idealne rozwiązanie, choć nie podzielał optymizmu Edena co do tłumów atrakcyjnych wdów.

Nie szkodzi, pomyślał. Dobrze mu w towarzystwie przyjaciół, a poza tym nie może zapominać, że przyjechał tu przede wszystkim po to, by wprowadzić Georginę i Lavinę w elegancki świat i znaleźć im mężów.

W końcu po trzech latach znów miał kobietę. Trzy razy, uśmiechnął się w duchu. Przynajmniej przekonał się, że wciąż jeszcze daje radę.

Szedł do White'a beztróskim krokiem człowieka, który nie ma powodu do zmartwień.

Sophia stwierdziła, że w podnieceniu czeka na wieczór w Rawleigh House. Przejrzała swoje suknie na taką okazję i westchnęła zawiedziona.

Miała ich załóżnie mało, wszystkie stare i niemodne, co widać było już na pierwszy rzut oka. Nie musiała po nie sięgać, by się o tym przekonać.

Uznała, że nie jest to jednak powód do zmartwień ani do rezygnacji z przyjęcia.

Rex w ogóle nie zwróci uwagi, czy ubrana będzie modnie, czy byle jak. Inni też nie. W końcu czy kiedykolwiek przywiązywała do tego znaczenie?

W Hiszpanii i Portugalii ubierała się wygodnie, nie dbając o elegancję ani o modę. Gdyby chodziła w najdroższych jedwabiach albo włożyła worek po kartoflach, Walter uśmiechałby się do niej równie radośnie i rozmawiał z nią tak samo serdecznie. Nigdy nic interesował go jej wygląd. Dla niego była po prostu pocziwą, starą Sophie.

Westchnęła. Jak już komuś brak urody, to nic nie pomoże. Skąd ten pomysł, że gdyby tylko miała ładne suknie...

I tak dla Czterech Jeźdźców zawsze będzie pocziwą, starą Sophie.

Może się natomiast założyć o swoją całą kwartalną rentę, że lady Haverford i lady Rawleigh to kobiety wyjątkowo piękne.

- A na ich tle ja, Lass zwróciła się ze śmiechem do suki, która wbrew zasadom siedziała na łóżku.

Tak więc spróbowała chłodno i spokojnie przygotować się do wieczoru w Rawleigh House, choć suknia z ciemnozielonego jedwabiu, którą Walter kupił jej na bal u księżnej Richmond, w Brukseli, jeszcze przed Waterloo, i nieodzowny sznur pereł na szyi, jedyna ozdoba, która przedstawiała jakkolwiek wartość, wywołały grymas na jej twarzy. Kasztanowe włosy, gęste, kręcone i trochę przydługie, zostały ujarzmione w czymś, co miało wyglądać nobliwie, a wyszło tragicznie. Sophia zauważyła ostatnio, że modne są krótkie fryzury. Miała ochotę obciąć włosy, powstrzymywała ją jedynie obawa, że po skróceniu mogą okazać się jeszcze bardziej niesforne. Co wtedy zrobi? Teraz przynajmniej może je bezlitośnie skrócić w kok na czubku głowy.

Uśmiechnęła się pośepnie do swojego odbicia w lustrze. Nikomu w tej chwili nie przysłoby do głowy, że jej ojciec był zamożnym kupcem, a posag stał się głównym powodem, dla którego Walter postanowił się z nią ożenić, gdy tymczasem nią kierowało zwyczajne pragnienie poślubienia przyzwoitego i szanowanego człowieka.

Walter okazał się porządnym człowiekiem i miał swój honor. Po swego rodzaju

konfrontacji w pierwszym okresie małżeństwa oznajmił, że zamierza utrzymywać żonę wyłącznie ze swojej oficerskiej gaży i nie weźmie ani grosza więcej od jej ojca. I słowa dotrzymał. Nigdy nie zaznała głodu, zimna ani braku towarzystwa.

- Och, Walterze - szepnęła, przebierając palcami po perłach, jedynym zbytkownym darze, jaki od niego otrzymała zaraz po tamtej pamiętnej scenie.

Zdecydowanym ruchem odwróciła się od lustra i sięgnęła po szal i torebkę na łóżku. Eden pojawi się lada chwila i najpierw błysną te cudowne, błękitne oczy, a potem uśmiechnie się reszta twarzy. Zobaczy Sophie. Poczciwą, starą Sophie.

Cóż, jest poczciwą, starą Sophie, nic w tym złego. Zdarzają się gorsze rzeczy. Poza tym jest przyjaciółką - kumplem, kolegą - Czterech Jeźdźców Apokalipsy. Bardzo chce się z nimi znów spotkać, pogawędzić, posłuchać tego, co mają do powiedzenia. I poznać też dwie małżonki.

Westchnęła tylko raz jeszcze, opuszczając bezpieczne schronienie własnego pokoju i schodząc po schodach na dół. Dlaczego z wiekiem przystojni mężczyźni stają się jeszcze bardziej atrakcyjni? To nie fair wobec płci pięknej. To zdecydowanie w ogóle jest nie fair Ci czterej jeszcze nigdy nie wyglądali tak zachwycająco.

Dwadzieścia osiem lał. Sophia skrzywiła się. Dokąd umknęły? Dokąd odeszła młodość? Co niesie przyszłość? Czego może oczekiwać?

Zwłaszcza teraz...

Wzięła się w garść. Liczy się każdy dzień. A ten wieczór ma spędzić w Rawleigh House.

Nathaniel zostawił w domu siostrę i kuzynkę ogarnięte gorączką i podnieceniem. To w każdym razie można by powiedzieć o Georginie.

Co do Lavinii, przyznanie się do takich uczuć byłoby poniżej jej godności.

Najwyraźniej całkowicie pochłonęła ją lektura książki wypożyczonej z biblioteki. Nat podejrzewał jednak, że i ona nie oparła się atmosferze ekscytacji przed pierwszym londyńskim bale, który miał się odbyć następnego wieczoru. Nazajutrz sezon towarzyski zacznie się dla nich na dobre. Ale dzisiejszą noc Nathaniel spędzi w relaksowym nastroju, na zabawie z przyjaciółmi.

Zapowiedział Edenowi, że ma zamiar wcześniej wrócić do domu.

Musi się przespać, żeby na ten wieczór zachować siły. Minęły czasy, kiedy wystarczała mu jedna, dwie godziny snu noc w noc, a ciało i mózg mimo to nie odmawiały posłuszeństwa.

Na miejscu zobaczył samych znajomych.

Prócz Kena i Moiry, Edena i Nata, Rex i Catherine zaprosili wielu innych wspólnych przyjaciół, kilku krewnych, w tym brata bliźniaka Rekxa - Claude'a Adamsa - i jego żonę Clarisę, poza tym siostrę Rekxa, Daphne, lady Baird i jej męża, lorda Claytona, oraz młodszego brata Catherine, Harry'ego, wicehrabiego Perry. Pojawiła się też naturalnie Sophie, leciutko zaniedbana, z odrobiną rozwichrzonymi włosami; jak zawsze droga, bliska sercu przyjaciółka.

Gdy tylko Rex wprowadził Sophię do salonu i przedstawił swojej żonie, Catherine wzięła ją pod ramię i zabrała ze sobą. Potem dołączyła do nich Moira, krążyły więc we trójkę, rozmawiając z gośćmi, aż dotarły do Kennetha, Edena i Nathaniela.

A więc, Sophie - zacznij Kenneth - nasz los spoczywa w twoich lękach, przynajmniej Rekxa i mój na pewno. Jakież to opowieści trzymasz w zanadrzu dla Moiry i Catherine?

Och, żadnych. Nie należy zanudzać towarzystwa, Ken, a trudno o coś nudniejszego niż wyliczanie, jaki byłeś zawsze doskonały, szanowany, prawy i stateczny. Rex oczywiście też.

Wszyscy się roześmieli.

- Zwłaszcza kiedy wiem, że to wszystko prawda - wtrąciła Moira - i nigdy nie miałam co do tego żadnych wątpliwości.

- Ale na pewno masz jakieś ciekawe historyjki o Nathanielu i Edenie - dodała Catherine. Musisz nas nimi kiedyś uraczyć, Sophie. A właśnie, na imię ci pewnie Sophia, a ci panowie pozwalają sobie po prostu je zdrabniać.

- Dla przyjaciół jestem Sophie uśmiechnęła się do niej ciepło. - A sądzę, że jestem wśród przyjaciół.

- W takim razie niech będzie Sophie stwierdziła Catherine. - Parę dni temu Rex wrócił do domu po waszym spotkaniu w parku i cały czas przy śniadaniu mówił o tobie. Podziwiam cię, że towarzyszyłaś mężowi w Hiszpanii i Portugalii, i z taką pogodą znosiłaś tam niewygody i niebezpieczeństwa.

Naprawdę musisz nam o tym opowiedzieć. Nie będzie to dla ciebie kłopotliwe? Albo nudne? Pewnie zawsze ktoś cię prosi, byś zabawiła gości opowiadaniem?

. - Wcale nie. Tylko nie pozwól mi za dużo mówić. Przerwij, kiedy będziesz miała dość. Słyszałaś, jak Nathaniel, Eden i Kenneth w ostatniej chwili wyciągnęli mojego konia i mnie z okropnego błota?

Panowie parsknęli śmiechem.

- Sophie, jedyną częścią twojego ciała, która nie lśniła na brązowo, były białka oczu - oznajmił Eden. - Ale i tego nie jestem całkiem pewien.



- A czerwony mundur Nata poniósł niepowetowane straty - dodał Kenneth.

- Bynajmniej. Sophie wy szcztokowała go do czysta, kiedy wysechł - powiedział Nathaniel. - Nic więcej nie mogła zrobić.

Cała Sophie, pomyślał. Zaczyna od opowieści, w której sama stawia siebie w niezbyt przychylnym świetle. Doskonale pamiętał ten epizod, śliski muł, jaki ją oblepiał, kiedy wciągnął ją na konia i posadził przed sobą.

Pachniała niezbyt przyjemnie. I jej pogodny śmiech, w sytuacji kiedy każda inna kobieta dostałaby klasycznego rozstroju nerwowego.

Rex dołączył do towarzystwa, kiedy Sophia kończyła swoją opowieść, i przez następną godzinę wszyscy razem bez skrępowania oddawali się wspomnieniom. Śmiechom nie było końca, a Sophia ubawiła się tak samo szczerze jak cała reszta. Catherine i Moira po jakimś czasie odeszły, wezwane do fortepianu trzeba było akompaniować śpiewnym improwizacjom.

I właśnie w chwilę potem Nathaniel zauważył kontrast w wyglądzie Sophie i tamtych dwóch kobiet. Obie były od niej wyższe, elegancko ubrane i nosiły modne, twarzowe fryzury. Ale niedostatki elegancji Sophie nigdy nie umniejszały zachwytu całej czwórki przyjaciół dla niej.

Miała w sobie wewnętrzne piękno, które nie potrzebowało żadnych dodatkowych błyskotek.

Zastanowiło go jednak teraz, dlaczego Sophie wygląda niemal biednie.

Czyżby tak mało dbała o prezencję? Może jej renta okazała się mniejsza, niż deklarował to wdzięczny rząd? A może Walter pozostawił jakieś długi? Nigdy nie robił wrażenia człowieka rozrzutnego. Nie grywał wysokie stawki. Miał poza tym starszego brata, wicehrabiego Houghton, który z pewnością przejąłby jego zobowiązania.

To naprawdę nie jego sprawa. Nathaniel zreflektował się i wrócił do rozmowy. Sophie może sobie wyglądać nawet najbiedniej, a i tak zawsze będzie lubił ją i jej miłe towarzystwo.

Wieczór jest uroczy, dochodził do wniosku Nat w miarę, jak mijały godziny. Ani on sam, ani żaden z jego przyjaciół nigdy nie będzie gloryfikować lat wojny ani wyobrażać sobie, że przeżyli wtedy szczęśliwe czasy.

Wojna nie daje szczęścia. Rozumieli to i dlatego wszyscy razem odeszli ze służby po bitwie pod Waterloo. Ale w tamtych latach cenili sobie życie jak nigdy przedtem i nigdy potem, w pełni świadomi, że może się ono raptownie skończyć. Bywały chwile zabawne i mniej przyjemne, potrafili jednak patrzeć na nie z humorem i tak też zachować je w pamięci.

W tamtych właśnie latach połączyła ich trwała przyjaźń, którą dziś także świętowali.

Życie byłoby przecież dużo uboższe, gdyby nigdy nie spotkał Edena, Kena albo Reksa. A także Sophie. Dziwnym trafem Sophie zdawała się bliższym przyjacielem niż Walter, zawsze spokojny i trzymający się na uboczu. Właściwie trudno było go do końca zgłębić, choć zdawał się dość sympatycznym człowiekiem. A Sophie była do niego bardzo przywiązana.

- No, Nat - odezwał się w końcu Rex - kiedy na serio zaczynasz operację swatania siostrzyczek?

Nathaniel skrzywił się.

- Mam nadzieję, że będzie to zadanie raczej dla Margaret niż dla mnie. Ale tak naprawdę wszystko zaczyna się jutro wieczorem. Bal u lady Shelby. Słyszałem, że będzie wielki tłum. Ja oczywiście muszę towarzyszyć dziewczętom. Eden obiecał, że zatańczy zjedną i drugą.

- Naturalnie jedynie pod warunkiem, że Nat zaraz polem nie podsunie mi pod nos dwóch kontraktów ślubnych - uśmiechnął się Eden.

- A któż by cię, Eden, chciał za szwagra? - zapytał Kenneth, podnosząc do oka lorgnon.

Nathaniel spojrział na Sophie.

- Jedna z moich sióstr jest jeszcze panną - powiedział - podobnie jak kuzynka, moja podopieczna. Przy wiozłem je obie do Londynu w nadziei, że znajdę im mężów.

- Nat ustatkował się, Sophie stwierdził Rex. - Uwierzyłybyś?

- Nie znasz nawet połowy prawdy, Rex. - Eden wykrzywił się teatralnie.

- Nat przyjechał do miasta po dwóch latach więzienia na wsi i aż rwał się, żeby zasmakować Wszystkich przyjemności, jakie daje swoboda. I nagle, po jednej nocy zabawy, której obiekt zresztą co chciałbym podkreślić, został wybrany osobiście przeze mnie, Nat oświadcza, że to jest sprzeczne z jego sumieniem czy wyznaniem, czy czymś jeszcze innym, by wziąć...

- Eden - przerwał mu ostro Nathaniel. Słucha cię dama.

- Nonsens - zaśmiał się Eden. - Sophie nie jest... no, oczywiście, jest, w rzeczy samej. Ale też porządny z niej kumpel, prawda, Sophie?

Nie obraziłem cię?

- Skądże znowu - odpowiedziała pogodnie. - Kiedyś zdarzało mi się słyszeć wiele rzeczy znacznie bardziej dosadnych.

- Mimo wszystko, Eden, zdecydowanie protestuję przeciw roztrząsaniu moich erotycznych grzeszków przy paniach. - Nathaniel był głęboko dotknięty. - Przepraszam, Sophie.

- Mogłabyś zbić majątek na szantażowaniu, Sophie, gdybyś tylko chciała. - Kenneth wyszczerzył zęby.

Łagodny uśmiech zniknął z twarzy Sophie.

- To niestety nie jest dobry żart, Kenneth - odparła ostro. - Przeprosiny Nathaniela nie były potrzebne. Natomiast chętnie usłyszę teraz twoje, jeśli można.

Nathaniel spojrział na nią zaciekawiony. Eden i Rex uśmiechnięci słuchali, jak Kenneth z przesadną uniżonością przeprosza Sophie. Była poważna.

Zapomniał już o tym rysie jej charakteru. Prawie zawsze pogodna i życzliwa, od czasu do czasu, choć bardzo rzadko, zaskakiwała ich besztaniem i żądaniem przeprosin. Zdarzyło się kiedyś, że podkpiwali sobie z jednego z oficerów, zdradzanego przez żonę ze zwierzchnikiem, przed którym miesiącami płaszczył się w nadziei awansu. Nie ma nic zabawnego, powiedziała im wtedy takim samym tonem jak dzisiaj, w niewierności małżeńskiej ani w zmartwieniu nieszczęśliwego człowieka.

Wszyscy zrobili wtedy to, czego oczekiwała, i to znacznie bardziej szczerze niż przed chwilą Ken.

Zapowiedziano kolację i grupka przyjaciół podzieliła się. Brat bliźniak Reksa poprowadził do stołu Sophie, która stwierdziła, że to nie fair wobec reszty ludzkości że na świecie żyją dwaj identyczni i tak przystojni mężczyźni. Nathaniel podał ramię Daphne, która przyjęła je z radością.

- Miło znów pana widzieć - powiedziała. - Przywiózł pan siostry na sezon do Londynu? Przypuszczam, że są bardzo podekscytowane.

- Och, oczywiście, Prawdę mówiąc, to siostra i kuzynka. Jutro wieczorem zabieram je na bal do lady Shelby.

- Wspaniale. Będę miała na wszystko oko i podeślę Clayтона, gdyby pojawiło się niebezpieczeństwo, że któregoś z nich grozi perspektywa opuszczenia choćby jednego tańca.

- Dziękuję odparł. Śmiała się, ale Nat był pewien, że Daphne można wierzyć.

Goście zaczęli się rozchodzić wkrótce po kolacji, gdyż nie przewidywano żadnych rozrywek na resztę wieczoru. Catherine i Rex najwyraźniej postanowili, że będzie to spotkanie prywatne i okazja do przyjacielskiej rozmowy.

Daleko było jeszcze do północy, gdy Nathaniel podawał rękę Sophii, pomagając jej wsiąść do jego powozu. Był z tego rad. Czuł się zmęczony, najchętniej przespałby teraz całą noc, zwłaszcza mając w perspektywie bal. Ziewnął i uświadomił sobie, że jego manieri pozostawiają sporo do życzenia. Czasem zapominał, że w obecności Sophii należy zachowywać się tak samo jak przy każdej innej damie.

- Jesteś zmęczony - powiedziała.

- Troszkę. - Wziął ją za rękę, przesunął pod swoje ramię. - Życie w mieście jest dużo bardziej męczące niż na wsi. Mieszkasz tu okrągły rok?

, - Tak. Ale nie co wieczór chodzę na bale i przyjęcia. Prowadzę raczej spokojny tryb życia.

- Naprawdę? - Popatrzył na nią w mroku. - Nie czujesz się czasem samotna, Sophie? Tęsknisz za Walterem? Przepraszam, to głupie pytanie.

Oczywiście, że tak. Był twoim mężem.

- Tak - uśmiechnęła się. - Choć nie żał mi tamtego życia. W końcu nie było zbyt wygodne. I nie czuję się samotna. Naprawdę. Mam kilkoro bliskich przyjaciół.

- To dobrze. Myślałem, że zamieszkasz z floughtonem albo ze swoją rodziną. Ale przecież rząd obdarował cię domem w Londynie, po tym, jak odznaczono Waltera. Lubisz go na tyle, żeby mieszkać tu przez cały rok?

- Nawet nie potrafię wyrazić, jaka jestem wdzięczna, że dano mi szansę samodzielnego życia, że nie jestem zależna ani od mojego szwagra, ani od brata. Nathanielu, mam dużo szczęścia. Wiesz, że Walter nie pozostawił mi wiele.

Ona też ma swoją dumę, pomyślał. Woląla skromną samodzielność niż życie w luksusie i w uzależnieniu od zamożniejszych krewnych. Sądził, że rodzina Sophie jest bardzo dobrze sytuowana.

Powóz zatrzymał się. Czyżby już pod jej domem? Czuł się przyjemnie zmęczony, ale opanował ziewanie.

- Zaprosisz mnie na herbatę? zapytał z uśmiechem.

- Przecież prawie zasypiasz odpowiedziała rozbawiona.

- Jestem zbyt zmęczony, żeby wracać do domu i iść do łóżka. Poczęstuj mnie herbatą zabaw rozmową a potem żwawym krokiem pójdę do siebie i zasnę, nim dotknę głową poduszki.

- Jesteś jak zwykle szalony. - Uśmiechnęła się. - Wejdz, proszę.

Choć namawiałabym cię raczej na czekoladę zamiast herbaty. Herbata rozbudza podobnie jak kawa.

- Czyżby? Następnym razem muszę pamiętać, że cierpię na bezsenność.

Naprawdę jest szalony, myślała parę minut później, kiedy odprawił powóz i wchodził za nią do domu. Słyszał, jak Sophia wydaje polecenie służącemu, by, zanim się położy, przyniósł do salonu dzbanek z czekoladą.

Ona sama zamknie później drzwi za sir Nathanielem.

Weszli do salonu. Był prawie dokładnie taki, jaki można było sobie wyobrazić - nieduży, przytulny, urządzoney ze smakiem i bez kobiecego nadmiaru drobiazgów.

- Ładnie tu, Sophie - powiedział, kiedy stanęła, by pogłaskać psa, który radośnie rzucił się ku niej od kominka, lizając jej rękę i merdając ogonem.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się. - Po tych wszystkich latach wędrówek z jednej kwatery na drugą, kiedy starałam się mieć tylko to, co konieczne, urządzenie własnego domu sprawiało mi wielką radość. Cudownie jest osiąść na jednym miejscu.

- Tak - przyznał. - To prawda. Wróciłem do domu tylko dlatego, że ojciec był już zbyt chory, by zarządzać majątkiem. Wiesz, że przedtem wyjechałem stamtąd i zdobyłem patent oficerski, żeby uciec od nudnej domowej atmosfery. Ale masz rację. Dobrze jest mieć swoje miejsce i żyć wśród własnych rzeczy.

- To dziwne - powiedziała, patrząc uważnie na niego - w jak wielkim stopniu rzeczy mogą stać się częścią osobowości człowieka. Nie wróciłabym do przeszłości, Nathanielu, nawet gdyby to było możliwe. A ty?

- Nie. Ani na chwilę. Miło jest powspominać, przyjemnie odświeżyć stare znajomości. Ale podoba mi się życie, jakie prowadzę teraz.

Uśmiechnęli się do siebie pogodnie. Wskazała mu niewielką sofkę, sama usiadła w fotelu w pewnej odległości. Pies z błogim westchnieniem położył się na swoim miejscu przy kominku.

- Polubiłam Catherine i Moirę - odezwała się Sophia. - Prosiły, żebym mówiła im po imieniu. Podziwiam je.

- Dlaczego? - spytał. - Obie są, oczywiście, pięknymi kobietami.

- Są silne. Takie przynajmniej odnoszę wrażenie po tych paru spędzonych razem godzinach. Reksowi i Kennethowi potrzebne są kobiety silne, z charakterem. Wszystkim wam...

Uśmiechnął się do niej.

- Poznałaś nas z najgorszej strony, Sophie. Aż wstydzę się wspomnień.

- Tak - przyznała. - Ale i z najlepszej. Opowiedz mi o swoich siostrach.

Masz ich więcej, prawda?

Przyniesiono czekoladę. Sophia napełniła filiżankę i wstała, żeby podać ją Nathanielowi.

- Usiądź koło mnie - poprosił. - Mam zmęczone oczy i trudno mi wypatrywać cię z takiej odległości. Tak jest, mam ich pięć, a do tego Lavinie, która sama starczy za pięć.

Podawała mu filiżankę ze spodeczkiem i siadła obok, na sofce.

- Lavinia to kuzynka? - spytała. Niesforne dziecko? Biedny Nathaniel.

- Nie chce nawet słyszeć o tym, że powinna wyjść za mąż.

- O mój Boże. - Sophia sęczyła czekoladę.

- A jej ojciec, mój wuj, był pomyłony, w testamencie zastrzegł, że Lavinia może przejąć majątek dopiero po ukończeniu trzydziestu lat.

- Och, coś takiego. Mam nadzieję, że na twoje szczęście panna nie ma lat osiemnastu ani, broń Boże, mniej.

- W rzeczy samej ma dwadzieścia cztery. Ale sześć lat to z mojej perspektywy bardzo dużo, Sophie. Ta dziewczyna ma własne zdanie na każdy temat.

- Nie zdziwiłabym się, gdyby Lavinia poczuła się dotknięta nazwaniem jej dziewczyną. Czy dlatego tak powiedziałeś, czy było to tylko przejęzyczenie? Poza tym podejrzewam, że nie brak jej inteligencji i odwagi, skoro ma własne zdanie. Chętnie bym ją poznała.

- Powinnaś. - Uśmiechnął się do niej. - Przypominam sobie teraz, Sophie, jak potrafiłaś nas zbesztać tak delikatnie, że człowiek ledwo się orientował, że dostał po uszach.

- Nie besztam cię. - Sophia uniosła brwi. - Nie mam prawa.

- Lavinia nie cierpi, kiedy ktoś ją nazywa dziewczyną.

Sophia podniosła do ust filiżankę i ukryła uśmiech.

- Pewnie nigdy już tak o niej nie powiem - stwierdził Nat. - Ale pytałaś mnie o siostry.

Opowiedział jej o nich, a Sophia o swoich losach po bitwie pod Waterloo.

Z humorem odmalowała mu przyjęcie w Carlton House, żartując głównie z siebie samej. Pozbawił go zwłaszcza opis turbanu, który włożyła na świeżo umyte, a więc jeszcze bardziej niesforne włosy. Niemal mógł sobie wyobrazić, jak uparcie zjeżdżał z czubka głowy i jak rozpaczliwie Sophia starała się tam go utrzymać. Śmiał się z całego serca.

- Walterowi by się to bardzo podobało powiedziała, stawiając pustą filiżankę i spodeczek na stoliku obok. - - Zastanawiam się, czy zdawał sobie sprawę, na jaki odważny czyn się porwał i dla kogo. Czy w ogóle rozpoznał księcia Wellingtona? Ciekawa jestem, Nathanielu, czy w ogniu bitwy człowiek uświadamia sobie swoje bohaterstwo?

- Chyba nie. Prawie zawsze decyduje odruch. Człowiek instynktownie robi wszystko, żeby uratować przyjaciela albo kolegę. W zapale bitewnym niewiele jest miejsca na racjonalne myślenie.

- Sądzę - dodała - że instynkt ucieczki też jest silny.

- Tylko przed bitwą. Zresztą przed każdą. Im więcej bitew żołnierz ma za sobą, tym silniejszy odruch. Wszystko się zmienia, gdy zaczyna się walka. Człowiek uczy się albo już

umie z utęsknieniem czekać, by zaczęły grać działa, bo wtedy trzepot motylek w żołądku ustaje.

Powinien już wyjść. Siedzi tu wystarczająco długo. Za długo. Chyba co najmniej godzinę. Ale jest mu ciepło, przytulnie i znów chce mu się spać. Przy tym czuje w pobliżu wyjątkowo przyjemny zapach. Dotychczas nie zdawał sobie z tego sprawy. Wciągnął głęboko powietrze, przysuwając głowę bliżej Sophii.

- Twoje perfumy - powiedział. - Zawsze ich używałaś, Sophie.

Nigdy wcześniej ani później nie spotkałem tego zapachu.

- Nie używam perfum. - Uśmiechnęła się. - To moje mydło.

- W takim razie wszystkie kobiety powinny poznać ten sekret. To najbardziej kusząca woń, jaką znam.

Znów uśmiechnęli się do siebie, tak jak już wiele razy tego wieczoru.

Tylko że w tej chwili coś się zdarzyło. Sekunda ciszy. Spojrzenie w oczy. Nagle napięcie.

I równie nagle, szokujące, niespodziewane erotyczne napięcie.

Odwrocił wzrok i zakłopotany odstawił swoją filiżankę na stolik obok. Chciał podziękować Sophii za czekoladę i życzyć jej dobrej nocy.

Ale wyciągnęła dłoń i położyła ją delikatnie na klapie jego zakietu. Patrzył, jak lekko gładzi ją, a potem zatrzymuje się na jego sercu. Prawie nie czuł jej dotknięcia. Niemal nie oddychał.

Oblizwał wargi. Powinien coś zrobić. To nietrudne. Można coś powiedzieć, poruszyć się, wstać. Zamiast tego zniżył głowę ku Sophii, odczekał chwilę, by i jej dać czas na jakiś ruch, a potem zamknął oczy i odnalazł jej usta swoimi wargami. Kręciło mu się w głowie. Czekał, że Sophia się odsunie.

Ale znieruchomiała tylko na moment, a potem wtuliła się w jego usta.

Wodził po nich leciutko językiem, rozwierał je i kiedy niepewnie rozchyliła wargi, jakby nie wiedziała, czego od niej oczekuje, wtargnął nim głęboko. Uświadomił sobie, że przesunął ją tak, że jej głowa leżała teraz na oparciu sofki.

To był długi i bardzo namiętny pocałunek.

- Mm... - usłyszał własny głos, kiedy cofnął język i uniósł głowę, żeby popatrzeć na Sophię.

Spojrzała na niego i nie odezwała się. Nie odepchnęła go ani nie próbowała się odsunąć. Tylko patrzyła.

Napięcie nie zmalało ani trochę. Wprost przeciwnie.

- Dostanę w twarz - zapytał - czy zaprosisz mnie do łóżka?

- Nie dostaniesz w twarz - odpowiedziała spokojnie.

Czekał.

- Zapraszam cię do łóżka. - Głos miała niemal tak spokojny jak kilka chwil wcześniej.

Wstał i wyciągnął do niej rękę. Popatrzyła na nią i podała mu dłoń.



## 5

To były jej słowa. Zapraszam cię do łóżka.

Po prostu. Tak jak zawsze marzyła. Zawsze. Czasami pociąg do niego odczuwała wręcz boleśnie. Miło było, oczywiście, bez wielkiego poczucia winy podkochiwać się w przystojnym mężczyźnie, nawet żonatym.

Podkochiwała się we wszystkich czterech. Podejrzewała jednak, choć nigdy nie chciała się upewnić, że z Nathanielem łączy ją coś więcej.

Nierzadko aż do bólu.

Nigdy też go nie zapomniała, choć słabo już pamiętała pozostałych.

Nat zawsze miał miejsce w jej myślach. Nie można było o nim zapomnieć.

Zachowała nawet jego list. Z całej korespondencji, którą otrzymywała, a potem zniszczyła, zostawiła tylko ten jeden.

Pójdzie z nim do łóżka. Popęlni występki, grzech, choć oczywiście nie będzie to zdrada. Do tego nigdy by się nie posunęła, nawet gdyby Walter dożył sędziwego wieku. Istnieją pewne zasady moralne, które nie dopuszczają kompromisów.

Ale ten grzech może popełnić i jest na to zdecydowana. Jeśli ktoś na tym ucierpi, to tylko ona sami.

Wchodząc do sypialni, sądziła, że negliz okaże się krępujący. Nic podobnego. Nat rozbierał ją i całował usta, szyję, piersi. Koniuszkiem języka dotknął sutka i Sophia poczuła ostre ukłucie pożądania, przesywający dreszcz od szyi aż po kolana.

Zdejmowała z niego ubranie, choć nie potrafiła zdobyć się na to, by dotknąć spodni. Wystarczyło jednak tylko spojrzeć, by dostrzec, jak bardzo jest podniecony.

Pójdzie z nim do łóżka. Wciąż jeszcze może to w każdej chwili przeciąć, choć byłoby to trudne. Ale nie chce. To było tak dawno. Tak bardzo dawno. Minęły całe lata. I nawet wtedy przeżywała to zaledwie kilka razy, ogromnie rozczarowana. Gorzej. To był koszmar.

Omali nie odepchnęła go w panice, kiedy przypomniła sobie tamte przeżycia, ale była naga, a Nat tulił ją w ramionach. Jego usta znów odnalazły jej wargi, a język jej język. Nigdy by nie pomyślała, że tak nagły, nieoczekiwany, intymny gest może sprawić przyjemność. A tak właśnie było teraz. Pozwoliła mu wsunąć język głębiej i wtedy w gardle Nata zrodził się znów ten sam dźwięk, co wcześniej, na dole, chwilę przed tym, jak spytał, czy dostanie w twarz.

Poczuła, że budzi pożądanie. Nigdy nie zaznała tego uczucia. Nigdy w życiu, uświadomiła sobie. Można nawet powiedzieć, że wprost przeciwnie.

- Weź mnie do łóżka, Sophie - szeptał tuż przy jej ustach. Zwinęła kapę starannie, niemal jak pokojówka, dopiero potem położyła się na plecach i wyciągnęła do niego rękę.

Pomyślała, że powinna czuć się skrępowana własną nagością nigdy dotąd nie była naga z mężczyzną i dawno zważyła w swoją urodę. Ale nie czuła nawet cienia zażenowania, choć Nat wyglądał wspaniale; nawet blizny po starych ranach dodawały mu atrakcyjności. Pragnął jej.

Widziała to wyraźnie i podniecało ją to tak samo jak jej własne pożądanie.

Świece wciąż się palą, pomyślała, kiedy Nat położył się na niej, wciskając kolano tak, by rozsunała nogi. Niech się palą.

- Chodź - powiedziała, obejmując go ramionami.

- Sophie. - Jego usta znów odnalazły jej wargi, szeptał jej imię między pocałunkami. Powiniennem zaczekać, żebyś poczuła przyjemność.

Ale chcę być w tobie, już, teraz. Zatrzymaj mnie, jeśli nie będziesz gotowa.

Gotowa? Cała była dla niego, gotowa od lat, w każdym razie tak jej się zdawało.

- Ja też chcę - odpowiedziała, patrząc w cudowne, zamglone oczy. - Jestem gotowa. Nawet w tej chwili nie bardzo wierzyła, że Nat jej pragnie.

Ale tak jest. Och, dobry Boże, tak właśnie jest.

Wszedł w nią. Poczowała wstrząs. Był wielki, gorący i twardy, a ona rozluźniona. Cudownie, wspaniale otwarta.

To Nathaniel, powtarzała bezmyślnie. Dobry Boże, to Nathaniel.

W jej łóżku, w niej samej.

Przywarła do niego, choć w pierwszym odruchu chciała się cofnąć, by jej nie poranił. Uniosła kolana i z jękiem mocno go objęła.

- Głodna? - mruknął tuż przy jej ustach. - Tak jak ja, Sophie?

Głodna? Straszliwie. Umiera z głodu.

- Tak - odparła. - Bardzo.

- Więc rozkoszujmy się każdą chwilą. Niech to będzie uczta.

Niezupełnie rozumiała, o czym mówi. Wszystko, co miało teraz nastąpić, jak wiedziała z gorzkiego doświadczenia, sprowadzało się do krótkiego, gwałtownego wstrząsu. Pragnęła, by chwila, którą przeżywała, trwała bez końca. Dlaczego jeden krótki moment nie może stać się wiecznością?

Delikatnie, powoli wysunął się z niej i Sophie westchnęła głośno z żalem. Opanowała się jednak. Nieważne. Na zawsze zachowa w pamięci tę chwilę. To będzie jej największy skarb. Na pewno.

Wszedł w nią znów i znów powoli się cofnął. Leżała pod nim zachwycona i zdumiona, czując, jak cudownie wilgotnieje, jak on porusza się wolno, rytmicznie. Łóżko skrzypiało. Nigdy by nie pomyślała, że ten dźwięk może mieć erotyczny posmak. I że może być właśnie tak. Uczta, powiedział Nat. Oparła stopy na łóżku, lekko uniosła biodra, poddała się rytmowi i poruszała razem z nim.

Długo. Aż oboje płonęli, spoceni i zdyszani z wysiłku. Niemal odchodziła od zmysłów z bolesnego pożądania. Niemal. Ale nie do końca.

Nie ulegnie zmysłom. Chce wiedzieć, czuć. Przeżywać każdą chwilę.

Powtarzać sobie z każdym jego ruchem, że to Nathaniel. Że jest z nim w łóżku, Kochają się. Kocha się z nim wreszcie wyswobodzona, całym swoim ciałem i całą sobą.

I czuje się kobietą. Prawdziwą kobietą. Niewiarygodne, wspaniałe uczucie. Ponieważ budzi w nim pożądanie.

Po chwili, może po kilku minutach rytm wzmógł się, szybki, coraz gwałtowniejszy. A potem nagle się załamał, gdy Nat wsunął dłonie pod jej biodra i trzymał ją tak, zadając coraz mocniejsze i głębsze pchnięcia.

Poczuła gorące uderzenie spermy, usłyszała głośne westchnienie tuż koło ucha i poczuła na sobie jego ciężar.

- Och, cudowne - szeptał. - Cudowne.

Wiedziała, że mówi raczej o tym, co przeżył, niż o niej samej, bo to było cudowne. Ale i ona czuła się wspaniale. Po raz pierwszy od bardzo, bardzo dawna.

Byli wciąż rozpaleni i zdyszani. W Sophii nieustannie pulsował trudny do określenia ból, trawiło ją dziwne pragnienie. Ale wiedziała, że przeżywa chwilę, która zdarza się w życiu bardzo rzadko i trwa мгновение oka. Była absolutnie, całkowicie szczęśliwa.

Nat odsunął się i położył obok, na plecach, ramieniem zakrywając oczy. Sophia słyszała, jak jego oddech się uspokaja, a jednocześnie czuła coraz cichsze bicie swojego serca. Ostatnia świeca zamigotała i zgasła.

Nat wkrótce wstanie i odejdzie. Jutro być może będzie mu przykro, może nawet oboje będą czuli się niezręcznie. Lecz w tej chwili wie, że jest szczęśliwa. A przez resztę nocy, kiedy Nat wyjdzie, będzie jeszcze wiele razy przeżywała to, co się stało. Nie pozwoli, by łóżko po nim opustoszało. Przesunie się na miejsce, gdzie leżał. Zatrzyma jego ciepło własnym ciałem. Może zapach Nata i jego wody z dodatkiem piżma pozostanie. W każdym razie tak będzie sobie wyobrażała, nawet jeśli to nieprawda.

I nie pozwoli sobie na żadne poczucie winy. Nie i już.

Nat naciągnął na siebie kołdrę i z westchnieniem obrócił się na bok.

Wsunął rękę pod plecy Sophii i przytulił ją do siebie. Ucałował jej włosy, starannie otulając nakryciem oboje. I już za chwilę, wyczuła to nieomylnie po równym oddechu, po prostu spał.

Chciało jej się płakać. Ale jeśli się rozplacze, zmoczy łzami jego pierś, będzie potrzebować chusteczki, żeby wytrzeć nos, poruszy się, a Nat obudzi się i odejdzie. Przygryzła górną wargę i głęboko wciągnęła bijący od niego zapach i ciepło.

Nie będzie spała. Nie będzie spała. Chce rozkoszować się tymi paroma chwilami.

Może Nat zostanie na całą noc.

Och, jak mało wie o miłości i małżeństwie. Ile może dać czułości.

Prawie wszystko tej nocy ją zaskakiwało, jakby była całkiem niedoświadczona i naiwna. A nie była?

Nathaniel obudził się wypoczęty. Było mu ciepło i wygodnie; trwała noc, a on leżał w obcym łóżku. Z kobietą. Zdezorientowany, przez krótką chwilę nie mógł sobie przypomnieć z kim.

Ale tylko przez chwilę.

Odsunęła głowy od jego policzka i spojrzała mu w oczy. W pokoju było wystarczająco jasno, by zobaczył jej twarz bardzo wyraźnie.

Sophie.

Z tymi niesfornymi, rozpuszczonymi włosami, które w nieładzie kłębiły się wokół jej twarzy, opadały na ramiona i plecy - zaplątało się w nie obejmujące ją ramię Nata - wyglądała inaczej niż zwykle. Kobieco, pociągająco, prześlicznie. Co nie znaczy, że kiedykolwiek uważał, że nie jest kobieca. Po prostu nigdy nie myślał o niej w kategoriach seksu. Była mężatką.

Wpatrywała się w niego w milczeniu. Sophie. Boże, kochał się z Sophie Armitage. Znów wzbudziła w nim pożądanie.

- Czy nadużyłem twojej gościnności?

- Nie - odpowiedziała. Tylko tyle. Przez moment, spoglądając na nią, niemal wyobraził sobie, że kobieta obok niego to wcale nie Sophie.

Nigdy nie marzył o niej w taki sposób. Nigdy. Jeśli chodzi o kobiety zameżne, Nat bardzo surowo przestrzegał zasad. Sophie była zawsze tylko przyjaciółką. Choć trzeba przyznać, szczególnie mu drogą.

Przesunął dłonią po jej ciele. Miała gładką, jedwabistą skórę. Małe piersi. Ale nie za małe. Sutki były napicie. Lekko dotknął palcem jednego z nich, a potem mocniej uszczypnął. Zamknęła oczy i przygryzła dolną wargę. Pochylił się, objął sutek ustami i ssał go, pocierając

językiem.

Sophia jęknęła i wczepiła palce w jego włosy.

Miała kształtną talię i biodra, pięknie zaokrąglone pośladki. Nat nigdy nie przyglądał się dokładnie jej figurze. Pewnie z powodu jej strojów.

Zwykle były źle dopasowane i w ciemnych, nietwarzowych kolorach.

Ale też nigdy jej wyglądu nie oceniał krytycznie. Zawsze była dla niego kimś bliskim, przyjaciółką.

Położył usta na jej wargach, wsuwając dłoń między smukłe uda i wędrując delikatnie palcami ku sekretnemu miejscu. Była zapraszająco gorąca i wilgotna. Leciutko dotknął małej szparki i Sophie wciągnęła powietrze z jego ust. Wsunął dwa palce głębiej. Jej mięśnie zaciskały się zachęcająco wokół nich, gdy wolnymi ruchami wysuwał je i wchodził coraz dalej.

Zaprosz mnie znów, Sophie wyszeptał.

- Wejdz - powiedziała głośno zwykłym głosem. Wydawało mu się, jakby żył w jakimś dziwnym śnie. Przez sekundę poczuł głęboką wdzięczność że nigdy za życia Waltera nie zdawał sobie sprawy z jej atrakcyjności.

Uniósł jej nogę, oparł na swoim biodrze i wsunął się głęboko w jej wilgotne wnętrze. Leżeli na boku, wtuleni w siebie.

Och. - W głosie Sophii brzmiało zdumienie i rozkosz.

Poruszał się w niej wolno, żeby oboje mogli w pełni rozkoszować się fizyczną przyjemnością zbliżenia i rytmicznym dźwiękiem najbardziej intymnego aktu.

- Czy może być coś cudowniejszego? - spytał.

- Nie.

Zauważył, że faluje razem z nim, jak poprzednio, tak jak on zachwycona tym, co robią. Zastanawiał się, czy jest też równie jak on zdziwiona, że są tutaj - razem. Nie chciał kończyć. Przedłużał tę chwilę w nieskończoność, wreszcie przytrzymał Sophię nieruchomo i poczuł, jak jego nasienie wytryska w nią głęboko.

Zsunął z biodra jej nogę i lekko rozmasował. Ale pozostał w niej. Wiedział, że pora jest bardzo późna - albo bardzo wczesna, zależnie od punktu widzenia. Jeżeli się odsunie, będzie musiał wyjść. Nie miał ochoty. Nie tylko dlatego, że było mu ciepło, wygodnie i że znów poczuł się senny.

Nie. Zdecydowanie nie tylko dlatego.

Nie śpi, oczywiście. Nie spał też, gdy poszedł z nią do łóżka i wziął ją po raz pierwszy. Ale dręczyła go myśl, że z chwilą kiedy wyjdzie z tego domu i odetchnie świeżym

powietrzem, obudzi się naprawdę. I wtedy oprzytomnieje, jednak w tej chwili to wydawało się nieważne.

Bo póki jest tutaj, może tłumaczyć sobie, że Sophie jest po prostu kobietą, a on tylko mężczyzną i że mają za sobą razem spędzoną noc i dobry seks. Kochali się, naprawdę razem, dwukrotnie, z jakąś przerwą.

Oboje byli tym przeżyciem zachwyceni. I to bardzo. Kłopot tylko w tym, że ta kobieta nie jest kimś przypadkowym. Ta kobieta to Sophie.

Nat nie miał pojęcia, co oboje będą czuli rano. Podejrzewał jednak, że życie okaże się wtedy znacznie bardziej skomplikowane, niż było wczoraj, zanim spytał Sophie, czy zaprosi go na herbatę. Oszalał? Czy naprawdę uważał, że może tej nocy traktować ją jak zwykle, jak kumpla?

A jak ona będzie się czuła? Zdradzona? Wzdrygnął się w duchu.

Podłożył dłoń pod jej policzek, obrócił twarz ku sobie i pocałował długo i gorąco. Jej lekko rozchylone wargi przylgnęły miękko do jego ust.

- Śpiąca? - zapytał.

- Mhm - odpowiedziała.

- Muszę wyjść z ciebie - mówił to i robił z żalem - i ubrać się.

Zostań tu, w cieple, póki nie będę gotowy. Potem narzucisz szlafrok, wypuścisz mnie z domu, zamkniesz za mną drzwi i wrócisz, póki łóżko jest jeszcze ciepłe. Zanim dojdę do rogu ulicy, będziesz słodko spać.

Patrzyła w milczeniu, jak Nat ubiera się po ciemku, po czym wyszła z łóżka i naga sięgnęła do szafy po wełniany szlafrok. Ma piękne ciało, pomyślał Nat, patrząc na nią, zanim ubrała się i zawiązała pasek w talii.

Nie bujne i zmysłowe; po prostu piękne. Włosy kłębiły się na plecach prawie do pośladków. Sprowadziła go na dół po schodach, trzymając w ręku świeczkę, zapaloną jeszcze w sypialni, i cichutko odsunęła rygiel w drzwiach wyjściowych. Odwróciła się i popatrzyła na niego bez słowa.

- Dobranoc, Sophie. - Wyciągnął rękę i leciutko dotknął jej podbródka.

- Dziękuję.

- Dobranoc, Nathanielu - odparła. Był to głos dawnej Sophie, spokojny, pogodny i rzeczowy. - Mam nadzieję, że twojej siostrze i kuzynce wszystko ułoży się dobrze. Pamiętaj, żebyś nie nazywał Lavinii dziewczyną.

- Tak jest, madame. - Uśmiechnął się, ale tym razem nie odpowiedziała mu uśmiechem.

Nie pocałował jej. Już czuł niezręczność sytuacji. Wyszedł w chłód wczesnego poranka i oddalił się szybkim krokiem, nie odwracając głowy.

Rzeczywiście chłodno. W co on, u diabła, się wplątał?

Wicehrabia Houghton, jego żona i córka namówili Sophię, by razem z nimi poszła na bal do lady Shelby. Sara zapowiedziała, że po prostu umrze, jeśli ciocia Sophie odmówi.

W takim razie pójdzie. Włoży swoją najlepszą, jedwabną, ciemnoniebieską suknię z Carlton House. Musi jej posłużyć jeszcze kolejny rok, a może i dłużej. Ale nowych wieczorowych rękawiczek potrzebuje koniecznie.

W starych, które już od pewnego czasu przecierały się na palcach, pojawiła się w końcu dziura nie do zacerowania, i to w miejscu widocznym, niemożliwym do ukrycia.

W tej sytuacji trzeba będzie rano wybrać się po zakupy. Sophia postanowiła zajrzeć do Gertrude i spytać, czy nie miałyby ochoty jej towarzyszyć.

Wprawdzie z jednej strony wolałaby posiedzieć samotnie w domu, z drugiej jednak zdawała sobie sprawę, że jeśli zmusi się do wyjścia, ruch i świeże powietrze dobrze jej zrobią. A nieustanna paplanina Gertie, zawsze zresztą ciekawa i dowcipna, też na swój sposób sprawi jej przyjemność.

Ale kiedy już schodziła na dół, w zawiązanej pod szyją budce, w jednej rękawiczce na rękę, w drugiej już do połowy naciągniętej, służący właśnie otwierał komuś drzwi wejściowe. Na ucieczkę było za późno, choć Sophia chętnie by to zrobiła.

Uśmiechnęła się, jak zwykle pogodnie.

- Witaj, Nathanielu.

Ubrany był nienagannie w błękitny, dopasowany żakiet, pewnie od Westona. Miał na sobie jeszcze bardziej obcisłe spodnie i lśniące, długie buty. Przystojny i elegancki - Nat, jeden z Czterech Jeźdźców Apokalipsy, boskich oficerów kawalerii, których Sophia, tak jak prawie wszystkie kobiety w wojsku Wellingtona, skrycie podziwiała.

Ostatnia noc wydawała się snem. Zwłaszcza w tej chwili, gdy Sophia patrzyła na Nata w świetle dnia.

Kiedy podniósł wzrok i spojrzał jej w oczy, zrozumiała, że i jemu ta noc zdaje się nierealna.

- Sophie. - Skłonił się. Wychodzisz?

- To nic pilnego - odpowiedziała. - Wejdiesz? Samuelu, proszę podać kawę do salonu.

- Nie. - Nathaniel podniósł rękę. - Dziękuję za kawę. Jestem tuż po śniadaniu. Ale byłbym wdzięczny za chwilę rozmowy, Sophie.

Nie wiedziała, czy spodziewała się dziś jego wizyty, czy raczej nie.

Być może obawiała się samego oczekiwania. Być może podświadomie pragnęła uniknąć takiego spotkania i dlatego zmobilizowała się do wyprawy po zakupy. Jakże okropnie musiał czuć się rano, kiedy uświadomił sobie, z kim spędził tę noc. A ona powinna odebrać to tak samo, powinna pamiętać, kim jest Nat i gdzie jest miejsce otoczonej szacunkiem wdowy. Zawsze byli przyjaciółmi i nigdy nie łączyło ich nic więcej.

Wypadałoby przynajmniej okazać zakłopotanie na samą myśl o tym, do czego doprowadziło ich nierozważne sam na sam ostatniej nocy.

Nie zamierzała się jednak okłamywać. Nie żałowała tego, co się stało.

Nie miała nawet poczucia winy. Nikt tu nie ucierpiał - poza, być może, nią samą.

Odwróciła się i poszła przodem na górę, po drodze zdejmując rękawiczki i rozwiązując wstążki kapelusika. Położyła je na małym stolczku w salonie, tuż przy drzwiach.

- Usiądź, proszę wskazała mu miejsce na sofce, zanim zdążyła się zreflektować.

Nie zauważył tego. Przeszedł przez pokój i stanął przy oknie, wyglądając na zewnątrz. Nerwowo splótł dłonie za plecami. Sophia pragnęła, by tego wszystkiego dało się uniknąć. Czemuż nie wyszła pięć minut wcześniej...

- Nie mam żadnego usprawiedliwienia, Sophie - odezwał się po krótkiej chwili ciszy. Same przeprosiny byłyby w najmniejszym stopniu niewystarczające.

Zastanawiała się czy Nat rzeczywiście żałuje tego, co się wydarzyło.

Zapewne tak, ale jeśli naprawdę tak myśli, to ona chce mieć nadzieję, że jej tego nie powie. Kobiecie potrzebna jest odrobina złudzeń. Może choćby raz w życiu. To przecież niewiele. Jeden raz naprawdę by wystarczył.

- Ani usprawiedliwienie, ani przeprosiny nie są potrzebne - odparła, siadając w fotelu, który wczorajszego wieczoru stał zbyt daleko dla zmęczonych oczu Nata.

Pochylił głowę; słyszała, jak głęboko wciągnął powietrze.

- Czy zrobisz mi zaszczyt i wyjdiesz za mnie? - zapytał.

- Och, nie! - Zerwała się na równe nogi, bez chwili zastanowienia przebiegła przez pokój i położyła dłoń na jego ramieniu. - Nie, Nathanielu.

Nie ma potrzeby. Wierz mi.

Nie odwrócił się. Odsunęła rękę, kiedy zdała sobie sprawę, co zrobiła.

Zacisnęła dłoń w pięść i podniosła do ust.

- Uwiodłem cię.

- Cóż za obrzydliwy sposób określenia tego, co się stało - powiedziała, nadzwyczajną siłą woli starając się zachowywać normalnie. - Niczego takiego nie zrobiłeś. Szczerze



mówiąc, było to dość przyjemne.

- Dość przyjemne! Najcudowniejsze, najwspanialsze chwile w jej życiu. - Myślałam, że jesteś tego samego zdania. Nie sądziłam, że dzisiaj będą cię gnębić wyrzuty sumienia.

Odwrócił się i spojrzał na nią. Twarz miał bladą. Uśmiechnęła się do niego pogodnie.

- Jesteś moją przyjaciółką Sophie. Żoną Waltera. Nigdy mi do głowy nie przyszło, że mógłbym ci okazać taki brak szacunku.

- Czy przyjaciele nie mogą czasami pójść do łóżka? - spytała, nie oczekując odpowiedzi. - Poza tym nie jestem żoną Waltera, Nathanielu.

Jestem wdową po nim. Od blisko trzech lat. To nie była zdrada. Ani uwiedzenie, bo może tego się obawiasz. To ja cię zaprosiłam, jeżeli sobie przypominasz.

- Mówisz o tym tak spokojnie i chłodno. Zapewne powinienem był to przewidzieć. Bałem się, że rano zastanę cię w rozpaczy.

Uśmiechnęła się.

- Niemądry. Wiesz, że nie należę do kobiet lekkich obyczajów, tego, co zdarzyło się tej nocy, nie zrobiłam nigdy przedtem. Ale nie mogę czuć się zrozpaczona ani nawet odrobinę zmartwiona. Bo i dlaczego?

To było miłe. Nawet niezwykle miłe. To nie katastrofa, po której trzeba się oświadczać i natychmiast żenić. - Och, Nathanielu, Nathanielu.

- Jesteś pewna, Sophie? patrzył badawczo w jej oczy.

Bardzo głupio, pomyślała w chwili, kiedy padło to pytanie, bardzo głupio, że wbrew zdrowemu rozsądkowi miała nadzieję, że Nat oświadczył się jej, bo chciał tak postąpić. Wyjątkowo głupio.

- Oczywiście. - Roześmiała się. Jestem ostatnią kobietą na świecie, Nathanielu, którą chciałbyś poślubić. A ja też nie chcę za nikogo wychodzić. Mam swoje wspomnienie z życia z Walterem, ten dom, rentę i krąg przyjaciół. Jestem szczęśliwa.

- Sophie, nigdy w życiu nie spotkałem nikogo tak spokojnego i pogodnego jak ty. - Nat przechylił głowę i wciąż bacznie się jej przyglądał.

- Sądzę, że jesteś naprawdę zadowolona z. tego, co masz.

- Tak - kiwnęła głową. Naturalnie.

Twarz Nata odzyskiwała kolor. Nie umiał udawać. Jej słowa sprawiły mu wyraźną ulgę.

- W takim razie nie będę nalegał. Ale mam nadzieję, że to, co się stało, nie zniszczy naszej przyjaźni, dobrze, Sophie? Nie zniosę myśli, że następne spotkanie mogłoby być dla nas obojga krepujące.

- Niby dlaczego? spytała. - To, co między nami zaszło, zrobiliśmy z własnej woli. Jesteśmy dorośli, Nathanielu. Żadne prawo nie zabrania przyjaźni mężczyźnie i kobiecie, którzy spędzili razem noc. W ten sposób nie przetrwałoby żadne małżeństwo.

Po raz pierwszy uśmiechnął się. Łagodnym, cudownym uśmiechem, który zniewalał rzesze kobiet.

- Skoro tak stawiasz sprawę. - Popatrzył nad jej głową na budkę i rękawiczki. - Mogę cię odprowadzić, niezależnie od tego, dokąd się wybierasz?

Zawahała się. Rozpaczliwie pragnęła zostać sama, ale jeśli odmówi, stworzy niezręczną sytuację, której między nimi miało nie być, tak przynajmniej przed chwilą sama go zapewniała.

- Dziękuję - odpowiedziała. - Idę do przyjaciółki, zaledwie dwie ulice stąd. Będę wdzięczna za towarzystwo.

Ponownie zawiązała wstążki kapelusika i naciągnęła rękawiczki. I nagle uświadomiła sobie, że wszystko skończyło się, zanim jeszcze się zaczęło ~ cudowny romans z mężczyzną o którym snuła bolesne marzenia przez całe lata. Skończone. Nie zniesie tego.

Jedna noc, jedna cudowna noc nic więcej, niż mogła kiedykolwiek oczekiwać.

Ale to za mało. Jeśli próbowała przekonać samą siebie, że jedna noc jej wystarczy, była naprawdę głupia.

Jedna noc to dużo gorzej niż w ogóle nic.

Odwróciła się do niego ze swoim zwykłym uśmiechem i przyjęła podane jej ramię.

- Jestem gotowa powiedziała.

Szli razem, ale oboje czuli się niezręcznie, rozmowa się nie kleiła. Nat mówił o pogodzie dzień był pochmurny i trochę chłodniejszy niż poprzedni, za to suchy i niemal bezwietrzny. Sophia niewiele mogła dodać do tego szczegółowego opisu.

Była naprawdę drobna. Głową sięgała mu zaledwie do ramienia. Nie widział jej twarzy schowanej pod rondem prostej, praktycznej budki.

Odczuwał jej bliskość fizycznie. Dziwnie się czuł, kiedy spoglądał na swoją przyjaciółkę, mając wciąż w pamięci jej pogodne, spokojne i rozsądne słowa, którymi przyjęła go tego ranka. A jednocześnie szła obok niego kobieta, w której łóżku spędził kilka godzin minionej nocy. Z trudem docierało do niego, że to jedna i ta sama osoba.

Kiedy tylko wyszedł od niej nad ranem, a może nawet jeszcze przed wyjściem, zdał sobie oczywiście sprawę - że będzie musiał wrócić tego samego dnia i zachować się lak, jak mu nakazuje honor. Noc spędzona z Sophie była wspanialsza niż jakakolwiek inna z inną kobietą. Sama Sophie była wspanialsza od wszystkich innych. Ale myśl o małżeństwie z nią mroziła Natowi krew w żyłach. A i perspektywa narzucenia jej małżeństwa rodziła w nim przytłaczające poczucie winy. Nie było jednak wyboru.

Cała Sophie, pomyślał. Potraktowała to, co się stało, jak zawsze pogodnie i ze zdrowym rozsądkiem. Było bardzo miło, przyznała. Kochana Sophie - mógłby czuć się urażony, gdyby nie doznał tak ogromnej ulgi. Bardzo miło. Powiedziała, że nigdy dotąd tego nie robiła, a on jej uwierzył. Lecz żeby tylko bardzo miło?

- Zmieniłeś się - stwierdziła.

- Naprawdę? - Schylił ku niej głowę. Ciekaw był, jaką dostrzegła w nim różnicę.

- Wydoroślałeś. Rex i Kenneth chyba także. Ale Eden nie. Jeszcze nie.

- Czy dlatego, że zostałem właścicielem ziemskim, Sophie? spytał.

- Albo dlatego, że zdecydowałem się towarzyszyć siostrze i kuzynce w Londynie?

- Ponieważ już przestaje ci odpowiadać płacenie kobietom za ich usługi.

Do diabła! Cała Sophie! Trafić w sedno i wypomnieć mu żenującą scenę u Reksa!

- Powinienem być rzucić Edenowi w twarz rękawiczkę. W Hiszpanii było inaczej, Sophie. Ale w wytornym salonie Eden popełnił rzecz niewybaczalną, wyrażając się w ten sposób w twojej obecności.

- Przecież nie dojrzałeś jeszcze do małżeństwa, prawda?

Skrzywił się.

- Gotów byłbym... - zaczął.

- Och, wiem - przerwała mu. - Jesteś człowiekiem honoru. Oczywiście, że gotów byłbyś ożenić się ze mną, skoro... zhańbiłeś mnie, jak byś zapewne się wyraził. Ale nie jesteś jeszcze gotowy do małżeństwa, mam rację?

Czyżby chciała, żeby ją namawiał? To wydawało się niewiarygodne.

Próbował spojrzeć jej w twarz, ale szła z opuszczoną głową.

- Nie masz ochoty się żenić ciągnęła lecz nic chcesz już korzystać z innego rozwiązania.

Stanął, a więc i ona musiała się zatrzymać.

- Do czego zmierzasz, Sophie? zapytał.

Spojrzała na niego. Wyglądała tak zwyczajnie, że gotów był pomyśleć, że wciąż śpi, a i wszystko wokół jest jakimś dziwnym snem.

- Nie jestem piękna ani szczególnie atrakcyjna, chociaż nie sądzę też, żeby było całkiem przeciwnie. Na pewno nie oceniałeś mnie tak ostatniej nocy. Było ci tak samo dobrze jak mnie, prawda? Pierwszy raz się zarumieniła.

Nie mógł udawać, że jej nie rozumie.

- Sophie - nachylił głowę jeszcze bliżej ku niej. - Czyżbyś chciała zostać moją kochanką?

- Nie - odparła spokojnie. - Kochankę się utrzymuje. Ja jestem sama sobie panią, Nathanielu. Ale było mi miło, zdaje się, że tobie też, więc...

- Więc? - Uniósł brwi. Dzięki niebiosom, przemknęło mu przez myśl, że stoimy na pustej ulicy.

Jej usta poruszyły się bezgłośnie. Lecz opanowała się.

- Spędzisz w mieście kilka miesięcy - powiedziała. - Będziesz bardzo zajęty. Ja też. Ale po prostu czasem... Może to nie byłby bardzo zły pomysł... Ja nie poluję na męża, Nathanielu, podobnie jak i ty nie szukasz żony. Ale... ale jestem kobietą i mam swoje potrzeby, jak każda kobieta. Swoje pragnienia. Czasami. Nie żebym nieustannie szukała kochanków. Ale... Ale gdybyś chciał... Gdyby to w jakiś sposób rozwiązywało twój problem...

W nagłym przebłysku świadomości zrozumiał to, czego nie mogła z siebie wydusić. Jak łatwo było widzieć dobry charakter Sophie, a jednocześnie nie zdawać sobie sprawy, że żywi prawdziwe, głębokie uczucia.

Pamiętał przecież, że ostatniej nocy spytał ją, czy pragnie namiętności tak jak on. Powiedziała: tak. Jej ciało odpowiedziało: tak.

- Droga Sophie. - Przykrył dłonią jej dłoń trzymającą go pod ramię.

- Pewnie bardzo tęsknisz za Walterem? A my, oni i ja, robiliśmy sobie żarty z jego pośmiertnej sławy. Okazaliśmy się gburami pozbawionymi uczuć. Wybacz mi.

Na chwilę spojrzała mu w oczy.

- Co ty na to? - spytała.

Chcę tego, pomyślał ze zdziwieniem. To właśnie byłby ten romans bez zobowiązań, z równorzędną partnerką, który mu się marzył, a którego tak naprawdę nie miał nadziei znaleźć. A on był tuż, pod ręką, z przyjaciółką, z pociągającą kobietą, która mu się podobała i którą szanował.

Dla obojga nas byłoby to miłe, uśmiechnął się w duchu. I oby nie tylko to. Nikt na tym stosunku nie ucierpi.

- Ta noc była dobra, Sophie - powiedział.

- Tak - kiwnęła głową.

- I z pewnością zasługuje na powtórzenie - uśmiechnął się do niej.

- Tak.

Poczuł nagle, nieoczekiwane rozbawienie. Zaśmiał się, a ona odpowiedziała mu swoim zwykłym, pogodnym uśmiechem.

- Sophie jesteś straszliwą kokietką - oznajmił. - Postanowiłaś mnie zdemoralizować. Zaplanowałaś to?

- Dopiero w chwili, kiedy ci to powiedziałam. Czy zmuszam cię do czegoś, czego mógłbyś potem żałować? Chcesz mieć trochę czasu do namysłu?

- A ty? - zapytał.

- Nie - potrząsnęła głową.

Pomyślał o wspaniałej, pełnej życia wdowie po Walterze. I o kobiecie, która leżała pod nim ostatniej nocy, poruszając się w rytmie, jaki narzuciło jego ciało. Sophie - cudowna i tryskająca energią. Aż trudno uwierzyć, że ta czarująca kobieta była z nimi cały czas w Hiszpanii, a on widział w niej wyłącznie przyjaciółkę. Może zresztą dobrze się stało.

- Sądzę, Sophie - zaczął - że to zaszczyt zostać twoim kochankiem.

Na jedną króciutką chwilę zamknęła oczy i przygryzła dolną wargę.

Zaraz potem rozejrzała się wokół; pocziwa, stara Sophie. W tym samym momencie Nat zauważył dwie osoby idące za nimi z tyłu, w pewnej odległości.

- Jesteśmy na miejscu. To dom Gertrudę - pokazała ręką przed siebie.

Podeszli w milczeniu. Nat zapukał do drzwi, zaczekał, aż służący otworzy, i dopiero wtedy się pożegnał. Pochylił się nad jej ręką i życzył dobrego dnia.

- Dziękuję za towarzystwo, Nathanielu - odpowiedziała i zniknęła w środku.

Stał, wpatrując się w zamknięte drzwi jeszcze przez dobre dwie minuty.

- Ślicznie wyglądasz, Sophio. Beatrice, wicehrabina Houghton, była bardzo uprzejma.

- To suknia z Carlton House, prawda?

Suknia z Carlton House znana już jest pewnie w całym kraju, pomyślała Sophia z wisielczym poczuciem humoru. Beatrice prezentowała się niesłychanie elegancko w nowej sukni z różowego jedwabiu i w turbanie o pięknie dobranym kolorze. Była już gotowa do wyjazdu na bal.

Na Portland Place przybył powóz, przywożąc Sophię, która wcześniej odmówiła przyjazdu na obiad, tłumacząc, że nawet bez dodatkowej atrakcji w postaci obiadowego gościa w domu będzie i tak dosyć zamieszania.

Sara wyglądała młodzieńczo i prześlicznie w obowiązkowej białej sukni, prostej i delikatnej, pozwalającej urodzie dziewczyny ukazać się w pełnej krasie. Sophia rozpoznała pomocną dłoń Beatrice w wyborze fasonu. Sara zakręciła się w kółko i rzuciła w ramiona ciotki.

- Jak myślisz, ciociu - spytała otwarcie - czy będę najpiękniejszą damą na balu? Tata mówi, że tak, ale Lewis tylko prycha.

Lewis, smukły i jasnowłosy jak siostra, ale silny i męski, uśmiechnął się.

- Gdybym uznał, że jesteś najpiękniejszą damą na balu, Saro, znaczyłoby to, że coś ze mną zdecydowanie nie w porządku. Przyznałem przecież, że wyglądasz dość ładnie.

Sara wzniosła oczy w górę.

- Bracia powiedziała ze śmiechem Sophia - bywają brutalnie szczerzy. Wyglądasz olśniewająco, kochanie. Zresztą także dość ładnie.

Lewis ryknął śmiechem, Sara rozchichotała się i rodzinna sprzeczka została zażegnana.

- Suknia z Carlton House zawsze prezentowała się elegancko, Sophio - powiedział jej szwagier, podając Beatrice szal i przygotowując wszystko do wyjazdu. Ale nowa znów pozwoliłaby ci stanąć w rzędzie najmodniejszych dam. Bea i Sara całymi dniami edukowały mnie, co się teraz nosi. Mogłabyś wybrać się z nimi następnym razem do krawcowej.

Zapewniam cię, że wśród wszystkich ich zakupów nawet nie zauważę kosztów jeszcze jednej sukni.

- Wyglądałabyś ślicznie w bladym odcieniu błękitu, Sophio - powiedziała Beatrice - w sukni z lekkiego, letniego materiału. Musisz koniecznie z nami pójść. Będziemy się pysznie bawić, prawda, Saro?

Sophia uśmiechnęła się do nich.

- Jeżeli natychmiast nie wyjdziemy, Edwin za chwilę na kogoś wrzaśnie.

Naprawdę, mam tyle sukien, ile trzeba. A ciemne kolory są dużo praktyczniejsze od jasnych. Co do lekkiej tkaniny, Beatrice, po cóż porywać się na takie głupstwa w angielskim klimacie?

Lewis podał jej ramię, które przyjęła, zauważając z aprobatą różne odcienie gołębiej szarości i bieli jego stroju. Z dziesięć albo i więcej młodych dam będzie wyskakiwać ze skóry, żeby go poznać. Teoria Sary nie miała zastosowania do jej własnego brata. Liczył sobie wprawdzie dopiero dwadzieścia jeden lat, ale jego twarz nie nosiła żadnych śladów okresu dojrzewania.

- Niektórzy ludzie - stwierdził Edwin, prowadząc żonę i córkę do holu, gdzie dał znak służącemu, by otworzył drzwi wyjściowe - są uparci jak przysłowiowe osły.

- A niektórzy - dodała pogodnie Sophia, gdy Lewis pomagał jej wsiąść do powozu - będą na wieki wdzięczni niebiosom, że mają środki, pozwalające im żyć niezależnie. Uśmiechnęła się do Edwina, który siadał naprzeciwko niej, by nie poczuł się dotknięty.

Ale już za chwilę pożałowała, że te słowa w ogóle padły. Właściwie przypomniały tylko jej samej, jak krucha i niepewna jest jej niezależność.

Splącała najświeższy dług - dlaczego nawet w duchu nie potrafiła po prostu nazywać rzeczy po imieniu? Poradziła sobie z kolejną próbą szantażu - nareszcie, choćby w myślach, użyła właściwego słowa. Lecz było jej coraz trudniej i rozpaczliwie usiłowała ukryć ten fakt przed rodziną.

Trzykrotnie ustąpiła przed szantażem i zdawała sobie sprawę, że zapada się coraz głębiej w ciemną dziurę, z której nie ma ucieczki. Co zrobi następnym razem? Pieniądze już się skończyły...

Ciesz się każdą chwilą.

- Czy w ogóle ktoś będzie chciał ze mną zatańczyć? - W głosie Sary nagle zabrzmiała panika. - Co będzie, jeśli nie, mamo?

- Młody Withingsford poprowadzi cię do pierwszego tańca - przypomniał jej Edwin.

Sara tylko wydeła policzki. Młody Withingsford, jak domyśliła się Sophia, był po prostu sąsiadem i dlatego nie liczył się w oczach Sary jako zdobywcę. Może biedny chłopiec ma do tego pryszcze.

- Zaproszenia napływają w bardzo obiecującej liczbie - powiedziała Beatrice. - Wszyscy wiedzą, Saro, że jesteś bratanicą stryja Waltera.

Zresztą ciocia Sophie jest z nami.

Oczy Sary spoczęły na ciotce.

- Czy sądzisz, ciociu - zapyłała że lord Pelham i sir Nathaniel Gascoigne poproszą mnie do tańca? Chyba przyjdą przywitać się z tobą, prawda? I przypomnę sobie, że zostali mi przedstawieni. Czy zatańczą ze mną?

- Przez cały czas od tamtego spotkania w parku Sara o nikim innym nie mówi. - Edwin tłumił śmiech. Czy obaj są do wzięcia, Sophio?

Czy to dobre partie? Nie pytam, czy zasługują na szacunek. Jestem pewien, że tak, skoro utrzymujesz z nimi znajomość i uznałaś za stosowne przedstawić ich Sarze.

- Obaj są kawalerami, jeśli o to ci chodzi - odpowiedziała Sophia - i obaj, jak sądzę, są zamożni. I, oczywiście, przystojni. Sara na pewno to zauważyła.

- Najprzystojniejsi mężczyźni w całym Londynie - mruknął Lewis.

- Czy nie nawet w całej Anglii, Sara? Jak mówiłaś? W Europie? Na świecie?

- Wydaje mi się, że mówiłam tylko, że są przystojni - z godnością odparła Sara. - Nie musisz wyśmiewać się z każdego mojego słowa.

- Czy to młodzi ludzie, Sophio? - spytała Beatrice.

- Obaj chyba koło trzydziestki.

- Dobry wiek - odezwał się Edwin.

Beatrice się uśmiechnęła.

- Skoro upewniliśmy się, że są odpowiedni pod każdym względem, należy tylko mieć nadzieję, że pojawią się na balu. Przedstawisz ich nam, Sophio?

- Oczywiście - odpowiedziała - jeśli tylko będą. - Wiedziała, że tak.

- Świetnie stwierdził Edwin. - Po dzisiejszym balu szczęśliwie urządzimy Sarę i możemy, kochanie, znów wracać do wygodnego, wiejskiego życia.

- Papo! - Sara, która rzadko rozumiała subtelniejsze żarty, wyglądała na przerażoną. - Niczego się nie urządzi po jednym wieczorze. Nie możemy jeszcze jechać do domu.

Beatrice roześmiała się i pogłaskała jej dłoń.

Sophia wiedziała, że Nathaniel wybiera się na bal ze swoją siostrą i kuzynką. Być może nie będzie chciał pokazywać się z nimi w pobliżu niej. Nie teraz, kiedy została jego - nie, nie została. Absolutnie nie. W żadnym wypadku nie zamierza myśleć o sobie w tak uwłaczający sposób.

Ale mimo to Nat może czuć się niezręcznie, przedstawiając ją swoim krewnym lub prosząc ją, by przedstawiła go swojej rodzinie. Sophia naprawdę nie wiedziała, jak się to odbywa w takich związkach. Zresztą Nat poznał już Sarę. Czy z nią zatańczy? Czy Edwin i Beatrice spróbują zarzucić na niego sieci dla swojej córki?

Co za absurdalny i przerażający pomysł. Różnica wieku i doświadczenia między Sarą



i Nathanielem jest zbyt duża. Poza tym Nat nie ma ochoty się żenić. A nawet gdyby zmienił zdanie, nie spadłby do takiego poziomu, by żenić się z bratanicą własnej kochanki.

Sophia przyjrzała się bliżej swoim uczuciom - i dopatrzyła się w nich zazdrosnej zaborczości. Nie wierzyła też, że uda jej się utrzymać zainteresowanie Nata. Nienawidziła tego braku pewności siebie. Nigdy jej nie miała, choć wiedziała, że nie powinna wątpić w swoją wartość; jednak wyrządzono jej krzywdę, kiedy była młoda i wrażliwa. Trudno odbudować wiarę w siebie, jeśli została utracona - albo zniszczona siłą.

Ta noc była dobra, Sophie.

I z pewnością zasługuje na powtórzenie.

Powiedział to, co myślał. Musi uwierzyć jego słowom. Ma tyle samo do ofiarowania w tym związku, co i on. Musi w to wierzyć. Będzie wierzyć.

- A może, ciociu - mówiła Sara - lord Pelham i sir Nathaniel zatańczą z tobą. Nie byłoby w tym nic dziwnego.

- Rzeczywiście, Sophio, jesteś przecież bardzo sławną osobą - dodał Edwin, mrugając okiem.

Sophia roześmiała się.

- Czasy tańców dawno mam za sobą. Będę najszczęśliwsza, jeśli znajdę cichy kącik, w którym usiądę i będę podziwiał triumfy Sary. I Lewisa, naturalnie.

Na żadnym z pułkowych balów, przez wszystkie lata wojny, nie przesiedziała ani jednego tańca. Nie było w tym powodu do zarozumiałości.

Po prostu mężczyźni do tańca zawsze było znacznie więcej niż dam. Żadna z nich nigdy nie siedziała. Ale każdy z Czterech Jeźdźców Apokalipsy zawsze tańczył z Sophie, choć nie zawsze z innymi paniami. Czuła się wtedy młoda, atrakcyjna i pełna życia; ale zdarzało się to niezwykle rzadko.

Jak cudownie byłoby dziś wieczorem, gdyby... Ale pewnie nie z Nathanielem.

Niewątpliwie będą trzymać się od siebie na spory dystans.

Nawet nikła nadzieja, że może zatańczy z kimś innym, nie przesłaniała faktu, że oboje z Natem będą przypuszczalnie traktować się jak obcy.

Sophia łudziła się, że zdoła uniknąć niezręcznej sytuacji i nie będzie musiała przedstawiać Nathaniela Edwinowi i Beatrice. Mój Boże, pomyślała, przecież tłumaczyliśmy sobie, że nie może być między nami nawet cienia skrępowania. Panicznie bała się spotkania z Natem między ludźmi.

Czy przyjdzie do niej tej nocy? Jutro? Może już nigdy? Tego, co zdarzyło się wczoraj, żadne z nich nie planowało. Dziś rano ich związek wydawał się możliwy. Ale wieczorem już

nie.. Nagle, gdy powóz zwolnił, a potem zatrzymał się w długim sznurze pojazdów i zobaczyła daleko przed sobą wysiadających gości i cały przepych wieczoru, nabrała pewności, że na ten temat już nigdy nic zamieni z Nathanielem ani słowa.

Tego ranka stało się coś, co być może po wczorajszej nocy było i tak nieuniknione. Straciła przyjaciela. Jednego z najwspanialszych, jakich może mieć kobieta, chociaż nie widziała go przez trzy lata i otrzymała od niego tylko jeden, niezwykle cenny list.

Sara paplała nerwowo, całe towarzystwo sprawdzało swój wygląd przed publicznym pojawieniem się u wejścia do rezydencji Shelbys.

Powóz pomalutku posuwał się naprzód.

Georgina wyprawiana na swój pierwszy londyński bal wyglądała wspaniale. Tak przynajmniej z czułością myślał jej brat, gdy sadowiła się obok niego w powozie. Ubrana była, jak należy, w białą satynę i koronki; w jasnych, kunsztownie ułożonych lokach miała białe wstążki i cała promieniała radosnym oczekiwaniem. Dłoń, lekko spoczywająca na jego ręce, delikatnie drżała.

Była jego ukochaną siostrą, choć nikomu by się nie przyznał, że kogoś faworyzuje. Gorąco życzył jej sukcesów tego wieczoru i w najbliższych tygodniach. Czuł jej zdenerwowanie i był niemal tak samo przejęty jak ona. Kiedy się odezwała, jej słowa potwierdziły podejrzenia Nata.

- Nathanielu - spytała prawie szeptem, zapewne w próżnej nadziei, że Margaret i Lavinia, siedzące naprzeciwko nich, nie usłyszą tego, co mówi - czy jesteś całkiem pewien, że nie wyglądam ani trochę wulgarnie?

Szło o to, że wdała się w spór z Margaret i krawcową na temat głęboko wyciętego dekoltu sukni balowej, którą miała dziś na sobie. Zwyciężyła Margaret z krawcową - zgodnie twierdziły, że sukni Georginy nie tylko nie można nazwać wulgarną, ale wręcz grozi jej, że będzie zbyt staroświecka.

Lavinia, jak stwierdził w półmroku Nathaniel, w charakterystyczny dla siebie sposób wbiła wzrok w sufit powozu. Margaret nabrała powietrza i już otwierała usta, ale Nat podniósł do góry dłoń.

- Jestem całkowicie i absolutnie tego pewien, Georgie - powiedział.

- Wyglądasz nadzwyczaj pięknie. Byłbym naprawdę bardzo zdziwiony, gdyby Margaret musiała dokładać jakichkolwiek starań, żeby ci dziś wieczorem znaleźć partnerów do tańca.

- Lord Pelham zatańczy ze mną pierwszy taniec. Ale to oczywiście dlatego, że go o to proszę.

- Zapewniam cię, że nie.

To był od początku do końca pomysł Edena, żeby złożyć po południu wizytę dziewczętom i zarezerwować sobie taniec z każdą z nich. Jego zainteresowanie młodymi damami może im wyjść wyłącznie na dobre.

W końcu jest osobą doskonale znaną i popularną w eleganckim świecie.

- Lord Pelham był tak uprzejmy, że do drugiego tańca zaprosił Lavinie - odezwała się Margaret - ale mu odmówiła.

Jakby komukolwiek z obecnych trzeba było to przypominać!

- Byłem przy tym, Margaret. - Głos Nathaniela brzmiał złowieszczo.

- To jedna z najbardziej niezręcznych chwil w moim życiu. Tłumaczyłem Lavinii, że nie odmawia się tańca nikomu, chyba że istnieją jakieś bardzo ważne po temu przyczyny...

- Istnieją. - Lavinia wpadła mu w słowo. - Powiedziałam ci to właśnie wtedy, kiedy wzięłeś mnie na bok i byłeś łaskaw mnie zbesztać.

- ...kiedy na przykład dżentelmen proszący do tańca nie został damie przedstawiony albo dama nie ma już wolnego miejsca w swoim karnecie - ciągnął Nat. Sam zauważył, że zaczyna podnosić głos, co zresztą zdarzało się często w jego kontaktach z kuzynką. - Zostałaś przedstawiona lordowi Pelhamowi, jednemu z moich najbliższych przyjaciół, przeze mnie, Lavinio, w moim własnym salonie i wszystkie tańce w twoim karnecie były wolne.

- Poinformowałam go, że nie potrzebuję dobrych uczynków - powiedziała, patrząc na Margaret, jakby Nathaniel w ogóle nie istniał. - Przybrał taki protekcyjny ton, Margaret. Od razu było widać, że postanowił oddać przysługę Natowi, prosząc do tańca te dwie małe, niezdarne wieśniaczki. Chyba zemdleją, kiedy spotka je taki zaszczyt. Ma najbardziej błękitne oczy, jakie można sobie wyobrazić, Margaret, widziałas go? I najwyraźniej czeka, że każde stworzenie płci żeńskiej, na które raczy je obrócić, wpadnie w bezmyślny zachwyt.

- Poznałam lorda Pelhama oznajmiła Margaret. - To przystojny, elegancki, ujmujący mężczyzna. I świetna partia, oczywiście.

- Stąd wniosek, że najwyraźniej nie rozegrałam tego we właściwy sposób, Margaret - odparła Lavinia. - Gdybym wiedziała, że jest dobrą partią, zatańczyłabym z nim, a on przy szedłby jutro do Nata, oświadczył się o mnie i Nat miałby cały kłopot z głowy. A ja, naturalnie, żyłabym długo i szczęśliwie. - Wygłosiwszy tę sarkastyczną tyradę, Lavinia nie tylko nie zarumieniła się, ale swoim zwyczajem posłała Nathanielowi olśniewający uśmiech.

Uniósł jedynie brwi i w zamyśleniu pogłaskał rękę Georginy. Nie zapowiadało się łatwo, ale też nigdy nie oczekiwał, że obejdzie się bez problemów. A jaskrawoturkusowa suknia Lavinii była szczególnie niestosowna dla niezamężnej młodej damy, która właśnie

miała zadebiutować w świecie. Biała, owszem. Jasne odcienie pastelowe też pewnie byłyby dobre. Ale jaskrawy turkus? Nawet połączone siły Margaret i krawcowej nie zdołały zmusić Lavinii do ustępstw. Bez cienia skrepowania przypomniała im, że ma dwadzieścia cztery lata. Jedyne, co mogły zrobić, to odwieść ją od zamiaru sprawienia sobie na pierwszy występ w wielkim świecie kreacji z purpurowej satyny.

- A co do tej drugiej smarkuli - powiedział Eden, wychodząc od nich tego popołudnia, kiedy już pogratulował Nathanielowi urody i wdzięku jego siostry - to ktoś powinien był już dawno przełożyć ją przez kolano, Nat, najlepiej ktoś z dużą, ciężką łapą, i porządnie dać jej w skórę. Ty pewnie uważasz, że jest już na to za późno. Trudno przypuszczać, że sprawisz lanie dorosłej kobiecie. Współczuję temu nieszczęśnikowi, który przy śniadaniu będzie miał ten ostry języczek naprzeciwko siebie przez resztę swojego życia.

Nathaniel westchnął.

- Obawiam się, że tym nieszczęśnikiem będę ja, Eden. Kto przy zdrowych zmysłach ożeniłby się z nią, nawet gdyby nie deklarowała tak głośno, że nikogo nie chce?

- Nie możesz zamknąć jej w klasztorze? - podpowiedział Eden. - Nie, nie ta epoka. Szkoda.

Lavinii nie były jednak całkiem obce odruchy prawie normalnej istoty ludzkiej. Powóz najpierw zwolnił, a później zatrzymał się na końcu długiej linii pojazdów czekających, by podtoczyć się przed wyłożony dywanami chodnik i schody do rezydencji Shelbich na Grosvenor Square. Lavinia podniosła wachlarz do twarzy i energicznie się wachlowała, mimo że noc nie była zbyt ciepła.

Denerwuje się. Świetnie. Dostanie za swoje, jeżeli przez całą noc nikt z nią nie zatańczy, pomyślał bezlitośnie Nathaniel. On sam, oczywiście, poprosi ją do pierwszego tańca. I przedstawi jej swoich przyjaciół i znajomych, bardzo licząc na to, że kuzynka Lavinia nie powtórzy swojego komicznego oświadczenia na temat traktowania jej jako obiektu działań charytatywnych. Jeżeli tak zrobi, to koniec. Jutro wróci do domu i zostanie na probostwie u Edwiny, jego starszej siostry, dopóki on sam nie przyjedzie z Londynu. Będzie wściekła. Uważa wielebnego Valentine'a Scotta, męża Edwiny, za najnudniejszego typa na świecie, natomiast zdaniem Valentine'a Lavinia powinna spędzać dużo więcej czasu na pobożnych rozmyślaniach i spełnianiu dobrych uczynków.

Jeden fałszywy ruch, postanowił Nathaniel, zerkając na nią przez powóz, a odczuje konsekwencje nieuprzejmego zachowania wobec jego przyjaciół.

- To naprawdę zdumiewające, Nat - odezwała się, przestając się ; wachlować - że potrzebne w ogóle były jakiś bitwy z Napoleonem Bonaparte.

Gdyby ktoś poszedł po rozum do głowy i posadził go naprzeciwko ciebie, żebyś mógł patrzeć na niego tak jak teraz na mnie, biedaczek po prostu zwinąłby namioty i wrócił do domu na Korsykę.

- Ale ty - odparł - nie poddajesz się tak łatwo.

Znów uśmiechnęła się niespodziewanie, przypominając mu, że jest niezwykle piękna, o czym można było bez trudu zapomnieć.

- Nat - powiedziała - jesteś cudowny, kiedy się złościś. Wyrządzam ci naprawdę wielką przysługę. Wszystkie damy na balu, panny i mężatki, śmiem twierdzić, użyją wszelkich znanych im środków ze swoich arsenałów, by ściągnąć na siebie to surowe spojrzenie. Założę się, że znajdziesz żonę znacznie wcześniej, niż Georgina znajdzie sobie męża, co wcale nie znaczy, że straci na to dużo czasu.

Cała ta przemowa - Lavinia zamierzała go nią rozdrażnić - przypomniła mu znów o jednej niezwyklej damie, nie panience, lecz wdowie, która miała pojawić się na balu. Wciąż nie mógł uwierzyć, że to ona zaproponowała mu carte blanche tego ranka, a on jej propozycję przyjął.

Sophie, kokietka! Nie mógł się doczekać spotkania z nią tego wieczoru, a jednocześnie czuł się skrępowany.

- No, to cię w końcu uciszyło - stwierdziła Lavinia, przywołując go do rzeczywistości.

- Czy marzysz już o pannie młodej, Nat?

- Szczerze mówiąc, marzyłem o twoim weselu, Lavinio, i o osobistym szczęściu, jakie przyniesie mi to wydarzenie. - Podniósł jedną brew i uśmiechnął się.

Odpowiedziała mu uśmiechem pełnym rozbawienia i znów zaczęła się wachlować. Przez okno powozu, który wolno sunął za innymi, dostrzegł czerwony dywan. Z pojazdu tuż przed nimi wysypywali się pasażerowie, a pod ich drzwiczkami stanął lokaj w liberii.

Mimo wszystko, pomyślał Nat, choć sprawowanie prawnej opieki nad Lavinią przynosi miliony kłopotów, nie można tej dziewczyny nie lubić.

Odwrócił głowę, by uśmiechnąć się uspokajająco do Georginy, ale ku jego zdziwieniu to raczej ona wyglądała na spokojniejszą z nich obojga.

To naprawdę cudowne znaleźć się na wielkim balu, który otwiera sezon, przyznała w duchu Sophia. Stała ze swoimi bliskimi i przyglądała się modnie ubranemu i lśnącemu od klejnotów towarzystwu. Czowała się tu trochę jak uboga krewna, choć nie mogła narzekać na brak zainteresowania.

Zewsząd kłaniano jej się i zagadywano. Mimo że od uroczystości w Carlton House minęły dwa lata, wciąż nie pogrzyżała się jeszcze w mroku zapomnienia. Gdybym jednak

pojawiała się na jakimś przyjęciu w nowej sukni, pomyślała z cierpkim uśmiechem, pewnie nikt by mnie nie poznał.

Rex i Kenneth z małżonkami przybyli wcześniej. Stali teraz w dużej grupie gości po drugiej stronie sali balowej. Sophia zauważyła wśród nich Edena. Czarował swoimi błękitnymi oczami jakąś wyjątkowo atrakcyjną młodą damę, która rumieniła się i zasłaniała twarz wachlarzem.

Sophia rozglądała się uważnie dookoła. W wypełnionej sali balowej trudno było wszystkich dostrzec i choć wyteżęła wzrok, nie mogła odnaleźć jednej osoby, a konkretnie mężczyzny, o którego jej chodziło.

Czuła, że serce wali jej jak oszalale i podchodzi do gardła. Oczywiście, może przyjść później, ale na razie z całą pewnością go nie ma. A może w ogóle nie przyjdzie. Oddychała głęboko, żeby się uspokoić.

Nathaniel też jeszcze się nie pojawił. Zobaczyła go dopiero po paru minutach w towarzystwie trzech dam. Przy drzwiach podszedł do nich jakiś dżentelmen, który wziął pod rękę najstarszą z pań. Sophia domyśliła się, że damy to dwie siostry i kuzynka Nathaniela, a ów dżentelmen jest mężem najstarszej. Odwróciła od nich wzrok. Tego wieczoru Nat występował w roli głowy rodziny, mężczyzny odpowiedzialnego za wprowadzenie w świat swoich podopiecznych. Brakowało jej tchu, drżała, jakby była zakochaną po raz pierwszy panią. Naprawdę śmieszne!

Wyglądał wspaniale ale w końcu zawsze był przystojny. Chociaż większość panów miała dziś na sobie modniejsze, ciemne stroje, Nat był w bladoniebieskim żakiecie, srebrzystej kamizelce i szarych bryczesach.

Uśmiechał się. Ach, ten jego uśmiech. Sophia wiedziała, że nie potrafi mu się oprzeć żadna kobieta.

Zaczynał się pierwszy taniec. Sophia nie tańczyła, a nawet w ogóle nie spodziewała się tańczyć tego wieczoru, ale uśmiechnęła się na widok młodego Withingsforda, który prowadził Sarę na środek sali. Nie bez dumy stwierdziła, że jej kuzynka wypada bardzo korzystnie w porównaniu z większością pań. Na pewno odniesie sukces. Łatwo było zrozumieć, dlaczego nie zachwyciła się pierwszym partnerem. Był bardzo młody, chudy i, biedaczysko, mocno przyszczaty. Z czasem mu to minie, jak zwykle u panów. No i oczywiście dziedziczył tytuł barona wraz z całym majątkiem.

Sophia zauważyła, że Eden tańczy z jedną z młodych dam, które przybyły na bal z Nathanielem; jak się domyśliła - jego siostrą. Nie wyglądała na buntowniczą kuzynkę - sprawiała wrażenie naiwnej i onieśmiałej, a przy tym była ubrana dość konwencjonalnie.

Kuzynką była zapewne ta druga, tańcząca właśnie z Nathanielem. Smukła, dumna sylwetka i płomiennorude włosy sprawiały, że wyglądała naprawdę uroczo.

Miała na sobie suknię w śmiałym, jaskrawoturkusowym kolorze.

Ale w końcu ma już bodaj dwadzieścia cztery lata. Zrezygnowała z udawania młodej dziewczyny i Sophia przyznawała jej rację.

Starła się na nich nie patrzeć. Bała się, że Nathaniel ją zauważy.

Wyjątkowo ostro zdawała sobie sprawę - wściekając się na samą siebie, że przykłada do tego wagę - jak okropnie nieciekawie wygląda. Lavinia jest młodsza od niej tylko o cztery lata, ale ona czuje się, jakby dzielił je cały wiek.

Taniec się skończył i wtedy przed Sophią i Sarą skłonił się uśmiechnięty Eden.

- Sophie, czy zechciałabyś przedstawić mnie swojemu szwagrowi i jego małżonce?

Dokonała prezentacji - nie pomijając Lewisa - i z uśmiechem słuchała, jak rozmawiali o Walterze. Poprosi teraz Sarę do tańca, pomyślała zadowolona. Taniec z kimś takim jak Eden z pewnością ściągnie na nią uwagę wszystkich mężczyzn. Sara zaś wpatrywała się w niego niemal z uwielbieniem. Kiedy jednak zaczęły się przygotowania do drugiego tańca, Eden zwrócił się nie do niej, lecz do Sophii.

- Czy zechcesz ze mną zatańczyć, Sophie? Byłaś zawsze najlepszą tancerką w całej armii.

- O ile mnie pamięć nie zawodzi - odpowiedziała, uradowana zaproszeniem - nie miałam tam dużej konkurencji. - Podała mu rękę.

- A jeśli mama się zgodzi, czy mógłbym prosić o następny taniec, panno Armitage? - spytał, skłoniwszy głowę przed Sarą.

Rozpromieniona Sara dygnęła. Pióra na turbanie Beatrice pochyliły się z aprobatą.

- Sara jest uszczęśliwiona powiedziała Sophia, kiedy już ustawili się do tańca. - Musisz jednak pamiętać, Eden, że jest jeszcze bardzo młoda i niewinna.

Parsknął śmiechem.

- Tak jest, madame. Ale Ja chcę z nią tańczyć, a nie całować się i ścisnąć po kątach.

- Uspokoileś mnie mimo woli zaraziła się jego śmiechem. Z radością wykonywała teraz kroki i figury skocznego ludowego tańca.

- No cóż, Sophie - wyznał podczas jednej z krótkich chwil, gdy znaleźli się na tyle blisko, że mogli rozmawiać. - Z twojego powodu oberwało mi się dziś po południu, kiedy chciałem tylko złożyć kurtuazyjną wizytę towarzyską. Nat zezłościł się na mnie o to, co powiedziałem przy tobie wczoraj wieczorem.

- Dużo gorsze rzeczy słyszałam od was, kiedy byliśmy w Hiszpanii.

Mam już grubą skórę, Eden.

- To właśnie tłumaczyłem Natowi. Oczywiście nie to, że masz grubą skórę. Mówiłem o twoim zdrowym rozsądku i poczuciu humoru. Kazał mi jednak przeprosić cię i to nie robiąc sobie przy tym żadnych żartów.

Więc przepraszam najpokorniej, nie chciałem cię urazić. - Znów się uśmiechnął. - Nat staje się irytująco przyzwoity, Sophie.

- Bo odpowiada za rodzinę - odparła. - Ty tego jeszcze nie doświadczyłeś.

- Roześmiała się, gdy Eden umyślnie się skrzywił. - Przyjmuję twoje przeprosiny.

Rozdzieliła ich kolejna figura tańca.

Poczuwam się do odpowiedzialności za Nata - oświadczył, gdy znów byli blisko. - Nie uwierzysz, ale mam zamiar zamienić się w swata.

Boże, miej nas w swojej opiece!

- Chcę mu kogoś znaleźć. Oczywiście nie narzeczoną, jak sobie pewnie pomyślałaś. To byłoby niezgodne z moimi zasadami. A zresztą sam Nat mówi, że ma w domu aż za dużo kobiet. Nie, ja chciałbym mu znaleźć... O Boże, czuję, że znów będę musiał przeproszać. - Roześmiał się i posłał jej bezczelne spojrzenie.

- Rozumiem cię aż za dobrze - odpowiedziała, zanim rozpoczęła kolejną figurę tańca z innym partnerem. Nathaniel najwyraźniej nic nie mówił Edenowi o ostatniej nocy ani o dzisiejszym ranku. Zastanowiło ją to. Mężczyźni, których znała, lubili przechwalać się swoimi miłosnymi podbojami. Tego by nie zniosła... ale Nathaniel oczywiście czegoś takiego nigdy by nie zrobił. Nie pozwalały mu na to jego zasady.

- Znasz kogoś odpowiedniego, Sophie? - zapytał Eden parę minut później. - Jest przecież sporo wolnych pań w odpowiednim wieku. Rzecz jasna, powinna to być osoba przyzwoita. A do tego, tak powiedział sam Nat, sympatyczna i wesoła.

Och!

- Jeśli wyobrażasz sobie, że pomogę ci w czymś takim, Eden, to chyba masz źle w głowie. Proszę, przestań. Możemy porozmawiać na przykład o pogodzie.

Roześmiał się, a w następnej figurze znów oddalili się od siebie.

Po tańcu nie odprowadził jej, jak oczekiwała, do towarzystwa, z którym przyszła na bal, ale do grupki, w której znajdowali się Kenneth i Moira, Rex i Catherine, a także rodzeństwo Rekxa z małżonkami i brat Catherine.

Wolałyby wrócić do Beatrice. Tyle przynajmniej, że nie było tu Nathaniela.

- Odwiedziłyśmy cię dzisiaj rano z Catherine - powiedziała Moira.

- Chciałyśmy wyciągnąć cię do miasta i przejść się razem po sklepach, ale nie



zastałyśmy cię w domu.

A więc Samuel nie powiedział Moirze, że miała gościa. Całe szczęście, że nie przyszły wcześniej, kiedy była sama z Nathanielem. Zrobiło się jej gorąco. Co by sobie pomyślały?

- Zatańczysz ze mną kadryla, Sophie? - zapytał Kenneth. - Chyba że przyrzekłaś to już komuś innemu.

- Też coś! Oczywiście, że zatańczę.

- Sophie zawsze była najbardziej zarozumiałą ze wszystkich znajomych dam. - Rex mówił wolno, omdlewającym głosem, trzymając w ręku lorgnon. - Też coś! Oczywiście, że zatańczę - doskonale naśladował jej głos.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Sophia zarumieniła się, ale też się śmiała.

- Dziękuję, Kenneth. Będę zachwycona.

I rzeczywiście była. Dwa kolejne tańce z najprzystojniejszymi dżentelmenami na balu! Czowała, że dumają rozpiera, naprawdę musi uważać, żeby nie przewróciło jej się w głowie. Kenneth skłonił się nisko i wyciągnął do niej rękę.

Skończyło się na tym, że tańczyła trzy razy z rzędu. Po kadrylu Kenneth odprowadził ją z powrotem do swojej grupki, bo Moira, która tańczyła z panem Claude'em Adamsem, uśmiechała się i posyłała im jakieś znaki. Chciała namówić Sopię na wspólne zakupy dwa dni później, po południu; wcześniej nie może, bo aż do obiadu, jak tłumaczyła, przeważnie razem z Kennethem Zajmują się synkiem. I wtedy Rex poprosił ją do następnego tańca i Sophia znów wirowała w rytmie ludowych melodii.

- Czuję się młoda i beztroska powiedziała mu roześmiana, nie mogąc złapać tchu.

- Bo jesteś młoda. Jesteś młodsza od mnie, a możesz mi wierzyć, że chociaż mam żonę i dziecko, uważam się za młodego. Ale nigdy nie byłaś beztroska. Podczas wojny nie miałaś na to szans, lecz możesz nadrobić to teraz. Czas, żebyś się pobawiła. - Mrugnął do niej, kiedy ich oczy się spotkały.

Czyżby Nathaniel coś mu powiedział? Niemożliwe, nie zrobiłby jej tego.

Rex również odprowadził ją z powrotem do swojego towarzystwa, zupełnie jakby do niego należała - i rzeczywiście tak też została przyjęta.

Miała tylko nadzieję, że ani pan Adams, ani sir Clayton Baird, ani wicehrabia Perry nie uznają, że teraz oni powinni poprosić ją do tańca.

Byłoby to kłopotliwe. Udało jej się jednak tego uniknąć - jeśli „udało się” jest w tym wypadku właściwym określeniem.

- Ciągle chce mi się śmiać, gdy widzę Nata w roli troskliwego braciszka.

- Kenneth spojrzął ponad ramieniem Sophii i uśmiechnął się.

Domyśliła się, że Nat zaraz do nich podejdzie, i poczuła nieprzyjemny skurcz żołądka. Obejrzała się i zobaczyła, że towarzyszą mu dwie młode damy.

Czy wiedział, że ona jest tutaj? Poczula się strasznie zakłopotana - choć zupełnie nie potrafiła zrozumieć dlaczego. Miała ochotę uciec, wrócić do własnego grona przyjaciół, ale było już za późno.

Nathaniel zauważył ją od razu, gdy tylko wszedł do sali. Ona go jednak nie widziała, a przynajmniej tak mu się początkowo zdawało, po chwili jednak uznał, że mimo natłoku gości to niemożliwe. A więc celowo go unika.

Dlaczego?

Czyżby się rozmyśliła? Niewykluczone. A może jest po prostu zakłopotana perspektywą spotkania z nim przy tylu świadkach po tym, co się zdarzyło tej nocy, i po porannej rozmowie? Przyszła na bal z rodzina - rodziną Waltera. Zapewne boi się, żeby się nie domyślili. No tak, to chyba tłumaczy jej zachowanie.

Spodziewał się, że na jej widok sam będzie zakłopotany, ale nie czuł żadnego skrępowania. Wydała mu się tak serdecznie bliska - nie jako kochanka, którą miał tej nocy, lecz jako Sophia Armitage. Miała na sobie suknię w ponurym kolorze. Sądził najpierw, że jest czarna, ale okazała się ciemnoniebieska. Wysoko wycięty, prostokątny dekolt i bezkształtne rękawy sięgające do łokci wyszły zdecydowanie z mody - jeśli w ogóle kiedyś były modne. Włosy starannie upięła w kok, ale, jak zawsze u niej, tyle loków było niesfornych, że wokół głowy powstało coś na kształt ciemnej aureoli. Uśmiechała się jak zwykle łagodnie i radośnie.

Miniona noc zdawała się Natowi złudzeniem, póki nie przypomniał sobie rozpuszczonych włosów wijących się wokół twarzy i ramion Sophie i opadających nisko wzdłuż pleców. Jej rozmarzonych, namiętych oczu. I piękna smukłego ciała.

Och, Sophie.

Ktoś pokazywał mu kiedyś rysunek przedstawiający wazę. Kiedy patrzyło się na nią, czasem znikala, a zamiast niej pojawiały się profile dwu zwróconych ku sobie twarzy. Mógł oglądać bądź jeden, bądź drugi rysunek - ale nigdy oba równocześnie. Widział albo wazę, albo twarze.

Tak było właśnie z Sophie. Widział kochaną Sophie, swoją serdeczną przyjaciółkę, której obraz sprawiał, że musiał się uśmiechnąć. I widział też kochankę, czuł nawet jej zapach. Kochankę, na której - był już tego pewien - mu zależało. Nie mógł jednak oglądać obu równocześnie.

Kiedy zrozumiał, że Sophia stara się nawet nie patrzeć w jego stronę, postanowił wziąć sprawy w swoje ręce. Od razu by zauważono, że jest jedynym z czwórki przyjaciół,

który do niej nie podszedł. Poza tym miał ochotę na rozmowę. Chciał przedstawić jej Georginę i Lavinie - od początku planował, że zabierze je do niej z wizytą. Georgina ją polubi, tego był pewien. Wykorzystał więc przerwę między tańcami, podał ramię jednej i drugiej pannie i poprowadził je ku Sophii, która stała z Kenem, Reksem, Edenem i całą świtą.

Jego przyjaciele poznali już Georginę i Lavinie. Rex i Kenneth z żonami złożyli im wizytę po południu, tuż po wyjściu Edena. Rex i Ken tańczyli z obiema pannami. Lavinia nie odrzuciła ich zaproszenia - ku uldze Nata.

Podeszli do grupy, w której powstał spory gwar; wymieniano pozdrowienia i uprzejmości. Catherine przedstawiła Georginę i Lavinie swojemu bratu oraz krewnym Reksa, Sophię nie, gdyż sądziła, że panie zdążyły się poznać już wcześniej.

Nathaniel podszedł do Sophii i uśmiechnął się. Jeśli nawet był zakłopotany, nie dał tego po sobie poznać. Stała, milcząc, tak jak zawsze, ani nie starała się być na widoku, ani się nie ukrywała.

- Witaj, Sophie. Dobrze się bawisz?

- Świetnie - zapewniła. Nie spodziewałam się, że w ogóle będę tańczyć. A tańczyłam trzy razy z rzędu, i to, wyobraź sobie, z Trzema Jeźdźcami Apokalipsy. Mam więc prawo uznać ten wieczór, a może nawet cały sezon, za wielki sukces.

Dobrze pamiętał, że mówiąc o sobie, miała zwyczaj posługiwać się ciepłą i dyskretną autoironią.

- Pozwolisz, że przedstawię ci moją siostrę i kuzynkę?

- Z przyjemnością ucieszyła się.

- Moja kuzynka Lavinia Bergland - oznajmił a to moja siostra Georgina.

Przyjrzała się obu z miłym uśmiechem.

- Pani Sophia Armitage ciągnął Nat - jest moją serdeczną przyjaciółką.

Podczas wojny była ze swoim mężem w Hiszpanii, Portugalii i w Belgii. Niestety, mąż zginął pod Waterloo, zdążył jednak wyróżnić się niezwykłym męstwem.

- To wielki cios, proszę pani. - Georgina dygnęła.

- Naprawdę towarzyszyła pani armii? - Lavinia była zafascynowana.

- Niesamowite! Zazdroszczę pani.

- Proszę, mówcie do mnie Sophie. Rzeczywiście, chyba można mi pozazdrościć. Miałam to szczęście, że prawie wszystkie dni mojego krótkiego małżeństwa mogłam spędzić u boku męża.

- Sophie. - Lavinia podała jej po męsku rękę i mocno uścisnęła dłoń. - Jak to dobrze, że cię poznałam. Na pewno cię polubię. Cieszę się, że należysz do przyjaciół Nata, bo znów

się spotkamy. Wreszcie znalazł się ktoś rozsądny, z kim będzie można porozmawiać.

Sophia się roześmiała.

- Spróbuję sprostować twoim oczekiwaniom.

Ale nigdy nie zapraszaj jej na spacer albo po zakupy, Sophie. - Znudzony ton Edena zdradzał, że ma ochotę się podroczyć. - Zaraz oskarży cię, że robisz to z litości, i popatrzy na ciebie z taką pogardą, że pójdzie ci to w pięty.

Eden poczuł się dotknięty podczas dzisiejszej wizyty, pomyślał Nathaniel.

I trudno mu się dziwić. Kuzyneczka potraktowała go wyjątkowo nieuprzejmie.

Lavinia posłała Edenowi spojrzenie, o którym właśnie mówił, a zaraz po tym obdarzyła Sopię czarującym uśmiechem.

- Byłabym zachwycona, gdybym mogła pójść z tobą na spacer albo po zakupy, Sophie. Kaczej na spacer, bo mogłybyśmy bez przeszkód rozmawiać. Zakupy są takie nudne. Jeśli się zgodzisz, poproszę Nata, żeby odwiózł mnie do ciebie któregoś dnia. Chyba wie, gdzie mieszkasz?

Wyruszymy stamtąd razem. Więc jak?

- Ależ oczywiście, że się zgadzam.

Nathaniel zauważył, że Sophia ukradkiem spojrzała na niego. Lavinia nigdy nie miała zwyczaju czekać na zaproszenie i nie zastanawiała się, czy jej pragnienie przyjaźni spotka się z wzajemnością. Ale też nie miała zbyt wielu przyjaciółek. Uważała, że większość kobiet jest głupia.

Orkiestra stroiła instrumenty i szykowała się do grania.

Panno Gascoigne. - Młody wicehrabia Perry, brat Catherine, skłonił się przed Georgina. - Czy pozwoli pani zaprosić się na lemoniadę?

Teraz będzie walc, a jak sądzę, jeszcze go pani nie tańczy.

Perry, pomyślał odruchowo Nathaniel, jest spadkobiercą hrabiego Paxtona. A także zamożnym, ujmującym, młodym człowiekiem i niewątpliwie dobrą partią. Georgie zarumieniła się i wsunęła mu dłoń pod ramię. Na szczęście najładniej wygląda właśnie wtedy, kiedy się rumieni.

Nathaniel popatrzył na Catherine. Uniosła brew i uśmiechnęła się do niego porozumiewawczo.

- To po prostu śmieszne. - Lavinia mówiła niby do siebie. - Dlaczego żeby zatańczyć walca, trzeba czekać na pozwolenie jakichś starych smoków?

- Dzięki Bogu nie usłyszał tego żaden ze starych smoków. W przeciwnym razie pierwszego walca zatańczyłaby pani na swoich osiemdziesiątych urodzinach - dociał jej Eden.

- Nat ma ochotę na walca z Sophie.

Powinniśmy raczej przejść się teraz do bufetu, panno Bergland, chyba że woli pani samotnie stać pod ścianą.

Nathaniel uniósł brwi. Chyba rzeczywiście Eden jest urażony. To zupełnie niepodobne do niego - wobec kobiet zawsze starał się być czarująco elegancki, a teraz zachowywał się po prostu opryskliwie.

A jednak Lavinia przyjęła podane jej ramię i wcale nie wyglądała na nastroszoną.

Nathaniel podszedł do Sophii. Eden trafnie odczytał jego pragnienie.

Walc - doprawdy, sam by tego lepiej nie zaplanował.

- Byłby to straszny wstyd, Sophie, gdybyś nie odtńczyła czwartego tańca z Czwartym Jeźdźcem. Musisz skompletować cały kwartet.

Zechcesz ze mną zatańczyć, moja droga?

- Będzie mi bardzo miło - podała mu rękę.

Orkiestra już grała. Z którą Sophie zatańczy? Kładąc rękę na jej talii, zdziwił się, jak mógł dotąd nie zauważyć, że jest tak kusząco smukła.

Ujął jej dłoń. Owiała go woń perfum nie, mydła.

Oparła drugą rękę na jego ramieniu i uśmiechnęła się. Był to serdeczny, uspokajający uśmiech Sophie Armitage. Pod dłońmi poczuł drobne, uległe ciało kochanki z ostatniej nocy.

Natłok myśli, które opadły Sophie, gdy tylko zbliżyła się do Nathaniela i poczuła jego dotyk, zaskoczył ją całkowicie. Dręczyło ją kłopotliwe pytanie, czy przyjaciele i znajomi coś podejrzewają. Była zażenowana, bo czuła się niezręcznie, gdy Nat przedstawiał ją krewnym. A na dodatek jeszcze zdradziła swoją konsternację, gdy Lavinii tak się spieszyło zawrzeć z nią przyjaźń.

Sama już nie wiedziała, co o sobie myśleć. Kim jest? Utrzymanką?

Kobietą upadłą? Bzdura. Walter powiedziałby, że to mentalność klasy średniej. Ale przecież ona właśnie do tej klasy należy.

Teraz jednak męczyła ją przede wszystkim świadomość, że tej nocy, zaledwie kilkanaście godzin temu, leżeli obok siebie zupełnie nadszy.

Podniosła wzrok i spojrzała na niego. Spod ciężkich powiek patrzyły na nią kusząco marzycielskie oczy Nathaniela.

- Czy to wypada?

- Nie masz innych zmartwień? - odpowiedział pytaniem. - Czy czujesz się jak utrzymanką, Sophie?

- Oczywiście, że nie. - I to prawda, upewniła samą siebie.

- Więc co tu jest niewłaściwego? - pytał. - Czy to, że poznałaś moją siostrę i kuzynkę? Że ja poznałem twoją bratanicę? Bo to, co robimy oboje, za wzajemną zgodą, obchodzi tylko nas i nikogo więcej.

Zastanawiała się myślała o tym właściwie cały dzień - czy to rzeczywiście prawda. Nawet jeśli sama gotowa była w to wierzyć.

Pochłonął ją taniec i przez chwilę zapomniała o wszystkim. Przepelniała ją cudowna radość, że z nim tańczy, że razem wirują w walcu.

Na pułkowych balach nigdy nie tańczono walca. Był to nowy taniec, zbyt kontrowersyjny. Chociaż się z sobą nie stykali, czuła ciepło jego ciała i zapach wody kolońskiej. Unosił ich wspólny rytm, a policzki Sophii zaczęły pałać na wspomnienie innego rytmu, który ich łączył.

Pomyślała, że chyba jest szalona. Nienormalna. Jak przeżyje nieuchronny koniec, który musi nadejść za kilka miesięcy? Ale też z drugiej strony, jak po ostatniej nocy mogłaby te miesiące przeżyć bez niego?

Kiedy znów podniosła wzrok, Nat wciąż na nią patrzył i leciutko się uśmiechał.

- Jesteś urodzoną tancerką, Sophie - powiedział.

Dziwne słowa. Nie zapytała, co miał na myśli, ale nagle dotarła do niej cudowna świadomość własnej kobiecości. Tak rzadko tego doświadczała.

Pomyślała o swoich młodych latach i krótkim narzeczeństwie z Walterem miała wtedy zaledwie osiemnaście wiosen. Nie był szczególnie przystojny ani czarujący, ale ujął ją swoim obcesowym humorem.

Uważała się wtedy za dość ładną i atrakcyjną. Przyjmując jego oświadczenia i wychodząc za niego, spodziewała się wielkiego szczęścia. Ze spokojem myślała o przyszłości. Marzyła o tym, by zostać żoną i matką.

Tylko tyle oczekiwała od życia.

Niewiele minęło czasu - właściwie nawet całkiem mało - a zupełnie straciła ufność w swoją urodę i urok osobisty. Szybko pogodziła się z tym, że dla Czterech Jeźdźców i dla innych znajomych jest tylko żoną Waltera i poczciwą Sophie, choć teraz przyszło jej na myśl, że Nathaniel chyba nigdy nie używał tego określenia.

Nie wiedziała, czy powinna się cieszyć z tego, co usłyszała od Nata.

Uśmiechnęła się jednak do niego, a potem spuściła oczy, by oddać się bez reszty przyjemności tańca. Wcześniej tańczyła już walca, ale to nie było to samo co teraz. Czuła się jak we śnie albo na tęczy, albo wśród chmur i między gwiazdami, by posłużyć się dowolnym frazesem, a każdy nagle wydał jej się świeży i trafny.

Zdała sobie w końcu sprawę, że walc musi się skończyć. Rozejrzała się dookoła, próbując zachować ten obraz w pamięci. Wróciło uczucie żalu, że nie można zatrzymać czasu. Spojrzała ponad ramieniem Nathaniela - i zamarła. Wypadła z rytmu, a jej pantofelek znalazł się pod butem Nata. Skrzywiła się, a on na moment przytulił ją do siebie.

- Sophie, kochanie. - Zatrzymał się i spoglądał na nią z niepokojem.

- Tak mi przykro. Strasznie jestem niezgrabny. Nie zrobiłem ci krzywdy?

- Nie, skądże. - Straciła głowę i nie mogła zebrać myśli. - To moja wina. Wszystko w porządku.

- Chyba jednak nie. Chodźmy stąd, staniemy pod oknem. Nie zmiażdżyłem - Nie. - Potrząsnęła głową i zagryzła wargę. Czuła się tak, jakby zmiażdżono jej wszystkie palce. Ukradkiem spoglądała ku drzwiom. Nie było go tam. Czy wszedł do środka? Odszedł? A może jej się tylko przywidział?

Nie, to nie było przywidzenie - spotkała jego wzrok.

- Poszukam jakiegoś wolnego krzesła - zatroszczył się Nathaniel.

- Nie trzeba. - Chwyciła go za ramię. - Lepiej skończmy walca.

Schylił głowę i uważnie wpatrywał się w jej twarz.

- Co się dzieje? Nagle przestałaś tańczyć, prawda? Nie próbuję się wcale usprawiedliwiać, bo uważani, że deptanie partnerce po palcach to zbrodnia. Ale co się z tobą dzieje. Sophie?

Poczucie bezpieczeństwa znowu okazało się złudzeniem. Wyobraziła sobie, jak Nat słucha tego, co ma mu do powiedzenia, i jak troska na jego twarzy przechodzi stopniowo we wstręt. Nie zniosłaby tego.

- Nic - odparła z uśmiechem, To tylko ostry ból. Ważysz chyba tonę, a może i dwie. Ale już minął. Chodźmy tańczyć.

- Czy mogę przyjść do ciebie jutro w nocy? - pochylił ku niej głowę.

Nagły ucisk w żołądku przypomniał jej, że go pożąda.

- Koło północy? Będę czekała. Służący będą już spać.

- Może wolałabyś gdzie indziej? Mógłbym wynająć dom.

- Nie - odpowiedziała szybko. - To nie wchodzi w grę.

- Racja - zgodził się. - Chciałbym ci jednak oszczędzić kłopotów ze służbą.

- O niczym się nie dowiedzą. A nawet gdyby, to w końcu jestem panią we własnym domu.

- Oczywiście. Myślę, że zawsze nią byłaś, Sophie.

Znów dziwne słowa. Pocieszające i chyba prawdziwe. Zawsze - no, prawie zawsze - sama decydowała o własnym życiu. I tak będzie nadal, choć w najbliższych miesiącach będzie miała wiele powodów do lęku.

Ruina finansowa albo zdemaskowanie. Utrata Nathaniela, kiedy skończy się sezon. Życie może się okazać przerażająco puste.

Zatańczmy - powiedział i ujął ją za rękę.

Nathaniel odprowadził Sophie do jej towarzystwa. Powinien był to zrobić wcześniej i złożyć przy okazji wyrazy szacunku jej kuzynce, ponieważ przedstawiła go jej w parku. Oczywiście, tym samym Sophie musiałaby go przedstawić rodzicom Sary. Houghton był bratem Waltera Armitage'a i wręcz wypadało zawrzeć z nim znajomość. Nie miało żadnego sensu trzymać się na dystans tylko dlatego, że spał z Sophie - sama myśl o tym wciąż go oszałamiała. Przez cały dzień przekonywał sam siebie, że w tym, co robią, nie ma nic niemoralnego. Ani gorszego, jeśli tylko będą się zachowywać dyskretnie.

Poszedł więc z Sophie i skłoniwszy się z uśmiechem przed panną Sarą Armitage, powiedział komplement na temat jej wyglądu. Przedstawiła go swoim rodzicom i bratu. Zauważył, że Houghton w odróżnieniu od Waltera nie był ani toporny, ani rumiany i wyglądał znacznie wytworniej. Przez parę minut rozmawiali o Walterze, a później, ponieważ



panna Armitage cały czas się w niego wpatrywała, co musiało zniechęcić potencjalnych partnerów, poczuł się zobowiązany zaprosić ją do tańca.

Wydało mu się to trochę niestosowne, zwłaszcza że dziewczyna patrzyła na niego tak, jak w rok po Waterloo patrzyły na niego i na jego trzech przyjaciół panny na wydaniu - widziały w nich kawalerów do wzięcia. Zdążył już o tym zapomnieć. A że przyjechał do Londynu przede wszystkim po to, by wydać za mąż Georginę i Lavinie, nie przyszło mu nawet do głowy, że kobiety, zarówno matki, jak i córki, właśnie w nim mogą upatrywać kandydata na męża.

Tak właśnie patrzyła na niego panna Sara Armitage. A także jej matka, kiedy prowadził dziewczynę na środek sali. Panna rzeczywiście wyglądała wyjątkowo czarująco. Postanowił, że nie będzie wiele mówił - skomplikowane figury tańca nie ułatwiały zresztą rozmowy - rzuci najwyżej parę słów na banalne, bezpieczne tematy. Los jednak zawiązał się na niego.

Był to ostatni taniec przed kolacją. Nat musiał więc podać dziewczynie ramię, odprowadzić ją do sali jadalnej i usiąść obok niej. Wypadało mu prowadzić konwersację, uśmiechać się i poświęcać Sarze całą uwagę.

Na pewno jest bardzo odważny, stwierdziła. Musi więc teraz opowiedzieć jej o wszystkim, czego dokonał podczas bitwy. Niemożliwe, żeby stryjek Walter był pod Waterloo jedynym dzielnym oficerem. Nat opowiedział jej więc o paru zabawnych zdarzeniach, jak na przykład to z majorem Hanleyem, zapalonym myśliwym, który wybrał się na polowanie z przyjaciółmi i psami. Tak się udało, że wracali do obozu, wrzeszcząc i pohukując; nawet nie próbowali uciszyć hałasujących psów. Pułkownik, który odsypiał właśnie solidną kolację suto zakrapianą alkoholem, zerwał się na równe nogi, sądząc, że to nieoczekiwany atak Francuzów.

Zdezorientowany i zamroczony, wykrzykiwał rozkazy, które wywołały w obozie panikę i zamieszanie.

- Ale to nie był atak Francuzów, prawda? - zapytała po chwili panna Armitage, z przejęcia szeroko otwierając oczy.

- Nie było żadnych Francuzów, rzecz jasna - odparł z uprzejmym uśmiechem. - Tylko major Hanley, jego przyjaciele i psy.

- Ojej - powiedziała. - Chyba nie powinien tak hałasować? Mógł ściągnąć jakiś francuski oddział, a wtedy pan i stryjek Walter, i w ogóle wszyscy znaleźlibyście się w poważnym niebezpieczeństwie.

- Ależ oczywiście - przytaknął, uznając, że należałoby zmienić temat.

Mogliby porozmawiać na przykład o kapeluszach albo o czymś bliższym jej upodobaniom. - Jestem przeświadczony, że major Hanley został surowo upomniany. Na pewno był skruszony i nigdy więcej czegoś takiego nie zrobił. - Chciał jeszcze dodać że pułkownik od tamtej nocy przestać pić alkohol, ale zrezygnował bo mogła pomyśleć, że sobie z niej żartuje.

- Ciocia Sophie też znalazłaby się w poważnym niebezpieczeństwie - dodała Sara po namyśle.

- Od tego był tam stryjek, żeby mogła się czuć bezpieczna. Także my, nieżonaci oficerowie, troszczyliśmy się o panie, jak przystało na dżentelmenów. Kiedy pani stryjek miał służbę, Sophie była pod naszą szczególną opieką.

- Jestem pewna - w jej oczach dostrzegł szczere uwielbienie - że przy panu czuła się całkowicie bezpieczna.

Uśmiechnął się do niej i rozejrzał po sali, szukając wzrokiem Sophie.

Siedziała niedaleko, obok swojej szwagierki. Właśnie podszedł do niej jakiś mężczyzna i dotknął jej ramienia. Jak zwykle uśmiechnięta, odwróciła głowę - i coś się chyba zdarzyło, choć nie przestawała się uśmiechać. Przez chwilę rozmawiali, a potem zwróciła się do szwagierki, chcąc jej widocznie przedstawić znajomego.

Coś jednak było nie w porządku. Nathanielowi przypomniało się, jak godzinę temu przestała nagle tańczyć, a on przydepnął jej stopę. Trwało to tylko moment i choć Sophie upierała się, że nic się nie stało, był pewien, że to nieprawda. Może niespodziewanie kogoś zauważyła?

Nie widział twarzy mężczyzny, ale gdy ten odwrócił się i skłonił przed wicehrabina Houghton, Nathaniel zobaczył jego profil. Chyba go znał, choć w tym momencie ta twarz nie kojarzyła mu się z żadnym nazwiskiem.

W końcu jednak dogrzebał się w pamięci - jak mógł zapomnieć?

Mężczyzna nie nosił już munduru, wyglądał więc inaczej, ale to był na pewno Pinter, Porucznik Boris Pinter. Prawdziwa gnida. Zawsze podlizywał się przełożonym, nawet kosztem kolegów, a w stosunku do podwładnych wyróżniał się okrucieństwem, rzekomo w imię dyscypliny.

Był nielubiany, a wielu go wręcz nienawidziło. Ze znajomych Nathaniela tylko on jeden lubił patrzeć na chłostę, ale za to szczerze cierpiał, kiedy kogoś spotkał awans.

Walter Armitage sprzeciwił się kiedyś awansowi Pintera. Nigdy nie ujawnił publicznie powodów, ale postawił na swoim i Pinter nie został kapitanem. Chyba nie miał dość pieniędzy, żeby kupić sobie awans, choć jego ojciec był hrabią.

A teraz Pinter rozmawiał z Sophie i uśmiechał się do niej. Przedstawiła go szwagierce. Nathaniel zmarszczył brwi. Teraz już widział, co było nie w porządku - w każdym razie zewnętrzne objawy tego czegoś: z uśmiechniętej twarzy Sophie zniknęły kolory. Podniósł się z krzesła.

Nagle zasłonił mu Sophie młody Lewis Armitage, który podszedł do wolnego krzesła naprzeciw swojej siostry.

- Och, Lewis - odezwała się Sara. - Pan Nathaniel opowiada mi tak dziwne historie o francuskich atakach, o psach myśliwskich i zaspanych pułkownikach.

Młodzieniec uśmiechnął się do Nathaniela.

- Mam nadzieję, że oszczędził jej pan krwawych detali, które śniły - | by się jej przez pół roku.

- Oczywiście. Nigdy bym sobie na to nie pozwolił.

- Jesteś niemądry, Lewis - oburzyła się panna Armitage. - Pan Nathaniel tylko zabawia mnie rozmową. Ale prawdę mówiąc, chyba bym umarła, gdybym miała wędrować z wojskiem tak jak ciocia Sophie.

Nathaniel przesunął się trochę, żeby znów widzieć, co dzieje się po drugiej stronie sali. Ken i Eden ruszyli na pomoc Sophie. Stanęli obok Pintera, swobodnie uśmiechnięci, i gawędzili to z nią, to z nim. Najwidoczniej też zauważyli jej niepokój. Dobrze, że są przy niej.

- W gruncie rzeczy - na policzkach młodego Armitage'a pojawił się rumieniec - zastanawiałem się, czy zechciałby pan sprawić mi ten zaszczyt i przedstawić mnie młodej damie, której pan towarzyszy, jak sądzę, pańskiej siostrze? Jeśli pan pozwoli, chciałbym zaprosić ją do tańca.

Dopiero przekroczył dwudziestkę, pomyślał Nathaniel. Jasnowłosy i smukły, bardzo podobny do Sary. Wygląda na rozsądniejszego, choć trzeba przyznać, że od niej emanuje jakaś słodycz. Armitage dziedziczy majątek i tytuł wicehrabiego. Nie jest to oszałamiające bogactwo, ale z pewnością godne uwagi. Oczywiście nie prosi o rękę Georginy, tylko chce z nią zatańczyć, ale Nathanielowi naprawdę zależało, żeby dobrze wydać siostrę. Chciał ją ustrzec przed nieodpowiednimi związkami.

- Po kolacji odprowadzę pannę Armitage do pańskiej matki - odpowiedział - a potem z przyjemnością przedstawię pana moim siostrom.

- Będę szczerze zobowiązany. - Młody człowiek skłonił się.

Moira podeszła do Kena, a potem, śmiejąc się i gawędząc, oboje wzięli Sophie pod rękę i wyprowadzili ją z sali. Eden zajął wolne miejsce obok wicehrabiny Houghton i

zabawiał rozmową. Pinter rozglądał się wokół z przylepionym do warg półuśmiechem. Przez krótki moment, zanim Lewis Armitage podniósł się i znów przesłonił widok, jego spojrzenie spotkało się ze wzrokiem Nathaniela.

Choć wojny się skończyły i Walter nie żyje, to Sophie wciąż pozostaje ich przyjaciółką. Wciąż powinni we czterech czuwać nad jej bezpieczeństwem i chronić ją przed bezczelnymi typami w rodzaju Pintera.

Nie ma żadnego znaczenia, że on, Nathaniel, jest teraz także jej kochankiem - pozostali trzej z pewnością nigdy się o tym nie dowiedzą - i tak wszyscy muszą otaczać ją opieką.

Czy to właśnie Pintera zauważyła, kiedy tańczyli? Dlaczego sam jego widok tak ją poruszył i dlaczego nie chciała przyznać, że coś jest nie w porządku? Mogła przecież po prostu skrzywić się i powiedzieć coś w rodzaju: wiesz, kogo widziałam? Na pewno brzydziła się Pinterem tak samo jak i on. W końcu oboje dobrze go znali.

I dlaczego przedstawiła Pintera swojej szwagierce, choćby ją nawet o to prosił? Byłoby dużo lepiej, gdyby z lodowatą uprzejmością skłoniła głowę i z powrotem odwróciła się do stołu. Na pewno dobrze zrozumiałaby ten sygnał i dałby jej w przyszłości spokój.

No cóż, powinien to zrobić, jeśli zależy mu na własnej skórze.

Panna Armitage, Nathaniel zauważył z rozbawieniem, opisywała mu teraz szczegółowo kapelusik, który dziś rano mama pomogła jej wybrać.

Z jej słów wynikało, że to najpiękniejsza z wszystkich możliwych kreacji i absolutnie warta swojej wyśrubowanej ceny.

- Tatus może mieć inne zdanie, kiedy zobaczy rachunek - parsknął śmiechem Lewis.

- Otóż się mylisz odpowiedziała z powagą. - Tatus powiedział, że nie można skąpić wydatków na mój wygląd w tym sezonie.

Nathaniel jeszcze bardziej się ubawił, gdy jakiś młody człowiek dotknął ramienia Armitage'a i powiedział do niego świetnie słyszalnym szeptem:

- Czy byłbyś skłonny przedstawić mnie swojej siostrze?

Był to młody wicehrabia Perry, szwagier Reksa. Ten sam, który zabrał Georgie na lemoniadę, kiedy grano walca. Byli z Lewisem rówieśnikami i z pewnością dobrze się znali.

Armitage dopełnił prezentacji i Perry zapewnił sobie następny taniec z Sarą. Spoglądała na niego z takim samym jawnym uwielbieniem w oczach, z jakim wcześniej patrzyła na Nathaniela. Ta młoda dama, pomyślał, ma jednak swój rozum. Przyjechała do Londynu, żeby znaleźć męża, i na pierwszym balu postanowiła przyjrzeć się wszystkim potencjalnym kandydatom.

Mogła trafić na kogoś znacznie gorszego niż Perry. Ale to samo mogło spotkać Georgie.

Całe to swatanie, pomyślał, może przyprawić o chroniczny ból głowy.

Nie mógł się doczekać jutrzejszej nocy. O północy, zaproponowała..

Jeszcze dwadzieścia cztery godziny. Wieczność.

- Możesz oprzeć się mocniej na moim ramieniu, Sophie - powiedział Kenneth. - W sali balowej jest znacznie chłodniej. Za chwilę będziesz mogła usiąść.

- Nie zemdlejesz? - zapytała Moira. Nie musiała się już uśmiechać, skoro wyszli z sali jadalnej. - Gdybyś mdlała, Kenneth weźmie cię na rękę.

- Nonsens! - Sophie wzięła się w garść. - Tak czy owak bardzo wam dziękuję. W jadalni rzeczywiście było strasznie duszno. Głupio mi. Ja nigdy nie mdleję - zaśmiała się niepewnie.

- Nie ma w tym nic głupiego - powiedziała Moira. - Siedziałam z Rexem, Claytonem i Clarissą. Rex zauważył cię z tym człowiekiem, mruknął coś takiego, po czym powinnam się zaczerwienić, i zerwał się z miejsca. Ale Kenneth i Eden go ubiegli. Kto to był?

- Wyjątkowo niesympatyczny były porucznik - wyjaśnił Kenneth. - Z każdym z nas, bez wyjątku, miał jakieś konflikty, ale szczególną urazę żywił wobec Waltera Armitage'a, bo Walter, muszę zresztą dodać, że nie bez naszego poparcia, zablokował jego awans. Nie powinien był cię zaczepiać, Sophie. Miał szczęście, że to wszystko działo się przy ludziach, bo inaczej jeden z nas obiłby mu głowę.

- Już mi lepiej. ~ Sophia głęboko odetchnęła. - To wszystko z gorąca, naprawdę. Nie przejmuję się aż tak bardzo, że porucznik Pinter przyszedł się przywitać. - Wzdrygnęła się, gdy przypomniała sobie, jak się odwróciła i spostrzegła jego rękę na swoim ramieniu.

- A jednak przejęłaś się, Sophie - powiedział Kenneth. - I słusznie.

Wymógł na tobie, żebyś przedstawiła go bratowej Waltera. Jeszcze za to oberwie.

- Już się pozbierałam - zapewniła Sophia.

- Odzyskujesz kolory. - Moira poklepała ją po ręce. - Biedna Sophie.

Czy spotkałaś go kiedykolwiek po śmierci męża?

- Tak. - Sophia zawahała się przez chwilę. - Wydaje mi się nawet, że zawdzięczam mu ten rozgłos, jaki wciąż mnie otacza - uśmiechnęła się. - W zeszłym roku opowiadał na salonach, że Walter, ratując go, narażał swoje życie, chociaż on był tylko podporucznikiem, a Walter majorem.

Odmalował samego siebie w niezbyt pochlebnych barwach, co sprawiło, że czyn Waltera wydał się jeszcze bardziej bohaterski. - Przelknęła ślinę. - Należy mu się za to

uznanie. Oczywiście, była to nieprawda.

Doskonale wiedziała, dlaczego posłużył się tak bezczelnym kłamstwem.

- Co za drań! - mruknął Kenneth. To rozgłosił właśnie Pinter, Sophie? A teraz mu się wydaje, że ma prawo zaczepiać cię na oczach całego towarzystwa, kiedy tylko mu się podoba?

- Rzadko widuję całe towarzystwo, Kenneth - odparła Sophia. - żyję sobie spokojnie na uboczu. I proszę cię, nie rób sprawy z tego, co się stało. To naprawdę nie ma znaczenia.

- Jesteś stanowczo zbyt wyrozumiała, Sophie obruszył się. - Będziemy teraz mieli go na oku, możesz być pewna. Nie śmie cię już niepokoić.

- Masz czterech obrońców, Sophie - chichotała Moira. - Nathaniel zerwał się z miejsca równocześnie z Reksem. Widziałam to.

- Czterej Jeźdźcy Apokalipsy jako moi wierni rycerze. - Sophia śmiała się beztrąsko. - Czy można więc oczekiwać od życia?

- No, wreszcie poprawił ci się nastrój - rozpogodził się Kenneth. - Czy chciałabyś mimo to usiąść? Wyglądasz znacznie lepiej.

Przechadzali się po prawie pustej sali balowej. Goście dopiero zaczęli wracać z kolacji.

- Czuję się znakomicie. - Uwolniła się od podtrzymujących ją ramion.

- Bardzo wam dziękuję. To prawdziwe szczęście mieć takich przyjaciół.

- Gdyby próbował znowu cię nachodzić, a żadnego z nas nie byłoby w pobliżu - powiedział Kenneth - koniecznie nas o tym zawiadom.

Któryś z nas złoży wizytę panu Pinterowi, a może nawet wybierzemy się do niego we czwórkę. To powinno go otrzeźwić.

Sophia uśmiechnęła się słabo. Nie miała żadnych wątpliwości, że pan Boris Pinter pojawi się u niej już następnego ranka z kolejnym listem - kolejnym miłosnym listem - w kieszeni. I znów wymieni cenę, chyba wyższą. Upokorzenie, jakiego doznał tej nocy, z pewnością wpłynie na wzrost ceny. Gdzie zdobędzie wtedy pieniądze dla niego? Głęboko odetchnęła, żeby opanować rosnącą panikę.

- Beatrice i Eden już wracają - powiedziała. - Muszę do nich dołączyć.

Raz jeszcze wam dziękuję. - Uśmiechnęła się do nich i odeszła do szwagierki.

A więc Nathaniel też się zerwał, aby nieść pomoc, rozmyślała. Chciałaby, żeby przyszedł do niej jeszcze tej nocy, ale bal będzie przecież trwał do rana. Jutro wydawało się jej odległe o całą wieczność. Od tej chwili do następnej nocy... Nie, nie chce o tym myśleć.

Eden uśmiechał się, a jego błękitne oczy wpatrywały się w nią badawczo.

- No i co, Sophie? Już w porządku?

- Tak, tak, dziękuję. Jak mogłam coś takiego zrobić!

Beatrice odwróciła się - patrzyła na Sarę, którą prowadził pod rękę Nathaniel. Towarzyszył im Lewis.

- Jeśli będziesz kiedyś potrzebowała pary pięści Eden podszedł bliżej do Sophie i zniżył głos - pamiętaj, że moje zawsze są do dyspozycji.

- Dziękuję - roześmiała się. - Ale to wszystko z. gorąca.

Nic wierzył jej. Tak samo jak Kenneth.

Nathaniel wstał wcześniej rano na przejażdżkę, ale zdążył jeszcze dołączyć do siostry i kuzynki na późne śniadanie.

Georgina, jak należało się spodziewać, promieniała od wspomnień z balu. Opuściła tylko dwa tańce dwa walce. Najpierw towarzystwa dotrzymał jej wicehrabia Perry, później wicehrabia Rawleigh, który zgodził się, by złożyła wizytę w ich domu i w pokoju dziecięcym pobawiła się z jego maleńkim synkiem. Georgina wprawdzie uwielbiała dzieci, ale akurat tego ranku głowę miała zajęta raczej kawalerami. Z zachwytem myślała o licznych dżentelmenach, którzy byli tak mili, że prosili ją do tańca. Ledwie mogła uwierzyć, że dwóch partnerów z balu przysłało jej rano kwiaty. A po południu miała wybrać się na przejażdżkę powozem po parku z panem Lewisem Armilage'em.

Tego ranka była bardzo zadowolona z życia, a Nathaniel - z niej.

Lavinia to był oczywiście osobny problem. Ona także miała partnera do każdego tańca, z wyjątkiem drugiego. Margaret postawiła sprawę bardzo jasno: skoro nie mając żadnego powodu, odmówiła lordowi Pelhamowi, nie wolno jej zatańczyć z nikim innym. Przyciągała jednak powszechną uwagę, także dżentelmenów, którzy stanowili naprawdę dobre partie. Rano przysłano jej jeden bukiet i dwie ogromne wiązanki kwiatów. Wołała wszakże uznać to za śmieszłą głupotę.

- Zapewne przysyłają kwiaty każdej damie, z którą tańczyli - skomentowała.

- Widocznie nie mają na co wydawać pieniędzy.

I rozprawiwszy się tak beztrąsko z trzema ewentualnymi konkurentami - wśród nich był też młodzieniec, któremu odmówiła wspólnej popołudniowej przejażdżki po Hyde Parku - skierowała rozmowę na inny temat.

- Chciałabym odwiedzić po południu Sophie - oznajmiła. - Mam nadzieję, że wybierze się ze mną na spacer po parku i odbędziemy dużo ciekawszą i mądrzejszą rozmowę niż z dżentelmenami, których poznałam wczorajszego wieczoru. Odwiedzisz mnie do niej, Nat?

Nathaniel uniósł brwi.

- Nie lepiej byłoby przesiać jej bilecik i umówić się na jakiś inny dzień, Lavinio? - zapytał. Może być zajęła albo wyjdzie gdzieś po południu.

- No to wrócimy do domu odparła i nic nam się nie stanie poza tym, że zaczerpnijemy świeżego powietrza i zrobimy sobie miłą przejażdżkę.

Powiedziała mi, że mogę przyjść.

Sophie jest naprawdę zbył dobroduszna, pomyślał Nathaniel i wstał z westchnieniem.



Nie życzyłby towarzystwa Lavinii najgorszemu wrogowi, a co dopiero Sophie, która zajmowała u niego wysoką pozycję na liście przyjaciół. Ale musiał przyznać, że sam też ma ochotę się z nią spotkać. Zrobi to naturalnie wieczorem, wcześniej jednak chciałby się upewnić, że nic jej się nie stało po niemiłych przeżyciach ostatniej nocy.

Ken powiedział im dziś rano, że Sophie zbagatelizowała zachowanie Pintera, a własny stan, bliski omdlenia, tłumaczyła gorącem i brakiem powietrza w sali jadalnej. Ken nie uwierzył jej ani na jotę. Pozostali też nie. Dodał jednak jeszcze, że to Pinter przed rokiem rozgłaszał opowieści sławiące Waltera Armitage'a, a przy okazji jego też. To wyjaśniałoby, dlaczego Sophie nie potraktowała go zimno, tak jak na to zasługiwał.

Bez wątpienia uważa, że ma wobec niego dług wdzięczności.

A przecież nie ma. Jak zauważył Rex, Pinter nigdy nie był podporucznikiem na Półwyspie Iberyjskim. Przyjechał tam już jako porucznik.

I nikt z nich nigdy nie słyszał, żeby Armitage ocalił mu życie. Pinter po prostu doczepił się do cudzej sławy, jak to on.

- W takim razie pojedziemy powozem na Sloan Terrace - postanowił Nathaniel. - Jeśli Sophie nie będzie w domu, wrócimy piechotą i będziesz miała swoje świeże powietrze i przechadzkę, Lavinio.

Uśmiechnęła się do niego ujmująco.

- Jeśli sądzisz, że to groźba, Nat, bardzo się rozczarujesz. Oczywiście w takiej sytuacji spacer odbędę w twoim towarzystwie, co w jakiś sposób odbiera mu urok, ale oboje przetrwamy chyba tę próbę.

- Może - przyznał, odkładając serwetkę. - Czy zdążysz przygotować się w godzinę?

- Na pewno - odparła uprzejmie. - A ty, Nat?

Dawno już pogodził się z tym, że w ich utarczkach Lavinia musi mieć ostatnie słowo. Zacisnął tylko usta i wyszedł.

Na Sloan Terrace przyjechali półtorej godziny później. Nathaniel zostawił Lavinie w powozie, wysiadł i zapukał, żeby spytać, czy Sophie jest w domu i czy może przyjąć gości. Ale gdy drzwi się otworzyły, stanął w nich Boris Pinter, wypomadowany, elegancki i pewny siebie.

- Do diabła! Dłoń Nathaniela zacisnęła się mocniej na lasce.

- Ach, major Gascoigne - odezwał się Pinter, uśmiechając się szeroko.

Pan także składa wizytę czarującej Sophie?

Pinter? Nathaniel lekko pochylił głowę i przybrał najbardziej oziębłą, minę. Zażądać wytłumaczenia, co ten człowiek tu robi i na jakiej podstawie tak poufale wyraża się o wdowie

po swoim zwierzchniku?

Opanował się jednak. Najpierw powinien porozmawiać z Sophie. Być może nawet nie przyjęła tego typu.

- Zobaczy pan, że wygląda jak zawsze uroczo.

Nathaniel leniwym ruchem podniósł lorgnon do oka.

- Doprawdy? - wycedził i odwrócił się, by podać kamerdynerowi swój bilet wizytowy.

- Zapytaj panią Armitage, czy będzie łaskawa przyjąć pannę Bergland i sir Nathaniela Gascoigne'a - polecił, wchodząc do środka.

Nie czekał, aż Pinter się oddali. Jeśli facet będzie miał czelność nadal narzucać się Sophie, złoży mu wizytę. Tak powiedział Ken podczas ich porannej przejażdżki. Wszyscy czterej. Nat skwitował ten pomysł chichotem. Teraz pomyślał, że będzie to dla niego prawdziwa przyjemność.

A jeśli dobry los ześle tam jakąś bijatykę, chętnie stanie pierwszy do walki.

Pani Armitage, poinformował go kamerdyner, z wielką przyjemnością oczekuje gości.

Lavinia chichotała, kiedy Nathaniel wrócił po nią i pomagał jej wysiąść z powozu.

- Daleka jestem od tego, by prawić ci komplementy, Nat - powiedziała - ale to było fantastyczne widowisko. Tylko czekałam, aż zamieni się w sople lodu, zanim z nim skończysz. Okazuje się, że lorgnon może stać się zabójczą bronią. Któż to taki, na Boga?

- Nikt godzien uwagi - odparł.

Sophia wyszła do drzwi saloniku, by ich powitać, łagodnie uśmiechnięta, z rękami wyciągniętymi do Lavinii.

- A więc przyszedłaś - powiedziała. - Tak się cieszę.

Wyglądała jak zawsze pogodnie.

- Byłam zupełnie sama - ciągnęła - i marzyłam, by ktoś dotrzymał mi towarzystwa na spacerze. Taki piękny dziś dzień. Miałam zamiar wziąć ze sobą pokojówkę, ale ona nie uznaje spacerów dalszych niż z kuchni do własnej sypialni na górze. Lass, leżeć. To stanowczo zbyt piękna suknia, żebyś na niej kładła łapy.

- Och, ale jest taka śliczna. Lavinia głaskała nastawione w górę psie uszy. - Cudna. Może pójść razem z nami?

- Spróbuj ją powstrzymać roześmiała się Sophie i, co zauważył Nathaniel, rzuciła spojrzenie w jego stronę. Oczywiście, nie była pewna, czy widział Pintera wychodzącego z jej domu, i miała nadzieję, że nie zdołał go spostrzec. Tak przynajmniej Nat tłumaczył sobie jej nienaturalne ożywienie - nie była przecież sama i to że nie patrzyła mu, jak zwykle, prosto w oczy.

- Nie jesteś zajęta, Sophie? spytał. - - Mogę spokojnie zostawić Lavinie pod twoją opieką?

- Pod opieką? - wybuchnęła Lavinia. - Mam dwadzieścia cztery lata, Nat. Sophie też jeszcze nie ma osiemdziesiątki. Czy nie możesz uznać, że zostawiasz nas po prostu razem?

Sophie uśmiechnęła się do Nata, teraz bardziej szczerze i z rozbawieniem.

- Musisz przyznać, Nat, że Lavinia ma rację - stwierdziła. - Idziemy.

We trójkę, Lass, Lavinia i ja, świetnie sobie poradzimy. W parku jest niewielu bandytów, tak mnie zapewniano.

Widział, jak tworzą, kobiecy front przeciwko niemu. Śmiały się z niego.

Nawet pies skakał wokół nich, ignorując go całkowicie.

Uśmiechnął się i chrząknął.

- Przyjdźcie potem razem na herbatę - poprosił. - Będzie Rex z Catherine, Margaret i John. Później odwieziemy cię do domu powozem.

- Zobaczę - odpowiedziała Sophia. - Dzięki. Muszę pójść na górę po kapelusz, Lavinio. Wrócę za chwilę.

Został odprawiony. Wyszedł, kazał stangretowi wieźć się do White'a i wskoczył do powozu.

Dlaczego Sophie nie chciała mówić o wizycie Pintera? Może naprawdę go nie przyjęła? A może tylko bała się, że Nat zrobi z tego wielką sprawę, tak jak Ken poprzedniego wieczoru? Ale jeżeli Pinter nachodzi ją w jej własnym domu, najwyższa pora, by ktoś zrobił wokół tego trochę hałasu. Ktoś obdarzony darem perswazji zrozumiałym dla człowieka w rodzaju Pintera.

Przepyta ją dziś w nocy. Nic musi przecież borykać się z tym sama.

Problem tylko, że Sophie jest tak diabelnie niezależna.

Dziś w nocy. Zamknął oczy. Eden mówił coś rano o jakimś przyjęciu i kartach, liczył na to, że pójdą tam razem. Nathaniel ledwie tłumił śmiech, kiedy jego przyjaciel oświadczył, że koniecznie trzeba porządnie odpocząć po całonocnym balu.

Aż trudno uwierzyć, jak czekam na dzisiejszy wieczór, pomyślał.

Tak bardzo tęsknił do Sophie. Zaśmiał się cicho sam do siebie. Miał nadzieję, że może ten apetyt choć trochę osłabnie przed powrotem na lato do domu, do Bowood.

Sophia nie skorzystała z zaproszenia na herbatę na Upper Brook Street, mimo że ponawiano je, gdy odprowadziła tam Lavinie. Doszła do wniosku, że choć jeden raz całą resztę dnia będzie miała wyłącznie dla siebie.

Schyliła się, zaczęła smycz o obrozę Lass, po czym wyprostowała się i uśmiechnęła

do Lavinii.

- Było naprawdę nadzwyczaj przyjemnie - powiedziała. - Czekam z niecierpliwością na naszą wyprawę do biblioteki jutro rano.

- Ja także - żarliwie zapewniła Lavinia. - Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo brakowało mi mądrych przyjaciół, Sophie. Mam nadzieję, że nie wykorzystuję cię zbyt. Nat pewnie jest innego zdania - wyróciła oczy do nieba.

- Cieszę się tak samo jak ty. Och, Lass, wiem, że stanie w miejscu jest wyjątkowo nudne. Do jutra, Lavinio.

Odeszła energicznym krokiem. Miała coś do załatwienia i chciała to zrobić teraz, tego popołudnia, inaczej nie zazna spokoju.

Myślała o tym, jak rozkoszowałaby się długim spacerem z Lavinią, gdyby cały czas gdzieś z tyłu głowy nie jątrzył się ten drugi problem.

Zaczynała przyzwyczajać się do tego uczucia. Mimo to spacer rzeczywiście sprawił jej ogromną, przyjemność. Naprawdę bardzo polubiła Lavinie i wszystko wskazywało na to, że z tej znajomości może rozwinąć się serdeczna przyjaźń, jeśli oczywiście okoliczności na to pozwolą.

To zdumiewające, że Lavinia podziwia ją za to, że towarzyszyła mężowi na wojnie, dzielnie znosiła życiowe niewygodę i tułaczkę oraz stawiała czoło tylu prawdziwym zagrożeniom. Jak również za to, że mogąc mieszkać w domach swoich krewnych, wybrała jednak życiową niezależność.

- I wszystkiego tego dokonałaś przed trzydziestką - dodała Lavinia, wzdychając.

Było to dziwne, ponieważ w młodości Sophia marzyła jedynie o małżeństwie i dzieciach. Tak samo myślały niemal wszystkie młode damy z kręgu jej znajomych, zarówno kiedyś, jak i teraz, a Sophia niczym się od nich nie różniła. Dopiero okoliczności ukształtowały ją, wzmocniły i uczyniły z niej kobietę, która potrafi stanąć o własnych siłach - choć wkrótce wszystko to może się zmienić, pomyślała, biorąc głęboki oddech.

Szarpnęła do tyłu smycz Lass, gdyż stwierdziła, że cztery potężne konie ciągnące wielką kareta mają jednak pierwszeństwo przed rozbrykanym owczarkiem collie.

- Siad! - rozkazała i Lass usiadła. Z wywieszonym językiem przyglądała się koniom.

Mimo uszczypliwych, acz dowcipnych uwag na temat kilku dżentelmenów, którzy próbowali jej nadszkakiwać na balu poprzedniego wieczoru, Lavinia nie żywiła niechęci do mężczyzn jako takich. Przyznawała się nawet do marzeń, że pewnego dnia znajdzie tego jedyne, z którym połączy się zarówno jej dusza, jak ciało, i potrafiła mówić o tym otwarcie.

Ale musi to być ktoś, tłumaczyła, kto będzie widział w niej nie tylko kobietę, lecz

także, a nawet przede wszystkim człowieka.

- Wiesz, Sophie mówiła szczerze i bez cienia zarozumiałstwa - czasami wydaje mi się, że to przekleństwo być piękną. Zwłaszcza rudą. Ruda kobieta powinna być uparta i pełna temperamentu, ognista.

Nie uwierzysz, jakie obrzydliwe dowcipy opowiadają sobie, znacząco się uśmiechając, panowie, kiedy zaczynają mówić o gaszeniu ognia. Ich zdaniem, aż się trzęsę z niecierpliwości, czekając na silnego mężczyznę, który zdoła mnie poskromić.

- A tymczasem jeśli na kogoś naprawdę czekasz, to na mężczyznę, który będzie na tyle silny, by pozwolić ci być sobą.

- Właśnie! - powiedziała Lavinia, zatrzymując się na ścieżce w Hyde Parku i ściskając ramię promiennie uśmiechniętej Sophii. Och, Sophie, dokładnie o to mi chodzi i nikt, absolutnie nikt do tej pory tego nie zrozumiał. Boże, jak ja cię lubię!

Sophia nie umiała jednak zachwycać się nową przyjaźnią. Zbyt wiele myśli kłębiło się w jej głowie, przesłaniając przyjemność spaceru w ciepłym słońcu i ciekawej, mądrej rozmowy z kuzynką Nathaniela.

Czy Nat widział, jak Boris Pinter wychodzi od niej? W pierwszej chwili wytłumaczyła sobie, że gdyby tak było, natychmiast by jej o tym powiedział. Ale im dłużej o tym myślała, tym wyraźniej zdawała sobie sprawę, że zbyt mało czasu upłynęło między wyjściem Pintera a przyjazdem Nathaniela i Lavinii. Ci dwaj musieli się spotkać. A jednak Nathaniel nie wspomniał o tym ani słowem. A ona głupio skłamała. Powiedziała im, że czuła się samotna i znudzona.

Co będzie, jeśli Nathaniel zacznie rozmowę na ten temat dzisiejszej nocy? Ale to przecież nie jego sprawa. Może mu odpowiedzieć, co zechce, albo przemilczeć każde jego pytanie. Tylko że nie chce dłużej kłamać, nie chce, by Nat myślał, że ma przed nim tajemnice. Roześmiała się głośno i natychmiast rozejrzała się wokół zażenowana, czy ktoś na ulicy zauważył jej zachowanie. Tajemnice przed Natem!

Wizyta Borisa Pintera nie była dla niej, oczywiście, niespodzianką.

Przeciwnie, zdziwiłaby się, gdyby się dzisiaj nie pojawił. Cena też jej nie zaskoczyła, choć usłyszawszy ją, poczuła, jak uginają się pod nią kolana.

- Skąd, pana zdaniem, mam wziąć taką sumę? - wyrwało jej się.

Trudno oczekiwać współczucia od szantażysty, a Sophia postanowiła, że nigdy nie będzie go prosić i nigdy nie okaże wobec niego słabości.

Cóż, Sophie - powiedział z uśmiechem, odsłaniając swoje wielkie, białe, idealnie równe zęby; Sophia zawsze łapała się na tym, że sprawdza, czy górne zęby Pintera nie

zamieniają się w kły - pani szwagier ma majątek w Hampshire, a brat, choć nie jest posiadaczem ziemskim, za drobne, które nosi w kieszeni, mógłby podobno kupić całe hrabstwo. Czy nie przyszła pora, by któryś z nich wspomógł wdowę po poczciwym Walterze?

- W latach wojny wobec Sophii i Waltera obowiązywała go oczywiście forma „sir” i „madame”, oddanie honorów albo pełen szacunku ukłon.

Popatrzyła na niego z zimną pogardą. Może do tego dojść, naturalnie; w rzeczy samej zapewne dojdzie, ale dopiero w ostateczności. To stanie się następnym razem, usłyszała wyraźnie swój głos wewnętrzny.

Ale nie będzie zwracać bratu głowy sprawą która go nie dotyczy, dopóki nie okaże się, że naprawdę nie ma innego wyjścia. Pomysł, żeby wciągnąć w to Edwina i wszystko mu opowiedzieć, napawał ją obrzydzeniem...

- Przypadkiem znalazłem właśnie jeszcze jeden list, Sophie - powiedział Pinter, wyjmując papier z kieszeni. - Musiał wpaść za szufladę, a sądziłem, że wszystkie już do pani wróciły. Strach pomyśleć, że mogłem go tam przeoczyć i odkryłby go jakiś przyszły lokator, który uznałby za swój obowiązek natychmiast go opublikować. Na pewno wołałaby pani mieć je wszystkie w ręku jako pamiątkę po poczciwym Walterze...

Zawsze przynosił tylko jeden list. Zawsze kładł go na jej dłoni i trzymał się na tyle blisko, żeby mieć pewność, że Sophie nie zdąży go zniszczyć, póki nie zapłaci. Pierwszy list przeczytała od początku do końca.

Pisany był niewątpliwie ręką Waltera. Zaskoczyło ją poczucie ulgi, kiedy nie znalazła w nim nic wulgarnego ani drastycznego. Tylko głęboką poetyczną czułość; Sophia nigdy by nie pomyślała, że Walter może choćby otrzeć się o poezję. A teraz przekonała się, że był namiętnie i bez reszty zakochany. Popatrzyła na imię na początku listu i na podpis u dołu. Żadnego z następnych listów nie czytała dokładnie. Rzucała tylko na nie okiem, żeby się upewnić, że są to istotnie listy miłosne pisane przez Waltera.

- Zawsze miałem wiele szacunku dla Waltera - mówił Pinter przy pierwszej wizycie i przy każdej następnej a także dla pani, Sophie.

Wiem, że nie chciałaby pani, żeby ten list trafił w niepowołane ręce, więc przyniosłem go wprost tutaj. Biorąc pod uwagę niesłychane bohaterstwo Waltera tuż przed śmiercią, i wdzięczność okazaną przez naród, byłoby tragedią gdyby nagle wyszło na jaw, że przez ostatnie dwa lata życia był, powiedzmy, niewierny swojej żonie.

Treść była zawsze taka sama, czasem dodawał lub pomijał kilka słów.

- Dostanie pan pieniądze powiedziała Sophie. - Mówił pan o tygodniu?

Będzie je pan miał dużo wcześniej. Teraz proszę wyjść.

- Nie zaprosi mnie pani na herbatę, Sophie? - zapytał. - No tak, rozumiem, że to przykre dla pani odkryć, że Walter wolał kogoś innego, choć oczywiście niedorównującego pani urodą. Można się tylko dziwić jego złemu gustowi. Zdaje sobie pani, naturalnie, sprawę, że Czterej Jeźdźcy Apokalipsy nie okazaliby pani cienia współczucia, gdyby choć raz rzucili okiem na któryś z tych listów?

- Proszę w tej chwili wyjść - powtórzyła spokojnie.

I zaledwie pięć minut później, może nawet mniej, w drzwiach salonu pojawił się Samuel z biletem wizytowym Nathaniela, który pytał, czy zechce go przyjąć wraz z Lavinią.

To byłby zaiste cud, gdyby Nat nie zobaczył Pintera.

Sophia odnalazła sklep jubilerski, którego szukała, przywiązała smycz Lass do słupka koło drzwi i weszła do środka. W pierwszej chwili myślała o lombardzie, ale odrzuciła ten pomysł z dwóch powodów.

Nie sądziła, by udało jej się tam dostać tyle pieniędzy, ile potrzebowała.

Poza tym nie było sensu się łudzić: nie ma żadnej szansy, by w przyszłości mogła odkupić swoje perły. Musi je sprzedać.

Wyszła ze sklepu dziesięć minut później, odwiązała uradowaną Lass, gotową dalej spacerować, i poszła najkrótszą drogą do domu.

- No, Lass - zagadnęła sukę - jaką historyjkę najlepiej wymyślić na użytek Beatrice, Sary i każdego, kto zauważy moją gołą szyję na najbliższym wieczorze towarzyskim i powie coś na ten temat? Zerwałam sznurek i dałam do naprawy? Ile czasu może trwać nanizanie pereł?

Położyłam je gdzieś i nie mogę znaleźć? Ile czasu trzeba, żeby przeszukać dom od strychu do piwnicy? Zapomniałam włożyć? Znudziły mi się? Pożyczyłam Gertrudę? Biedna Gertrude - pochyliła się i odpięła smycz.

Lass nie miała żadnych propozycji. Obwąchiwała skrobaczkę do butów pod czyimiś drzwiami. Sophia zaczekała na nią po czym poszły dalej.

- A jak wytłumaczę to? - zadała sobie po cichu pytanie, ściągając do połowy lewa, rękawiczkę i przyglądając się z niepokojem gołej ręce.

U nasady paka widniało blade zwięzienie, ślad po obrączce, której nie zdjęła nigdy od dnia ślubu - aż do dzisiejszego popołudnia. Jakaż była głupia. Miała nadzieję, że za perły dostanie dużo więcej, niż jej zapłacono.

Łudziła się, że może nawet zostanie jej coś po spłaceniu kolejnego listu. Ale to, co otrzymała za perły i obrączkę łącznie, ledwie starczy dla Pintera.

Cóż, postanowiła, jeśli ktoś ją spyta, powie po prostu, że trzy lata po śmierci męża

przyszła pora, by zamknąć w życiu etap małżeństwa i wspomnień.

Ale to może zabrzmieć okrutnie. W takim razie powie, że wspomnianie Waltera za każdym razem, kiedy popatrzy na rękę, stało się dla niej zbyt bolesne. A to z kolei wyda się mało prawdopodobne.

Pomyśli o tym w odpowiednim czasie. Na razie ma potrzebne pieniądze.

Tylko że to, co jej zostało, siarczy zaledwie na przetrwanie do następnej kwartalnej renty, której zresztą Pinterowi będzie mało.

Zastanawiała się, ile tych listów jest naprawdę. Nigdy nie przypuszczała, że Walter prowadził tak obszerną korespondencję. Albo że z taką swobodą potrafił pisać o swoich najgłębszych uczuciach. Mocno zagryzła wargę. Ale też o wielu sprawach związanych z Walterem ani ona, ani chyba nikt inny nie wiedział. Nie posądzała go o romans, choć najwyraźniej kwitł przez całe dwa lata, dwa trudne lata, kiedy ona, mimo przeciwności, dotrzymywała warunków ich porozumienia.

Gnębiło ją nawet coś w rodzaju poczucia winy z powodu zauroczenia Czterema Jeźdźcami, podzielanego zresztą przez chyba wszystkie żony oficerów. Prześladowało ją tajone uczucie do Nathaniela Gascoigne'a, którego nigdy nie odważyła się nazwać miłością i nigdy też nie pozwoliła sobie na flirt z baronetem, co najwyżej na bardzo subtelne marzenia.

A Walter przez cały ten czas pisywał listy wtedy, gdy nie mógł zaspokoić namiętności. A zaspokajał je często; wynikało to jasno z korespondencji, choć pozbawionej dosadnych sformułowań. Jego romans kwitł w najlepsze w tym samym czasie, kiedy major Armitage woził swoją pocziwą starą Sophie wszędzie tam, gdzie przenosiła się armia Wellingtona.

- Wiesz, Lass - powiedziała, kiedy pies wybiegł naprzód i bez przypominania sam skręcił w górę, na schody do domu - czasami tyle jest we mnie skrywanego gniewu, aż wydaje mi się, że wybuchnę i rozpadnę się na milion kawałków. Och! Zniknąć! Żadnej Sophie. Żadnych kłopotów!

Uśmiechnęła się do Samuela, który otworzył jej drzwi. Miała nadzieję, że nie usłyszał tego, co miała do powiedzenia jedynie sobie samej, no i psu.

Nie chciała jednak umierać, choć myśl o zapadnięciu się w nicość wydawała się niekiedy pociągająca. Lekkim krokiem wbiegła po schodach ze zdyszana Lass u nóg, rozwiązując po drodze wstążki kapelusza.

Ma pieniądze. W ubiegłym roku były tylko dwa listy. W tym - już dwa.

Może Pinter chce rozłożyć je na kilka lat, po dwa każdego roku. Może będzie miała teraz kilka tygodni albo parę miesięcy spokoju. Na pewno nic zjawiłby się tak szybko, gdyby



nie rozzłościł się wczorajszego wieczora.

Będzie żyć tak, jakby na razie była wolna od tego problemu. Cieszyć się każdą chwilą. A przed nią wieczór. Spotka się z Nathanielem. Powinna czuć się winna. Jest coś odrobinę, a może nawet bardzo obrzydliwego w drodze, na którą wkraczają. Ale nie chce mieć poczucia winy.

Przez całe lata, przez całą młodość narzucała sobie skrajną dyscyplinę, by zachować pozory i zasłużyć na szacunek.

Tak niewiele radości miała w życiu.

Lecz noc, którą spędziła z Nathanielem, była radosna.

I dziś będzie tak samo. Machnie ręką na moralność. I nie będzie myśleć o koszmarze, jakim stanie się dla niej wyjazd Nathaniela do domu, gdy minie wiosna.

Radość jest ulotna. Tak uczy człowieka życie i doświadczenie. Nie można jej złapać i zatrzymać na zawsze. Sophia wiedziała, że nie odrzuci chwili szczęścia, która została jej dana.

Będzie żyć każdą taką chwilą.

Nathaniel czuł się trochę niezręcznie. Miewał już od czasu do czasu kobiety na utrzymaniu, które odwiedzał o umówionej porze, i nie widział w tym nic krępującego. Tamte wizyty miały tylko jeden cel. Żadna ze stron niczego innego nie oczekiwała ani też nie uważała za potrzebne.

Z Sophie było jakoś inaczej. Nie była jego utrzymanką, raczej przyjaciółką.

Otworzyła mu drzwi, zanim zdążył zapukać. Na koszulę nocną narzuciła długi, luźny szlafrok, rozpuszczone włosy związała na karku wstążką.

Powitała go swoim zwykłym uśmiechem, powiedziała dobry wieczór i po - | prowadziła po schodach na górę, trzymając w ręce lichtarzyk ze świeczką.

Nie wiedział, czy ma się schylić i pocałować ją. Nie zrobił więc nic.

Nie wyglądało na to, by tego oczekiwała. Myślał, że Sophie zatrzyma się na pierwszym podejściu schodów i poprowadzi go do salonu, ale poszła wyżej, na piętro, i zabrała go wprost do sypialni. Pies rozłożony na dywanie przed kominkiem uderzył kilka razy ogonem na powitanie i wy - ' raźnie nie miał nic przeciwko obecności Nathaniela. Ten collie, pomyślał.

Nat, nie zdobyłby nagrody jako pies obronny albo pasterski; niewątpliwie też wpuściłby wilka do owczarni.

Na toaletce paliła się samotna świeca; Sophie postawiła obok drugą, którą przyniosła z dołu. Kapa na łóżku była schludnie odwinęta. Sceneria przygotowana bardzo starannie.

Wtedy, pierwszy raz, nie czuł skrępowania; wszystko stało się nagle, bez żadnego planu. Tym razem było inaczej. Czuł się piekielnie niezręcznie.

Nie wiedział, czy zaczynać towarzyską rozmowę, czy z miejsca przystępować do rzeczy. Od dość oficjalnego powitania w drzwiach nie zamienili ani słowa.

- Coś tu nie gra, Sophie - powiedział, gładząc jej włosy, kiedy już odłożył kapelusz i laskę, i zdjął pelerynę. Uśmiechnął się smutno.

- To znaczy, że chcesz wyjść? - spytała miękko. - W każdej chwili możesz to zrobić, Nathanielu. Nie będę protestować.

Pomyślała, że Nat jej nie chce.

Wziął ją za rękę i przyciągnął do siebie. Patrzyła na niego spokojnie, jej twarz nie zdradzała żadnych uczuć. Drugą ręką rozwiązał wstążkę przytrzymującą włosy na karku i upuścił ją na podłogę.

- Okazuje się, że nie potrafię traktować cię tylko jak kobiety, z którą chcę pójść do

łóżka - odparł - choć mam wielką ochotę to zrobić.

Jesteś dla mnie tą Sophie, którą lubiłem i szanowałem przez całe lata.

Uśmiechnęła się lekko, zbliżyła do niego i wtuliła twarz w jego halszluk.

Słyszał, jak powoli bierze głęboki oddech. Czuł zapach jej włosów.

Chyba tego samego mydła, którego używa do kąpieli. Widział ciemną, falistą kaskadę spływającą w dół po plecach.

Wygląda cudownie, pomyślał nagle, Wcale nie tylko przez te włosy.

I po chwili już wiedział, skąd bierze się to wrażenie. Miała na sobie jasnsnobłękitny szlafrok, a pod nim białą koszulę. W jasnych kolorach wyglądała inaczej niż zwykle: subtelnie i bardzo kobieco. Co nie znaczy, żeby kiedykolwiek nie wyglądała kobieco, tylko...

Pochylił się, oparł policzek na czubku głowy Sophie i położył ręce na jej ramionach.

- Na co masz ochotę? zapytał. Idziemy prosto do łóżka? Od razu do czynu, że się tak wyrażę? - Był pewien, że nie będzie do tego zdolny, jeśli Sophie odpowie twierdząco. Czuł, że może dojść do bardzo kłopotliwej sytuacji.

Uniosła głowę i z bardzo bliska popatrzyła mu w oczy.

- To wszystko pomyłka, prawda? - powiedziała jak rozsądna, praktyczna, znana od dawna Sophie. Myślałam, że będzie tak jak tamtej nocy. Ale nie jest. Mimo to nie chcę, Żebyś odchodził.

Nie, on też tego nie chciał, choć nie czuł wystarczającego podniecenia, by zrobić to, po co przyszedł. Nie jest, do wszystkich diabłów, jego płatną kochanką!

Dotknął ustami jej warg. Nie odwzajemniła pocałunku, ale też nie cofnęła się.

Położmy się po prostu, dobrze? - zaproponował. - Nie ma żadnych reguł w takich sytuacjach. Żaden przepis nie nakazuje, byśmy kochali się pięć minut albo w pół godziny czy godzinę po moim przyjściu.

Ani w ogóle, jeśli już tak stawiać sprawę.

Oczywiście. - Przygryzła wargę. - Nie masz ochoty po prostu wyjść, Nathanielu? Czy nie zostałeś tylko dlatego, że tego chciałam?

Położmy się. - Nat pocałował koniuszek jej nosa. - Zgaszę świece, jeśli pozwolisz, i coś z siebie zdejmę.

Trochę to zabawne, pomyślał.

Sophia zdjęła szlafroczek i położyła się po jednej stronie łóżka, Nat rozebrał się - został tylko w bryczesach - zgasił świece i ułożył się po drugiej stronie. Zachowywali się jak niewinna, świeżo poślubiona para.

Wyciągnął rękę i ujął jej dłoń. Ich palce splotły się i kurczowo przywarły do siebie.

Leżąca przed kominkiem suka głęboko westchnęła.

- Opowiedz, co dziś robiłaś - poprosił i natychmiast tego pożałował.

Nie Chciał, by myślała, że wtyka nos w nie swoje sprawy i wypytuje o popołudniową wizytę Pintera. Za wcześnie na to.

Sophia opowiedziała mu jednak o spacerze z Lavinia w parku. Lavinia ograniczyła się w swojej relacji jedynie do stwierdzenia, że było to najprzyjemniejsze do tej pory popołudnie spędzone w Londynie i że ogromnie lubi swojego kuzyna.

- Mam poczucie winy - odezwał się - że obarczyłem cię nią, Sophie.

Nie jest to najłatwiejsze towarzystwo, zwłaszcza na dłużej.

- Jest zachwycająca - odparła ciepło i szczerze. - Bardzo liczę na to, że ta znajomość przerodzi się w bliską przyjaźń. Wiesz, że jestem i tylko o cztery lata od niej starsza? Jesteśmy prawie rówieśnikami i mamy wiele wspólnych poglądów i opinii.

- Sophie - powiedział, odruchowo splatając z jej palcami swojego mam z nią zrobić? Ma dwadzieścia cztery lata, niedługo wyrośnie z wieku panny na wydaniu i wcale nie przyjmuje do wiadomości, że powinna znaleźć męża. Muszę przyznać, że w jakiś sposób i mnie to dotyczy, bo nie wiem, jak zniosę jej towarzystwo przez kolejnych sześć i lat, ale przede wszystkim chodzi mi o nią. Jak może być kiedykolwiek szczęśliwa, jeśli nie wyjdzie za mąż? Staropanieństwo to okropny los dla kobiety. A w jej wypadku wcale tak być nie musi. Jest dobrze urodzona, zamożna, a na dodatek cholernie ładna. Przepraszam za wyrażenie.

Zapominam się.

- Co ty masz z nią zrobić? - spytała. - Nathanielu, ty nie musisz robić niczego. Lavinia jest dorosła i inteligentna. Wie, czego chce. Problem w tym, że testament ojca nie pozwala jej dysponować majątkiem, ale ona doskonale wie, o co jej chodzi. Może po prostu powinieneś jej zaufać.

- Zaufać jej, by odrzuciła wszystkie stosowne propozycje małżeństwa, aż w całej Anglii nie zostanie już nikt, kto mógłby się jej oświadczyć?

Roześmiała się cicho.

- Tak, jeśli tak trzeba.

- A cóż to za rada? - spytał zirytowany.

- Myślę, że mądra - odparła. - Większość kobiet kończących edukację marzy jedynie o własnym domu, mężu i rodzinie. Twoja siostra Georgina zapewne do nich należy. Śmiem twierdzić, że jeszcze przed Bożym Narodzeniem szczęśliwie wyjdzie za mąż. Ja byłam taka sama.

Poznałam Waltera, oświadczył mi się, przyjął go i wydawało mi się, że w wieku osiemnastu lat osiągnęłam wszystko, co jest potrzebne do szczęścia w życiu. Ale są też kobiety inne, takie, które uważają, że życie nie sprowadza się tylko do małżeństwa z pierwszym mężczyzną, który się oświadczył, a niechby nawet i ze sto pierwszym. Lavinia jest właśnie taka. Zaufaj jej.

Brzmiało to tak rozsądnie, że trudno było odpowiedzieć sobie na pytanie, czemu takie rozwiązanie nie przyszło mu wcześniej do głowy.

Ale zaufać Lavinii? Przecież zostawiona sama sobie nieuchronnie będzie zmierzać ku katastrofie. Nat wysoko cenił zdanie Sophie. Usłyszał jednak w jej słowach coś, co kazało mu zapomnieć o kłopotach z Lavinia.

Uniósł się na łokciu, oparł policzek na dłoni i spojrzał na Sophie wzrokiem, który już przyzwyczał się do ciemności.

- Biedna Sophie - powiedział Sądziłaś, że szczęście z Walterem trwać będzie całe życie, a wszystkiego miałaś... ile? Sześć lat? Siedem?

- Siedem.

- I nie mieliście dzieci. - Nigdy dotąd nie zastanawiał się nad tym, że Sophie jest bezdzietna. Przesunął palcami po włosach na jej skroni. - Nie marzyłaś o dziecku?

- Na początku tak. Ale nie mogliśmy skazywać dzieci na takie życie, jakie prowadziliśmy, a ja musiałam być z Walterem. To było ważne.

Przemknęła mu przez głowę pewna myśl. W rzeczywistości dręczyli go już od tamtej nocy.

- To znaczy, że wiesz, jak tego uniknąć? zapytał.

Odpowiedziała mu uśmiechem.

- Każda kobieta w wojsku zna rozmaite sposoby, choć w normalnych warunkach większość z nas nie przyznałaby się do tego nawet na torturach.

Nie chciałbym, żebyś zaszła w ciążę.

Nie martw się. - Patrzyła mu spokojnie w oczy.

- Gdyby tak się stało, jeśli tak się stanie, wyjdiesz za mnie, Sophie - oznajmił - czy będziesz tego chciała, czy nie. Bez dyskusji.

Nie ma żadnej obawy - stwierdziła.

Zastanawiał się, dlaczego nie wyszła za mąż ponownie, dlaczego powiedziała mu poprzedniego dnia, że nie ma na to ochoty? Czyżby marzenia osiemnastolatki rozwiały się w ciągu dziesięciu lat, które upłynęły od tamtego czasu? Czy nie pragnie już domu, męża i dzieci, tego, co da jej szczęście na całe życie? Czy też ze śmiercią Waltera uznała, że takie

marzenia już nigdy się nie ziszcą? Zadbala o to, by nie począc dziecka przez lata małżeństwa z Walterem, bo było dla niej ważne, by być razem z nim. Czyżby teraz postanowiła mieć choćby jedno?

Nie mógł jej zadać tego pytania. Było zbyt osobiste. Nie ma do tego brawa. Jest tylko jej przyjacielem i przez chwilę kochankiem.

Pocałował ją lekko, zdecydowany cofnąć się, gdyby wciąż jeszcze nie - była gotowa do zbliżenia. Jej wargi miękko rozchyliły się pod pocałunkiem.

Wsunął głęboko język. Odpowiedziała delikatnie i Nat poczuł narastające podniecenie.

- Chyba powinniśmy zrzucić z siebie coś jeszcze - mruknął.

- Tak. - Czekala, aż zdejmie z niej koszulę nocną uniosła najpierw biodra, a potem ramiona, by mu pomóc. Nie pomagała mu jednak, gdy ściągał bryczesy.

Zniknęło skrepowanie. Rozmawiali chyba z pół godziny; Nathaniel myślał, że przez to sytuacja stanie się jeszcze bardziej niezręczna. A jednak nie. W naturalnym odruchu odwrócili się do siebie i rozpoczęli grę, która obojgu miała przynieść seksualną rozkosz.

Sophie nie miała wielkiego doświadczenia, co dla Nata było oczywiste w wypadku przyzwoitej mężatki, nawet jeśli jej małżeństwo trwało siedem lat. Mężczyźni raczej nie przychodzi do głowy, by uczyć własną żonę dawania i odczuwania rozkoszy. Łoże małżeńskie było przecież dla większości mężczyzn tylko miejscem, gdzie poczynają się dzieci. Gry i przyjemności szukali gdzie indziej. W łóżu Sophie nie zrodziło się jednak nowe życie; Walter zginął zbyt wcześnie, by zdołali stworzyć własny dom, nie należał też do ludzi, którzy gdzieś na boku trzymają sobie kochanicę.

Ale Walter był ostatnią osobą o której Nathanielowi chciało się teraz myśleć. Prawdę mówiąc, nie chciało mu się myśleć w ogóle o niczym.

Pieścił ją dłońmi i ustami. Po napiętych sulkach, cichych westchnieniach i wilgoci między udami poznał, że jest jej dobrze. Postanowił nie być zbyt wymagający tej nocy. Nie będzie starał się jej oszołomić. Następnym razem nauczy ją jak użyć dłoni, by oboje odczuli rozkosz.

- Jesteś gotowa? - spytał z ustami tuż przy jej wargach. Otworzył ją końcami palców, wsunął jeden do środka i poczuł, jak zaciska się wokół i niego. - Chcesz mnie, Sophie? Tutaj? Tu, w środku?

- Tak. - Obróciła się ku niemu i sama rozchyliła uda, kiedy uniósł się nad nią; przyjęła go, gdy opadał na nią i uniosła nogi, by owinać je wokół jego nóg. Wygięła się w górę, ocierała sulkami o jego pierś. Spojrzał na nią. Miała zamknięte oczy, ale usta były rozchylone

w spazmie | pożądania.

Uświadomił sobie, że dał jej nie tylko rozkosz. Obudził w niej pragnienie i żądzę. Wiedział, jak udają to dziesiątki kobiet. To, co przeżywała Sophie, było prawdziwe.

Ułożył się starannie, by wejść w nią i wdarł się mocno, nie spuszczać wzroku z jej twarzy. Jęknęła i wparła głowę w poduszkę.

Sophie. Dobry Boże, Sophie.

Chciał pieścić ją powoli, tak jak tamtej nocy, by doznała rozkoszy, zanim on sam sobie na nią pozwoli. Ale nagle zorientował się, że sama osiągnie orgazm, jeśli jej pomoże. Nie miał doświadczenia...

Wchodził w nią mocno, miarowo, głęboko, przebijał się przez zaciśnięte mięśnie. Ale to wciąż nie wystarczało, wciąż nic potrafił jej pomóc.

Och tak, już wie.

Wsunął rękę między ich ciała, odnalazł maleńkie miejsce i bardzo delikatnie popieścił je palcem.

Orgazm przyszedł gwałtownie. Krzyknęła głośno jego imię, rzucała wstrząsami i nieprzytomna. Nat nie poruszał się, został w niej, położył się na niej całym ciężarem, ścisnął jej dłonie w swoich i oparł policzek na jej skroni.

To ona? - pytał wciąż siebie zdumiony i zachwycony. To Sophie?

Słyszał cichutkie posapywanie i skomlenie psa koło łóżka.

Kiedy Sophie leżała pod nim już spokojna, odprężona i śpiąca, lekko się uniósł i jeszcze raz wszedł w nią. Skończył spokojnie, ale z największą satysfakcją. Zanim odsunął się i ułożył obok, spostrzegł, że leży z otwartymi oczami i obserwuje go sennym wzrokiem.

- Sophie? - Wziął ją za rękę, podniósł dłoń do ust. - Było dobrze?

Nie odpowiedziała. Wtuliła głowę w jego ramię. Spała.

To już jest, pomyślał, ostrożnie podnosząc koldrę jedną ręką i jedną nogą, żeby jej nie obudzić, coś zupełnie innego, niż się spodziewał. Stosownie do swojego wieku i statusu szacownego posiadacza ziemskiego obarczonego obowiązkami rodzinnymi, oczekiwał spokojnego romansu bez szaleństw, dającego mu satysfakcję i przyjemność. Zwłaszcza w wypadku Sophie.

Kiedyż to uważał ją za kobietę niezdolną do głębokiej namiętności?

Po pierwszej wspólnej nocy czy wcześniej? Tak czy inaczej myślał tak nadal, gdy przyszedł tu dziś wieczorem. Miał na nią ochotę, owszem, ale nie spodziewał się... tego.

Nie jest nawet pewien, czy tego właśnie chciał.

Było w tym coś niepokojącego, nawet przerażającego. Jakiś cień tajemniczości. Ale

tylko jego umysł to rozważał. Ciało odczuwało cudowne nasycenie. Odwrócił się ku Sophie i pocałował ją w czubek głowy.

Zacisnęła palce wokół jego dłoni, wtuliła się w niego jeszcze mocniej z pomrukiem zadowolenia. Wciąż spała.

Pies wrócił znowu przed kominek i westchnął zupełnie tak jak jego pani.

Dobrze jest, myślał Nathaniel, po prostu leżeć tu, czuć ciepło, odprężenie i senność po długiej, serdecznej rozmowie i fantastycznym seksie z przyjaciółką. Uśmiechnął się lekko w duchu. Czuł spokój, jakiego nie zaznał od miesiący, może nawet od lat.

Tyle tylko, że trochę odbiega to wszystko od jego planów. To nie jest tylko seks. Więcej, nawet nie tylko dobry seks. To już jest związek. Ta myśl go zaniepokoiła. Zmęczenie i zadowolenie wzięło jednak górę. Nid będzie się nad tym zastanawiał. Pomyśli o tym jutro.

- Chodź do mnie, Sophie. - Nie było to jednak polecenie, choć wyciągnął rękę w jej stronę. Jego głos brzmiał miękko, niemal prosząco.

Naciągnęła na siebie z powrotem koszulę nocną, a Nat ubrał się i narzucił na nią szlafrok. Nie pomyślała, by znów związać włosy. Muszą wyglądać okropnie. Nathaniel prezentował się nienagannie, ale... wyniośle? Jakby nie był to ten sam człowiek, który spędził z nią w łóżku większą część nocy.

Stał przy oknie sypialni, ubrany, choć nie tak wiele czasu minęło od chwili, gdy znów się kochali, długo, cudownie, tak jak wtedy. Inaczej niż za pierwszym razem dzisiaj. Nie wiedziała, co się stało. Było wspaniale ponad wszelkie wyobrażenie, ale czuła się zakłopotana, kiedy o tym myślała. Co też Nat o niej myśli? Kompletnie straciła kontrolę nad sobą.

Czy o tym chce teraz z nią rozmawiać? Czy po prostu pocałuje ją na dobranoc albo na dzień dobry - przed wyjściem?

Podeszła do niego, wzięła go za rękę i z uśmiechem podniosła w górę twarz. Nie zapalili już świec, ale choć za oknem wciąż panowała ciemność.

Sophie wyraźnie widziała Nata. Patrzył na nią swoimi cudownymi oczami spod półprzymkniętych powiek.

- Sophie - powiedział - powiedz mi, co tu robił wczoraj po południu Boris Pinter.

Och.

Poczuła skurcz żołądka. Widział. Oczywiście. Musiał widzieć. Dlaczego tak głupio skłamała? I zupełnie niepotrzebnie.

- Ach, to. Zaśmiała się. - Przyszedł złożyć wyrazy szacunku. Pojawia się tu od czasu do czasu. Nie siedzi długo. Nawet nie pije herbaty.



- Dlaczego go przyjmujesz?

Uniosła brwi, ale milczała.

- Czy uważasz, że to twój obowiązek, bo w zeszłym roku Pinter wymyślał te swoje śmieszne kłamstwa, żeby rozgłaszać sławę Waltera?

Chciał tylko przypodobać się towarzystwu, Sophie.

- Kłamstwa? - spytała.

- Kiedy przyjechał do Hiszpanii - odparł Nat - był już porucznikiem.

Nie podporucznikiem.

Och, nic o tym nie wiedziała.

W takim razie Walter uratował porucznika, a nie podporucznika Pintera - powiedziała.

- Czy to ma jakieś znaczenie?

Tylko takie, że niczego mu nie zawdzięczasz, Sophie. To nigdy nie był sympatyczny człowiek. Wobec Waltera czuł szczególną urazę.

Trzymaj się od niego z daleka i nic nie przyjmuj go w domu. Ken powiedział ci wczoraj wieczorem, i słusznie, że każdy z nas czterech będzie cię chronił, ilekroć Pinter spróbuje cię niepokoić. Służyć ci to przyjemność dla nas, a dla mnie w szczególności.

Wczorajsza „ochrona” w wykonaniu Kennetha kosztowała ją po południu ślubną obrączkę. Gdyby nie to, cena nie byłaby tak wysoka.

A następnym razem będzie jeszcze wyższa; niewyobrażalnie wysoka.

Cofnęła rękę.

A od kiedy to masz prawo dyktować mi, co powinnam robić, Nathanielu?

Pouczać mnie, kogo mogę, a kogo nie wolno mi przyjmować w moim własnym domu? Od chwili, gdy zostałeś moim kochankiem?

Czyżbyś wbrew swoim wcześniejszym zaprzeczeniom uważał mnie za utrzymankę? Nie jestem ani Utrzymanką, ani Georginą, ani Lavinią, żebyś mi rozkazywał i żądał natychmiastowego i bezwzględnego posłuchu.

Jak śmiesz!

Nigdy w rozmowie z ludźmi nie traciła panowania nad sobą. Nigdy.

W żadnym wypadku. Wsłuchiwała się w siebie, panowała nad głosem i kontrolowała przebieg wydarzeń. Straszliwy gniew, który w niej wrzał, nie znalazł ujścia. Nathaniel, który chciał jej pomóc, odczuł to najbardziej.

Sophia z przerażeniem uświadomiła sobie, że czeka, by Nat wdał się w sprzeczkę.

Nic.

Przechylił na bok głowę i badawczo patrzył jej w oczy. Potem spojrzął na jej dłonie,

opuszczone po bokach i zaciśnięte w pięści.

Oczywiście. Masz zupełną rację - powiedział. Ani cienia gniewu, wyniosłości, chłodu, urażonej dumy. - Przepraszam cię, Sophie.

Wybaczysz mi?

Kiwnęła głową i na moment zamknęła oczy, by gniew uleciał.

- Nie traktuję cię jak utrzymanki, Sophie - szepnął. - Właśnie dlatego nie mogłem... kochać się z tobą, kiedy tylko tu przyszedłem dziś w nocy. Jesteś moją przyjaciółką i kochanką.

Do diabła! Sophia bez cienia wstydu użyła w myśli słów Waltera.

Chciała wrzasków i awantury, ale jak to zrobić w pojedynkę? W tej chwili pragnęła tylko jednego: wtulić się i wypłakać na piersi Nata. Niezależność bywa wielkim ciężarem. A łagodnym spokojem i czułością można czasem zdziałać dużo więcej niż gniewem i irytacją.

Uśmiechnęła się do niego.

- Obiecasz mi coś? - spytał.

Wzruszyła ramionami.

- Obiecay, że zwrócisz się do mnie, jeżeli kiedykolwiek znajdziesz się w potrzebie - powiedział. - Obiecay, że odłożysz na bok dumę i niezależność.

- To dwie obietnice.

- Obiecujesz? - naciskał.

Czy byłbyś uprzejmy pożyczyć mi zawrotną sumę, za którą kupiłabym resztę namiętnych listów miłosnych, jakie Walter tak nieostrożnie pisał do kogoś innego? Oczywiście, pod warunkiem że spłacę ci ją co do pensa, choć może mi to zająć następnych sześćdziesiąt albo siedemdziesiąt lat?

- Sophie? w głosie Nata brzmiała uraza. - Czy nie możesz zrobić choćby tyle, żebym był spokojniejszy? Albo zwróć się do Rekxa, Kennetha lub Edena, jeśli wolisz. Ale do kogoś z nas, Sophie...

- Nie bój się o mnie, Nathanielu. Mogę obiecać, że przyjdę do ciebie w każdej sprawie, w której uznam, że możesz mi pomóc. Teraz lepiej?

Wyciągnął do niej rękę, ujął jej dłonie i ścisnął je mocno.

- Jesteś chytruskim, Sophie. Niczego w gruncie rzeczy nie obiecałaś. Chcesz, żeby nasza umowa była nadal aktualna?

Znów ten skurcz żołądka.

- A ty nie chcesz? - wydusiła z trudem.

- Ja chcę. - Przybliżył do niej głowę. - Ale nigdy nie pozwól mi zapomnieć, że jest to

związek dwóch równych sobie osób, bo tak być j powinno. Nic nie jest na moje zawołanie, będę o tym pamiętał. Mogę przyjść znowu?

- Możesz. - Uśmiechnęła się. - Jest miło, Nathanielu. Chcę, by tak było nadal.

- Dobrze. - Zbliżył usta do jej warg i pocałował ją.

W chwilę później sprowadzała go na dół; pies dreptał z tyłu.

Cicho odsunęła zasuwę drzwi wyjściowych.

- Dobranoc, Sophie - powiedział z ręką na klamce. - I dziękuję, kochanie.

- To ja dziękuję, Nathanielu.

Gdy wychodził, w świetle padającym z ulicy zobaczyła jego cudowny uśmiech.

- Lass, tobie też życzę dobrej nocy - dodał.

I już zamykała za nim drzwi, powoli zasuważąc rygiel, by nie robić hałasu.

- No to z powrotem do łóżka, Lass.

Z powrotem, zatrzymać jego ciepło i zapach, jeszcze raz wrócić myślą, do przeżyć tej nocy, wszystkich, nie tylko fizycznych.

Wcale nie jestem pewna, myślała, układając się w łóżku tam, gdzie przed chwilą leżał Nat, i naciągając kapę na głowę, czy zaproponowałabym mu ten romans, gdybym Wiedziała, że stanie się czymś więcej niż tylko spotkaniami w łóżku. Gdyby na tym poprzestali, mogłaby się pozbierać; w końcu obywała się bez tego przez całe życie, poza koszmarnym pierwszym tygodniem małżeństwa.

Ale tej nocy zdarzyło się coś więcej. Leżeli obok siebie, trzymali się za ręce i rozmawiali jak przyjaciele, jak równy z równym. A potem, po tym szaleńczym, wspaniałym i budzącym jej zakłopotanie - seksie spali razem przez kilka godzin. Kiedy się budziła, czuła, że Nat leży obok - ciepły, odprężony i śpiący.

„I nie mieliście dzieci. Nie marzyłaś o dziecku?”

Nie wiadomo dlaczego te właśnie słowa, bardziej niż inne, brzmiały wciąż w jej głowie. Nie, nie mieli dzieci. Czy marzyła o dziecku? Szczerze mówiąc, nie. Nie w tamtych okolicznościach. Swoje kobiece marzenia stłumiła tak bezwzględnie, że niemal zapomniała o najważniejszej potrzebie kobiety. A teraz? Ma dopiero dwadzieścia osiem lat. Czasami zapomina, że wciąż jeszcze jest młoda.

„Gdyby tak się stało, jeśli tak się stanie, wyjdiesz za mnie, Sophie, czy będziesz tego chciała, czy nie. Bez dyskusji”.

Poczuła narastający ból w sercu.

Lass wskoczyła na łóżko i ułożyła pysk na nogach swojej pani. Każdego innego dnia usłyszałaby, że ma zejść. Tym razem Sophia nie powiedziała nic. To żywe stworzenie niosło

jej pociechę.

Naprawdę szkoda, że tego nie widziałeś, Nat - powiedział Eden, który zabawił przyjaciół opowieścią o karcianym przyjęciu ostatniej nocy.

Pewien młody lord, właśnie wydany z Oksfordu za coś, co eufemistycznie określano skłonnością do wybryków, przegrał ogromny majątek, którego na szczęście dla swojego portfela, ale z uszczerbkiem dla honoru był wciąż, tylko spodziewanym spadkobiercą. Został wyrzucony na pysk, lak przynajmniej twierdził Eden. Inny młody arystokrata - zdaniem Edena, w Londynie roilo się od nich w tym roku - wyzwiał starego Crawbridge'a na pojedynek z powodu tonu, jakim wypowiedział się na temat pewnej damy lekkich obyczajów, dwa razy starszej od młodzieńca. Crawbridge tylko zmierzył go wzrokiem od góry do dołu i zaproponował, że zleje mu tyłek gołą ręką, a potem odeśle do domu do mamy. Do pojedynku nie doszło.

- Rzeczywiście odparł Nathaniel, chichocząc - wygląda na to, że straciłem naprawdę wspaniałą rozrywkę, Eden. Niech Rex i Ken gorzko żałują, że są żonaci. A może powinni przychodzić z żonami, żeby też mogły uczestniczyć w takich eleganckich spotkaniach.

- Pomyśl, co straciliśmy, Ken - powiedział Rex. - A w zamian mieliśmy tylko wieczór u Claude'a, muzykowanie i konwersację.

- I karty, przyznaj, Rex - dodał Kenneth. - Wróciłem do domu o pół korony biedniejszy. Twoja żona natomiast wróciła o tyleż bogatsza.

- Wygrała jeszcze szylinga od Clayтона - odparł Rex. - Jesteśmy dziś naprawdę zamożną rodziną.

Znów jechali konno przez park. Wspólne przejażdżki stały się dla nich porannym rytuałem. Zachmurzone niebo wróżyło deszcz, ale cała czwórka zgodnie twierdziła, że bez względu na okoliczności ruch na świeżym powietrzu powinien rozpoczynać każdy nowy dzień.

- Pozwólcie, że wrócę do tematu - powiedział Eden - jeżeli oczywiście skończyliście już swoje dowcipy na mój temat. - Urwał, ale odpowiedziały mu jedynie uśmiechy. - Lady Gullis też tam była, Nat.

- Lady jaka? - Nathaniel zmarszczył czoło.

Rex gwizdnął.

- Panna Maria Dart ongiś, Nat. Pamiętasz? Przed Waterloo, a potem też?

- To ta... z biustem? - spytał Nathaniel, mrugając oczami.

- A także z biodrami, nogami i rękami - odparł Rex. - Nie wspominając ust i oczu.

- Panna Dart? - zapytał Kenneth. - Trzeba przyznać, że gdybyśmy byli zainteresowani

transakcją na rynku matrymonialnym, w tym wypadku nasza przyjaźń natychmiast i raz na zawsze skończyłaby się kłótnią i bijatyką.

- Jasne, że pamiętam - śmiał się Nathaniel. - Wyszła za starego Gullisa, jego miliony i podagrę.

- Och, grobowiec Gullisa od ponad roku ozdabia dziedziniec kościelny - oznajmił Eden - a nasza Maria jest bogatą wdówką i rozgląda się za spodniami, Nat.

- I co, nie trafiła na ciebie wczoraj wieczorem, Eden? - Kenneth cmoknął i potrząsnął głową. - Musisz wypolerować te swoje błękitne oczka, stary. Chyba tracisz formę.

- Jeśli chodzi o ścisłość - Odciął się Eden - zabrałem się do sprawy i rozmawiałem z tą panią. Omal nic zaproponowała mi, bym zabrał ją do domu i wziął do łóżka. Jasno dała mi do zrozumienia, że ma na myśli układ do chwili jej wyjazdu na kontynent, dopiero latem. Muszę przyznać, że wyglądało to niezwykle kusząco, bo związek miałby trwać czas określony, a wdzięki tej damy są bardzo ponętne, żeby nie powiedzieć więcej. Nie jestem jednak w nastroju do podejmowania ryzyka. Poza tym u Harriet są nowe panienki, które chciałbym wypróbować.

- Sprawa jest jasna, Nat stwierdził Rex. - Eden dostał kosza.

- Przykro mi to przyznać, Rex odparł Nathaniel - ale chyba masz rację.

- Do diabła! - oburzył się Eden. Próbuję ci powiedzieć, gdybyś tylko zechciał mnie wysłuchać. Nat, że wtrąciłem dobre słowo na twój lemat. Opowiadałem, jak wiele czasu poświęcasz siostrze i kuzynce, i że zupełnie nie masz kiedy pilnować własnych spraw. To najlepszy sposób na zdobycie współczucia kobiety.

- Interesujące - wtrącił Kenneth. - Myślę, że Eden dotrzymał słowa i zaczyna ci szukać partnerki, Nat, choć nie z myślą o małżeństwie, czy wście.

- Ona cię pamięta, Nat - ciągnął Eden. - Kiedy zacząłem o tobie mówić, położyła mi dłoń na ręce i powiedziała: Lordzie Pelham, czy to ten, co ma takie oczy?

Ryknęli śmiechem wszyscy, łącznie z Nathanielem. Eden znakomicie naśladował chropowaty kontralt lady Gullis.

Ten, co... tak pięknie się uśmiecha? - mówił dalej Eden. - Nat, zwróć uwagę na to zawieszenie głosu. Stary, to nie było zwykłe: Ten, co tak pięknie się uśmiecha? To było: Ten, co... tak pięknie się uśmiecha?

A jej głos spadł o oktawę w czasie tej wymownej przerwy. Teraz już rozumiesz, o czym mówię?

- No i sprawa załatwiona, Nat - podjął Kenneth, kiedy ucichł koleiny wybuch śmiechu.

- Kochanka tylko czeka. I kształtne łono na dodatek.

Nie wspominając o zdolności czynienia wymownych pauz.

- Upieczesz dwie pieczenie przy jednym ogniu, Nat - dodał Rex. - Trzy, cztery lata temu można ją było mieć tylko za cenę obrączki i wielkiego majątku. Teraz możesz ją sobie wynająć na jakiś czas jedynie za piękne oczy i... piękny uśmiech. A niech to! Udało mi się tylko pół oktawy. Nie jestem tak dobry jak Eden.

- Będzie dziś wieczorem na *soiree* u pani Leblanc - obwieścił triumfalnie Eden. - Przypadkiem wspomniałem jej, że ty też przyjdiesz.

- Z Georginą i Lavinia - odparł sucho Nathaniel. - Nie wspominając o Margaret, żonach Kena i Reksa, a także... a także Sophie.

- Jeżeli nie potrafisz dyskretnie uwodzić kochanki tuż pod nosem całego towarzystwa, Nat zakpił Eden - to znaczy, że ostatnie dwa lata żałośnie cię odmieniły. Gdybyś chciał, mógłbyś ją uwieść, przespać się z nią i zachować to w tajemnicy nawet przed nami trzema.

- Czyżby na dobre miało się rozpadać? - spytał Nathaniel, spoglądając w górę i wyciągając przed siebie otwartą dłoń. - Skoro mowa o Sophie, sądzę, że sprawa Pintera wygląda dość dziwnie.

- Tylko mi nie mów, że ją znowu nękał - powiedział Kenneth. - O niczym tak nie marzę jak o miłej rozmówce z tym typem. Żałuję, że nie zrobiłem tego przedwczoraj w nocy. Zbyt byłem zaabsorbowany wyciąganiem stamtąd Sophie.

- Wychodził od niej z domu, kiedy podjechaliśmy tam z Lavinia wczoraj po południu.

Wystarczy. - Żartobliwy nastrój prysł. Kenneth był wyraźnie zaniepokojony.

- Mam nadzieję, że ostro go odprawiła.

- Nic podobnego. Złodowaciała, kiedy spytałem, co Pinter tam robił, i wpadła w złość, gdy stwierdziłem, że nie powinna go przyjmować.

- Sophie? - Rex zmarszczył brwi. - Rozzłoszczona? Nigdy nie widziałem, żeby naprawdę była zła.

- Tym razem była. Powiedziała mi, i miała do tego oczywiście prawo, że nie widzi powodu, dla którego miałbym decydować, kogo wolno jej przyjmować we własnym domu, a kogo nie.

- O co tu chodzi, u diabła? - Eden też spochmurniał. - Przyjęła Pintera, Nat? Na balu u Shelbych była blada, bliska omdlenia, kiedy ją ratowaliśmy z Kenem.

- Nie powiedziała, dlaczego się u niej pojawił - odparł Nathaniel - tylko że przyszedł złożyć wyrazy szacunku, tak jak to robił wcześniej, i nie został na herbacie.

- Czego on chce? - spytał Kenneth. - Żywić się jej sławą, zresztą już nieco bledszą w tym roku? Przecież Pinter jest synem hrabiego. Nie potrzebuje Sophie, żeby wejść w dobre

towarzystwo. Nie przypuszczam też, żeby Sophie była szczególnie bogata. Nie wygląda na osobę zamożną.

Czego ten sukinsyn chce od niej?

- Cokolwiek by to było, nie będzie tego już więcej chciał - oznajmił Rex. - Wszyscy wiemy, jakie wrażenie wywarł na Sophie jego widok przedwczoraj wieczorem, każdy z nas to widział. Jest jasne, że ona jego nie lubi, co zresztą świadczy o jej dobrym guście. Kiedy możemy złożyć wizytę byłemu porucznikowi Pinterowi? Damy radę dzisiaj'.

Uważam, że absolutnie nie wolno w tej sprawie zwlekać.

- Zgadzam się z tobą, Rex. Głos Edena brzmiał ponuro. - Pora, by ta kanalia dowiedziała się, że Sophie ma wiernych przyjaciół.

- Nie - przerwał Nathaniel. Tak nie można. Żałuję, ale nie w ten sposób. Sophie zabroniła mi wtykać nos w nie swoje sprawy. Na balu u lady Shelby nie zrobił nic jawnie skandalicznego. W domu na Sloan Terrace został wczoraj przyjęty tak samo jak Lavinia i ja; nie wszedł do środka siłą. A Sophie nie skarżyła się na jego wizytę. Nie mamy prawa działać w jej imieniu, chodzić do Pintera ani ostrzegać go, żeby trzymał się od niej z dala.

- Prawdę mówiąc, Nat odezwał się Eden - działałbym w równym stopniu w imieniu Sophie, jak własnym.

- Nigdy by nam tego nie wybaczyła powiedział Nathaniel. - Nie mamy prawa ingerować w jej życie.

- Cholera! - zaklął Rex. W takim razie po co w ogóle poruszyłeś ten temat, Kenneth.

Nathaniel zmarszczył brwi i wrócił myślą do sceny w sypialni Sophie tego ranka. Zdarzało mu się już wcześniej widzieć Sophie zaniepokojoną.

W końcu jest człowiekiem, a nikt nie może być radosny i pogodny przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Nigdy jednak nie widział, żeby się złościła. A dziś rano Sophie była zła, wręcz rozwścieczona, choć nie podniosła głosu, zdradzały ją jednak zaciśnięte pięści. Zareagowała gwałtowniej, niż wymagała tego sytuacja. Czy tylko dlatego, że okazał troskę o nią?

Czy dlatego, że jego rada brzmiała idiotycznie jak polecenie? Popelnił oczywiście błąd, z czego zdał sobie sprawę już w chwili, kiedy padły te słowa. Jego przeprosiny były naprawdę szczere.

Ale Sophie nie była tylko oburzona. Była wściekła.

Sophie? Wściekła?

Pokręcił głową.

Coś jest nie tak - powiedział. - Czyżby była przerażona? Czy to przerażenie kryło się

za jej złością? Nie wiem, co, ale z pewnością coś w tym jest.

A jeśli to on sam wywołał jej gniew, bo zachował się niedelikatnie?

Zaczął wydawać jej polecenia zaraz po tym, jak przez całą noc się z nią kochał. Jakby uważał, że stała się jego własnością. Wcale tak nie myślał, ale w tej chwili uświadomił sobie, że Sophie tak mogła to zinterpretować.

- Cholera! - powtórzył Rex. - Czy warto się w to wszystko wdawać?

Sophie jest przecież wolną, niezależną kobietą. Nie widzieliśmy jej trzy lata, a znajomość z nią odnowiliśmy całkiem świeżo. Ona ma swoje życie, a my swoje. Powiedziała Natowi, żeby się nie wtrącał. Być może wszyscy powinniśmy przyjąć to do wiadomości. W końcu Pinter zawsze był przykrym, obrzydliwym typem, prawda? Jeśli Sophie go toleruje, to jakie mamy prawo protestować?

- Bo pamiętamy przedwczorajszą noc, Rex - odparł Kenneth. - Nie chodzi tylko o to, że Sophie zbladła. Kiedy wyprowadzaliśmy ją z Moira z sali jadalnej, tak ciężko zawisła na moim ramieniu, że właściwie musiałem ją dźwigać. Tylko dzięki swej niesamowitej sile woli, którą przecież dobrze znamy, zdołała utrzymać się na nogach.

- Cholera! zaklął Rex raz jeszcze.

- Co może sprawić, że kobieta taka jak Sophie mdleje? - spytał Eden, marszcząc czoło.

- Strach - odpowiedział Nathaniel.

- - Do diabła, Nat - burknął Eden - musiałyby leżeć nieprzytomna jak Hiszpania długa i szeroka.

- Szczególny rodzaj strachu. Inny niż fizyczny.

- Masz jakiś pomysł? - spytał Kenneth.

- Nie. - Nathaniel pokręcił głową. - Pinter mówił o niej: Sophie, i że jest śliczna i czarująca. Wszystko to odbyło się na zewnątrz, na schodach, kiedy on wychodził, a ja wchodziłem; na szczęście zostawiłem Lavinie w powozie i postanowiłem się upewnić, czy Sophie przyjmuje.

Czy Pinter kiedykolwiek zwracał się do niej po imieniu w Hiszpanii?

- Porucznik, który mówi po imieniu do żony majora? - powiedział Rex. - Wykluczone.

- Dlaczego przyjmuje go już w dzień po balu, na którym na sam jego widok omal nie zemdlą? - spytał Nathaniel. - Po czym wpada w gniew, kiedy proponuję jej naszą ochronę?

- Niezależna osobowość? - zastanawiał się Kenneth. I odpowiedział sam sobie: - Nie. Nie Sophie. W Hiszpanii zawsze przyjmowała naszą pomoc, tak jak my jej. Nie dlatego, że traktowaliśmy ją protekcjonalnie albo uważaliśmy, że jest od nas słabsza i nie poradzi sobie w życiu bez męskiej opieki. Wszystko w naturalny sposób wypływało z przyjaźni.



Sądysz więc, Nat, że coś tu jest nie w porządku?

- Tyle tylko, że nie możemy załatwić tego tak, jak by nas to najbardziej zadowalało - dodał Rex. - Przyłożyłbym temu Pinterowi z największą ochotą. Jak śmie podnieść oczy na Sophie?

- Moim zdaniem powinniśmy bardzo uważnie obserwować ich oboje, szanując niezależność Sophie powiedział Nathaniel. - Musimy dowiedzieć się, dlaczego nie chce nam zaufać, mimo że Pinter budzi w niej takie przerażenie. Oczywiście, jeżeli rzeczywiście się go boi.

- Och, Nat, boi się, na pewno stwierdził Kenneth. - Bardzo trudno poruszyć Sophie, ale tamtego wieczoru była wstrząśnięta. A jednak przyjęła go wczoraj we własnym domu.

- Czy Sophie będzie dziś u pani Leblanc? - pytał Eden. - Ciekaw jestem, czy Pinter też się wybiera. Modę się trzymał blisko niej. Rex i Ken, wy musicie zająć się żonami, a Nat będzie udawał, że nie uwodzi pod waszym nosem żadnej wdowy, i wypełniał obowiązki towarzyskie wobec młodych krewnych. Sophie zostawcie więc mnie. Postaram się zaprosić ją gdzieś od czasu do czasu w najbliższych dniach albo i tygodniach.

W końcu to nie takie ciężkie zadanie. Trudno sobie wyobrazić miłsze towarzystwo, nawet jeśli nasza Sophie nie jest najbardziej olśniewającą piękną na świecie.

Nathaniel stwierdził w duchu, że chętnie przyłożyłby przyjacielowi prosto w nos, ale uznał, że nie byłoby to najstosowniejsze, zachował więc spokój.

Nie był do końca pewien, czy zachował się właściwie tego ranka. Czuł się niemal tak, jakby zdradził Sophie. To, co robi we własnym domu, nie powinno właściwie obchodzić nikogo poza nią samą. Ken ma jednak słuszość. Jej reakcja na Pintera podczas balu u lady Shelby wykraczała poza zwykłą antypatię. A gniew, jakim wybuchła ostatniej nocy, czy też dzisiejszego ranka, nie wyrażał tylko oburzenia. Zdecydowanie coś tu nie jest w porządku. I to chyba naturalne, że w takiej sytuacji zwrócił się do przyjaciół. W końcu są także jej przyjaciółmi. A chodzi o ich przyjaźń. I nie ma to nic wspólnego z tym, że Sophie jest jego kochanką.

Nat chciał teraz otoczyć ją staranniejszą opieką niż kiedykolwiek przedtem. Czuł też dużo większy niepokój. Jeśli Sophie nie chce zaufać kochankowi, sprawa musi być naprawdę poważna. Oczywiście nie mógł powiedzieć przyjaciółom o czymś jeszcze, bo wyszłoby wtedy na jaw, że poprzedniego dnia był u Sophie dwukrotnie. Za pierwszym razem udawała, że Pintera wcale tam nie było. Nie chciała, by wiedział o jego wizycie.

- Pójdziemy do White'a, Nat? - spytał Eden. - Zjesz śniadanie?

- Dziś nie mogę. Mam rano odwieźć Lavinę do Sophie, obie panie wybierają się do

biblioteki. Poza tym poproszono mnie, bym zabrał Georginę do Rawleigh House. Wygląda na to, że ma złożyć wizytę niejakiemu panu Peterowi Adamsowi.

- A, tak - potwierdził Rex. - Mój syn będzie zachwycony spotkaniem z jeszcze jedną wielbicieleką. Ma ich już zresztą aż za dużo w całym Londynie. Spuści z tonu, kiedy za parę miesięcy w pokoju dzieciennym przybędzie mu braciszek albo siostrzyczka.

Rozmowa zeszła na inne tematy, ale Nathaniel był rad, choć odrobinę zaniepokojony, że pozyskał sojuszników, tak jak on zdecydowanych chronić Sophie przed czymś, co niszczyło jej zwykły spokój i pogodę ducha.

Mało brakowało, a Sophia nie poszłaby na wieczór do pani Leblanc.

Zawsze, nawet będąc u szczytu sławy i popularności, pokazywała się tylko na kilku starannie wybranych spotkaniach. Nigdy nie miała zwyczaju uczestniczyć w zbyt wielu wydarzeniach sezonu. I choć zdawała sobie sprawę, że w tym roku będzie inaczej ze względu na przyjazd do Londynu Edwina i Beatrice, a także na debiut towarzyski Sary, nie zamierzała towarzyszyć im wszędzie i przy każdej okazji. Postanowiła poprzestać na jednym zaproszeniu tygodniowo, mimo że i to wydawało jej się pewną przesadą. Wieczór u pani Leblanc odbywał się zaledwie dwa dni po balu u lady Shelby.

Ale zasmakowała w przyjaźni z Lavinia - a także w czymś więcej.

Najpierw, podczas wspólnej wizyty w bibliotece, Lavinia błagała ją, by obiecała, że przyjdzie, bo z kim będzie mogła rozsądnie porozmawiać, jeśli jej tam nie będzie?

Miło było stać się osobą pożądaną. Nie szwagierką, ciocią ani damą do towarzystwa, ale przyjaciółką. Sophia i Lavinia odkryły, że mają zdumiewająco podobne gusta literackie. Obie lubią czytać książki o historii, podróżach i sztuce. Obie z umiarem czytują romanse, ale stronią od nudnych powieści gotyckich, w których znajduje upodobanie wiele znanych im dam. Obie też lubią poezję, choć Sophia uwielbia Blake'a i Wordswortha, a Lavinia przedkłada nad nich Pope'a i Milona. Spędziły wspaniałe przedpołudnie, wypełnione rozmową, ale także śmiechem.

A potem, po obiedzie, Moira i Catherine, które wyciągnęły Sophię na zakupy, wyraziły zawód, że nie jest całkiem pewna, czy pojawi się na *soiree*. Powinna to jeszcze raz przemyśleć, poradziły. Teraz, kiedy ją poznały, chciały pogłębić znajomość.

Był jeszcze, oczywiście, drugi powód. Na wieczorze u pani Leblanc będzie Nathaniel. Już choćby z tego powodu nie powinna tam iść. Dwie z ostatnich trzech nocy spędzili razem, tańczyli ze sobą na balu, przyjęła go, choć krótko, u siebie w salonie wczoraj po południu. Musi bardzo uważać, żeby nie przesadzać z kontaktami, a już na pewno nie wolno jej wzbudzić nawet najmniejszych podejrzeń u któregoś z przyjaciół, zna jurnych, a właściwie u

kogokolwiek z towarzystwa. Tu trzeba zachować szczególną ostrożność.

Ale kocha go od wielu lat. A teraz, na krótko, zostali kochankami.

Na jedyną wiosnę w jej życiu. Stwierdziła z przerażeniem, że umiera z pragnienia, by zobaczyć go choć przez chwilę. Nawet jeśli nie zbliżą się do siebie przez cały wieczór na tyle, żeby wymienić ukłony, nawet jeśli zobaczy go tylko z daleka i nie usłyszy jego głosu... Nawet to będzie lepsze, niż nie widzieć go wcale.

Tak w każdym razie sobie tłumaczyła. Choć nie była pewna, czy zdołała samą siebie przekonać.

Włożyła ciemnozieloną, suknię, drugą w kolejności po najlepszej, granatowej. Nie wolno mi po prostu ulegać pokusie i pokazywać się zbyt często w towarzystwie, pomyślała ze ściśniętym sercem, patrząc na swoje odbicie w lustrze. Zwłaszcza jeśli ma się tylko dwie bardzo nijakie suknie.

I ani jednego sznura pereł dla ozdoby. Dotknęła dłonią gołej szyi.

Czuła się na wpół naga.

I oczywiście była to pierwsza rzecz, którą zauważyła Beatrice, kiedy razem dotarli do pani Leblanc, zdjęli okrycia i weszli do salonu.

- Och, Sophio, kochanie powiedziała w chwili, gdy zbliżali się do nich Rex i Catherine wraz z uśmiechniętym wicehrabią Perry, który uśmiechał się, oczywiście, do Sary - zapomniałaś włożyć perły.

Rzeczywiście odparła, dotykając lewą dłonią szyi i udając zdziwienie. - O Boże! - Rzeczywiście, Boże! Co powie następnym razem?

- Och, Sophio! - W głosie Beatrice brzmiał już nie tylko niepokój; była przerażona. - I obrączkę też.

Och. - Sophia spojrzała na rękę. Biała obwódka u nasady palca rzucała się w oczy. - Cóż, sądzę, Bea, że nikt inny tego nie zauważy.

Przynajmniej nie zapomniałam włożyć sukni. Rex, podoba ci się kapelusz, który kupiła sobie Catherine dziś po południu? Obiecałam, że użyję swoich wpływów, jeśli okazałoby się, że nie. Jest jak stworzony dla niej. Nikt inny nie potrafiłby go nosić z takim szykiem.

Swoich wpływów, Sophie? - powiedział Rex, uśmiechając się lekko. - A więc należysz do grona winnych, które namówiły ją na ten zakup?

Oczywiście.

W takim razie należą ci się podziękowania. - Rex podniósł do ust jej dłoń. Oczy mu się śmiały. - Ten kapelusz niemal zasługuje na swoją właścicielkę.

Jakie to wspaniałe, pomyślała Sophie, że Rex ożenił się z miłości i że we wszystkich ważnych sprawach są z Catherine równorzędnymi partnerami. Rex zawsze był najbardziej czarującym łobuzem z całej czwórki i po mistrzowsku wykorzystywał swój wdzięk, by zdobyć wszystko, co chciał. Sophie przypuszczała, że Catherine oczarowała go bez reszty, i to z bardzo dobrym i szczęśliwym skutkiem.

Wyglądało na to, że jej perły i obrączka zostały zapomniane. Sophie nie żałowała, że zdecydowała się przyjść na *soiree*, gdyż spotkali się tu wszyscy jej najlepsi przyjaciele. Rano spłaciła swój dług, a wieczorem może się odprężyć. Być może nawet Nathaniel... Nie, nie wolno jej oczekiwać go każdej nocy. To nic. Cudowne wspomnienia pozwolą jej przeżyć nadchodzące dni. Ma przed sobą kilka tygodni spokoju i będzie się rozkoszować krótką wiosną swojego życia, choć doskonale wie, że to nie potrwa długo. Pojawią się kolejne listy.

Ale na razie, tego wieczoru i przez najbliższe dni i tygodnie, będzie się po prostu dobrze bawić.

Żyć chwilą.

Miał na sobie ciemnozielone ubranie z czymś szarym, srebrnym i białym. Nathaniel, oczywiście. Był pierwszą osobą, którą zobaczyła, wchodząc do salonu, choć nawet nie patrzyła w jego kierunku.

Będzie się dobrze bawić.

Lady Gullis uznała, że wypełniła swoje obowiązki wobec społeczeństwa i ma teraz prawo do przyjemności. W wieku lat dwudziestu wyszła; za - choć określenie „została wydana”, według Nathaniela, lepiej odpowiadałoby istocie tej transakcji - niesłuchanie bogatego lorda Gullisa, ponad trzy razy od niej starszego. Lord cieszył się tym małżeństwem zaledwie rok z kawałkiem. Zauroczenie młodą małżonką nie minęło jednak w tym czasie. Zostawił jej wszystko, czego nie zapisał swojemu dziedzicowi.

Teraz, wciąż młoda i jeszcze piękniejsza niż przed ślubem, szukała rekompensaty. Nawet gdyby Eden go nie uprzedził, Nathaniel gotów był sądzić, że lady Gullis potrzebuje nie tyle drugiego męża, ile kochanka na czas dzielący ją od wyjazdu latem na kontynent, który zamierzała zwiedzać przez rok lub coś koło tego.

Eden, choć nie proszony, najwyraźniej świetnie odegrał poprzedniego wieczoru rolę swata. Lady Gullis zrećnie zakreśliła się łak, by na *soiree* u pani Leblanc znaleźć się w niewielkim, gawędzącym gronie, w którym był Nathaniel, porzucony już przez swoje panie, bo młody Lewis Armitage zaprosił Georginę do grupki skupionej wokół fortepianu, a Lavinia bez słowa wyjaśnienia poszła sobie do Sophie. Margaret, chwilowo bez swoich podopiecznych, krążyła po salonie wraz z mężem, wymieniając ze znajomymi wieści i plotki.

I tak Nathaniel stwierdził z pewnym rozbawieniem, że znalazł się w towarzystwie pięknej wdowy. Dość szybko grupka, w której rozmawiali, zmalała do ich dwojga. Lady Gullis wiedziała, czego chce, i umiała to osiągnąć, w każdym razie takie - odnosiło się wrażenie. Była wyjątkowo piękna, choć słowo „piękna” brzmiało w odniesieniu do jej wdzięków zbyt banalnie. Była po prostu olśniewająco zmysłowa. Miała dar prowadzenia konwersacji poczuciu humoru, które pozwalały dostrzegać w niej także inne zalety.

Eden dotrzymał słowa. Zajął się Sophie i Lavinia, choć ta najwyraźniej dawała mu do zrozumienia, że nie jest mile widziany. Coś w Edenie budziło zdecydowaną wrogość Lavinii. Wyczuwała, być może, że mężczyzna jego pokroju nie traktuje kobiet zbyt poważnie, choć chętnie wypróbował na nich swój wdzięk i śliczne oczy. Ten rodzaj mężczyzn działał na nerwy.

Lady Gullis wypytywała Nata o wrażenia z Hiszpanii, która miała być jednym z celów jej podróży w najbliższym roku. Była oczywiście wystarczająco inteligentna, by zdawać sobie sprawę, że kraj ogarnięty wojną wygląda zupełnie inaczej niż w czasie pokoju. Nat odpowiadał na jej pytania, ale myślami był gdzie indziej.

Jeśli Eden uważał za stosowne stawić czoło gniewowi Lavinii i zrezygnować z

towarzystwa innych pięknych kobiet, by trwać u boku Sophie, musiał mieć po temu jakiś istotny powód. A mogła nim być tylko obecność na *soiree* Borisa Pintera. Nat nie dostrzegł go, ale ludzie tłoczyli się jeszcze w trzech przyległych pokojach. Rex i Ken z małżonkami i przeszli do pokoju muzycznego, sąsiadującego z salonem, wrócili jednak chwilę później i zajęli miejsca w niewielkiej odległości od Sophie. Nie przyłączyli się do jej towarzystwa, ale pozostawali w pobliżu.

Nathaniel uśmiechnął się, słysząc uwagi lady Gullis na temat niedogodności podróżowania. Gdyby tylko mogła postawić swój dom na kółkach, powiedziała, i zabrać go ze sobą, uśmiechnęła się, byłaby w pełni szczęśliwa.

Tak, Pinter musi być gdzieś tutaj. A Rex, Ken i Eden już tak zrobią, by nie zbliżał się do Sophie i nie próbował popsuć jej wieczoru, tak jak to było na balu u lady Shelby. Może i on...

- Zobaczmy, co jest na tej tacy - zaproponował, wskazując kręcącego się w pobliżu służącego. - Może przyniosę pani coś do picia? Dość i tu ciepło, prawda?

Położyła długie, wypielegnowane palce na jego rękę, dotykając koniuszkami jego dłoni. Nat starał się podejść bliżej Sophii. Liczył na to, i że nie zorientuje się, co się wokół niej dzieje. Rozzłościłaby się pewnie jak nigdy przedtem, gdyby zdała sobie sprawę ze ścisłej ochrony, którą roztoczyli nad nią Czterej Jeźdźcy Apokalipsy.

Brak pereł zauważył już w chwili, gdy Sophia wraz z rodziną we - i szła do salonu. Nie była to żadna oszałamiająca biżuteria i Nat nigdy nie zwracał na nie specjalnej uwagi. Ale brak naszyjnika rzucił mu się w oczy.

Ciemna, niemal uboga suknia wyglądała gorzej niż zwykle. A szyja Sophie była naga. Próbował przypomnieć sobie, co zwykle na niej miała, i uświadomił sobie, że był to zawsze pojedynczy sznur pereł. Nieodmiennie, na każdym przyjęciu, jak tylko sięgał pamięcią.

Ale nie dziś.

Starał się wypatrzeć jej obrączkę, choć przez szerokość pokoju trudno było dostrzec, czy ma ją na palcu. Nie miała jej ostatniej nocy. Pomyślał wtedy, że może zdjęła ją przez wzgląd na niego. Nie szukałby jej. wzrokiem w tej chwili, gdyby nie brak pereł. Ale musiał to sprawdzić.

Był prawie pewien, że obrączki nie ma.

Coś złego się dzieje, pomyślał, przekonany, że nie przesadza, a okoliczności budzą niepokój.

Lady Gullis nie cofnęła ręki, mimo że Nat wyjął jej z dłoni pusty kieliszek i podał pełny. Końcami palców niby bezwiednie głaskała jego rękę. Gardłowym głosem - nie słyszał

go od trzech lat - pytała, jak to się dzieje, że dżentelmenowi, który żył pełnią życia jako oficer kawalerii w czasach wojny, za rozrywkę wystarcza teraz wprowadzanie w świat siostry i kuzynki. Przymierza się do ostatecznego ataku, pomyślał Nat.

Uderzyła go myśl, że gdyby wszystko to nastąpiło kilka dni wcześniej, byłby w siódmym niebie - bogata, niezależna, spragniona jedynie kilku miesięcy rozrywki, niezwykle piękna, nadzwyczaj seksowna i zainteresowana nim w sposób, który mu schlebiał... ideał, jakiego szukał.

- Są jeszcze, oczywiście - odpowiedział jej - kluby, wyścigi i przyjaciele, nie mówiąc już o rozrywkach towarzyskich, kiedy to mogą cieszyć się rozmową nie tylko z najbliższymi.

Zbyt późno przypomniał sobie powszechną opinię kobiet o swoim uśmiechu i uśmiechnął się, a lady Gullis spłonęła rumieńcem, słysząc komplement, który przyjęła do siebie.

Przeklęty Eden.

Nie, nie ma racji. Jeśli zechce, może spędzić dzisiejszą noc w łóżku tej kobiety. Może sypiać z nią przez całą wiosnę, jeśli ją zadowolą, a jeszcze nigdy nie usłyszał najmniejszych narzekań na swoje w tej mierze możliwości. Nie wątpił, że lady Gullis byłaby interesującą i namiętną kochanką. A on sam musiałby podziękować Edenowi. Spojrzał na przyjaciela, który właśnie puszczał do niego oko. A za plecami Moiry Kenneth unosił brwi i sznurował usta. Chwałą go, do diabła. Nawet Ken.

Nagle pomyślał, że powinien w tej i chwili czuć żal, że wszystko to przyszło zbyt późno. Miałby tę kobietę i uniknąłby uwikłania się w związek z Sophie. Popatrzył na nią, kiedy lady Gullis pytała, czy widział już w tym roku Kew Gardens, bo jeśli nie, koniecznie powinien je zobaczyć, oczywiście w towarzystwie kogoś, kto potrafi docenić ich piękno.

Sophia nie wyglądała najlepiej w porównaniu z lady Gullis - ubraną drogo i modnie, połyskująca, klejnotami na szyi, rękach, w uszach, a nawet w blond włosach ani elegancko, ani zbyt stosownie. Nigdy nie ubierała się twarzowo; tylko we własnej sypialni, pomyślał Nat. W jasnym szlafrocuku, z rozpuszczonymi włosami wyglądała ślicznie. Rozebrana do naga była piękną doskonałą. Łagodna i spokojna w sposobie bycia, nigdy nie stosowała żadnych sztuczek i chwytów, do jakich uciekała się kobieta uwieszona właśnie u jego ramienia. Poza tym, o czym dobrze wiedział, była zdolna do fantastycznej namiętności.

Uśmiechnął się do lady Gullis i powiedział jej, że istotnie musi znaleźć czas, by odwiedzić Kew Gardens przed powrotem do domu na lato.

Jeśli oczywiście pozwoli na to bogaty program imprez towarzyskich.

Usłyszał śmiech Edena, potem Sophie i Lavinii i uświadomił sobie, że zdecydowanie

wolałby w tej chwili być razem z nimi. Poczucie zapachu mydła Sophie i patrzeć na niesforne aureole loków wokół jej głowy. Słuchać jej rozsądnego głosu, mówiącego rzeczy, których w żadnym wypadku nie można traktować jako próby flirtu. Nie ważyć każdego słowa i każdego uśmiechu, by uniknąć niewłaściwego wrażenia.

A gdyby miał spędzić tę noc w łóżku jakiejś kobiety, wolałby, żeby to była Sophie. Dziś w ciągu dnia odkrył ze zdumieniem, że z taką samą satysfakcją wspomina pierwszą część wczorajszej nocy, kiedy po prostu leżeli obok siebie i rozmawiali, trzymając się za ręce, jak i dwa późniejsze zbliżenia.

Sophie kochanka dawała mu zarówno poczucie spokoju, jak i rozkosz zmysłową. Nigdy nie spodziewał się, że jedno i drugie może znaleźć w łóżku tej samej kobiety. A jednak. Miał też w pamięci wrażenie, jakiego doznał po pierwszym stosunku z nią ostatniej nocy, kiedy poczuł, że zaczyna się między nimi coś poważniejszego. Tym razem tej myśli nie towarzyszył niepokój, jakiego doświadczył wtedy w nocy.

Jest w niej coś szczególnego. Oczywiście, wiedział o tym zawsze; wiedzieli wszyscy czterej. Żadnej innej żony oficera nigdy nie otoczyli taką opieką jak Sophie, choć Walter nie był ich bliskim przyjacielem. I jest też coś szczególnego w ich związku. Coś, czego Nat nie umiał ująć w słowa.

Niespodziewanie spotkał jej wzrok i lekko uśmiechnęli się do siebie.

Zastanawiał się, czy uznałaby, że jest zbyt wymagający, gdyby wybrał się do niej znów dzisiaj wieczorem. Postanowił, że znajdzie później stosowną chwilę, by ją o to zapytać. Przypomni jej także, że ma pełne prawo powiedzieć: nie. Oby tego nie zrobiła.

- Nie zabrałam dziś ze sobą mojej towarzyski - mówiła lady Gul - J lis. - Damę do towarzystwa należy mieć dla zachowania pozorów, rozumie pan. Była kiedyś moją guwernantką, ale biedaczka ogłuchła z czasem i szybko się męczy. Zapewniłam ją, że będę dziś całkowicie bezpieczna bez niej, i namówiłam, by wcześniej poszła spać. Sypia jak kamień. - Zaśmiała się cicho. - Będę bezpieczna na ulicach Mayfair tej nocy, jadąc samotnie powozem, prawda, sir? Mam tego stangreta i lokaja.

Niektórych sytuacji nie da się uniknąć.

- Moja siostra i szwagier z przyjemnością odwiozą, moje podopieczne szczęśliwie do domu - powiedział. - Zrobi mi pani zaszczyt, madame, jeśli pozwoli mi pani towarzyszyć sobie w powozie.

- Jest pan niezwykle uprzejmy - odparła i na krótką chwilę jej palce zacisnęły się pod falbanką zdobiącą mankiet koszuli Nata.

Ale on był już zaabsorbowany zupełnie czymś innym. W otwartych drzwiach



prowadzących z pokoju muzycznego do salonu pojawił się Boris Pinter. Stał tam przez kilka chwil, rozglądając się uważnie wokół, szczerze rozbawiony.

Nathaniel wysunął rękę spod ruchliwych palców lady Gullis, objął ją w talii i poprowadził do Edena, Sophie i Lavinii.

Tak jak sobie postanowiła, Sophia bawiła się świetnie. Wreszcie nie musiała krążyć po pokojach i dołączać do kolejnych grupek. Potrafiła to robić doskonale, ale nigdy tego nie lubiła. Zawsze zastanawiała się, i nigdy nie była do końca przekonana, czy naprawdę są to tylko jej wyobrażenia, że osoby już tworzące grupę wcale jej tam nie chcą. Co było, oczywiście, absurdem. Każdy gość na każdym przyjęciu zachowywał się dokładnie tak samo.

Tego wieczoru nie musiała nawet ruszać się z miejsca, w którym stała w salonie. Kiedy tylko Sara została porwana przez wicehrabiego Perry - wyglądało na to, że błysnęła między nimi iskierka wzajemnego zainteresowania - a Beatrice i Edwin postanowili przejść się po wszystkich pokojach i zobaczyć, kto przyszedł, Sophie odnalazła Lavinia, która chciała opowiedzieć jej, że zachęcona przez nią przeczytała kilka wierszy Blake'a, oryginalnych i zachwycających.

A potem przyłączył się do nich Eden z zabawną i odrobinę niestosowną historyjką o pojedynku, do którego omal nie doszło ubiegłej nocy na męskim spotkaniu przy kartach. Zdaniem Sophii, kryło się za tym coś podejrzanego, gdyż bardzo mało prawdopodobne wydało jej się, by powodem sprzeczki była rzeczywiście niepoehlebna uwaga starszego pana o matce młodego człowieka; tak bowiem brzmiała złagodzona przez Edena wersja wypadków. W Hiszpanii opowiedziałby rzecz całą ze wszystkimi brutalnymi i obrzydliwymi szczegółami. Tego wieczoru zaś prezentował najwytworniejsze maniery, ze względu na Lavinie, oczywiście, choć ona nie dała się zwieść ani na moment.

- Jak to miło, lordzie Pelham uśmiechnęła się słodko do Edena byc traktowaną jak półgłówek, prawda, Sophie? Czy ta... matka była przynajmniej warta kłótni, drogi panie?

Eden uśmiechnął się w odpowiedzi i przypomniał jej, że prawdziwa dama powinna udawać, że o pewnych rzeczach nic absolutnie nie wie.

- Przypuszczam - powiedziała Lavinia z uśmiechem jeszcze słodszy i bardziej olśniewającym niż zwykle - że zechce pan w obecności Nata powiedzieć, że nie jestem prawdziwą damą?

- Och, do diabła! - oburzył się Eden - Nat zawsze był groźnym przeciwnikiem na szpady. Czy ja powiedziałem coś podobnego? Sophie, jesteś świadkiem. Pamięć szokująco mnie zawodzi. Nie potrafię sobie przypomnieć, żebym coś takiego zrobił. Jeśli tak, najpokorniej proszę o wybaczenie, madame.

Minęło zaledwie kilka minut, a Sophia już wiedziała, że ta para jest sobą zachwycona. Patrzyła na nich z rosnącym zainteresowaniem. Oboje zresztą byli pewnie przekonani, że szczerze się nie lubią.

Jego tu nie ma, pomyślała, obrzucając uważnym spojrzeniem salon.

Można się więc odprężyć i oddać przyjemnościom wieczoru. Tylko ten Nat u boku lady Gullis! Początkowo stali w większej grupie, ale dość szybko byli już tylko we dwoje, a w chwilę później się dotykali. Lady Gullis położyła dłoń na jego ręce, ale nie tak jak należy. Palcami wsuniętymi pod brzeg mankietu dotykała jego dłoni.

Była bogatą i piękną wdową o opinii wielkiej flirciary. Majątek i pozycja w towarzystwie zapewniały jej, oczywiście, szacunek. Teraz na jej celowniku znalazł się Nathaniel; było to tak oczywiste, jakby majordomus stanął na środku pokoju i oznajmił ten fakt uroczystym tonem. I oczywiście razem wyglądali olśniewająco pięknie.

- Coś mi się zdaje - szepnął Eden do ucha Sophii w chwili, gdy uwagę Lavinii za ją ł ktoś ze znajomych - że nasz Nat wpadł na dobre.

- Wyglądasz na bardzo zadowolonego - odparła. - To twoja robota, Eden?

- Oczywiście. - Uśmiechnął się do niej szelmowsko. - Jestem nadzwyczajnym swatem, Sophie. Do pani usług, madame. Kogo mogę poszukać dla pani?

- Ty, Eden - powiedziała, stukając go mocno w ramię - powinieneś coś zrobić ze swoimi manierami i nie wtykać nosa w cudze sprawy.

- Ach, Sophie - Eden zrobił komiczną, nieszczęśliwą minę - szczęście moich przyjaciół to moja sprawa. Czyżbyś nie była moją przyjaciółką?

Dzięki Bogu w tej chwili Lavinia znów się do nich odwróciła.

Jestem okropnie zazdrosna, pomyślała Sophia z pogardą dla siebie.

Cóż mogę przeciwstawić komuś takiemu jak lady Gullis? Absolutnie nic.

Głupotą byłaby nawet myśl o rywalizacji z nią. Nie mam żadnych praw do Nathaniela i im wcześniej pozbędę się złudzeń, tym lepiej dla mnie.

Dokładnie w momencie, gdy dochodziła do tak rozsądnych wniosków,,! spojrzała na drzwi między pokojem muzycznym a salonem i zamarła.

Zrobiła błędne założenie, że skoro nie ma go w salonie, nie przyszedł w ogóle. Stał tam, patrząc na nią, ze swoim rozbawionym, drwiącym uśmiechem. A po chwili popatrzył na otaczających ją przyjaciół.

Eden stał tuż obok, oczywiście. Niefortunnym zbiegiem okoliczności! w pobliżu był też Kenneth i Rex. A także Nathaniel.

Naturalnie zauważy to i wścieknie się. Może nawet pomyśleć, że celowo zebrała ich

wokół siebie jako przyboczną gwardię. Czy naprawdę uwierzyłyby, że zdecydowała się na tak szalony krok?

Poczuła skurcz żołądka. Na domiar złego Nathaniel dołączył właśnie do jej grupki, by przedstawić lady Gullis.

Odejdźcie! - chciała wrzasnąć na Edena i Nathaniela. Cofnijcie się!

- gotowa była krzyknąć na Rekse i Kennetha. Nie mogę go rozdrażniać.

Tak bardzo liczyła na kilka tygodni spokoju.

Doskonale widziała, mimo że uśmiechała się do lady Gullis i wyduszała z siebie jakieś grzeczności, których nie przypominałyby sobie już po minucie, choćby bardzo się starała, że Pinter zbliża się do niej niespiesznym krokiem. Spozrzęła też, że Eden i Nathaniel stanęli tuż przy niej, po obu stronach, niby to gwaranci bezpieczeństwa.

Och, zaplanowali to! Cholerny Nathaniel! Niech go piekło pochłonie!

Nathaniel dokonał prezentacji. Lady Gullis z czarującą wyższością prawila Lavinii komplementy na temat jej urody i pytała, czy już otrzymała zaproszenie na sale asamblove do Almacka.

Nathaniel liczył na to, że Sophia nie pozna się na ich rozpaczliwych posunięciach obronnych. Wszystko wskazywało na to, że Rex i Ken za chwilę do nich dołączą, to wyglądałoby jednoznacznie. Poza tym nie było konieczne. Pinter z pewnością zorientuje się w sytuacji i nie odważy się niepokoić Sophie tak jak dwa dni wcześniej.

A jednak stało się inaczej. I w ostatecznym rozrachunku przyjaciele Sophii mogli najwyżej próbować uchronić ją przed niemiłymi jej względami.

- Sophie. - Pinter uklonił się, obdarzając ją bladym uśmiechem. - Przykro mi, że przedkładasz innych przyjaciół nade mnie. - Wyciągnął rękę i ujął jej lewą dłoń. Spojrzał na serdeczny palec i złożył pocałunek na miejscu, w którym zwykle była obrączka.

Tak, stwierdził Nathaniel, obrączki na pewno nie ma.

- Pan Pinter - powiedziała zwykłym spokojnym i pogodnym tonem.

- Pinter. - Eden wymówił to nazwisko wyjątkowo wyniośle i rozwlekle.

Trzymał lorgnon w ręce, blisko oczu. - Ten facet na pewno będzie wiedział, gdzie jest pokój do gry w karty. Chodź i pokaż mi.

Pinter nie zamierzał jednak rezygnować.

- Sophie - ciągnął, opuszczając jej rękę, ale jej nie uwalniając przysłaś tu ze swoimi najdroższymi przyjaciółmi. Niektórzy z nich są i moimi znajomymi. Jest tu jednak pewna młoda dama, której nie znam. i Czy przedstawiś mnie? - Odwrócił głowę i uśmiechnął się do Lavinii.

Przez krótką chwilę oczy Nathaniela napotkały wzrok Sophie. Uśmiechała się. Jak zawsze spokojnie i pogodnie. Była wśród przyjaciół, z których każdy przelałby krew w jej obronie. Na pewno w tej chwili zdawała sobie sprawę, że wszyscy stanęli celowo tak blisko, by uchronić ją przed tym niemiłym towarzystwem. Mogła zupełnie swobodnie zlekceważyć Pintera, nie ściągając na siebie niczyjej uwagi. Tymczasem ona z uśmiechem na ustach wyciągała już rękę ku Lavinii. Za chwilę ni mniej, ni więcej tylko dokona żądanej prezentacji i ten drań będzie mógł uznawać się za znajomego Lavinii.

Nie dopuści do tego.

- Wybaczcie - przerwał nagle, chwytając kuzynkę za rękę. - Lady Gullis, Sophie - lekko uklonił się obu damom. - Musimy dołączyć do mojej siostry i szwagra. - Błyskawicznym ruchem przeprowadził Lavinie obok Rekxa i Kennetha, którzy z pewnością widzieli całe zajście.

Upokorzył Sophie, zdawał sobie z tego sprawę. Nie wiedział też, czy ten afront nie został zauważony. Jego zachowanie obserwowało chyba całe towarzystwo zebrane wokół Rekxa i Kena. Był jednak zbyt wściekły, żeby się tym przejąć.

Lavinia szarpnęła go za ramię, kiedy zbliżali się do wyjścia.

- Nat! - powiedziała groźnym tonem. - Puść mnie w tej chwili. Co tu się dzieje? Kim jest ten człowiek, że musiałeś się zachować tak odrażająco niegrzecznie? I nie mów mi przypadkiem tak jak wczoraj, że nie powinnam pytać. Kto to taki?

Wciągnął głęboko powietrze.

- Nazywa się Boris Pinter. Jest synem hrabiego Hardcastle'a. I przyjacielem Sophie Armitage. Nie będziesz miała z nim nic wspólnego, Lavinio. Zrozumiano? A także z panią Armitage. To rozkaz.

- Nat! - W końcu, gdy znaleźli się w pokoju muzycznym udało jej się uwolnić ramię. - Nie ośmieszaj się. A jeśli masz zamiar przekuć to mordercze spojrzenie w jakiś gwałtowny czyn przeciwko mnie, uczciwie ostrzegam, że nie przyjmę tego potulnie.

Mimo wściekłości, która go opanowała, ostrzeżenie dotarło do niego.

Obliznął wargi, splótł ręce za plecami, nabrał do płuc powietrza i dopiero wtedy znów się odezwał:

- Nigdy do tej pory nie użyłem siły wobec kobiety, Lavinio. I nie zamierzam zaczynać od ciebie. Przepraszam za spojrzenie. Naprawdę to nie był atak na ciebie.

- W takim razie na kogo? - spytała. - Na pana Pintera? Czy na Sophie?

Zamknął oczy i usiłował się opanować. Dlaczego właściwie wpadł w taką furię? Pinter to podejrzany typ i nie zmienił się w ciągu ostatnich trzech czy czterech lat. Ale Sophie

jest kobietą wolną i niezależną. Ma prawo przyjaźnić się, z kim chce. Tylko dlaczego Pinter? I dlaczego nie chciała, by on, Nat, wiedział o jego wczorajszej wizycie u niej, a potem ją zbagatelizowała? Dziś wieczorem uśmiechała się do tego człowieka i była gotowa przedstawić mu Lavinie bez zgody jej opiekuna.

Dziś nie widać po Sophie, żeby się bała; na balu u lady Shelby chyba wszyscy czterej ulegli jakiemuś złudzeniu. Dziś jest tak samo pogodna jak zawsze.

A może, myślał Nat, złości mnie fakt, że nawiązałem romans z kobietą o złym guście, która potrafi przyjaźnić się z człowiekiem w rodzaju Pintera. Człowiekiem, do którego czuł odrazę jej własny mąż.

- Być może na mnie samego, Lavinio - odpowiedział w końcu. Poszukajmy Margaret.

- Chcę dowiedzieć się czegoś więcej o panu Pinterze - oświadczyła Lavinia, patrząc mu z bliska w oczy. Ale ty mi, oczywiście, niczego nie powiesz, prawda? Jestem tylko subtelną niewiastą. Jest synem hrabiego i wydaje się dość miły. A jednak zachowałeś się wyjątkowo niegrzecznie wobec niego i wobec Sophie tylko dlatego, że chciał zostać mi przedstawiony. Jesteś zazdrosny o niego, Nat?

- Zazdrosny? - Popatrzył na nią z osłupieniem. - Zazdrosny? O Pintera?

A dlaczegoż to, bądź łaskawa wyjaśnić, miałbym być o niego zazdrosny?

- Nie, myślę, że nie - odparła nachmurzona. - Jesteś wyjątkowo przystojny, Nat, muszę ci to przyznać. Możesz podobać się każdej kobiecie, której tylko zechcesz. Nie sądzisz chyba, że nie widzę, co się tu kroi z lady Gullis dziś wieczorem? Sophie nie jest kobietą, która wywołałaby u ciebie wybuch zazdrości, prawda? Już raczej współczucie. Ale jest moją przyjaciółką, a jej przyjaciele są moimi przyjaciółmi.

- Służę - powiedział szorstko, podając jej ramię. - Widzę Margaret tam, za fortepianem.

Przyjęła podane ramię bez słowa, ale Nat kątem oka dostrzegł dobrze mu znaną linię zaciśniętej z uporem szczęki.

Zaczynał żałować, że w ogóle ruszył się z Bowood.

Albo że wybrał się na przejażdżkę po parku tamtego dnia, pierwszego dnia pobytu w Londynie.

Żałował, że znów spotkał Sophie. A w każdym razie, że został jej kochankiem. Co, u licha, go opętało? Kochanek Sophie!

A teraz, do jasnej cholery, czuje się za nią odpowiedzialny. Czy jeszcze za mało mu kobiet, za które musi ponosić odpowiedzialność?

Sophia była zaszokowana i upokorzona, jakby dostała w twarz. Na dodatek czuła się winna. Zamierzała przedstawić Borisa Pintera kuzynce Nathaniela, a przecież Nat stał tuż obok i do niego należało się w tej sprawie zwrócić. Chciała jednak spełnić prośbę Pintera, tak jak zrobiła to, przedstawiając go Beatrice na balu u lady Shelby.

Nathaniel wziął Lavinie pod rękę, skłonił się lodowato, a to, co powiedział, było jednoznaczne. Jego słowa i zachowanie zwróciły uwagę nie tylko stojących najbliżej, ale także grupki tuż obok - Reksa, Kennetha i ich żon. Scenę upokorzenia widziało więc sporo osób. Obszedł się z nią bezlitośnie.

Jakże nienawidziła go w tej chwili.

I siebie.

A więc do tego doszło? Stała się marionetką? Już na zawsze? Jak daleko pozwoli mu się posunąć?

Nie było czasu na rozmyślanie. Uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę do Pintera.

- Sir - powiedziała - czy będzie pan łaskaw wyjść ze mną stąd na chwilę? - Skłoniła głowę przed lady Gullis i Edenem, który przyglądał się jej uważnie, choć nie próbował interweniować.

Pinter podał jej ramię.

- Sophie - powiedział, kiedy opuścili salon i znaleźli się na rozległym podeście wzdłuż trzech pokoi przeznaczonych na *soiree*. - Widzę, że nasi wspólni znajomi mnie nie lubią.

- Dość tego! - wybuchnęła. - Być może odpowiada panu rola kota, sir, ale mnie zdecydowanie nie podoba się rola myszy. Nie będę się w to bawić ani minuty dłużej.

- Wolałabyś inną rolę, Sophie? - spytał, tłumiąc śmiech. - Może chcesz znaleźć się na samym dnie?

Obawiała się, że nie ma w tym wielkiej przesady. Gotowa byłaby zaryzykować i to, gdyby tylko ona miała na tym stracić. Pomyślała jednak o Sarze i Lewisie, o Edwinie i Beatrice. Nawet Thomas, jej rodzony brat, nie byłby bezpieczny. Sukces jego przedsiębiorstwa w dużym stopniu zależy od zachowania dobrej opinii. A ma troje dzieci, czwarte jest w drodze.

- Zgodziłam się na rolę pańskiej ofiary - powiedziała. - Zapłaciłam za cztery listy i oczywiście w dogodnej dla pana chwili wykupię następne. To jedna sprawa, sir. Druga, to nękanie mnie. O co panu chodzi, jeśli wolno wiedzieć?

- Kiedy wstąpiłem do kawalerii, Sophie - zaczął - jak każdy młody oficer marzyłem o

wypełnianiu obowiązków, o wyróżnieniu się i szybkim awansie. Na moje nieszczęście mój ojciec mnie nie lubi i gotów był kupić mi patent oficerski, byle się mnie pozbyć, ale nie miał zamiaru kupować mi już następnych awansów. Przyznasz, że to okrutne. Wszystko szło zgodnie z planem, dopóki, jako porucznik, nie zabiegałem o stopień kapitana. Twój mąż zablokował mój awans tylko z powodu osobistej urazy. Kiedy odchodziłem z wojska, wciąż byłem ledwie porucznikiem.

- To sprawa między panem i Walterem. Albo między panem i wojskiem.

Nie mam z tym nic wspólnego.

- Z kolei ty, Sophie, jesteś córką prostego handlarza węglem, która stała się ulubienicą towarzystwa. I ulubienicą wybrańców, Czterech Jeźdźców Apokalipsy. Być może rzeczywiście wysoko mierzysz. Pelham jest kawalerem, Gascoigne też. Jeden baron, drugi baronet. Każdy z nich będzie szczeblem w górę z pozycji szwagierki wicehrabiego.

- Śmieszne - rzuciła pogardliwie. Ale zaczęła rozumieć. Piriter szukał nie tylko dużych pieniędzy, ale i zemsty. Pocieszeniem za zniweczoną karierę wojskową miała być ruina jej życia towarzyskiego i wszystkich przyjaźni.

Czy także kres tej cudownej wiosny? Nie mogła zapomnieć chłodu we wzroku Nathaniela, kiedy w jej oczach wyczytał zamiar przedstawienia Borisa Pintera jego kuzynce. A przecież zaledwie kilka minut wcześniej, gdy spojrzeli na siebie, porozumieli się niemal niewidocznym uśmiechem, jakby łączyła ich nić sympatii.

Teraz wszystko przepadnie. Nie, to nie przyszłość. Już przepadło.

- Rozumiem - powiedziała. - Mam trzymać się z dala od przyjaciół i od towarzyskich spotkań. Tego pan oczekuje? A co pan zrobi, sir, jeśli zlekceważę pańskie ostrzeżenia? Wykrzyczy pan swoje informacje z dachu? Wyśle list albo dwa do gazet? Wywoła wielki skandal, ale wtedy cała pana władza nade mną się skończy. Ciekawam, co pan wybierze?

- Każde z tych rozwiązań, droga Sophie, sprawi mi satysfakcję.

Wierzyła mu. Zrozumiała też, choć może wcale nie chciał dawać jej tego do zrozumienia, że w końcu osiągnie jedno i drugie: wszystkie pieniądze, jakie ona zdoła wskrobać z własnych zasobów, a także od krewnych swoich i Waltera, a na koniec również ich niesławę i ruinę. A wyższe sfery nie wybaczą że przez kilka lat dawały się nabrać na kult skompromitowanego bohatera.

- Opuśćcie pana teraz, sir - powiedziała - i poszukam mojej szwagierki.

Na pana miejscu nie spieszyłabym się tak bardzo. Może pan zbyt szybko popsuć sobie zabawę. Każdy skandal ma swój koniec, jak pan zapewne wie. Potem będzie pan musiał sobie poszukać czegoś lub kogoś nowego, by się znowu dobrze bawić.

- Sophie. - Pinter ujął jej dłoń i pochylił się nad nią, tym razem jednak jej nie pocałował. - Jesteś godnym przeciwnikiem, moja droga.

Walter nie zasługiwał na ciebie. Choć przypuszczam, że mając sadzę za paznokciami, nie można być zbyt wybrednym, prawda?

- Dobranoc, sir.

Uśmiechnęła się do niego, zważając na gości spacerujących w pobliżu, i wróciła do salonu, choć tego nie chciała; nie chciała wyobrazić sobie zaciekawionych spojrzeń gości ani zastanawiać się, czy rzeczywiście na nią patrzą, czy tylko tak jej się zdaje. Kenneth i Moira wciąż stali tam gdzie wcześniej, ale ona poszła szukać Beatrice. Postanowiła wytłumaczyć się bólem głowy i poprosić o powóz, by wrócić do domu. W chwilę później zmieniła jednak zdanie. Nie będzie tchórzem.

Zobaczyła Nathaniela. Znów sam na sam z lady Gullis, nachylał się ku niej, by usłyszeć jej głos w otaczającym ich szumie. Uśmiechał się po swojemu, cudownie. I na oczach Sophii oboje wyszli razem z salonu, nie do któregoś z pokoi, ale na podest i ku schodom. I już nie wrócili.

Cóż, wiedziała przecież, że jej romans będzie trwał bardzo krótko.

Liczyła na więcej, może na parę miesięcy. Ale nie żałowała, że wszystko skończyło się tak szybko. Od początku zdawała sobie sprawę, że igra z ogniem, że wcześniej czy później czekają bolesny zawód. I nigdy nie próbowała wmawiać sobie, że jej zauroczenie Natem zgaśnie po kilku miesiącach namiętnego związku. Raczej przeciwnie.

Spędzili razem dwie noce. Ma przynajmniej co wspominać do końca życia. Ale wszystko to nie trwało na tyle długo, by teraz czuła się porzucona. Tak jest lepiej.

Przez pięć minut po wyjściu Nathaniela zastanawiała się, jak to jest, kiedy ktoś kogoś rzuca naprawdę. Czy istotnie może to być uczucie jeszcze gorsze od tego, co przeżywa w tej chwili?

Następnego dnia Nathaniel nie wybrał się na codzienną przejażdżkę z przyjaciółmi. Nie spał, choć leżał w łóżku. Położył się dopiero na godzinę przed zwykłą porą wstawania, przekonując sam siebie, że jest śpiący i potrzebuje snu.

Prawie całą noc spędził, spacerując po mieście. Mógł pójść do Sophie, przecież wcześniej lam właśnie chciał się wybrać. Mógł też przeczekać do rana w łóżku lady Gullis - odprowadził ją do domu, ale nie wszedł do środka, tłumacząc, że nie chce narażać na szwank jej reputacji w oczach służby. Była zawiedziona, co mu pochlebiało, ale z takim argumentem nie mogła dyskutować. Mógł także poszukać Edena albo jakiegoś innego męskiego towarzystwa; wielu jego znajomych spędzało noc poza domem i wracało dopiero o świcie.



Mógłby nawet wrócić do siebie i pójść spać.

A jednak wędrował ulicami - i z głęboką satysfakcją dzielił laską niedoszłego złodziejaszka.

Zdawał sobie sprawę, że jest zde gustowany, gdyż jego związek z Sophie nie rozwija się w żadnym z przewidywanych kierunków. Po paru latach dźwignia na swoich barkach odpowiedzialności za urządzenie w życiu całej damskiej części rodziny oczekiwał spokoju, wygody i dobrego seksu. Przesadza, oczywiście. Ale tak to wygląda. Liczył na to, że tej wiosny nie tylko znajdzie mężów dla Georginy i Lavinii, ale sam także zazna przyjemności.

Romans z Sophie wydawał się Idealnym rozwiązaniem, choć Nat był zdumiony, kiedy odkrył, że ona pociąga go tak bardzo i że wyraźnie odwzajemnia jego zainteresowanie.

Zmieniła się jednak, choć nie z wyglądu i zachowania. Wyrobiła sobie własne poglądy i miała swoje życie. Ni dziwnego, nie widzieli się przez trzy lata. I tak chyba powinno być w przypadku kobiety niezależnej. Nie wątpił też, że ma jakąś tajemnicę, którą, nie zamierza się dzielić.

To już nie była tą łagodną spokojną Sophie, zawsze gotowa odpowiedzieć na męskie pragnienie czułego zainteresowania i męską potrzebę sprawowania opieki, a tę mógł zaspokoić, ale Sophie postanowiła nie korzystać z jego pomocy. I w ten sposób ich związek stał się dla niego kłopotliwy i niewygodny. A od tego właśnie uciekał, przybywając do Londynu.

Z żalem myślał o dwóch nocach spędzonych z Sophie, o jej nieoczekiwanej namiętności, o błogim poczuciu więzi, kiedy leżeli obok siebie, rozmawiając, o głębokiej satysfakcji, jaką za każdym razem dawały mu ich zbliżenia. Nie mógł też zapomnieć niepokojącego uczucia, którego doznał wczoraj, za ledwie po drugiej spędzonej wspólnie nocy, że ich romans przybiera obrót poważniejszy, niż zakładał.

Ostatniego wieczoru sprawy potoczyły się fatalnie. Z jakichś jej tylko znanych powodów może z potrzeby potwierdzenia własnej niezależności?

- Sophie postanowiła świadomie zagrać im na nosie. Na pewno wiedziała, że wszyscy czterej właśnie po to trzymają się blisko niej, by mogła zignorować Pintera i uciec przed jego towarzystwem. Udowodniła im, że zastrzega sobie prawo do nawiązywania przyjaźni wedle własnych decyzji.

Przeświadczenie, że słuszność jest całkowicie po stronie Sophie, nie poprawiło mu nastroju. Ich romans nie trwa jeszcze nawet tygodnia, a on traktuje ją już prawie tak samo jak siostrę i Lavinie, krótko mówiąc - jak kogoś, kto potrzebuje opiekuńczej dłoni, która by pokierowała jego życiem.

Tak jakby była jego własnością.

To, co było między nimi, skończyło się, zanim stało się czymś naprawdę ważnym. Błąd polega na tym, że w ogóle się zaczęło. Romans między przyjaciółmi zawsze musi skończyć się fatalnie. Przyjaźń to jedno, seks to drugie. Łączenie tych rzeczy jest głupim pomysłem, no może z wyjątkiem małżeństwa. Ale to zupełnie inna sprawa. Kandydatki na żonę Nat nie szukał.

No i skończyło się. Jedyne, czego nie ustalił podczas bezsennej nocy, to czy powinien jej to powiedzieć, składając w tym celu oficjalną wizytę, czy po prostu pozwolić całej sprawie umrzeć w sposób naturalny.

Nawiąże romans z lady Gullis. Jest, trzeba jej to przyznać, inteligentna, dowcipna i czarująca, ale ich związek posłuży tylko jednemu.

Tak będzie dobrze. Umówili się, że za dwa dni zabierze ją do Kew Gardens.

Potem weźmie ją do łóżka. Chyba najlepiej będzie wynająć dom.

Nie zechce zapewne przyjmować go u siebie, choć zapraszała go ostatniej nocy. Ale to on nie chciałby odwiedzin w jej domu. Plotki byłyby nieuchronne, a chociaż nikt by ich nie potępił - rzecz cała odbywałaby się ze stosowną dyskrecją, by nie naruszać obowiązujących w dobrym towarzystwie zwyczajów - na tego rodzaju rozgłosie mu nie zależy. Te czasy już minęły.

Próbował zasnąć, choć pokój wypełniało już światło dnia. Wciąż jednak miał przed oczami dłoń Sophie z wyraźnym śladem po obrączce na środkowym palcu. I nagą szyję.

Bez pereł. Bez obrączki. Można to wytłumaczyć na różne sposoby i żaden z nich nie powinien go obchodzić.

Sophie nie powinna go obchodzić.

Usiłował myśleć o lady Giullis, wyobrazać sobie...

W końcu odrzucił nakrycie, wstał w wyjątkowo złym humorze i zadzwonił na służącego.

Sophia nie spała całą noc, choć najpierw przez dwie godziny próbowała zasnąć w łóżku, a potem zwinęła się wygodnie w fotelu przy wygasłym kominku. Nie mogła oczywiście spać w tym łóżku, w każdym razie nie tej nocy. Wydawało jej się, że jeszcze czuje jego zapach na poduszce tuż obok swojej głowy, przekręciła się więc na brzuch, wtulając w nią nos, i zatonęła we wspomnieniach, po czym odwróciła się na plecy, wściekła na siebie, wściekła na niego i na cały świat.

Nienawidziła bezsilności. Świadomości, że każde wyjście jest złe.

Musi coś zrobić. Możliwości ma niewielkie, prawie żadne, ale w gniewie, jaki ją

ogarnął wieczorem, gotowa była od razu stawić czoło Borisowi Pinterowi, wyrwać się spod jego władzy i sprowokować go, by zrobił to, co najgorsze.

Ale widziała Sarę w towarzystwie wicehrabiego Perry, młodą, niewinną i szczęśliwą.

Jest jednak coś, co może zrobić, i zrealizuje swój plan. To nie Hiszpania.

Tamte czasy minęły. Stała się zupełnie kimś innym. Od trzech lat samodzielnie sobą kieruje. Czy oni wszyscy nie zdają sobie z tego sprawy?

Najwyższy czas, żeby zrozumieli.

Taka była szczęśliwa, że się spotkali. Zdawało jej się, że wrócą dawne lata, ale to niemożliwe. Skomplikowała sobie tylko życie i jeszcze bardziej się unieszczęśliwiła.

Znacznie bardziej.

Pomyślała o tamtym poranku, kiedy spotkały ich z Sarą w parku.

Zastanawiała się, czy jeżdżą tani codziennie we czwórkę. Chyba tak.

Pierwszego wieczoru ktoś wspomniał o tym w Rawleigh House. Najlepiej będzie, jeśli zobaczy się z nimi wszystkimi, i to zaraz. Przynajmniej jakąś część swojego życia zdoła wtedy posklejać na nowo.

Być może na krótki czas odzyska złudzenie, że panuje nad biegiem spraw. Dopóki Pinter nie odkryje kolejnego listu, zmuszając ją, by się zmierzyła z rzeczywistością, w której nie będzie już żadnych pieniędzy i nic do sprzedania.

Pomyśli o tym, kiedy przyjdzie pora. Trzeba cieszyć się każdym dniem.

I tak Sophia znalazła się wczesnym rankiem w parku, sama, nie licząc oczywiście Lass. Samuel spytał, czy ma wezwać Pamelę, by towarzyszyła pani, i wyglądał na niezadowolonego, kiedy odmówiła, ale w końcu służba nie musi jej pilnować. Sama zajmie się własnym życiem i zacznie już dzisiaj.

Wszystko to były, naturalnie, złudzenia.

Spacerowała dobre trzy kwadranse, zanim zobaczyła ich z daleka.

Trzech. Zastanawiała się, którego brakuje, i modliła się, żeby nie był to Nathaniel. Nie chciała przeprowadzać z nim oddzielnej rozmowy.

A jednak. Rex, Eden, Kenneth. Los sprzyścił jej przeciw niej.

Oczywiście spostrzegli ją. Uśmiechali się wszyscy radośnie, jakby wczorajszego wieczoru w ogóle nie było. Zresztą może to, co się zdarzyło, nie miało dla nich lak wielkiego znaczenia. A jeśli nawet, jej to nie powstrzyma.

- Sophie! - zawołał Kenneth. Lass skakała wokół nich, jakby spotkała dawno nie widzianych przyjaciół. - Dzień dobry. I ładny dla odmiany.

- Sama, Sophie? - Rex rozglądał się, jakby czekał, kiedy zza krzaków wyłoni się

służąca.

- Zwróć uwagę, Sophie - uśmiechał się do niej Eden - że jesteśmy tu prawie w komplecie, co prawda bez Nata, ale z tobą. Musimy mu razem trochę podokuczać. Odwoził wczoraj do domu lady Gullis - mrugnął.

- Za którą to informację Sophie będzie ci dozgonnie wdzięczna, Eden - sucho oświadczył Rex. - Lepiej nie dziel się nią z Catherine, dobrze radzę.

- Sophie jest twardsza - odparł Eden. - Poza tym muszę pochwalić się swoim darem swatania przed kimś, kto mnie doceni.

Ależ są zadowoleni z siebie i z nieobecnego Nathaniela, a także z przyczyny jego nieobecności, pomyślała Sophie.

Popatrzyła na nich poważnie.

- Nie jesteśmy już w Hiszpanii, Eden - powiedziała. - Nie jestem też już żoną Waltera ani pocziwą Sophie. Tamte czasy minęły i byłabym wdzięczna, gdybyś o tym pamiętał.

Kenneth uśmiechnął się lekko, Eden wyglądał na zakłopotanego.

- Och, oczywiście, Sophie. Jest mi bardzo przykro. Myślałem, że żart ci się spodoba.

- Nie spodobał mi się. Nie podoba mi się także to, że traktujecie mnie jak kogoś, kto waszym zdaniem nie może mieć własnego życia, własnych poglądów ani własnych przyjaciół. - Patrzyła kolejno na każdego z nich. Teraz już spoważnieli wszyscy. - Nie podobają mi się nie - ; proszone ingerencje w moje życie.

- Masz na myśli wczorajszy wieczór. - Rex przerwał niezręczne milczenie, które zapadło po tych słowach. - Nie chcieliśmy, by powtórzyło się to, co zdarzyło się na balu u lady Shelby, Sophie. Nie chcieliśmy, by cię przestraszył.

- Nie przestraszył mnie odparła szorstko. - W sali jadalnej było duszno i omal nie zemdlalam. Pan Pinter jest moim przyjacielem. W Hiszpanii żaden z was go nie lubił. Walter też nie. Aleja to ja, Sophie, i lubię go. Chcę, by pozostał moim przyjacielem, i bardzo mi się nie podobało, że doprowadziliście wczoraj wieczorem do żenującej sytuacji, dając i jemu, i mnie do zrozumienia, że uważacie się za moją straż przyboczną, która ma go trzymać z dala ode mnie. Nie pozwolę na to.

- Sophie... - zaczął Eden, ale spiorunowała go wzrokiem.

- Nie pozwolę - powtórzyła. - Jeżeli mam wybierać między wami i panem Pinterem, wybieram jego. Niczym mnie nie obraził. Wy tak.

Być może mieliście dobre chęci, ale traktujecie mnie jak dziecko. Nie, jeszcze gorzej. Tobie, Eden, wydaje się, że podobają mi się twoje sprośne dowcipy, bo jestem fajnym kumplem. Otóż nie jestem. Jestem kobietą wrażliwą tak jak Catherine, Moira i każda inna

dama. Może nie jestem damą, ale moje uczucia są takie same jak ich.

- Sophie - tym razem w głosie Edena brzmiał smutek. - Moja kochana.

- Nie jestem żadna twoja kochana. Dla ciebie jestem nikim, dla każdego z was jestem nikim. Lepiej, żebyście o tym pamiętali. Kiedyś byliśmy przyjaciółmi i bardzo się ucieszyłam, gdy znów was spotkałam.

Wspaniale było powspominać w Rawleigh House, Rex. Dziękuję i tobie, i Kennethowi, że przedstawiliście mnie swoim żonom. Ale czasy się zmieniły. Więcej nie chcę mieć z wami do czynienia.

Patrzyli na nią nieruchomo szeroko Otwartymi oczami. Jakby czekali, że za chwilę nagle zacznie śpiewać albo rzuci się do tańca.

Kenneth pierwszy oprzytomniał. Dotknął palcem runda kapelusza i skłonił głowę.

- Szczerze proszę o wybaczenie, Sophie powiedział. - Do widzenia.

Eden i Rex wymruczeli coś podobnego i cała trójka odjechała. Żaden się nie odwrócił, na szczęście stwierdziła Sophia, bo zobaczyłby, że stoi wrośnięta w ziemię i drży jak listek na wietrze.

Nie miała zamiaru powiedzieć nawet połowy tego, co z siebie wyrzuciła.

Na pewno nie zamierzała atakować Edena oskarżeniami o sprośność i wulgarność. I jeszcze zarzuciła im, że nie traktują jej jak damy tylko dlatego, że nią nie jest, Nigdy dotąd nawet jej to nie przeszło przez myśl. Słowa pojawiły się nie wiadomo skąd.

Chciała zakończyć tę przyjaźń spokojnie i rozsądnie, jeśli tylko takie rozwiązanie jest możliwe.

A teraz jestem porzucona i samotna, pomyślała, próbując zapanować nad bijącym mocno sercem. Tak właśnie wtedy czuje się człowiek.

Lepiej czy gorzej niż wczorajszej nocy? Nie mogła tego porównać. Nie rozmawiała jeszcze z Nathanielem. Okrutny los sprawił, że tego ranka Nat nie spotkał się z przyjaciółmi.

Był u lady Gullis. Spędził noc w jej łóżku, robiąc z nią to samo, co zaledwie wczoraj w nocy robił ze mną! Wstrząsnęło nią to odkrycie, nie tylko dlatego, że ku jej własnemu zażenowaniu ogarnęła ją fala zazdrości.

Czuła się poniżona.

Jest w Londynie bardzo krótko, ale już spędził jedną noc w burdelu.

- Eden mówił o tym u Reksa - dwie z nią i jedną z lady Gullis.

Czy rzeczywiście sądziła, że w ich wspólnych nocach jest coś pięknego, coś niepowtarzalnego? Sama się poniżyła, sugerując dłuższy związek.

Jakżeż musiał się śmiać, że tak łatwo ją zdobył.

Nienawidzi go. Siebie też. Siebie najbardziej. Czy nigdy nie zrozumie, że marzenia, a w każdym razie ich spełnienie, to nie dla niej? Jest po prostu zbyt zwyczajna, prosta i nieatrakcyjna. Mało kobieca. Nie ma poczucia własnej wartości i nienawidzi tego.

A na przedmiot marzeń wybrała sobie akurat jawnego rozpustnika.

Zawsze taki był. Czy niczego nie nauczyła się przez te lata w wojsku?

Zastanawiała się, czy poranne zadanie może uznać za wykonane.

Czy powtórzą Nathanielowi to, co im powiedziała? Na pewno. Niczego więcej nie trzeba.

A jednak, przewrotnie, w tej konfrontacji było coś, co sprawiało satysfakcję jej zboląlemu sercu. Z jeszcze większą przyjemnością swój protest i drwinę ciśnie w twarz Nathanielowi. Nie mogła zapomnieć, jak poprzedniego wieczoru przeszył ją wzrokiem i pogardliwie odwrócił się, pociągając za sobą Lavinie. A ona stała z wyciągniętą ręką, uśmiechem na twarzy i otwartymi ustami, gotowa rozpocząć prezentację.

Jak mogłeś mi to zrobić, Nathanielu?

Odwróciła się i zdecydowanym krokiem ruszyła na Upper Brook Street.

Nathaniel zasiadł do wczesnego śniadania, stwierdził, że nie jest głodny, i zastanawiał się, czy nie wybrać się do White'a, by poczytać poranne gazety. Nie, chyba nie ma na to specjalnej ochoty. Ale może jest tam ktoś ze znajomych, na przykład Eden. Nie, nie uśmiecha mu się rozmowa z Edenem, który będzie wypytywał o ostatnią noc i jak mu poszło z lady Gullis.

Jaki piękny dzień, zachwycił się, stając w oknie pokoju śniadaniowego.

Doskonały na przejażdżkę. Powinien wybrać się do parku, jak zwykle. I tak nie mógł spać. Nic miał jednak ochoty na spotkanie z przyjaciółmi.

Wszyscy byliby ciekawi, co się zdarzyło w nocy. I z pewnością rozmowa zesłaby na Sophie.

Na ten temat nie było o czym mówić.

- Co takiego? - spytał, kiedy usłyszał za plecami zakłopotane chrząknięcie kamerdynera.

- Jakaś dama chce się z panem widzieć, sir. Jest sama. Spytałem, czy chce rozmawiać z młodymi paniami, choć obie jeszcze śpią, ale powiedziała, że nie. Chce mówić z panem, sir.

Dama? Samotna? Lady Gullis? Ależ nie zapomniałaby do tego stopnia o konwenansach ani nie chciałaby wydać się bardziej niecierpliwa niż on.

- A jak ta dama się nazywa?

- To pani Armitage, sir.

Sophie?

- Dziękuję. Już idę. Proszę zaprowadzić tę panią do salonu.

- Tak jest, sir. - Kamerdyner uklonił się i wyszedł.

Sophie? Co u diabła? Zmarszczył brwi. No cóż, zastanawiał się wcześniej, czy powinien z nią pomówić i w otwartej rozmowie położyć kres ich romansowi. Nie musi już podejmować tej decyzji. Może wszystko załatwić w tej chwili. Tylko dlaczego Sophie przysła tutaj, tak wcześnie i zupełnie sama? Czy ma jakieś kłopoty? Czy słusznie podejrzewali cała czwórka, że to strach powodował nią zarówno wczoraj, jak i na balu u lady Shelby? Czyżby jednak potrzebowała ich pomocy? Czy właśnie jej szuka?

Przeszedł z pokoju śniadaniowego do salonu.

Stała w drugim końcu naprzeciw drzwi. Kapelusz leżał na krześle obok. Wyglądała zwyczajnie schludna, bezpretensjonalna, w praktycznej, niebieskiej sukni, z lekko potarganymi włosami. A jednak było w niej coś innego niż zwykle; robiła wrażenie

zdecydowanej, a nawet wojowniczej; zniknął gdzieś spokój i pogoda ducha.

Jest piękna, pomyślał, schyliwszy się odruchowo, by podrapać za uchem Lass, która truchtem przebiegła przez pokój i witała się z nim radośnie. Nie spuszczał jednak wzroku ze swojego gościa.

- Sophie? Czy mam wezwać pokojówkę?

- Nie.

- Chcesz zobaczyć się z Lavinią? Obawiam się, że to parę godzin za wcześnie.

- Nie - powtórzyła. Brzmiało to niemal jak wypowiedzenie wojny.

Czy przysłała tu, by kłócić się ze mną? - zastanawiał się, coraz bardziej zaintrygowany.

- Co się stało? zapytał, podchodząc parę kroków bliżej i splatając ręce za plecami. - Czym mogę ci służyć, Sophie? - Słuchał własnych słów z rozbawieniem. Czyż twardo nie postanowił z nią zerwać? Ale bądź co bądź wciąż jest jego serdeczną przyjaciółką.

- Sądzę - zaczęła, odrzucając głowę do tyłu, z wysuniętym podbródkiem, co nadawało jej jeszcze bardziej wojowniczy wygląd - że jestem ci winna przeprosiny. Nie powinnam była podejmować się prezentacji pana Pintera twojej kuzynce. Należało zwrócić się z tym do ciebie.

Bardzo banalnie wyglądało ujęte w te słowa wydarzenie, które tak rozgniewało go ostatniego wieczoru, odebrało mu sen i skłoniło do zerwania z Sophie.

- Zdarza się powiedział - że człowieka coś zaskoczy i nie ma czasu pomyśleć, co zrobić. Moje zachowanie skupiło na tobie uwagę innych.

Być może powinienem był po prostu coś powiedzieć. Ale odmówiłbym.

Uważam, że Pinter nie jest odpowiednim znajomym dla Lavinii.

- Czy to znaczy, że przyjmujesz moje przeprosiny? - zapytała zarumieniona.

- Oczywiście odpowiedział. - A ty przyjmiesz moje?

Rozluźnił splecione z tyłu dłonie. Gotów był wyciągnąć je ku Sophie.

Wezmą się za ręce, może się pocałują i cała sprawa jej znajomości z Pinterem, która istotnie nie powinna go w ogóle obchodzić, zostanie na razie zapomniana. Być może sezon da się jeszcze uratować.

- Nie, nie przyjmę - odparła cicho.

Uniósł brwi i znów zacisnął dłonie.

- Najwyraźniej wydaje ci się, Nathanielu - zaczęła - że jestem twoją własnością. Podobnie zresztą traktujesz Georginę i Lavinie; może w ich wypadku jest to odrobinę usprawiedliwione, ale nie za bardzo. Nikt nie jest twoją własnością. One są tylko pod twoją opieką. Są ludźmi. Ja też jestem człowiekiem. Ale tylko z tego powodu, że jestem kobietą, a



ty byłeś... we mnie, w moim ciele, sądzisz, że należę do ciebie i że za mnie odpowiadasz. Uważasz, że możesz dobierać mi przyjaciół i odprawiać tych, którzy ci się nie podobają. Nigdy nie powierzyłam ci takiej władzy nad moim życiem. Nie oddałam jej razem z moim ciałem... dałam ci tylko ciało. Postąpiłeś wbrew moim wyraźnym życzeniom.

Czuł się, jakby go chłostała balem.

- Chciałem uchronić cię przed krzywdą, Sophie. Wszyscy tego chcieliśmy.

- Przed krzywdą? Przed panem Pinterem? To mój przyjaciel. Wczoraj wieczorem został głęboko upokorzony. Ja też. A ty ponosisz za to największą odpowiedzialność. Nie mogę mieć do ciebie pretensji o to, że zabrałeś Lavinę. Działałeś, słusznie czy nie, w poczuciu odpowiedzialności za nią. Ale mam żal, że znalazłeś się w tym momencie w tym miejscu. Byłeś całkowicie pochłonięty rozmową z lady Gullis, dopóki do pokoju nie wszedł pan Pinter. Powinieneś być zostać z nią tam, gdzie byłeś. Ani ciebie, ani Edena, ani Rekxa i Kennetha nie prosiłam, żebyście zwierali szeregi wokół mnie.

Miała rację. Przesadzili. Ale w najlepszych intencjach. To nie była zwykła antypatia do Pintera. Wszyscy czterej widzieli, jak zareagowała na niego w sali jadalnej u Shelbysch, a on sam widział coś więcej. Sophie zachwiała się w walcu, nagle znieruchomiała, tak że przydeptał jej stopę.

Widok Pintera ją przeraził. To nie było niezadowolenie, to był strach.

Czy naprawdę przesadnie interpretuje to, co wszyscy widzieli?

Nie uwierzy, że Pinter jest jej przyjacielem.

Ale nie ma prawa spierać się z nią. Jeśli nie chce powiedzieć mu całej prawdy, wolno jej.

- No tak, nie prosiłaś - powiedział. Wybacz nam tę opiekuńczość, Sophie.

- Wasza opiekuńczość postawił! mnie w bardzo kłopotliwej sytuacji.

- Sophie. - Patrzył na nią z głową, lekko przechyloną na bok. Całą noc myślał o swoim gniewie i żalu do niej. Rzeczywiście nie przyszło mu do głowy, że mógł ją upokorzyć. To się więcej nie powtórzy, kochanie.

- Jasne, że nie - odparła, Właśni powiedziałam o tym twoim przyjaciołom w parku.

- Spotkałaś ich? - spytał.

- Powiedziałam im to, CO tobie teraz. Nie życzę sobie, by ktoś z was wtrącał się w moje życie. Nie chcę waszej przyjaźni. Nie życzę sobie nawet znajomości z wami.

Zdawało mu się, że docierają do niego tylko pojedyncze słowa. Kilka chwil zajęło złożenie ich w całość i zrozumienie sensu. Zauważył tylko, że na sekundę spuściła oczy, ale już po chwili znów hardo patrzyła mu w twarz.

- Należało poprzestać na tym jednym spotkaniu w parku, tego ranka, kiedy byłam tam z Sarą. Nie powinnam była odwiedzać Rawleigh House. Nie powinnam była pozwolić ci odprowadzić się do domu, a już na pewno zapraszać cię do środka. To był błąd. Wszystko było błędem.

O tym właśnie myślał przez całą noc. W piersi czuł wielki, przeszywający ból.

- Nasza przyjaźń należy do przeszłości - mówiła Sophie. - Rozkwitła w konkretnych okolicznościach i była wtedy czymś cennym. We wspomnieniach taka pozostanie. Ale to było dawno. Wszyscy się zmieniliśmy i każde z nas ma własne, odrębne życie. Nie mogę dopasowywać ciebie do siebie i nie pozwolę na to, byś próbował podporządkować mnie sobie. Wracaj do lady Gullis, Nathanielu. Ona da ci to, czego potrzebujesz, i to lepiej niż ja.

- Wracać do niej? Zmarszczył czoło.

- Wiem, gdzie spędziłeś ostatnią noc. - Znów się zarumieniła. - Jesteś niewyspany, to widać. Nieważne. Nie mogę od ciebie niczego żądać i rezygnuję z wszelkich praw, jakie miałam. Życzę ci szczęścia. Do widzenia.

Pies, który leżał przed kominkiem, czując, że zbliża się koniec wizyty, zerwał się, golów do wyjścia. Sophia schyliła się po kapelusz.

- Nie możesz tak po prostu zabić przyjaźni, Sophie - powiedział Nathaniel. Możesz trzymać się z dala ode mnie, możesz mnie nie zauważać, żyć własnym życiem, bez żadnego mojego wtrącania się ani żadnych opiekuńczych gestów, choć, jak wiesz, mamy różne zdanie na temat Pintera. Możesz zachowywać się, jakbyśmy nie byli przyjaciółmi, jakby nigdy nic między nami nie zaszło. Ale coś zostanie... troska, uczucie, przyjemność, jaką daje sam widok drugiej osoby. Jeśli to koniec naszej przyjaźni, to tylko na skutek decyzji jednej strony.

I wtedy powiedziała to, co on zamierzał powiedzieć i czego - uświadomił to sobie teraz, gdy znów ją zobaczył - nigdy powiedzieć by nie mógł.

- Niech cię diabli, Nathanielu - zaszokowała go gwałtownym tonem i językiem całkiem niestosownym w ustach damy. Oczy jej nagle wypełniły się łzami. - Niech cię diabli. Jeśli nie możesz związać mnie łańcuchem, używasz jedwabnej nitki. Nie pozwolę na to. Och, nie. - Drżącymi rękami próbowała zawiązać pod brodą wstążki kapelusza.

Lass skomlała już pod drzwiami, machając ogonem jak wahadłem.

- Pozwolisz, że odprowadzę cię do domu? - spytał cicho, odwracając wzrok, żeby mogła spokojnie dokończyć.

- Nie - odpowiedziała. - Dziękuję, nie. Nie chcę mieć z panem więcej do czynienia, sir.

To powinna być obustronna, rozsądna decyzja, przemknęło mu przez głowę. Ale nagle

myśl o życiu bez Sophie wydała mu się nie do zniesienia, a i sam fakt, że do tego wniosku doszedł - alarmujący. Przecież przez trzy lata doskonale obchodził się bez żadnych z nią kontaktów - poza jednym listem wysłanym i jednym otrzymanym w odpowiedzi.

- Nie martw się - powiedział, podnosząc jej dłoń do ust. - Nie będę się sprzeczał. Ale gdybyś mnie potrzebowała, Sophie, jestem tutaj.

Wyrwała rękę, chwyciła skraj sukni i przemknęła obok niego. Stał tyłem do drzwi, słyszał, jak się otwały, słyszał psie pazury na marmurowej podłodze holu, a potem ciszę, gdy frontowe wejście zostało zamknięte.

Nawet się nie pożegnali.

Ucałował jej lewą dłoń. Jej lewą dłoń bez obrączki.

Eden wybrał się do White'a sam na śniadanie. Godzinę później doszedł jednak do wniosku, że źle zrobił. Nie był głodny, a Nat się nie pokazał. Być może rozchmurzyłaby go opowieść, naturalnie mocno ocenzone, o sukcesach przyjaciela ostatniej nocy. Ale potem musiałby mu opowiedzieć o spotkaniu z Sophie, które ich wszystkich bardzo zmartwiło i wytrąciło z równowagi.

Sophie zachowywała się, do licha, zupełnie inaczej niż zwykle i doprowadziła do tego, że wszyscy trzej czuli się jak zbesztane uczniaki, które coś przeszkrobały. Do diabła, przecież próbowali jej pomóc, bo ją lubią, a nie ma już Waltera, który by się nią zajął.

Do White'a poszedł po powrocie z przejażdżki, spacerem przez park.

Szybka, przyjemna przechadzka odświeży mu umysł. Nie mógł się zdecydować, czy zajrzeć na Uppei Brook Street i sprawdzić, czy Nat już wrócił. Gdyby okazało się, że jeszcze nic, byłoby to doprawdy wielce interesujące. Pewnie jednak już jest w domu. Zrobił się cholernie przyzwyczajony, a poza tym ma te swoje młode krewniaczki do wypchnięcia za męża, choć Bóg jeden raczy wiedzieć, kto mógłby się zdecydować na tę kłującą rudą. A może i Bóg też nie znam odpowiedzi.

I nagle stanął jak wryty. O wilku mowa! W parku było trochę ludzi, bo zrobił się już późny poranek. Jedną postać wyróżniała się jednak z daleka.

Po pierwsze, szła zamaszystym krokiem, jak mężczyzna, choć nawet z dużej odległości widać było wyraźnie, że nie ma w niej absolutnie nic męskiego. Po drugie, była zupełnie sama. Bez opieki, bez towarzystwa, bez kogoś ze służby w zasięgu wzroku. A po trzecie, jeśli to nie Lavinia Bergland, gotów był zjeść swój kapelusz.

Zmienił kierunek i przyspieszył kroku. Szedł prosto na nią i omal nie wpadli na siebie, gdyż tak skupiła się na celu, gdziekolwiek by się znajdował, że niezbyt uważnie patrzyła, którądy idzie. Zatrzymała się, gdy wyrósł przed nią, z przesadnym ukłonem zamiatając ziemię

kapeluszem.

- Och, to pan?

- To ja - potwierdził. Radzę pani, madame, zwolnić kroku, aby nadażyła za panią służącą.

- Może spróbowałby pan raz nie być śmieszny, milordzie.

- Mógłbym - przyznał ale to mnie nudzi. Czy mam rozumieć, że nie ma tu żadnej służącej? - Pędzącej za mną? Oczywiście, że nie. Mam dwadzieścia lata, drogi panie. Żegnaj. Muszę iść i szkoda mi czasu na pogaduszki.

Przez chwilę zdawało mu się, że Lavinia go strąca, ale w ostatnim momencie, kiedy było jasne, że Eden nie ustąpi, straciła zimną krew. Nie ruszyła się z miejsca. Uniosła wysoko brwi i przybrała cierpką minę, z którą było jej cudownie do twarzy.

- Przepraszam - powiedziała stanowczo.

- Ależ proszę - odparł. - Czy mogę spytać, jaki jest cel pani spaceru, panno Bergland?

- To już tylko moja sprawa, drogi panie.

- W takim razie sądzę, że jest to Upper Brook Street. Już byłem prawie zdecydowany też tam się udać. Służę ramieniem. - Upper Brook Street znajdowała się dokładnie po przeciwnej stronie niż kierunek marszu Lavinii.

Oczywiście wilki z Hyde Parku zjedzą mnie w całości, jeśli pójdę dalej sama - odparła. Nie idę do domu, lordzie Pelham. Wybieram się do Sophie.

- Nat, jak sądzę, pobłogosławił panią na drogę. Zwłaszcza po tym, jak wczoraj sprzątnął panią sprzed nosa Sophie i Pinterowi.

Wzniosła oczy do nieba.

- Nat Wygląda dziś, jakby przez całą noc nie zmrużył oka - oznajmiła ku radości Edena - a jego nastrój tylko to potwierdza. Warknął, kiedy tylko wspomniałam przy nim o Sophie. Idę ja. odwiedzić.

- Czy to rozsądne? - spytał. - Wczoraj wieczorem można było odnieść wrażenie, że zdaniem Nata pani znajomość z... przyjacielem Sophie byłaby niestosowna.

- Ale ja nie składam wizyty panu Pinterowi odparła. - Idę do Sophie. Do mojej przyjaciółki, sir. Cóż takiego miałby mi Nat do zarzucenia?

- Ach, niech się zastanowie. - Zmarszczył czoło. - Wszystko?

Cmoknęła szyderczo, zniecierpliwiona.

- Nie mam zamiaru zrywać znajomości z Sophie tylko dlatego, że Nat ma coś za złe panu Pinterowi oświadczyła. - Czy zamierza pan stać tu cały rano, drogi panie? Jeśli tak, wybiorę inną drogę. Chyba że chce pan zatrzymać mnie tu siłą. Muszę jednak ostrzec, zanim

się pan na to zdecyduje, że postawię pana w bardzo kłopotliwej sytuacji, bo będę wrzeszczeć na cały głos.

Nie miał żadnych wątpliwości, że tak by zrobiła. Kiedy indziej z zachwytem sprowokowałby ją, do tego. Ale nie dzisiaj. Ma teraz kilka możliwości do wyboru. Może ustąpić jej z drogi. Może przerzucić ją przez ramię i przemocą zanieść z powrotem do domu, do Nata. Albo przynajmniej bezpiecznie odprowadzić do Sophie. Ciekawe też, jak Sophie zachowałaby się wobec swoich przyjaciółek: panny Bergland, Catherine i Moiry.

Wykonał elegancki ukłon i jeszcze raz zaoferował swoje ramię.

- Czy możemy pójść na kompromis? - zaproponował. - Odprowadzę panią do Sophie.

Rozważała to przez chwilę, po czym skinęła głową.

- Dziękuję - odparła szorstko.

Przyjęła podane ramię.

- Pan, rozumiem, nie lubi pana Pintera tak jak Nat? - spytała po chwili marszu w milczeniu.

- Poznaliśmy go w Hiszpanii wyjaśnił. - Był porucznikiem, dwa stopnie niżej od nas i od Waltera Armitage'a. Walter, to znaczy mąż Sophie, zablokował kiedyś jego awans na kapitana. Nie muszę dodawać, że Pinter nie był później wielbicielem majora Armitage.

- Phi! Wojna to zabawa dla niesfornych chłopaczków, którzy wciąż nie dorośli.

- Dziękuję za komplement Nat powinien zostać świętym pomysłem.

Abstrahując od wszelkiej kurtuazji, Eden nie był pewien, czy gdyby panna była jego podopieczną, już dawno nie przełożyłby jej przez kolano i nie sprawił porządnego lania. Nie żeby akceptował bicie kobiet. Ale Lavinia naprawdę potrafiła zaleźć człowiekowi za skórę.

Zbliżali się do domu na Sloan Terrace i Eden zastanawiał się, czy Sophie przyjmie pannę Bergland. Postanowił poczekać w pobliżu i przekonać się o tym osobiście, choć sam nie zamierzał w nic się mieszać.

Kilka godzin temu Sophie wyraziła się bardzo jasno.

Ale nie minęła minuta od chwili gdy Lavinia podała swoje nazwisko kamerdynerowi, jak wrócił i poprosił, by poszła za nim. Eden ukłonił się i chciał się pożegnać ale Lavinia bez słowa pomaszzerowała w stronę schodów, nie oglądając się za siebie.

Cóż, stwierdził już na ulicy, mocno wciskając kapelusz na głowę, w końcu nie prosiła, by ją odprowadzał, prawda?

Sophia wróciła do domu i serdecznie się rozszlochała; upadła twarzą na łóżko i pograżyła się w rozpaczliwym żalu nad sobą. Niespełna pół godziny później wstała jednak, obmyła się zimną wodą i smutno uśmiechnęła do Swojego zaczerwienionego odbicia w

lustrze.

Koniec świata nie nastąpił, pomyślała. W każdym razie jeszcze nie.

Niecały tydzień wcześniej żyło jej się całkiem dobrze, choć niebagatelnym problemem było wykupywanie listów. Istniała sobie jednak szczęśliwie bez tamtych czterech. A zwłaszcza bez jednego z nich.

Jeszcze będzie szczęśliwa. Ma sympatyczny krąg przyjaciół i wystarczająco dużo okazji towarzyskich, by nie groziła jej izolacja i samotność.

Nic w jej nowym życiu nie powinno już obudzić mściwości Pintera. Była zaszokowana, kiedy zorientowała się, że zależy mu nie tylko na jej pieniądzach, ale i na tym, by odebrać jej spokój ducha i radość ze spotkań z byłymi przyjaciółmi.

No cóż, nie pozwoliła się zniszczyć i w przyszłości też do tego nie dopuści.

Nie możesz tak po prostu zabić przyjaźni... coś zostanie... troska, uczucie, przyjemność, jaką daje sam widok drugiej osoby.

Skrzywiła się. Wierz tu, że Nathaniel jest kimś więcej niż tylko zwykłym dżentelmenem. Tamci przynajmniej, kiedy już powiedziała im, co miała do powiedzenia, z wdziękiem uchylili kapeluszy i odjechali.

Nat nie przyjął do wiadomości, że ona zrywa przyjaźń. Nie wściekał się ani nie kłócił. Zrobił coś gorszego. Był delikatny, uprzejmy i wytworny.

Czy jej widok sprawił mu dziś przyjemność?

Nie cierpi go teraz dokładnie za te same cechy, które w nim kocha; które kochała zawsze. Mimo że nie do końca zdawała sobie z tego sprawę wcześniej, nagle zrozumiała, że Nat nigdy nie był tak wielkim egoistą jak inni, a w jego trosce więcej było ciepła i autentyzmu. Może dlatego czuła, że nie może mu się oprzeć, i zawsze go kochała, podczas gdy w pozostałej trójce tylko się Podkochiwała.

Nie będzie dłużej myśleć o żadnym z nich. Uwolniła się dziś od jednej komplikacji życiowej i choć czeka ją nieszczęście i samotność, nie pozwoli sobie z tego powodu upaść na duchu.

Lavinia przyszła w niefortunnym momencie, ale nie można przecież odesłać gościa spod drzwi. Przy tym Lavinia przybywała stamtąd, z eleganckiego, bezpretensjonalnego domu na Upper Brook Street, i ta świadomość sprawiała Sophii bolesną przyjemność. Może też, pomyślała głupio, przynosi jakąś wieść od niego.

Wyciągnęła obie ręce, kiedy przyjaciółkę wprowadzono do salonu, i uściśniła jej dłonie.

- Domyślam się - powiedziała - że to potajemna wizyta. Mam nadzieję, że nie

przysporzy ci większych kłopotów.

- Lord Pelham pędził jak na niegdysiejszego oficera kawalerii przystało, kiedy zobaczył, że idę samotnie przez park - opowiadała Lavinia.

- Ostrzegłam go, że będę bardzo głośno wrzeszczeć, jeżeli spróbuje zawrócić mnie do domu. Och, Lass. Jesteś. Witaj. - Podrapała ją za uchem i suka zadowolona poszła z powrotem na swoje miejsce przed kominkiem.

- Przeraził się i... odprowadził mnie aż tutaj. Śmiem więc twierdzić, że jeśli Nat będzie szukał winnego, może sobie pokrzykować na lorda Pelhama - uśmiechnęła się promiennie.

Sophie roześmiała się.

- Lavinio, jesteś cudowna. Tak się cieszę, że cię widzę. Usiądź, zaraz zadzwonię, żeby podano nam herbatę.

- Dziękuję. - Lavinia zdjęła kapelusz i odłożyła go na bok. - A teraz musisz mi opowiedzieć o swojej przyjaźni z panem Pinterem. Uważam, że istotnie jest dość przystojny. Nat. jego przyjaciele, a także twój mąż nie lubili go być może dlatego, że był niższy rangą od nich i traktowali go jak parweniusza i karierowicza. Mężczyźni potrafią się w tych sprawach zachowywać jak dzieci, o czym właśnie wspomniałam lordowi Pelhamowi. Nie był zachwycony... wygląda cudownie wyniośle, kiedy sobie żartuje. Tak czy inaczej chcę, żebyś wiedziała. Sophie, że jeżeli pan Pinter jest twoim przyjacielem, to jest i moim i możesz przedstawić mi go w każdej chwili, jaką uznasz za stosowną.

- O Boże! - Sophia usiadła. Szczerze mówiąc, nie chciałam tego robić, Lavinio. Tak naprawdę wcale nie jest moim przyjacielem.

- O...? - Lavinia też usiadła i zaintrygowana pochyliła się do przodu.

Nie powinnam była tego mówić, pomyślała Sophie. Ale jakże mogłabym zachęcać Lavinie, by sprzeciwiła się kuzynowi w sprawie znajomości z Borisem Pinterem, skoro wszystkie racje są po stronie Nata?

Co mam teraz powiedzieć?

Uśmiechnęła się.

- Pan Pinter nie należy do osób powszechnie lubianych. Wygląda nieźle, ale jego nieszczęsna osobowość raczej odpycha, niż przyciąga.

Być może trochę mi go żal A może wczoraj wieczorem po prostu chciałam podkreślić swoją niezależność wobec Edena i Nathaniela, którzy tkwili przy mnie, by chronić mnie przed jego względami, i wobec Rekxa i Kennetha, stojących tuż obok z tego samego powodu. Zbyt długo żyłam samodzielnie, by zachwycać się męską opieką.

Lavinia sprawiała wrażenie zadowolonej.

- Mężczyźni są odrażający stwierdziła. - Na twoim miejscu zebrałabym wszystkich czterech razem i dałabym porządną burę. Chętnie bym tego posłuchała - roześmiała się.

- Już to zrobiłam. Posunęłam się nawet dalej, Lavinio. - Dowie się przecież tego już niedługo. - Właśnie zerwałam przyjaźń z całą czwórką.

Powiedziałam, że nie chcę mieć z nimi nic wspólnego.

Lavinia osłupiała. Jak więc sądzę, że Nathaniel nie będzie cię zachęcał, byś utrzymała przyjazne kontakty ze mną - stwierdziła Sophia, nalewając herbatę, którą właśnie przyniesiono. - I nie traktuj tego jak swój obowiązek.

Jest w końcu twoim opiekunem, dopóki nie wyjdiesz za mąż albo nie skończysz trzydziestki, czyli przez najbliższych sześć lat.

- Całkowicie z nimi zerwałaś? - spytała Lavinia, jakby nie dotarły do niej wypowiedziane przed chwilą słowa Sophii. - Przecież oni szaleją za tobą. A ty za nimi. Wprawdzie bywają nieznośni, w każdym razie Nathaniel i lord Pelham na pewno, tamtych dwóch nie znam tak dobrze, to nie są... no cóż, ja... to znaczy, na pewno chcieli dobrze. Och, wtrącam się w nie swoje sprawy. Czy możemy mówić o czymś innym?

- Czytam *Raj utracony* Milтона - powiedziała Sophie. - To niełatwa książka. Ale masz rację, Lavinio, rzeczywiście warta przeczytania.

- Biedny Milton nie zdawał sobie sprawy, jakiego wspaniałego bohatera stworzył w postaci Szatana.

- Uosobienie buntownika - stwierdziła Sophia. - Wcale się nie dziwię, że ci się podoba.

Wdały się w odprężającą pogawędkę. Sophia nie zadreślała się pytaniem, co zrobi, jeśli Boris Pinter postanowi ją dzisiaj odwiedzić, ale też nie sądziła, by do tego doszło. Pinter odczeka trochę, zanim zjawi się z kolejnym listem. Będzie się rozkoszował wczorajszym zwycięstwem przez kilka dni, a może nawet tygodni.

Czy rzeczywiście jej widok sprawił przyjemność Nathanielowi? Tak jak jej przyjemnie było patrzeć na niego?



Jednak przyjazd na sezon do Londynu udał się przynajmniej z jednego powodu, myślał Nathaniel tydzień później. Wprawdzie on sam miałby ochotę wrócić do Bowood, bo wcale nie czuł się tu dobrze, mimo że rad spędzał czas z przyjaciółmi. Ale Georgina była uszczęśliwiona.

W Londynie zachwycało ją dosłownie wszystko - słynne budowle, muzea i galerie, sklepy, parki i przyjęcia towarzyskie. Otaczało ją grono wielbicieli, a paru z nich zdawało się mieć poważne zamiary. Jego siostra.

Nathaniel odkrył nie bez zaskoczenia, rozkwitła późno, zmieniała się jednak w wyjątkowo piękną i pełną temperamentu damę.

Zdecydowanym faworytem był chyba młody Lewis, syn Houghtona Armitage'a, młodzieniec sympatyczny i pod każdym względem zasługujący na uwagę. Nathaniel nie robił niczego, co mogłoby przeszkodzić ich uczuciom, choć wolałby uniknąć powiązań z Sophie. Nie widział jej od wizyty na Upper Brook Street. Nie pokazała się też na żadnym z dwu balów, na których pojawiła się jej, a także jego rodzina. Był jednak pewien, że jeśli Georgie i Armitage podtrzymają znajomość, znów ją spotka, wcześniej czy później.

Wcale nie miał na to ochoty.

Rzeczywiście zerwała stosunki z Rekssem, Kennethem i Edenem, tak jak z nim. Nie przyjęła Moiry i Catherine, które chciały ją odwiedzić.

Nie chce jej widzieć. Popsuła mu sezon, z którym wiązał tak wiele nadziei. Dwukrotnie tańczył z lady Gullis na każdym z ubiegłotygodniowych balów, spacerował z nią w Kew Gardens i zawiózł do Hyde Parku.

Przyjął zaproszenie do teatru i na kolację, którą w przyszłym tygodniu zamierzała wydać dla niego i czworga swoich przyjaciół. Nie poszedł z nią jednak do łóżka, mimo wyraźnych zachęt z jej strony. Lady Gullis zaczynała już okazywać zniecierpliwienie dbałością Nata o jej reputację.

Eden i reszta sądzili naturalnie, że już ją zdobył, a ich romans rozwija się teraz w najlepsze. Rubaszne żarty na ten temat sprawiały im mnóstwo przyjemności i nigdy nie marnowali okazji, by udawać zaskoczenie, kiedy zjawiał się o świcie na poranną przejażdżkę. Chichocząc, starali się dociec, czy wstał tak wcześnie, czy jeszcze nie zdążył się położyć.

Nie starał się wyprowadzić ich z błędu. Ich podejrzania tylko pomagały mu ukryć prawdę.

Odejście Sophie odczuł boleśnie.

Nie zerwała kontaktów tylko z Lavinia. Kuzyneczka, jak należało się domyślać, nie robiła tajemnicy z faktu, że wybrała się sama w odwiedziny do Sophie tego samego ranka, gdy Sophie złożyła wizytę jemu.

Dopiero później dowiedział się od Edena, że większość drogi na Sloan Terrace przebyła w jego towarzystwie. Odgadł, że umyślnie przemilczała ten szczegół, by nie narażać Edena na wybuch gniewu przyjaciela.

Nathaniel jednak nie rozzłościł się na nią, choć zwrócił jej uwagę, że należało pójść w towarzystwie chociażby służącej. W końcu dotarło do niego, że Lavinia nie jest już dzieckiem i nie ma zamiaru stosować się do wszystkich narzucanych jej konwenansów. Po paru tygodniach spędzonych w Londynie miała już spory zastęp zadurzonych w niej konkurentów.

Do końca sezonu mogłaby spokojnie z dziesięć razy wyjść za mąż - oczywiście, gdyby wreszcie się na to zdecydowała.

Ale nic na to nie wskazywało. Dżentelmenom, którzy mogli serio liczyć się jako kandydaci do jej ręki, okazywała beztruską zalotność, dla nielicznych arystokratów, zachowujących się wobec niej protekcjonalnie, miała chłodną wyniosłość, zbyt pewnych siebie i zaborczych zbywała ironiczną kpina i bez przerwy przekomarzała się z Edenem, który zresztą też nie pozostawał jej dłużny.

Nathanielowi wydawało się czasami, choć nie dzielił się z nikim swoim spostrzeżeniem, że z tych dwojga byłaby interesująca para.

Pogodził się już jednak z myślą, że póki Lavinia nie dobiegnie trzydziestki, będzie na nią skazany.

W końcu stało się to, co było nieuniknione - spotkali się z Sophie.

Zostali zaproszeni przez Houghtonów na wieczór przy muzyce i kartach, nazwany przez lady Houghton spotkaniem w gronie najbliższych przyjaciół. Nathaniel wywnioskował, że awansował do grona najbliższych przyjaciół z racji zainteresowania okazywanego Georginie przez Lewisa Armitage'a, podobnie zresztą jak znalazł się w tym gronie Rex z Catherine zapewne przez sympatię wicehrabiego Perry do Sary Armitage.

Była tam oczywiście i Sophie. Wyglądała tak samo jak zawsze, a zachowywała się, jakby ich nie dostrzegała.

Nie dało się jednak jej zignorować. Nathaniel wytrzymał przy stoliku kilka rozdań - nigdy nie przepadał za kartami - a potem stał chwilę przy fortepianie, słuchając gry i śpiewu młodych dam. Sophie siedziała cały czas w najodleglejszym kącie salonu, pogrążona w rozmowie ze starszymi paniami. Sam fakt, że pozostała w kącie i utożsamiała się z nimi,

bardzo go irytował. Niby nie powinno go w ogóle obchodzić, z kim i gdzie siedzi, a jednak akurat to jeszcze bardziej wyprowadzało go z równowagi.

Trzecim powodem irytacji stała się Lavinia, która przyłączyła się do nich. Czy Sophie, podtrzymując tę przyjaźń, chciała mu umyślnie dokuczyć w odwecie za to, że upokorzył ją odmową swojej zgody na przedstawienie kuzynce Pintera? Miał nadzieję, że nie posunie się aż do tego, by przedstawić ich sobie wbrew jego woli. Choć z drugiej strony po głębokim namyśle teraz już nie przejmował się tak jak przedtem ewentualnymi następstwami owej znajomości. Lavinia była zdecydowanie rozsądną dziewczyną i trudno uwierzyć, by uległa roztaczanym przez Pintera urokom.

Nathaniel zorientował się, że zostawił chusteczkę w kieszeni płaszcza, i wyszedł na kilka minut z salonu. Nie było to przyjęcie, w czasie którego goście swobodnie wędrują po przyległych pomieszczeniach. Hol był pusty i oświetlony tylko przez dwa świeczniki. W momencie, gdy Nat chciał wrócić do salonu, ktoś właśnie z niego wyszedł, kierując się prawdopodobnie w stronę pokoju dla pań. Przystanął na chwilę, by uniknąć zderzenia. Ona także stanęła i spojrzała na niego zaskoczona.

- Sophie - powiedział cicho.

Jej twarz wydała mu się mizerniejsza, a oczy błyszczały mocniej niż zwykle. Głowę otaczała jak zawsze ciemna aureola nieposłuszných loków.

Nie odpowiedziała, patrzyła na niego, przez chwilę nie mogąc poruszyć się ani mówić. Jemu też nic nie przychodziło do głowy. Kiedy poczuł znajomy zapach, nagle zrozumiał, dlaczego nie może o niej zapomnieć ani zastąpić ją lady Gullis.

Wciąż czuł silny pociąg seksualny do Sophie Armitage.

Pewnie pocałowałbym ją, pomyślał potem z pewnym zakłopotaniem, gdyby się nie odezwała. A na dodatek w drzwiach za jej plecami zauważył jakiś ruch.

- Zechce mnie pan przepuścić - powiedziała swoim spokojnym i łagodnym głosem.

Obok niej stanęła Lavinia.

- Najmocniej przepraszam powiedział, schodząc im uprzejmie z drogi. Pomiedzy chwilą spotkania i jej słowami upłynęło zaledwie parę sekund. Wieczność, która dla obu dam, jak sądził, minęła szybko i niepostrzeżenie.

Wracając do salonu, gdzie znad stolika z kartami powitała go zapraszającym gestem lady Houghton, pomyślał, że czas już przespać się z lady Gullis. Jeśli nawet ona nie uwolni go od tego pożądanego, będzie musiał potraktować swój przypadek jako beznadziejny.

Następnego ranka Lavinia wstała trochę wcześniej niż zwykle. Nathaniel podniósł zdziwiony wzrok znad świeżo przesłanego z Bowood raportu zarządcy, gdy wchodząc do

jego gabinetu, wprawdzie zapukała, ale otworzyła drzwi, nie czekając na odpowiedź. Podniósł się.

- Świetnie - powiedziała i gestem zachęciła go, by usiadł, a potem bez zaproszenia zajęła miejsce w fotelu po drugiej stronie biurka. - Dobrze, że jeszcze nie wyszedłeś z domu. Naprawdę trudno złapać cię rano, Nathanielu.

- Gdybym wiedział, że moja nieobecność tak cię drażni - odparł, siadając - dołożyłbym starań, żebym częściej był dla ciebie osiągalny.

- Niech Bóg uchowa - skrzywiła się.

Nathaniel już chciał powiedzieć amen, ale w ostatniej chwili ugryzł się w język.

- Co mogę dla ciebie zrobić? - zapytał, rozsiadając się wygodnie w fotelu.

- Martwię się o Sophie - powiedziała.

To właśnie było w stylu Lavinii. Nigdy nie traciła czasu na rozmowy o pogodzie czy zdrowiu, kiedy miała coś ważnego do załatwienia.

Sprawa Sophie nie należała do tematów, o których chciałby dyskutować.

- Naprawdę? - próbował uciąć rozmowę. - Od pewnego czasu nie podtrzymuję znajomości z panią Armitage, a więc nie mam nic do powiedzenia.

- Nat - w jej głosie była nuta szyderstwa - nie rozśmieszaj mnie.

Tylko uniósł brwi.

- Pani Armitage! Też coś! Mógłbyś przynajmniej okazać jej tę łaskę i nazwać ją Sophie.

Przypomniał sobie, że jej twarz wydała mu się mizerniejsza, a oczy dziwnie błyszczące.

- A co właściwie cię niepokoi?

- Wczoraj wieczorem zachowywała się tak, jakbyś nie istniał. Jakby nie istniała Catherine i lord Rawleigh. Kiedy omal nie zderzyliście się w drzwiach salonu, powiedziała do ciebie pan, tak jak ty teraz nazwałeś ją pani Armitage. W ogóle nie chciała ze mną o tym mówić, nawet gdy próbowałam obrócić sprawę w żart. Po prostu zmieniała temat. Może o czymś nie wiem? Tego wieczoru, kiedy mnie wręcz sprzątnąłeś sprzed jej nosa, byłeś wobec niej trochę nieuprzejmy, no, może nawet bardziej niż trochę.

Zgoda, ma przyjaciela, którego nie znosisz. Ale dlaczego ten incydent okazał się tak ważny, że zerwała wszelkie kontakty nie tylko z tobą, ale i z lordem i lady Rawleigh, z lordem Haverfordem i jego żoną, i z lordem Pelhamem? Przecież bardzo lubiła was wszystkich.

Nathaniel westchnął.

- Pozornie drobne incydenty są czasami tylko wierzchołkiem góry lodowej, Lavinio. Radzę ci, przestań się tym martwić. Nigdy nie wtrącałem się przecież w waszą przyjaźń, prawda?

- Nat. - Pochyliła się do przodu i położyła obie dłonie na biurku. - Nie traktuj mnie jak dziecka.

- Gdyby tak było - odparł - odesłałbym cię już do Bowood. Może ona po prostu woli Pintera od nas.

- Ależ ona nawet go nie lubi. Sama mi to powiedziała, kiedy jej mówiłam, że może mu mnie przedstawić, jeśli tylko zechce. Stwierdziła, że wcale nie jest jej przyjacielem.

Oparł łokcie na poręczach fotela i dotknął złożonymi palcami podbródka.

Wiedział o tym. Jednak Sophie nie pozwoliła mu - i nie tylko jemu - poznać przyczyn swojego zachowania.

- A może tylko chciała dać nam nauczkę, Lavinio. Próbowaliśmy we czwórkę chronić ją przed nim tamtego wieczoru, choć powiedziała mi wyraźnie, że to jej sprawa, z kim chce się spotykać i przyjaźnić. A mimo wszystko wtrąciliśmy się i to właśnie ją rozwścieczyło. Myślę, że akurat to potrafisz dobrze zrozumieć - uśmiechnął się smutno.

Zmarszczyła czoło i wpatrywała się w swoje dłonie oparte na biurku.

- Oczywiście, że ją rozumiem, a nawet popieram. Sama ją namawiałam, żeby zrobiła wam awanturę, kiedy jeszcze nie wiedziałam, że już do tego doszło. Ale jak wytłumaczyć całkowite zerwanie z wszystkimi przyjaciółmi, nawet z Catherine i Moira? Ona jest taka nieszczęśliwa, Nat.

- Nieszczęśliwa? - głęboko nabrał powietrza w płuca.

- Wczoraj wieczorem rozmawiała i śmiała się, jakby nigdy nie powiedziała Lavinia. - Ale ze sposobu, w jaki unikała ciebie, lorda Rawleigh czy Catherine, od razu było widać, że czuje się z tym kiepsko i jest nieszczęśliwa. Skąd się bierze ta władza Pintera nad nią?

W końcu padło zdanie, które wszyscy świadomie omijali w rozmowach, a i on sam nie chciał go otwarcie sformułować. Pinter miał nad Sophie jakąś władzę.

Nathaniel i Lavinia spojrzeli sobie w oczy. Po raz pierwszy dostrzegł w niej równego partnera, kogoś, kto tak samo jak on troszczy się o wspólną przyjaciółkę i stara się jej pomóc.

- Tego nie wiem, Lavinio.

- A gdyby tak się dowiedzieć? - zapytała.

- Nie mam do tego prawa - odpowiedział. - Ona nie chce, żebym wiedział.

- A może chce, ale zabronił jej szukać u ciebie pomocy.

Przymknął oczy i oparł podbródek na końcach palców. Jemu też to przychodziło do

głowy, ale uciekał przed tą myślą.

- Jesteś jej przyjacielem, Nat, tak jak ja. A może nawet bardziej, bo znasz ją dłużej. I wiem, że jest ci bliska. Bliższa niż innym.

Popatrzył jej prosto w oczy. Zaciśnął wargi. Lavinia była stanowczo zbyt spostrzegawcza, ale tym razem nie zezłościł się na nią.

- Myślisz, że jej czymś grozi? spytał. - Nie wydaje ci się to trochę naciągane i melodramatyczne?

- Byłam u niej trzy dni temu... ale wzięłam wtedy ze sobą służącą - dodała pośpiesznie. - Rozmawialiśmy właśnie, kiedy ktoś zapukał do drzwi wejściowych. Strasznie pobladła, zerwała się na równe nogi i powiedziała, że musi mnie ukryć w garderobie na górze, bo już nie zdąży wypuścić mnie niepostrzeżenie. Ale zanim wypchnęła mnie za drzwi, a wypychała z całej siły, wszedł służący i powiedział, że przyszła z wizytą jej przyjaciółka Gertrudę. Usiadłyśmy przy herbacie i nie wracałyśmy już do tego dziwnego zdarzenia. Nat, jak sądzisz, kogo się spodziewała?

Pytanie było retoryczne.

- Myślisz, że po prostu jest lojalna wobec ciebie i dlatego nie chce mnie przedstawić Pinterowi? - zapytała.

- Ale to wypychanie ciebie na górę to jednak trochę przesada, mówił raczej do siebie niż do niej.

- Nat, musimy jej jakoś pomóc.

- My? - Popatrzył na nią uważnie, lecz zanim zdążyła odpowiedzieć, wyciągnął do niej dłoń. - Oczywiście, że my. Wybacz, Lavinio, że chciałem cię trzymać z dala od tego. Dziękuję, że przyszedłś do mnie.

Sprawiłaś, że musiałem przyjąć do wiadomości coś, przed czym uciekałem już od tygodnia. Sophie pozostaje moją przyjaciółką, nawet jeśli nie chce mieć we mnie przyjaciela.

- Och, jasne, że chce. - Usiadła głębiej w fotelu. - Opowiedz mi o tym Pinterze, Nat. Ale nie tylko to, że był mało sympatycznym oficerem podczas wojny w Hiszpanii. Powiedz wszystko, co o nim wiesz.

Chyba nie powinienem mówić jej niczego więcej niż własnym siostronom, myślał, przyglądając się jej uważnie. Lavinia jest jednak kimś całkiem innym. A poza tym zasłużyła sobie na moje zaufanie.

- Uwielbiał władzę i korzystał z niej w sposób okrutny. Często zastawiał pułapki na swoich podwładnych. Przyłapywał ich na drobnych, nieważnych wykroczeniach, a potem ich karał.

- Jak?

- Głównie chłostą. Odbywało się to przed całym pułkiem ustawionym w szeregach, a rozebranego i przywiązanego do kozła winowajcę bito po plecach. Nienawidziliśmy tych widowisk.

- W odróżnieniu od Pintera?

Kiwnął głową. Kenneth twierdził, że oglądanie chłosty sprawiało Pinterowi satysfakcję seksualną, ale Nathaniel krępował się mówić o tym Lavinii. Na szczęście nie musiał.

- Możliwe - powiedziała - że zastępowało mu to dziwki.

- Lavinio! - poderwał się i spiorunował ją wzrokiem.

- Nat - zezłościła się - proszę cię, nie bądź śmieszny. A na dziwki też chodził?

Usiadł z powrotem, położył rękę na biurku i oparł twarz na dłoni.

- Nie będę kontynuował tej rozmowy.

- Wiem, że to krępujące, przepraszam. Ale mogę się założyć, że nie chodził. Uważam, że musimy dowiedzieć się o nim jak najwięcej. Pogadam jeszcze o tym z lordem Pelhamem. Na pewno będzie się pienił i dąsał tak jak ty. Oczywiście, da mi też do zrozumienia, że nie jestem prawdziwą damą, ale być może przypomni sobie o czymś ważnym. W każdym razie to, co mi powiedziałeś, sporo wyjaśnia.

- Lavinio, zostaw to mnie, proszę. Biedny Eden i tak już uważa, że należało porządnie złoic ci skórę, kiedy byłaś młodsza.

- Niech sobie myśli, co chce - odparła z przekąsem. - Oczywiście, wałąc mocno w tyłek, można oduczyć dziewczynę myślenia i zrobić z niej prawdziwą damę o ptasim mózdzku. To bardzo wygodne dla mężczyzn, prawda?

- A jednak mogłabyś coś dla mnie zrobić rzekł, stukając koniuszkami palców o blat biurka. Sam nie wiedział, skąd wziął mu się ten pomysł, ale musiał chyba od pewnego czasu dojrzywać w jego podświadomości.

- Może wybrałabyś się ze mną po zakupy? Poszukamy naszyjnika z pereł i obrączki.

Jedną z pierwszych rzeczy, jaka rzuciła mu się w oczy u Sophie poprzedniego wieczoru, był znów brak pereł i obrączki. Zauważył to odruchowo i nie wiedział nawet, dlaczego wydało mu się to istotne.

- Po co, Nat? Nie miałam pojęcia, że interesujesz się czymś takim. - Beztroski ton miał maskować jej skupioną uwagę.

- Bizuteria Sophie zniknęła wyjaśnił. - Aż do zeszłego tygodnia nigdy nie widziałem jej bez obrączki. I nigdy też nie pokazała się na żadnym przyjęciu bez swoich perci. Ale

wtedy, na *soiree*, jej biżuteria nagle gdzieś przepadła. Obrączki nie było także noc wcześniej, ale nie miał zamiaru wspominać o tamtym spotkaniu.

- Przepadła? - zdziwiła się. - Myślisz, że ktoś ją ukradł?

- Albo ją zastawiła. Dopiero w tym momencie przez myśl Nata przemknęło jak błyskawica właściwe słowo.

Szantaż.

Ale o co, u diabła, mogło tu chodzić?

- Liczysz na to, że ją odnajdziemy? - spytała.

- Może szczęście nam dopisze - wzruszył ramionami. - Spróbujemy udawać ludzi ubogich, takich, którzy kupują obrączki ślubne w lombardzie.

Albo w jakimś podlejszym sklepie jubilerskim, gdzie się sprzedaje używaną biżuterię. Jednak przede wszystkim trzeba zajrzeć do lombardów, nie chce mi się wierzyć, żeby zdecydowała się sprzedać ślubną obrączkę. Oczywiście, mógłbym pójść tam sam.

Lavinia wyglądała na uszczęśliwioną. Miała zarumienione policzki, a jej oczy płonęły, gdy pochyliła się ku niemu nad biurkiem.

- Och, mój najdroższy! - Nathaniel słuchał osłupiały. - Tak bardzo cię kocham, że mogłabym wyjść za ciebie nawet bez obrączki i bez ślubnego naszyjnika z pereł. I oczywiście wybaczam ci, że przegrałeś w karty cały swój majątek. Jestem pewna, że nigdy więcej tak nie postąpisz. Potęga mojej miłości podniesie cię i uszlachetni.

- Chytruska! - parsknął śmiechem. - Pamiętaj jednak, że będziesz musiała grać tę rolę przez wiele dni i kto wie, czy nie na próżno.

- Dla ciebie, kochanie, zrobię wszystko - zatrzepotała rękami... i natychmiast stała się na powrót poważną i bystrą Lavinią. - I dla Sophie.

Tylko, do diabła, nadal nie wiedział, co mogłoby wynikać z odzyskania biżuterii Sophie. Zdobyliby tylko dowód, że rozpaczliwie potrzebowała pieniędzy.

Powiedziała mu, żeby się nie wtrącał.

Poza spacerami w parku z Lass - w porze, kiedy nie musiała obawiać się spotkania z kimś znajomym - poza paroma wizytami Lavinii, jednymi odwiedzinami Gertrudę i jednym wyjściem do niej, Sophia przez prawie dwa tygodnie siedziała sama w domu - pomijając, rzecz jasna, ów wieczór u szwagrów.

Zdecydowała się pójść, bo miało to być skromne przyjęcie, uległa też prośbom Beatrice, której szczególnie zależało na jej obecności. Naiwnie myślała, że na spotkaniu w gronie rodziny i najbliższych przyjaciół nie natknie się na żadnego z Czterech Jeźdźców. Zupełnie zapomniała o młodych i o tym, co się między nimi dzieje.



Bezsensownie też wyobrażała sobie, że jedynym problemem będzie to, że wieczór okaże się marny. A był żalorny. Rex starannie jej unikał - domyślała się, że chciał jej oszczędzić zakłopotania. Catherine spojrzała na nią kilka razy i sprawiała wrażenie urażonej. A Nathaniel... Jeszcze po pięciu dniach przechodził ją dreszcz na myśl, że wówczas, u wejścia do salonu, tak niewiele brakowało, a przytuliłaby się do niego i syciła ciepłym, tak dobrze znanym, bezpiecznym zapachem.

Spotkanie z nim było męczarnią, bo wiedziała, że od ponad tygodnia coś go łączy z lady Gullis - przecież widziała ich w parku, choć oni jej nie zauważyli.

Na tym jednak nie kończyła się udręka. Wyglądało na to, że Pinter ją śledzi. Znow przeszył ją dreszcz. Wywęszył, że pokazała się na towarzyskim, choć skromnym spotkaniu i że byli tam także Rex i Nathaniel. Może ją szpiegował, a może był to po prostu przypadek, że zjawił się u niej dwa dni później. Ma się rozumieć, „znalazł” kolejny list miłosny i przyszedł z nim do drogiej Sophie - z uporem grał rolę zatroskanego o nią przyjaciela - bo zdawał sobie sprawę, że nie chciałaby, aby dostał się w niewłaściwe ręce. Suma, której żądał, była tak bająska, że Sophie po prostu zmroziło i nawet po trzech dniach jeszcze nie odtajała.

Było popołudnie. Siedziała sama w saloniku, nie mogąc się do niczego zmusić. Gładziła po grzbiecie Lass, która położyła głowę na jej kolanach. Posapywanie zadowolonej suki i ciepło psiego ciała dawały złudzenie beztroski i bezpieczeństwa.

Musi przemyśleć parę możliwych rozwiązań - jej mózg, choć z pewnym ociąganiem, znow zaczynał pracować. Może po prostu zignorować wyznaczony termin - zostało jej jeszcze jedenaście dni - i poczekać, co wtedy zrobi Pinter. To oczywiście odpada. Może też spróbować sprzedać dom, nie ma jednak pewności, czy wolno jej to zrobić. Dostała go od rządu i nie wiadomo, czy stał się w pełni jej własnością, czy też darowizna była obwarowana jakimiś dodatkowymi zastrzeżeniami. Można to pewnie sprawdzić, ale jeśli zdecyduje się na to rozwiązanie, musi działać szybko. Może wreszcie pójść do Edwina albo Thomasa - chyba najpierw do Edwina - opowiedzieć im wszystko i pozwolić, aby wybrali za nią najlepszy wariant. Oczywiście, w ostateczności i to było możliwe, ale z ogromną niechęcią myślała o wtajemniczeniu ich w swoje sprawy. Porażała ją także obawa, że jej sekret może się stać tajemnicą poliszynela.

A jednak cóż to byłaby za ulga skończyć z samotnością i dzielić z kimś to brzemię.

Przymknęła oczy i przestała głaskać Lass, która mokrym, chłodnym nosem trącała jej rękę. Jeśli sprzeda dom, straci zapewne także prawo do renty. Skończy się niezależność. Będzie musiała zamieszkać u Edwina i Beatrice albo u Thomasa i Anne.

Tak czy inaczej musi spróbować. W miarę jak docierało do jej świadomości, że

powinna sprzedać dom, myślała o tym coraz chłodniej i spokojniej.

Usłyszała pukanie do drzwi.

- Proszę. - Głos miała znów pewny i opanowany.

W drzwiach stanął lokaj, podając jej na tacy kartę wizytową.

Wzięła ją, odczytała nazwisko i przycisnęła wizytówkę do piersi.

No cóż, gdyby ktoś ją teraz śledził, miałby nowe informacje do przekazania.

- Samuelu, powiedz panu Nathanielowi Gascoigne'owi, żeby się wynosił. Powiedz mu, że nie ma mnie w domu i że już nigdy mnie nie będzie. A gdyby jeszcze kiedyś się zjawił, możesz nie fatygować się wchodzeniem na piętro.

- Tak jest, proszę pani. - Samuel skłonił się z dyskretnym uśmiechem.

Nieraz się zastanawiała, czy lokaj i reszta służby wiedzą, że Nathaniel spędził dwie noce w jej sypialni. Chyba tak. Przed służbą domową nie da się przecież niczego zachować w tajemnicy.

- Samuelu! - wrzasnęła, gdy był już za drzwiami. Zaniepokojona Lass uciekła, szukając spokojniejszego schronienia przy kominku.

- Słucham panią? - Samuel znów otworzył drzwi.

- Przyprowadź go na górę.

- Tak jest, proszę pani. - Skrywany uśmieszek zamienił się teraz w jawny, szeroki uśmiech.

No jasne, doskonale wiedzą.

I co najlepszego teraz zrobiła?

Boże, co zrobiła?

Dzień był chłodny, wietrzny i ponury. Zanosiło się na deszcz. Sophia kazała rozpalić ogień w saloniku. Stała teraz przed kominkiem - patrzyła na płonące polana i grzała ręce. Nathaniel milczał chwilę, póki służący nie zamknął za sobą drzwi. Lass trąciła go w rękę, poklepała ją więc po głowie.

- Sophie - powiedział.

Miała na sobie suknię z wyblakłego muślinu, starą wprawdzie, lecz wciąż piękną i świeżą. Chyba schudła, pomyślał. Nie odwróciła się do niego.

- Powiedziałam chyba dość jasno, że nie chcę mieć z panem więcej do czynienia.

A jednak kazała go wpuścić.

- Sophie - powtórzył.

Chciał widzieć ją taką jak zawsze - dzielną, zaradną i uczynną żonę Waltera Armitage'a, może nie olśniewającą szczególną urodą, za to wyróżniającą się zaletami charakteru. Widzieć w niej po prostu starą przyjaciółkę, kochaną Sophie. Ale to właśnie okazało się niemożliwe. Nie umiał już patrzeć na nią obiektywnie i obojętnie. Stała się dla niego kimś serdecznie bliskim.

- Jeśli ma mi pan coś do powiedzenia - oznajmiła - proszę to zrobić i wyjść. Czy przyszedł pan tylko po to, żeby w kółko powtarzać moje imię?

- Co się właściwie stało, Sophie? Dlaczego? - Podszedł bliżej.

Odwróciła się wreszcie do niego, choć nie patrzyła mu w twarz.

Utkwiła wzrok gdzieś poniżej jego podbródka.

- Nie wiem. Może pan mi to wyjaśni.

- Dlaczego odtrąciłaś przyjaciół, którzy troszczą się o ciebie? - pytał. - Dlaczego odtrąciłaś mnie? Przecież jesteśmy kochankami.

Na jej białych, trochę wychudłych policzkach pojawił się rumieniec.

- Przesada! Przez dwie noce byłam pańską partnerką w łóżku. Czy nazywa pan kochankami wszystkie kobiety, z którymi pan sypia?

- Nie - odpowiedział, próbując spotkać jej wzrok, ale bez powodzenia.

- Nie, tylko ciebie, Sophie. Dlaczego odwróciłaś się od nas?

- Ponieważ wtrąciliście się w moje życie - spochmurniał. - Ponieważ uczyniliście mnie nieszczęśliwą.

Nieszczęśliwa. Czy miała na myśli ich czterech, czy tylko jego, jako kochanka? Nie to jednak było w tej chwili ważne.

- Czy troska o przyjaciółkę, chęć pomocy i opieki jest wtrącaniem się w twoje życie? Czy naprawdę trzeba nas za to tak surowo karać? My też jesteśmy nieszczęśliwi, Sophie. Ja też.

Na moment podniosła oczy, ale zaraz odwróciła wzrok i wpatrzyła się w ogień.

- Bardzo żałuję, ale nie wierzę, abym dla was naprawdę coś znaczyła.

Wolałabym, żebyś już sobie poszedł.

- Czy to on kazał ci zerwać z nami?

- Co takiego? - Odwróciła się gwałtownie. Jej wzrok zdradzał, że była zaszokowana.

- A może po prostu się boisz, że będzie za nas odgrywał się na tobie? - Obserwował ją bacznie. Już zdołała się opanować. Uniosła brwi, oczy znów miały obojętny wyraz.

- Kim jest ten tajemniczy on? Pan Pinter? Czy naprawdę aż tak ci zależy, Nathanielu, żeby zrobić z niego czarny charakter? Spróbuję go namówić, żeby przebrał się w czarny płaszcz, włożył maskę i skradał się po kątach. Będziesz zadowolony? Albo nie, lepiej, żeby mnie porwał.

Będę kopać i wrzeszczeć, a on wywiezie mnie do jakiejś ciemnej i wilgotnej nory. I wtedy przybędą Czterej Jeźdźcy Apokalipsy, zabiją go i uratują mnie.

Patrzył na nią w milczeniu, a jej spojrzenie znów uciekło gdzieś w dół, poniżej podbródka.

- Skąd bierze się jego władza nad tobą, Sophie? - zapytał.

Odpowiedzią był zniecierpliwiony ruch ręki.

- Szantaż? - podpowiedział.

- Nie! - Rozzłoszczona patrzyła mu teraz prosto w oczy. - Wynoś się, Nathanielu! Precz!

- Co takiego zrobiłaś, Sophie? Co aż tak złego, że zyskał nad tobą taką władzę?

Zamknęła oczy i głęboko odetchnęła.

- Jesteś głupi! - wyszeptała. - Och, jaki głupi! Zabieraj się stąd i zostaw mnie w spokoju.

- Powiedz mi, chcę ci pomóc. Naprawdę nie obchodzi mnie, co to było. Zdrada małżeńska? Drobną kradzież? Nieważne. Podziel się ze mną tym ciężarem i pozwól sobie pomóc.

Kiedy otworzyła oczy, zauważył, że były pełne łez.

- Jesteś bardzo miły, Nathanielu, ale ponosi cię wyobraźnia.

- Czemu w takim razie odrzuciłaś przyjaźń i zerwałaś nasz związek?!

- wybuchnął.

- To była pomyłka - mrugała, próbując powstrzymać łzy. - Spójrz na siebie, Nathanielu. Popatrz w lustro. I przyjrzyj się mnie. - Uśmiechnęła się blado. - A także lady Gullis.

- Sądysz, że z nią spałem? - zapytał.

Odwróciła głowę.

- To nie moja sprawa. Nic mnie to nie obchodzi. Ty też mnie nie obchodzisz.

- Nie spałem z nią.

- Ach - powiedziała cicho i chwilę milczała. Zgarbiła się. - Ale to nie zmienia faktu, że popełniłam błąd. Nie nadaję się do przelotnych związków i przygód bez zobowiązań. Przepraszam. Sama to zaproponowałam, wiem, ale to pomyłka. A teraz chciałabym już zostać sama, proszę.

A więc mimo wszystko doszli do spraw osobistych. Wcale tego nie planował.

- Przyjrzałem ci się - powiedział - i lady Gullis. Wolę ciebie, Sophie.

Uśmiechnęła się i przez moment sprawiała wrażenie szczerze rozbawionej.

- Doprawdy, szokująco kiepski gust - udała zgorzelenie.

- Sophie, pozwól sobie pomóc. Powiedz mi, co on ma na ciebie, a położę temu kres. To nie są przechwałki. Typy w rodzaju Pintera lubią wyżywać się na słabszych, ale to skończone tchórze.

Westchnęła.

- Niestety, Nathanielu, musisz przyjąć do wiadomości, że zaprzyjaźniłam się z kimś, kogo nie lubisz i kogo nie lubił też Walter. I że obrażając go, obrażasz także mnie. Jeśli nie możesz pogodzić się z myślą, że ktoś woli go od ciebie, znaczy to tylko tyle, że jesteś zarozumiała. Ale to już nie moja sprawa. A teraz czy zechciałbyś wreszcie wyjść? Wolałabym nie wzywać Samuela, żeby wyrzucił cię za drzwi.

- Ja też wolałabym oszczędzić tego biedaka. Nie miałby żadnych szans. Zaraz wyjdę, lecz przedtem chciałabym jeszcze coś ci dać. - Wyjął z kieszeni pakiecik i podał jej.

Popatrzyła nieufnie.

- Nie. Żadnych prezentów. Dziękuję, ale nie chcę.

- Weź to - nie cofał ręki. - To twoje.

Zrozumiała, że nie ustąpi, więc podeszła bliżej i wzięła paczuszkę.

Patrzyła na nią tak, jakby obawiała się, że wybuchnie jej w ręce, ale odwinęła papier i odchyliła pokrywkę pudełka.

Nathaniel obserwował ją uważnie, gdy w pudełeczku zobaczyła własną obrączkę otoczoną naszyjnikiem z pereł. Zbladła tak, że zbielały jej wargi.

- Skąd to masz? - wyszeptła, nie mogąc oderwać oczu od pudełka.

- Od jubilera, któremu to sprzedałaś - odpowiedział.

Zanim go znaleźli, spędzili z Lavinią trzy pracowite dni na poszukiwaniach we wszystkich lombardach z wyjątkiem tych położonych w najbardziej niebezpiecznych dzielnicach.

Sophie przez chwilę bezgłośnie poruszała wargami, wreszcie wykrztusiła:

- Postąpiłaś niemądrze. Sprzedałam je, bo już ich nie chciałam.

- Nie, Sophie, to nieprawda - podszedł do niej, wyjął obrączkę z pudełka, a potem podniósł jej chłodną, bezwładną lewą rękę i nasunął ją na palec. - Nie mogę cię zmusić, żebyś mi zaufała i pozwoliła sobie pomóc, ale mogłabyś przynajmniej mnie nie okłamywać. To przecież nie ma sensu, kochanie - mówił, trzymając jej dłoń przy ustach.

Coś w niej pękło i głośno się rozszlochała. Pudełko z perłami upadło ze stukiem na podłogę, gdy podniosła ręce, objęła go za szyję i ukryła twarz na jego piersi. Trzymał ją w objęciach i przytulał.

Pomyślał o wojnach, w których uczestniczył, i o tych wszystkich, których zabił w bitwach - twarze jednych widział, innych nie. Twarze zabitych powracały czasem w sennych koszmarach i chyba tak już będzie aż do śmierci. Wrócił myślą do pewnego poranka sprzed dwóch lat i do człowieka, który poniósł śmierć w pojedynku w Anglii. Zabił go Rex, ale byli przy tym pozostali z Czterech Jeźdźców i żaden nie protestował.

Nathaniel wycelował nawet w niego z pistoletu, bo tamten podstępnie wystrzelił za wcześniej i zranił Rekxa w prawe ramię. Zabity był wielokrotnym gwałcicielem, a jego niedoszłą ofiarą była też Catherine.

Nathaniel myślał wtedy, że dla niego to już naprawdę koniec z zabijaniem.

Po tym, co przeszedł, nie chciał nawet polować. Wojna nauczyła go szacunku dla każdego życia, także zwierząt i ptaków.

A jednak zabije Borisa Pintera. Musi to zrobić. Odrzucił dręczące pytanie, czy śmierć jest jedyną odpowiedzią na najtrudniejsze życiowe wyzwania. Być może tak. W tym wypadku na pewno. Zabije Pintera za krzywdę Sophie.

Twarcz miała gorącą i wilgotną, kiedy szukał ustami jej warg. Chciał ją tylko pocieszyć, ale odpowiedziała dziką namiętnością: rozchyliła usta, objęła go ramionami i przytuliła się do niego całym ciałem. To nie najlepszy moment, pomyślał po chwili z żalem. Nie był pewien, czy służba nie ma zwyczaju wchodzić bez uprzedzenia. Poza tym to nierozsądne.

Gdyby się teraz nie zatrzymali, żałowałiby tego później oboje.

Cofnął głowę.

- Pozwól mi przyjść dziś w nocy. Ja też nie nadaję się do przelotnych przygód miłosnych, Sophie. - Nie do końca wiedział, co ma na myśli, właściwie nawet nie chciał wiedzieć. Jest mu potrzebna. Nie tylko w łóżku, chce po prostu znów być z nią. Bez niej czuje się samotny.

Odsunęła się o krok, poszukała chusteczki, a potem odwróciła się, by wytrzeć łzy i nos.

- Dobrze - powiedziała, nie podnosząc na niego oczu. Schyliła się po pudełeczko i naszyjnik.

- Nigdy więcej nie będę z tobą mówił o tym człowieku, Sophie, chyba że sama będziesz tego chciała. Ale pamiętaj, że zawsze jestem przy tobie, zawsze cię wysłucham i pomogę. Gdybyś rozpaczliwie potrzebowała pieniędzy, pewnie nie przyszłabyś do mnie, prawda? Ale wiedz, że zawsze możesz przyjść, że sprawy nigdy nie są tak beznadziejne, by nie znalazło się jakieś wyjście. Dobrze, ani słowa więcej na ten temat. Mogę przyjść o północy?

- Tak - powiedziała. Będę czekać.

- Dziękuję - odwrócił się i wyszedł.

Czuł, że wdał się w coś, z czego nigdy już nie zdoła i być może wcale nie będzie chciał się uwolnić. Ta myśl zaskoczyła go i bardzo zaniepokoiła.

Wieczorem miał odbyć się bal u lady Honeymere przy Hanover Square.

Zanim wyruszyli, Nathaniel zapowiedział, że choć sam zamierza wyjść wcześniej, Georgina i Lavinia mogą pozostać do końca, bo Margaret i John dotrzymają im towarzystwa, a potem odstawią je do domu.

Lavinia w zasadzie też nie miała nic przeciwko wcześniejszemu wyjściu z balu wraz z kuzynem. Wprawdzie podobały jej się towarzyskie atrakcje londyńskiego sezonu, uznała jednak, że ma ich w nadmiarze.

Poprzedniego dnia opowiadała Sophie, że jest śmiertelnie zmęczona oglądaniem stale takich samych młodych mężczyzn, wysłuchiowaniem stale takich samych płaskich komplementów i znoszeniem stale takich samych banalnych zalotów. Czy oni naprawdę myślą tylko o głupotach?

Śmiały się z tego do rozpuku. Lavinia zauważyła, choć nie pisnęła o tym ani słówka, że Sophie w ogóle przestała bywać na przyjęciach, nawet w towarzystwie szwagra i jego żony.

Ale tego wieczoru Lavinia ucieszyła się, że zostanie na balu - odkryła mianowicie, że

przyjaciele Nathaniela nie zamierzają wyjść wcześniej, czego się obawiała. Ta czwórka trzymała się zawsze razem i widać było, że świetnie się czują we własnym towarzystwie. Tym razem jednak Nathaniel chciał wyjść sam. a lady Gullis w ogóle się tego dnia nie pojawiła. Lavinia nie miała wątpliwości, że te dwa fakty jakoś się ze sobą wiążą.

W środę w salach asamblowych Almacka pozwolono jej wreszcie zatańczyć walca. Oburzona na dziwaczne zakazy, o których dowiedziała się podczas swojego pierwszego balu, odgrażała się potem wiele razy, że i tak będzie tańczyć, czy dostanie pozwolenie, czy nie. Kiedy jednak w końcu zakaz uchylono, w środę dla zasady nie przyjęła zaproszenia do walca. Lecz tego wieczoru była zdecydowana zatańczyć. Walc miał być ostatnim tańcem przed kolacją.

Odszukała Edena. Stał w gronie młodych mężczyzn, ale to nie mogło jej odstraszyć. Postukała go w ramię wachlarzem. Odwrócił się i dając wyraz zdziwieniu, wysoko unióśł brwi. Och, był naprawdę dobry w demonstrowaniu wielkopańskiej wyniosłości. Ale jeśli liczył, że onieśmieli ją swoim spojrzeniem, musiał się mocno rozczarować.

- Wolno mi zatańczyć walca powiedziała. Od lat wyznawała zasadę, że kiedy się chce coś załatwić, najlepiej mówić wprost.

- Ach. - Sięgnął po wiszący na piersi monokl. Oddalił się trochę od swojego towarzystwa, aby mogła poczuć się swobodniej. - Szczerze gratuluję, panno Bergland.

- Zaraz będzie.

- Doprawdy? - Podniósł monokl na wysokość twarzy.

- Chciałabym zatańczyć go z panem.

Gdyby mężczyźni wiedzieli, pomyślała, jak bardzo monokl powiększa oko, pozostawiając drugie nieproporcjonalnie małym, na pewno korzystałoby z niego znacznie rzadziej.

- Coś takiego! Czyżby akcja charytatywna? Obawia się pani, że sam nie znalazłbym partnerki?

- Och, mężczyźni są naprawdę śmieszni - prychnęła zniecierpliwiona.

- Już się pan nacieszył drobną zemstą?

- Niestychanie mi to pochlebia - wycedził z udawaną wyniosłością.

- Panno Bergland, czy zechciałaby pani wyświadczyć mi tę łaskę i zatańczyć ze mną walca?

- Pod warunkiem że nie będzie mi pan deptał po palcach.

Puścił monokl, który zakołysał się na tasiemce, i podał jej ramię.

- Czyżby miała pani aż tak wielkie stopy? Jestem zbyt dobrze wychowany, aby gapić



się na pani nogi.

Nie deptał po palcach. Wirując z nim przez następne pół godziny wokół sali balowej, gdy blask klejnotów i kolory sukien zlewały się w jej oczach jak w czarodziejskim kalejdoskopie, miała wrażenie, że nie dotyka posadzki. Gdyby wiedziała, że aż tak dobrze tańczy, nie odmówiłaby mu tańca, kiedy prosił ją po raz pierwszy. Chyba jednak tak - zachowywał się zbyt protekcyjnie i za bardzo ufał nieodpartemu urokowi swoich błękitnych oczu.

Były rzeczywiście cudowne, ale to nie miało nic do rzeczy.

- Pozwoli pani towarzyszyć sobie przy kolacji? - zapytał, gdy taniec się skończył, zresztą o wiele za wcześnie. - A może chce mnie pani zapewnić, że potrafi sama znaleźć miejsce przy stole i osobiście nałożyć sobie potrawy na talerz?

- Nie jestem głodna - ujęła go pod ramię. - Chodźmy do ogrodu.

Znów unióśł brwi i sięgnął po monokl.

- Miłosne nastroje, panno Bergland?

- Nie mogę wypowiadać się za pana, ale jeśli chodzi o mnie, na pewno nie. Chciałabym z panem porozmawiać.

- Ach tak. Ciekawe.

Wieczór był chłodny, a w pięknie oświetlonym latarniami ogrodzie było pusto, choć nie brakowało sielskich miejsc, żeby przysiąść na chwilę. Zmordowani tańcami goście z wilczym apetytem rzucili się na kolację.

- Chciałabym dowiedzieć się czegoś więcej o panu Borisie Pinterze - zaczęła Lavinia.

- Stanowczo odradzam. - Lord Pelham próbował wykręcić się żartem.

- Nat dostałby apopleksji, i to nie jeden raz, gdyby usłyszał, że interesuje się pani akurat tym człowiekiem.

- Proszę nie żartować - ucięła. - On szantażuje Sophie.

Na moment zamilkł.

- Skąd pani to wie? Sophie powiedziała pani aż tyle? Nie chciała tego wyznać Natowi, kiedy dziś oddawał jej obrączkę i perły. Tak czy inaczej, nie powinna się pani w to włączać. Ta sprawa może się źle skończyć.

Lavinia cmoknęła.

- Przez trzy dni udawałam, że jestem zadurzona w Nacie i chcę za niego wyjść, mimo że przegrał w karty cały swój majątek i nie stać go ani na nową obrączkę, ani na prezent ślubny. Naprawdę, chyba zostanę za to świętą albo trafi mi się w nagrodę wyjątkowo atrakcyjny mąż. Na świętości nigdy mi szczególnie nie zależało, po stu latach z okładem

aureola i trącanie strun harfy nawet świętemu może się wydać odrobinę nużące.

- No proszę, Nat wcale się nam nie przyznał, że była pani jego współniczką.

- A teraz opowie mi pan wszystko, co wie o Pinterze - oświadczyła.

- Żeby pani jeszcze bardziej go znienawidziła? To na nic się nie zda. Nat chce po prostu zabić tego skur... lord Pelham musiał odkaslnąć - ale przecież nie chcielibyśmy oglądać go na szubienicy. Jeśli więc ma pani jakiś wpływ na Nata, proszę mu wybić ten pomysł z głowy.

Choć może zwracam się z tym do niewłaściwej osoby.

- Nat mówił mi o okrucieństwie Pintera - powiedziała. - O tym, że zastawiał pułapki na swoich ludzi, a potem kazał ich chłostać. I że oglądanie chłosty sprawiało mu przyjemność.

- Mhmm - mruknął niezobowiązująco.

- Nat poczerwieniał i był strasznie zakłopotany, kiedy wyraziłam podejrzenie, że Pinterowi zastępowało to stosunki z dziwkami.

Lord Pelham doznał gwałtownego ataku kaszlu.

- To prawdziwe szczęście, że spacerujemy po ciemku - stwierdził po chwili. - Czy pani naprawdę jest damą, czy to tylko złośliwa plotka?

- Jak pan myśli nalegała - czy Pinter jest zbrojcem?

- Jak by to powiedzieć... lord Pelham najwyraźniej chciał się jakoś wykręcić, ale Lavinia nie zamierzała ustąpić.

- Dobrze, dobrze zniecierpliwiła się. - Czy pan nie rozumie? Szantażysty nie powstrzyma ani grożenie palcem, ani upominanie, żeby zachowywał się grzecznie. Zabójstwo też nie jest rozwiązaniem, skoro, jak sam pan to ujął, kogoś za to powieszają. Trzeba mu odpowiedzieć tą samą bronią, to jedyny sposób.

- To znaczy? - zawiesił głos i odwrócił się do niej. Nie widzieli swoich twarzy, bo oddalili się od rozwieszonych w ogrodzie latarni.

- To znaczy, że musimy znaleźć to coś, co chciałby ukryć. Coś, co nie powinno wyjść na światło dzienne.

- Szantaż.

- Oczywiście - nie wahała się ani chwili. - A co innego mogłam mieć na myśli? Jeśli spełni którąś ze swoich gróźb pod adresem Sophie, choć przyznam, że nawet nie potrafię sobie wyobrazić, co takiego mógłby na nią mieć, wtedy wywlecemy na światło dzienne całą prawdę o nim.

Ale najpierw trzeba go ostrzec, na co się naraża.

- Mój Boże, madame, prawdziwa z pani żmija.

- W obronie przyjaciół i owszem. Jeśli to prawda, że pan Pinter doznaje szczególnego rodzaju przyjemności na widok rozebranych i chłostanych mężczyzn i jeśli zdołamy jeszcze znaleźć groźne dla niego dowody, możemy położyć kres całej tej aferze z Sophie. A więc... zrobimy to?

- My? - spytał słabym głosem.

- My. To znaczy pan i ja. Nat odeśle mnie do Bowood i każe stangretowi mocno poganiać konie, jeśli mu coś takiego zaproponuję.

- Otóż nie. My to znaczy Nat, ja, Rex i Ken, panno Bergland. Ale muszę przyznać, że sam pomysł jest wspaniały i naprawdę wstyd, żeśmy nie wpadli na to sami. Zapewne zabrakło nam sprytu.

Pomyślała przez chwilę.

- No dobrze - powiedziała w końcu - ale pod warunkiem że będę o wszystkim na bieżąco informowana. I to dokładnie; nie chcę potem słuchać wykrętów, że to się nie nadaje dla wrażliwych kobiecych uszu.

- Wrażliwych? - Podniósł monokl i mimo ciemności zbliżył usta do jej ucha. - Pani uszy są z żelaza.

Uśmiechnęła się.

- A więc będziecie ratować Sophie, i to wszyscy czterej. Imponujące!

Nie chciałabym być w skórze Pintera.

Uśmiechnęli się do siebie, tym razem zaskakująco zgodnie.

- Przypuszczam - powiedział że gdybym chciał panią pocałować, dostałbym po gębie i znalazłbym się w kłopotliwej sytuacji, wracając na salę balową z czerwonymi śladami pięciu palców na policzku.

- Chce pan mnie pocałować? - patrzyła na niego uważnie.

- Tak mi przyszło do głowy - przyznał. - No i co? Dostanę po twarzy?

Zastanowiła się. Wyraźnie przedłużała oczekiwanie na odpowiedź.

- Nie - odparła w końcu.

- Ach. - Pochylił się nad nią i dotknął wargami jej ust, ale niemal natychmiast cofnął głowę. - Dziecinada - mruknął... i objął ją mocno. - Jeśli już mamy zrobić to głupstwo, a wygląda na to, że oboje tego chcemy, przynajmniej róbmy to porządnie.

Zrobił to porządnie.

Lavinia odchyliła do tyłu głowę, kiedy po dłuższej chwili dotarło do niej, że to chyba powinna zrobić. Popatrzyła na niego, marszcząc brwi.

- Czy wszyscy dżentelmeni tak całują? Otwierając usta? - wyjaśniła.

- Nie mam zielonego pojęcia. - Eden był zaskoczony. - Nigdy nie podglądałem. Ale ten konkretny dżentelmen całuje właśnie tak. Ma pani coś przeciwko temu?

- To było bardzo dziwne uczucie w środku.

- Czy nie był to przypadkiem pani pierwszy pocałunek? W tym wieku, panno Bergland?

- Och, nie uda się panu zawstydzić mnie i zmusić, żebym kłamała i przechwalała się, że robiłam to mnóstwo razy. Otóż nie. Nigdy dotąd nie całowałam się, bo nie chciałam.

- Ale tym razem pani chciała?

Wolałaby się nie przyznawać, ale właściwie już się wygadała i nie mogła tak po prostu się wyprzeć.

- Wydaje mi się - powiedziała że ma pan ogromne doświadczenie, a jeśli ktoś chce zaznać czegoś choćby raz w życiu, powinien zrobić to z kimś, kto przynajmniej wie, o co chodzi.

- Ach tak... - roześmiał się. Spróbujemy znów? Może tym razem nie będzie pani zaciskać warg i postara się sama otworzyć usta?

Posłuchała jego rady. To, co za pierwszym razem wydawało jej się bardzo dziwnym uczuciem gdzieś w środku, przeszło teraz wszelkie oczekiwania.

- Jeszcze trochę - powiedział po chwili, uświadamiając sobie, że puszcza jej pierś i wysuwa rękę za dekoltu - i będę musiał jutro rano złożyć oficjalną wizytę Natowi, ale myślę, że oboje wolelibyśmy tego uniknąć.

- Też pomysł! - wzdrygnęła się, sprawdzając uważnie, czy jakiś szczegół stroju nie zdradzi niepożądanych informacji.

- A o tamtej drugiej sprawie pogadam z Natem i resztą podczas porannej przejażdżki obiecał. - Może coś postanowimy.

- Tu nie ma żadnego „może”. - Ujęła go pod ramię i wrócili do sali balowej. Goście zaczęli się już schodzić i muzycy stroili instrumenty.

- Musicie coś wymyślić. Sophie to przecież nasza przyjaciółka.

- Tak jest, madame.

Sophia kazała służbie przynieść dużo gorącej wody na górę do garderoby, umyła się mydłem, którego zapach przypominał Natowi perfumy, a potem przez pół godziny moczyła się w głębokiej wannie. Tym samym mydłem umyła też włosy, poczekała, aż podeschną, a potem długo szcztokowała je do połysku. Wybrała najpiękniejszą nocną koszulę. Wybór szlafroka nie sprawił jej kłopotu - miała tylko jeden.

Przygotowuję się, jakbym była panną młodą, która czeka na młodożeńca, pomyślała z żalem. Ale teraz miała już do tego inny stosunek. To prawda, że po wyjściu Nathaniela w pewnej chwili doszła do wniosku, że padła ofiarą własnego szaleństwa, i omal nie napisała listu, by nie przychodził ani dziś, ani nigdy.

A jednak teraz, drapiąc Lass za uszami, podjęła decyzję. Choć najpierw przyjrzała się sobie i temu, co się z nią stało. Właściwie już jej małżeństwo było porażką, lecz wówczas przynajmniej potrafiła wykorzystać sprzyjające okoliczności. Korzystała z życia. Przyjemnych doznań podczas pobytu w Hiszpanii i Portugalii, a potem we Francji i w Belgii było niewiele, mimo to dawała sobie tam radę nawet w strasznych warunkach. Miała przyjaciół. Była lubiana i cieszyła się szacunkiem.

Miała też poczucie własnej wartości.

Po śmierci Waltera nieoczekiwanie dostała od rządu dom i rentę. Zakosztowała wtedy prawdziwej wolności i odkryła szczęście w spokojnej stabilizacji. Zaczął się dla niej nowy okres, zdobyła nowych przyjaciół.

Czuła, że panuje nad własnym losem. Była zadowolona z życia i z siebie.

A kim teraz się stała? Biedną, zastraszoną istotą, która boi się wyjść z własnego domu, boi się nawet wyrzeć przez okno, żeby nie natknąć się na Pintera lub jego szpicli. Przerazają ją wszelkie kontakty towarzyskie, zwłaszcza w eleganckich kręgach. Unika nawet spacerów w parku, by nie spotkać kogoś, kogo spotkać nic powinna, zwłaszcza że ktoś inny mógłby to zobaczyć. Wpada w panikę, kiedy słyszy pukanie do drzwi wejściowych.

Niemal całkowicie zerwała kontakty z rodziną Waltera. Zdziwiło ich to i dotknęło, zwłaszcza Sarę. Wczoraj nie przyjęła zaproszenia na organizowane przez nich przyjęcie w ogrodzie. Boleśnie przeżyła zerwanie najcenniejszej w jej życiu przyjaźni z czterema starymi znajomymi, a także dopiero nawiązanych kontaktów z żonami dwu z nich.

Skończył się jej ledwie zaczęty romans, po którym tak wiele oczekiwała, bo nie pociągał za sobą żadnych wyrzutów sumienia.

A wszystko po to, by zostać posłusznym popychadłem drania i sadysty.

Po to, by bez przerwy się bać. Nieustannie. Stale.

Dlaczego?

Bo Walter ją zdradził, a ona mimo wszystko pozostała mu wierna.

Oto dlaczego.

Jej życie zostało zrujnowane, wkrótce to samo czeka Edwina, jego rodzinę, a pewnie i Thomasa. I co dalej? Skandal i hańba? Bardzo prawdopodobne.

Uświadomiła sobie, że zniszczono jej nie tylko życie. Odwróciła głowę i uśmiechnęła

się mimowolnie, gdy Lass podniosła łeb i polizała ją po policzku. To samej jej wewnętrznej istocie groziła zagłada. Aż do szpiku kości, gdzieś głęboko w sobie czuła się nędzna i bezwartościowa.

Na to nie pozwoli. Po prostu nie. Od samego początku zastanawiała się, gdzie jest granica, poza którą nie wolno dać się zepchnąć. Nie wiedziała, czy taka granica istnieje, a strach podsuwał podejrzenie, że może w ogóle jej nie ma. A jednak jest. Sophia już do niej dotarła i wiedziała, że każdy następny krok pogłębiałby upokorzenie.

Dawno minęła już pora, kiedy zwykle dzwoniła po herbatę, a wciąż siedziała, rozmyślając, co ją teraz czeka. Musi zrobić trzy rzeczy. Po pierwsze - sprawdzić, czy może sprzedać dom, a jeśli tak, postarać się szybko załatwić tę sprawę. Po drugie odszukać na strychu pudła z rzeczami po Walterze. I wreszcie spędzić swoją ostatnią, wspaniałą noc z Nathanielem. Na pewno wspaniałą, zadba o to. I na pewno ostatnią.

Kazała więc przynieść dużo gorącej wody do swojej garderoby...

Nie była zdenerwowana ani zażenowana jak wtedy, za drugim razem - czuła może zakłopotanie, choć inne niż przedtem. Oczywiście, była spięta i podniecona, .Już. od jedenastej krążyła z garderoby do sypialni i z powrotem, co chwilę zerkając przez okno. Nie mogła usiedzieć w miejscu, a żeby zająć czymś ręce, chodząc, szczotkowała włosy.

Lass, która początkowo dreptała za nią, zniechęciła się w końcu i choć wiedziała, że tego jej nie wolno, wskoczyła na fotel. Oparła łeb na przednich łapach i patrzyła w górę na Sophie, pewna, że pani zaraz każe jej zejść. W końcu zamknęła oczy i głęboko westchnęła.

- Masz rację - powiedziała Sophia - chyba nie doczekamy się północy.

Za to doczekała się Nata. Przyszedł siedem minut wcześniej. Zbiegła po schodach i niecierpliwie, choć jak najostrożniej odsunęła zasuwę.

Otworzyła drzwi.

- Pospieszyles się - szepnęła.

- Naprawdę? - Wszedł, zdjął kapelusz i pochylił się, by ją pocałować.

- Powinienem zaczekać na zewnątrz, aż wybije północ?

Uśmiechnęła się. Przepelniało ją szczęście, rosnące podniecenie.

- Ależ skąd, byłam gotowa jeszcze wcześniej. Czekałam na ciebie.

- Naprawdę, Sophie? - wyjął świecznik z jej ręki i podniósł go wyżej. - Wyglądasz na szczęśliwą. Cieszysz się z naszego spotkania?

- Tak. - Patrzyła na niego rozpromieniona, a potem odwróciła się i weszła na schody. - Bardzo.

Tej nocy nie miała zamiaru droczyć się z nim ani udawać obojętności.

To była jej noc i chciała czerpać z niej pełnymi garściami. Przynajmniej raz w życiu postanowiła być do końca egoistką.

Postawił świecznik na stole w garderobie, spojrzął na Lass, która na krótko otworzyła oczy i pomerdała ogonem, a potem odwrócił się do Sophie. Być może spodziewał się powtórki tamtej nocy, gdy oboje nie wiedzieli, jak się zachować. Tym razem w Sophie nie było śladu skrępowania.

Podeszła bliżej i zaczęła rozpinąć guziki jego zakietu. Nat obserwował, jak zsuwa mu go z ramion.

- Nie jesteś ubrany wieczorowo - powiedziała. - Masz na sobie strój do jazdy.

- Rzeczywiście.

Rozpinała guziki kamizelki.

- Wczorom był bal u lady Honeymere. Nie byłeś na nim?

- Byłem.

Rzuciła kamizelkę na leżący na podłodze zakiet. Wyciągnęła koszulę na spodnie i zaczęła rozwiązywać jedwabny halsztuk.

- I nie zostałeś? - Sięgnęła za kark.

- Miałem inne zajęcia.

A więc poszedł do domu, żeby się przebrać w ubranie na poranną przejażdżkę. Czyżby zamierzał zostać całą noc? Miała nadzieję. Północ już minęła i czasu było coraz mniej. Na razie nie chciała o tym myśleć.

Podniósł ręce, aby mogła zdjąć koszulę przez głowę. Rzuciła ją na podłogę, oparła dłonie na jego piersi i zbliżyła twarz. Poczula delikatny zapach piżmowej wody kolońskiej.

- Sophie. - Wziął ją za ręce i odsunął o krok od siebie. Jego cudowne, marzycielskie oczy ogarniały ją spojrzeniem. - Jesteś taka piękna.

- Och! - Śmiechem pokryła zakłopotanie - Jesteś bardzo uprzejmy, ale naprawdę możesz to sobie darować. Wiem, że nie jestem piękna.

A jednak - położyła dłoń na jego ustach, aby nic więcej nie mówił dziękuję ci za te słowa. Każda kobieta przynajmniej raz w życiu powinna to usłyszeć. Dzięki tobie nagle poczułam się prawie piękna.

Zapamięta, co powiedział. Zapamięta na zawsze, że jej pożałował.

Przyglądał się jej uważnie.

- Dzisiaj coś zrozumiałem. W jakimś momencie twojego życia, nie mam pojęcia kiedy, może gdzieś u samego początku, wmówiłaś sobie, że nie jesteś ładna. Postanowiłaś ukrywać własne piękno przed sobą i przed innymi. Osiągałaś to bardzo sprytnie: krojem i

kolorem sukni, sposobem odnoszenia się do ludzi. Jeszcze tydzień temu, gdyby ktoś zapytał mnie, jak wyglądasz, odpowiedziałbym, że jesteś miła, choć nie należysz do piękności. A dziś po południu zdradziłaś się, kiedy mi kazałaś przejrzeć się w lustrze, a potem popatrzeć na ciebie i lady Gullis.

Miało z tego wynikać, że jesteś najbrzydsza. I wtedy zdałem sobie sprawę, że narzucałaś mi - zawsze, od kiedy cię znam - swoje własne wyobrażenia o sobie.

Dawno, dawno temu wydawało jej się, że jest ładna. Czasami, w przyływach wyjątkowej próżności uważała się za piękną. I właśnie wtedy poślubiła Waltera...

Przygryzła wargi. Zapragnęła, aby puścił jej ramiona, nie patrzył już na nią i pozwolił znów przytulić twarz do swojej piersi.

- Sophie, powinnaś zawsze nosić jasne kolory, tak jak teraz. Powinnaś tak się czesać, aby nie ukrywać piękna twoich włosów, ale je pokazać. I musisz zawsze się uśmiechać, tak jak uśmiechałaś się do mnie, kiedy otwierałaś drzwi. Jesteś naprawdę jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie znam. Chyba nawet najpiękniejszą, choć wiem, że akurat w tej sprawie nie jestem obiektywny.

Tłumaczyła sobie zawsze, że uroda nie ma znaczenia, i w końcu w to uwierzyła. Wmówiła sobie, że liczy się co innego - trzeba być miłą i mieć bliskich przyjaciół - i że lepiej być poczciwą Sophie niż zniewalającą pięknnością.

Ale cóż to było za niewiarygodnie cudowne uczucie usłyszeć od Nathaniela, że jest chyba najpiękniejszą ze wszystkich znanych mu kobiet.

Uśmiechnęła się do niego, tak jak uśmiechała się przy drzwiach na dole.

- Dziękuję. Och, naprawdę, bardzo dziękuję.

- Czy Walter nigdy ci tego nie powiedział?

Nagle zeszywniała. Walter nigdy nie potrafił się przemóc, by jej dotknąć.

Nat puścił jej rękę, objął mocno i przytulił.

- Przepraszam - pocałował ją w czoło - twoje małżeństwo to oczywiście nie moja sprawa. Wybacz nietakt.

Nie miała zamiaru dać sobie zepsuć tej cudownej nocy. Uniosła twarz i znów się uśmiechnęła.

- Nie chcę myśleć o Walterze. Chcę myśleć tylko o tobie, choć nie wiem, czy akurat na myśleniu mi zależy.

- Sophie. - Potarł lekko nosem czubek jej nosa. - Ach, Sophie. Tak za tobą tęskniłem.

Całował ją, a ona objęła go, wyruszając w swoją noc miłości. I choć nie powiedziała tego otwarcie, nie ukrywała, czego się spodziewa. Ma to być jej noc. Noc miłości.



- Sophie - powiedział po chwili - jesteś tak samo spragniona jak ja. Zrzućmy resztę ubrania i połóżmy się. Chcę się z tobą kochać.

Uśmiechała się, gdy rozwiązywał jej kokardkę pod szyją. Czuła się bezgranicznie, niewyobrażalnie szczęśliwa.

- Ja też.

Za oknem jaśniało. O tej porze roku dzień wstaje wcześnie, ale mimo wszystko Nathaniel z żalem uświadamiał sobie, że będzie musiał wkrótce wyjść. Byłoby cudownie po prostu znów zasnąć, czując tak jak teraz głowę Sophie wtuloną w jego ramię i jej rękę przerzuconą przez jego pierś. A potem obudzić się razem z nią, może kochać się jeszcze raz i wstać, usiąść razem do śniadania i razem planować wspólny dzień.

Otworzył oczy i spojrzał w górę. Zwykle o tej porze, po nocy spędzonej z kobietą, czuł się błogo i niechętnie myślał, że trzeba wyjść z łóżka, ale jednocześnie miał ochotę to zrobić, zaczerpnąć świeżego powietrza, pojechać do domu, poczuć się znowu wolnym i niezależnym. Nigdy nie przychodziło mu do głowy, by zostawać na śniadanie albo spędzać resztę dnia z partnerką z nocy.

Ale słowo „zwykle” już przestało go dotyczyć. Ta noc nie była zwykłą nocą, jedną z wielu. Przeżył coś jedyne i niepowtarzalne.

Spali bardzo niewiele. Kochali się bez końca, gwałtownie i czule, w zachwycie. Nago, bez okrycia, bez maski. Każde z nich dawało i czerpało rozkosz. Zmęczeni i znów ożywieni. Jak jedno ciało.

Nie wiedział, czy z upływem sezonu będzie umiał rozstać się z Sophie.

Złapał się na tej myśli i wcale nie odrzucił jej natychmiast; raczej rozważał. Nie, nie wie.

Pocałował Sophie w usta. Otworzyła oczy i posłała mu półsenny uśmiech.

- Zasnęłam? - spytała. - Nie wiem, jak to się stało.

- Muszę iść - powiedział Nat.

Ale Sophie wtuliła się w niego i mocniej objęła ramieniem.

- Jeszcze nie - poprosiła. - Och, nie. Jeszcze wcześnie.

- Chyba cię zupełnie wykończyłem... nie mogłem się nasycić.

- Nie wykończyłeś. Czułam się cudownie; tam. Tam, gdzie byłeś.

Obolała, wrażliwa i ciągle spragniona. Wejdz jeszcze raz.

Mówiła, zresztą przez całą noc, zupełnie inaczej niż Sophie, którą znał. Dokładnie tłumaczyła, co sprawia jej przyjemność i jak może podsycić jej rozkosz. Pytała, co ma robić, by było mu jak najlepiej, i zupełnie nie dziwiły jej coraz bardziej szokujące poufałości, jakich

nie potrafił sobie odmówić.

Miał całkowitą rację, kiedy tej nocy powiedział jej, że ukrywała się tak długo, jak długo ją znał. Mała, zwyczajna Sophie, ich pogodna, dobra towarzyszka jest w rzeczywistości piękną, namiętą, pełną życia kobietą.

Było to olśniewające odkrycie.

- Jeśli bardzo nalegasz. - Odwrócił się do niej i wszedł głęboko w jej ciepłe, wilgotne wnętrze. Owinęła się wokół niego i mocno ścisnęła.

- Przyjdę jutro wieczorem - a może to już dziś? - jeśli pozwolisz, Sophie, ale nie mogę obiecać, że wszystkie moje członki będą sprawne.

Chyba je troszeczkę wycieńczyłaś. Uśmiechnął się. położył na niej i zaczął się poruszać.

Sophie nie miała nastroju do żartów i subtelności. Naprężyła mięśnie, czuła, jak rośnie w niej pożądanie, i jękiem odpowiadała na każdy jego ruch. Orgazm przyszedł szybko; a potem, kiedy Nat docierał do szczytu, leżała spokojna i odprężona.

Zastanawiał się, czy ona będzie umiała rozstać się z nim na końcu sezonu. Czy trafił tylko na od dawna nie zaspokojony apetyt seksualny pełnej namiętności kobiety i z tego korzysta? A może Sophie go kocha?

Jedno stało się jasne. Jej małżeństwo z Walterem Armitage'em na pewno nie było szczęśliwe. Zawsze robili wrażenie zadowolonych z siebie nawzajem; tak, „zadowoleni” to chyba właściwe słowo. Tymczasem Sophie była stworzona do czegoś więcej. A Nat zawsze twierdził, że nikt nie wie, jak układają się stosunki między małżonkami w zaciszu ich domu.

To nie był udany związek.

- Mhm - odezwał się, zdając sobie sprawę, że całym ciężarem leży na Sophie. - Rozgnieciona Sophie. Powinnaś była mnie zepchnąć.

Ale kiedy chciał się unieść, Sophie zacisnęła uścisk.

- Jeszcze n i e - powiedziała. Jeszcze nie. Lubię twój ciężar.

Westchnął, odprężony leżał jeszcze przez kilka minut. Sophie jednak była wciąż napięta. Obejmowała go ramionami, jakby nigdy nie miała puścić.

Może także z końcem wiosny nie zechce go od siebie puścić. I możliwe, że nie sprawi mu to przykrości. Że będzie to wzajemne uczucie, tak jak wszystko, co zaszło tej nocy.

- No - powiedziała, układając ręce wzdłuż ciała - na pewno masz już ochotę wyjść. Zresztą już czas. Idź, idź.

Pocałował ją, uśmiechnął się i wstał.

- Nie mam ochoty - stwierdził. - Ale rzeczywiście już czas. Wolę nie witać się z

Samuelem, wychodząc.

Miała łzy w oczach, kiedy dziesięć minut później otwierała mu frontowe drzwi. A jednocześnie uśmiechała się tak promiennie jak jeszcze nigdy dotąd.

- Dziękuję - powiedziała. - Och, dzięki, Nathanielu. Zawsze byłeś moim wybranym, przecież wiesz. Zawsze.

Pocałował ją raz jeszcze i wyszedł. W uszach wciąż brzmiały mu jej słowa. Wybraniec? Spośród kogo? Kena, Rekxa, Edena - i Waltera? Ze wszystkich mężczyzn? Wybraniec. W jakim sensie? Seksualnym?

Przecież była tylko serdeczną przyjaciółką, Jak zdołała tak skutecznie się maskować przez tyle lat? Jak mógł od początku nie dostrzec w niej kobiety, która może dla niego znaczyć więcej niż każda inna, więcej niż w ogóle ktokolwiek inny na świecie, która staje się mu tak bliska jak bicie własnego serca?

Czy to właśnie jest miłość? - myślał z niepokojem. Czyżby zakochał się w Sophie? Czy ją kocha?

Czy potrafi żyć bez niej? To najważniejszy sprawdzian. Czy można żyć bez powietrza? Czy można żyć bez bicia własnego serca?

Czy może żyć bez Sophie?

- Nat powinien chować swoje przekrwione oczy pod rondem kapelusza - stwierdził Kenneth.

- Ken, to damy w buduarze oceniają, czy te oczka nabiegły krwią bardziej, niż powinny - odparł Rex.

- Dama, która doprowadziła go do tego stanu, pewnie oceniła go dobrze - oznajmił Kenneth i obaj rozchichotali się, zachwyceni znakomitym dowcipem.

- Miejmy tylko nadzieję - odezwał się Eden, wstrzymując konia, by nie uronić ani strzępka rozmowy - że lady Gullis nie wygląda dzisiaj równie efektownie. W przeciwieństwie do Nata jej nie byłoby z tym do twarzy.

- Liczmy także na to - dodał Rex - że nikt poza nami nie wyciąga wniosków z faktu, że lady Gullis nie było na wczorajszym balu, a Nat opuścił go nieprzyzwoicie wcześniej.

- Wszyscy jednak będą niewątpliwie równie jak my zachwyceni - stwierdził Kenneth.

- No, poza Moirą, która uważa, że mógłbyś sobie lepiej wybrać, Nat. Musiałem przypomnieć jej, że przecież nie szukasz żony. Jej zdaniem powinnaś się wstydić.

- Ciekaw jestem - odezwał się wreszcie Nathaniel, spoglądając w górę, na drzewa, które budziły w nim tęsknotę za wsią - czy wszyscy w tym mieście cierpią na tę samą matematyczną chorobę. Czy naprawdę każdy uważa, że dwa razy dwa jest pięć?

Cała trójka ryknęła śmiechem.

- Dbasz o reputację damy, co, Nat? - spytał Eden. - Wszyscy zgadzamy się co do tego, że masz nieskazitelną gust, stary. - Chrząknął. - Śmiem jednak przypomnieć tu obecnym, że to ja ją wybrałem dla ciebie.

- Na pewno otrzymasz swoją nagrodę w niebie - odpowiedział Nat.

- Mam pomysł, jak możemy pomóc Sophie. - Eden nagle zmienił temat, co mu się często zdarzało. Co prawda, nie jest on całkiem mój.

To twoja kuzynka, Nat, przyparła mnie do muru wczoraj wieczorem i pozbawiła kolacji. Ale wymyśliła coś cholernie dobrego.

- Ja mam najlepszy pomysł odpowiedział ponuro Nathaniel. - Wywołam kłótnię i sprowokuję tego sukinsyna, żeby mnie wyzwiał. Pamiętam, jak to zrobiliśmy, kiedy Rex musiał uporać się z Copleyem. Zabiję go i będzie to jedyne zabójstwo w moim życiu, które mnie ucieszy.

- Nie wmawiaj sobie tego. Nat - ostro przerwał mu Rex. - Czułem się wtedy tak samo i do dziś naprawdę nie żałuję, że zastrzeliłem Copleya, zamiast strzelić w powietrze, co pewnie bym zrobił, gdyby on nie wystrzelił przed sygnałem. Ale wciąż widzę go w snach i tak chyba już zawsze będzie. Wiem, że mam go na sumieniu, mimo że rozum podpowiada mi, że postąpiłem słusznie. Pinter jest winny szantażu, a to nikczemne, przyznaję. Ale nie tak nikczemne jak to, do czego posunął się Copley. Poza tym zrobiłem to ze względu na moją żonę. Sophie jest tylko naszą przyjaciółką.

Nathaniel zacisnął wargi.

- Tak czy inaczej powiedział - zabiję go. - Odwrócił się do Edena.

- Co takiego wymyśliła Lavinia? Żałuję, że nie zabroniłem jej się w to wtrącać. Pomogła mi odnaleźć perły i obrączkę. Ale jej trudno czeokolwiek zabronić, zresztą właśnie dzięki Sophie zrozumiałem, że Lavinii nie mogę zabraniać czegoś tylko z tego powodu, że jest kobietą.

- Uważa, że powinniśmy zaszantażować Pintera.

Kenneth i Rex parsknęli śmiechem.

- Grożąc, że Nat go powiesi, utopi, poćwiartuje, jeżeli nie zostawi Sophie w spokoju? - spytał Kenneth. - Na Boga, to może podzielać.

Widzieliście kiedyś, żeby oficer dowodził swoimi ludźmi zza ich pleców, tak jak to się często zdarzało Pinterowi? Jasne, że to tchórzliwy sukinsyn. A najdzielniejszy facet struchlałby na myśl o rozwścieczonym Nathanielu.

- Tylko co takiego, u diabła, ona mogła zrobić? - Rex rzucił pytanie w przestrzeń. -

Naprawdę nie potrafię sobie wyobrazić, by Sophie była zdolna do czegoś, co w najmniejszym stopniu mogłoby stać się przyczyną szantażu.

Nathaniel wiele o tym myślał. Odpowiedź nasuwała się sama, ale zdawała się równie nieprawdopodobna jak ich pierwsze podejrzenie.

- Być może to nie ona coś zrobiła - powiedział. - Może to Walter.

- Walter? - W głosie Edena brzmiało niedowierzanie. - Trudno o kogoś bardziej solidnego, szacownego i prawdziwie nudnego niż Armitage.

Nie rozpoznałby pokusy, nawet gdyby pojawiła mu się pod nosem.

- To znaczy, że bardziej prawdopodobne jest, że to coś ma jednak związek z Sophie? - spytał Nathaniel.

- Cała ta sprawa wygląda dość dziwnie. - Eden wzruszył ramionami i zawrócił konia w stronę parkowej bramy. Pojechali za nim. - Ale poszantażować Pintera, sprawić, żeby się pocił i dygotał ze strachu, owszem, to przemawia do mojego poczucia sprawiedliwości. Nie żeby zaraz postraszyć go Natem. Muszę wam jednak powiedzieć, że cały byłem czerwony, kiedy panna Bergland stwierdziła, że Pinter doznawał dreszczu seksualnej rozkoszy na widok chłosty.

- Akurat! - Nathaniel był zbulwersowany. - Naprawdę ci tak powiedziała, Eden? Na głos? - skrzywił się.

- Przecież miała rację. Wszyscy o tym wiedzieliśmy. Pamiętam, jak Ken mówił to wiele razy. Rzecz w tym, czy zdołamy zebrać na tyle dużo takich świństw, żeby się przeraził wywleczenia całej sprawy na jaw.

- A potrzebujemy czegoś jeszcze? - spytał Nathaniel. - Tylko z tego, co wiemy, mogę zrobić niezwykle barwną historię. Trochę upiększyć, dodać parę insynuacji i wystarczy, by przyćmić wszystko, co Sophie czy też Walter kiedykolwiek zrobili.

- Jest coś jeszcze - z wyraźnym ociąganiem odezwał się Kenneth.

Spojrzeli na niego. - Pewien młody żołnierz doniósł mi kiedyś, że Pinter robił mu propozycje... seksualne, oczywiście.

Zapadła cisza.

- Rozmawiałem z Pinterem - mówił dalej Kenneth - powiedziałem, że chłopak z pewnością źle go zrozumiał i być może powinno się go skazać na chłostę za tak karygodne nieporozumienie dotyczące oficera, ale mniejszym upokorzeniem byłoby tym razem puścić sprawę w niepamięć i dać chłopakowi szansę, by się zrehabilitował. To był jedyny sposób, żeby uchronić tego biedaka przed karą za wcale nierzadkie rzekome przewinienie.

- I nigdy na niego nie doniosłeś? - spytał Rex.

- Na Pintera? Nie, miałem w szkole kilku kolegów o takich skłonnościach, wy zapewne też, tak samo było w wojsku. Pomijając kwestie prawne, nigdy nie odczuwałem potrzeby, by ich nienawidzić, usuwać albo nękać, pod warunkiem że nie wystąpią z niczym odrażającym ani wobec mnie, ani moich podwładnych. Zawsze uważałem, że tacy się urodzili, a na to nie ma już rady. A to, że Pinter był wyjątkowo antypatycznym typem, nie wydawało mi się wystarczającym powodem, by na niego donosić.

- No to go mamy - oświadczył ponuro Nathaniel. - Jak amen w pacierzu.

To jest przestępstwo, za które grozi kara śmierci, na Boga.

- Chyba rzeczywiście go mamy przytaknął Eden.

- W takim razie uratujemy Sophie, bez względu na to, czy tego chce, czy nie - zdecydował Rex. - - Nie powinna wiedzieć, że to my, dobrze?

Niech przez resztę życia myśli, że tego sukinsyna ruszyło sumienie. Ciekawe, czy odezwie się jeszcze kiedyś do któregoś z nas?

- Jestem pewny, że to Pinter zmusił ją groźbami, żeby trzymała się od nas z dała - stwierdził Eden. Zważywszy zwłaszcza na to, co powiedział Ken. On wie, że ty wiesz coś o nim, a przynajmniej masz powody do podejrzeń, a także, że wszyscy czterej jesteśmy bardzo zaprzyjaźnieni i cholernie oddani Sophie. Kiedy powiemy mu to, co mamy do powiedzenia, a on da jej spokój, Sophie może dojść do wniosku, że znów wolno jej z nami rozmawiać. Pocziwa Sophie. Musimy trochę odczekać, by się nie zorientowała, że wtrąciliśmy się w tę sprawę. Ale myślę, że jeszcze przed końcem sezonu na powrót będziemy mogli się z nią spotykać.

- Trzeba zabrać się do tego tak, żeby zrobić na Pinterze odpowiednie wrażenie - odezwał się Kenneth. - Możemy umówić się na jutro rano? Napiszę dzisiaj parę słów i dam wam wszystkim do podpisu. Przygotuję kilka kopii, dla każdego jedna. Niech ten drań jasno zda sobie sprawę, że jeśli chce bezkarnie nadal znęcać się nad ludźmi w rodzaju Sophie, musi liczyć się z poważnymi konsekwencjami.

- Znajdę jakiś inny sposób, by go o tym przekonać - powiedział Nathaniel. - Może go nie zabiję, a szkoda, ale Bóg mi świadkiem, uślicznę mu facjatę, zanim z nim skończę.

- Może lepiej, żebym ja to zrobił, Nat - wtrącił Eden, chichocząc. - Lady Gullis chyba się nie spodobała twoja posiniaczona twarzyczka.

- No to losujmy - zaproponował Kenneth. - A ja to co, gorszy?

- Jeżeli wszyscy macie na to ochotę - odparł Nathaniel - przykro mi, ale będziecie musieli poczekać w kolejce. To trzeba zrobić dla Sophie, a tym, który to zrobi, będę ja. Tak jak Rex zrobił coś dla Catherine.

Spiął konia w galop i zostawił przyjaciół w tyle. Spoglądali za nim zdziwieni.

Sophia niewiele spała tej nocy, ale mimo to spędziła pracowity poranek, czuła się rześko, a nawet radośnie.

Nie położyła się już do łóżka po wyjściu Nathaniela. Otuliła się ciepło przed rannym chłodem i zabrała Lass na długi, szybki spacer po parku.

Bawiła się z nią przez chwilę, rzucając patyki, które Lass przynosiła z powrotem. Sophia odbierała jej zabawkę i biegła z nią, a suka pędziła obok, rozszczekana i zachwycona, skacząc do kijka, ale nie łapiąc go w zęby, po czym Sophia, roześmiana, znów rzucała patyk przed siebie i cała zabawa zaczynała się od nowa.

Kiedy wróciły do domu, zjadła solidne śniadanie, dużo obfitsze niż zwykle, i wciągnęła Samuela w rozmowę, która zakończyła się monologiem służącego: zabawiał swoją panią opowieścią o bólach, jakich przysparza mu wrastający paznokieć lewej nogi. Pani Armitage zapewne nie wie, jak wielkie cierpienia kryją się za jego pogodnym sposobem bycia.

Sophia proponowała różne środki, wreszcie, przyglądając się krytycznie butom Samuela, zasugerowała, by zdecydował się na fason o szerszych noskach. Tłumaczyła mu uprzejmie, że wraz z armią przewędrowała pół kontynentu i widziała wyjątkowo dużo odcisków, pęcherzy, wrastających paznokci... Owszem, tak, chętnie wypije jeszcze jedną filiżankę kawy.

Spędziła trochę czasu przy sekretarzyku, pisząc listy. Potem znów wyszła z domu, najpierw do adwokata, z którym już wcześniej omawiała swoje sprawy. Powierzyła mu sprzedaż domu, przedyskutowała inne kwestie i pożegnała go w przekonaniu, że wszystko zostanie odpowiednio załatwione. Nie zamierzała martwić się ani nawet zastanawiać nad tym, co właśnie zrobiła.

Choć oczywiście było o czym myśleć. Jakżeby inaczej. Do tej pory zakładała, że resztę życia spędzi w domu na Sloan Terrace. Cieszyła ją ta perspektywa mimo ograniczonych możliwości. Miała dopiero dwadzieścia osiem lat, ale z zadowoleniem wkraczała w spokojny wiek średni.

W tej chwili wydawało jej się niewiarygodne, że gotowa była się tym zadowolić. Jest przecież wciąż młoda. Ma przed sobą jeszcze tyle życia, o którym sama może decydować. O tak. I jest piękna. Tego ranka czuje się piękną kobietą, więcej - wie, że jest piękna. Tak powiedział Nat.

Nie wróciła do domu od razu. Poszła po zakupy. Miała w portmonetce niewiele



pieniędzy i wiedziała, że przez jakiś czas nie będzie ich więcej. Obejrzała kolczyki, bransoletki i naszyjniki na wystawie jubilera i poszła dalej. Zachwyciły ją kapelusze, wachlarze, wytworne torebki i parasolki, ale tylko nasyciła oczy. Nie mogła się jednak oprzeć pokusie, podziwiając gotową suknię wystawioną w oknie u krawcowej. Klientka, dla której ją uszyto, domyślała się Sophia, rozmyśliła się, więc suknię postanowiono sprzedać. Z lekkiego perkalu, wyglądała na małą, może zbyt małą na nią. Miała prosty krój. I jaśniutkoniebieski kolor.

Sophia weszła do środka.

Przymierzyła ją i stwierdziła, że suknia istotnie jest bardziej dopasowana niż wszystkie inne jej stroje żyjąc w wojsku, nabrała zwyczaju ubierać się luźno i wygodnie. Niebieska kreacja efektownie układała się na biuście i biodrach, podkreślając kobiecą i proporcjonalną, choć może nie zanadto obfitą figurę. Sophia wyglądała w niej ładnie i wytwornie. Kiedy usłyszała to od pomocnicy krawcowej, uśmiechnęła się. Wierzyła jej.

Krew pulsowała jej w skroniach, gdy płaciła za suknię. Nie była droga, ale dla niej stanowiła wielki wydatek. A jednak, kiedy z paczką pod pachą wychodziła ze sklepu, nie bała się i nie miała poczucia winy. Była zachwycona. Wreszcie ma coś ładnego. Dobry nastrój omal nie przysł, gdy uświadomiła sobie, że Nat nigdy jej w tym nie zobaczy, ale uśmiechnęła się i wydłużyła krok. Świeciło słońce. Wystawiła ku niemu twarz.

Nikt nie może zmienić teraz jej poczucia własnej wartości. Wystarczająco długo znosiła dotychczasowy stan rzeczy. Pojedzie do Gloucestershire, gdzie się wychowała i gdzie wciąż mieszka jej brat ze swoją rodziną. Zacznie tam nowe życie. Może kiedyś nawet jeszcze raz wyjdzie za mąż. Ktoś z pewnością poprosi ją o rękę, jest przecież piękna.

Może nawet zdąży urodzić dziecko, albo dwoje. Przed laty zabroniła sobie myśleć o własnych dzieciach.

Po powrocie do domu wręczyła paczkę Pamelii, polecając jej wyprasować złożone miejsca, i przeniosła do salonu jedno ze znalezionych poprzedniego dnia na strychu pudeł z rzeczami Waltera. Wyjęła z niego pistolet i długo, pieczołowicie go polerowała. Robiła to już wcześniej.

Niezbyt często, to prawda, tak jak większość żołnierzy, Walter wolał osobiście czyścić własną broń. Sophia z pewnymi oporami brała ją do ręki, pamiętając, że używano jej, by zabijać, i że nadal będzie temu służyć.

Ale od czasu do czasu zdarzało jej się ją czyścić. Doskonale wiedziała, jak to się robi.

Jednocześnie układała sobie w głowie treść listów, które napisze, kiedy skończy. List do Thomasa z wyjaśnieniem, że sprzedaje dom i przeprowadza się z powrotem do

Gloucestershire; może jej oczekiwać w ciągu tygodnia lub dwóch. List do Borisa Pintera. Zapowie, że złoży mu wizytę następnego dnia rano, jeśli będzie łaskaw być wtedy w domu. Musi starannie wyważyć proporcje między uprzejmością i uniżeniem. I list do Nathaniela. Ale tego w myślach nie potrafiła nawet zacząć.

Wcale nie łatwiej było zacząć go na papierze, kiedy później usiadła przy sekretarzyku z piórem w dłoni i miała już za sobą listy do Thomasa i Borisa Pintera. Zamyślona muskała piórem policzek. Zgniecione kawałki papieru, który powinna przecież oszczędzać, leżały na podłodze wokół jej stóp. Na koniec zdobyła się tylko na krótki, nieskładny tekst.

*Drogi Nathanielu - pisała - jeszcze raz dziękuję Ci za okazaną mi niezwykle uprzejmość. „Uprzejmość” wydała j e j się słowem niezbyt stosownym do sytuacji, ale nie mogła wymyślić nic lepszego. Wspomniałaś, że przyjdiesz dziś wieczorem. Błagam Cię, żebyś tego nie robił. Proszę, nie przychodź tu więcej. Nie mam do Ciebie urazy, zawsze będę Cię wspominać z czułością, ale jeszcze raz proszę, nie przychodź tu więcej.*

*Twoja przyjaciółka*

*Sophia*

Krótko i zwięźle, stwierdziła, przeczytawszy list jeszcze raz. Miała ochotę go zgnieść i dorzucić do tych leżących na podłodze. Krótki, a jednak nie ustrzegła się powtórzeń. Ale niech tak zostanie. Nie ma naprawdę nic do dodania, a tę jedną jedyną rzecz należało powtórzyć, by Nat nie podejrzewał, że pisze wbrew sobie.

Pisała szczerze. Wiedziała, że tego ranka popadła w przedziwną euforię podobną do samozatrąty. Zdawała sobie sprawę, że kiedy wróci do normalnego stanu, będzie bardzo cierpieć. Ale wiedziała też, że poprzedniego dnia i ostatniej nocy dokonała się w niej nieodwracalna zmiana na lepsze. Odzyskała poczucie własnej wartości, zarówno jako człowiek, jak i kobieta - oczywiście to drugie zawdzięcza Nathanielowi.

Kocha go do szaleństwa. A wspomnienia ostatniej nocy - nie tylko namiętności i czułego ciepła, ale także zwykłego radosnego uniesienia - będą w niej jeszcze bardzo długo, może do końca życia. Darzy go zbyt głębokim uczuciem, by poprzestać tylko na przelotnym związku. Potrafi wyobrazić sobie życie bez niego. Nowe, ekscytujące życie bez Nata.

Zostać tu do końca sezonu tylko po to, by przedłużać romans, który nieuchronnie musi się skończyć - choć to ona sama tak postanowiła - nie, to nie może przynieść nic dobrego. Tylko ból.

Zapieczętowała list i zadzwoniła na Samuela. Niech zabierze całą korespondencję i wyśle, zanim ona zmieni zdanie. Poprosiła o herbatę.

Usiadła w swoim ulubionym fotelu przy kominku; Lass uszczęśliwiona zwała się

całym ciężarem na jej stopy. Herbata stygła na stoliku.

Sophia trzymała w dłoniach coś, co znalazła w pudle z pistoletem Waltera.

Choć nie należało do niego, włożyła to tam sama, zdeterminowana po śmierci męża. Coś, o czym prawie zapomniała, choć gorączkowo właśnie tego szukała, gdy tylko otworzyła pudło.

Rozprostowała złożony skrawek materiału na dłoni i wskazującym palcem wodziła po wyhaftowanym w rogu monogramie. Podniosła chusteczkę do twarzy. Zalatywała stęchlizną, choć Sophia wyprała ją i trzymała w lawendzie od chwili, kiedy dostała ją od Nata tego dnia, gdy wioził ją przed sobą na koniu, od stóp do głów ubabraną błotem.

Zawsze obiecywała sobie, że mu ją zwróci. Usprawiedliwiała się, że po prostu nigdy o tym nie pamięta w porę, a przypomina sobie dopiero, kiedy nie ma go w pobliżu. W rzeczywistości przez kilka następnych tygodni wstrzymywała oddech na widok Nathaniela, w obawie, że zapomni się o swoją własność.

Od czasu do czasu, i wcale nierzadko, lubiła wyjmować ją z małego kuferka, spomiędzy woreczków z lawendą i tak jak teraz podnosić do twarzy. I zawsze przekonywała samą siebie, że tylko troszeczkę podkocha się w nim, tak jak w pozostałych trzech i tak jak wszystkie żony oficerów, i kobiety towarzyszące pułkowi.

Och, Sophie, pomyślała, tyle lat się okłamywałaś. Nigdy nie byłaś wolna.

Ale teraz będzie inaczej. Pomyślała o pistolecie w pudle, zawiniętym w czystą szmatkę. Poczowała łaskotanie i drzenie w żołądku. List jest już w drodze do Nathaniela.

Będzie wolna. Zamknęła oczy i ocierała policzek o miękki materiał chusteczki z wyhaftowanym w rogu Ci jak Gascoigne.

Nathaniel miał za sobą pracowity dzień; chciał, aby minął jak najszybciej.

Mimo prawie nie przespanej nocy z przejażdżki w parku wrócił, tryskając energią. Bezsenna w dobrych celach nie męczy tak jak bezsenność z każdego innego powodu, myślał rozbawiony, przeskakując po dwa stopnie w górę, do garderoby, gdzie zamierzał przebrać się do śniadania.

Przyjrzał się swoim oczom w lusterku. Przyjaciele przesadzali. Oczywiście widzieli tylko to, co chcieli zobaczyć. Wcale nie miał przekrwionych oczu.

Obiecał, że rano zabierze Lavinie do biblioteki.

W drodze zauważył, że dzień jest piękny. Nie mógł się doczekać wieczoru. Nie żeby spodziewał się powtórki ostatniej nocy. Po prostu żadne z nich nie wykrzesze z siebie tyle energii. Chciał tylko leżeć przy niej, całować ją, a przede wszystkim spać i budzić się razem. Rozsadzała go niecierpliwość.

- Wyglądasz dziś na bardzo zadowolonego z siebie - stwierdziła Lavinia, sprowadzając go z obłoków na ziemię. Naprawdę zbyt dobrze czytała w jego myślach.

- Cudowny dzień - odpowiedział. - Dobrze się bawiłaś wczoraj na balu?

Poczerwieniała. Lavinia zarumieniona? Ciekawość i nadzieja wzrosły na chwilę, dopóki nie przypomniał sobie, co się wczoraj wydarzyło.

- Bardzo dobrze, dziękuję - odparła.

- Eden powiedział mi, że zaczerwienił się przez ciebie od stóp do głów.

- Tak? - Rumieniec rozpląnął się na szyję.

Nathaniel z przyjemnością pomyślał, że dziewczyna ma jeszcze sumienie.

- Nie powinnaś przypierać go do muru w taki sposób. W końcu jest dla ciebie obcym człowiekiem.

Oczy Lavinii błysnęły.

- Powinam była wiedzieć, że nie potrafi trzymać języka za zębami.

Zarozumiała idiota!

- Och, Lavinio! Eden nie przypisywał sobie żadnej zasługi. Od razu przyznał, że to w całości twój pomysł.

- Naprawdę? - Najeżyła się, raptem stanęła i patrzyła na niego nieprzytomnie.

- Nat, o czym ty właściwie mówisz?

- O twojej propozycji, żebyśmy odplacili Pinterowi pięknym za nadobne, oczywiście - zmarszczył czoło. - A myślałaś, że o czym?

- O niczym. - Starła się, żeby zabrzmiało to obojętnie. - Mówimy w końcu o tej samej sprawie. No właśnie. Jest jasne jak słońce, Nat, że to się uda. Pan Pinter pewnie nie może tego robić z kobietami, zatem...

- Ani słowa więcej - przerwał Nathaniel, podnosząc rękę i rozglądając się, czy w zasięgu głosu nie ma jakiegoś przechodnia. - Lepiej byś zrobiła, przychodząc do mnie, zamiast stawiać biednego Edena w niezręcznej sytuacji.

- A ty kazałbyś mi zmiatać i zachowywać się, jak przystoi damie.

- Wcale nie. - Dotknął ręki opartej na jego ramieniu. - W ostatnich tygodniach nauczyłem się paru rzeczy, Lavinio. Wciąż mam nadzieję, że do końca sezonu jeszcze spotkasz człowieka, którego na tyle polubisz i obdarzysz szacunkiem, że zgodzisz się wyjść za niego za mąż. Ale jeżeli nie, wrócimy na lato do Bowood i zastanowimy się, co będzie dla ciebie najlepsze, co chciałabyś robić i jak będę mógł wypełniać swoje obowiązki opiekuna. Będziemy musieli podjąć jakąś zadowalającą obie strony decyzję.

Domek we wsi albo na terenie posiadłości, może gdzieś blisko, żebyśmy byli spokojni o

ciebie, ale na tyle daleko, żebyś miała poczucie niezależności.

Z czasem pewnie nawet dam się przekonać, by nie odwiedzać cię częściej niż dwa, trzy razy dziennie uśmiechnął się do niej.

Przechyliła głowę na bok i przyglądała mu się uważnie, a potem zaskoczyła go, zarzucając mu ramiona na szyję i wyciskając na jego policzku głośnego całusa.

- Nat! - wykrzyknęła. Och, Nat, zawsze wiedziałam, że możesz być sympatyczny, jeśli tylko zechcesz.

- Ach, no tak - powiedział mocno zakłopotany. Z przeciwległego chodnika puszczał do niego oko starszy pan. - Chyba powinniśmy już iść, Lavinio.

Ruszyli w przyjaznym milczeniu. Oczywiście Lavinia marzy o niezależnym życiu, myślał Nat. On sam wyobrażał sobie rozkoszny żywot w domu, w którym nie będzie już kobiet. Choć zastanawiał się, jak wyglądałoby Bowood, gdyby pojawiła się w nim Sophie. Widział ją w domu, w każdym z pokoi, w jego sypialni, w jego łóżku. W pokoju dzieciennym, pochyloną nad kołyską. W parku na wspólnym spacerze, z Lass i jego psami, i z maluchem, który co parę kroków przystaje, żeby zrywać stokrotki.

Coś niepokojącego się ze mną dzieje, stwierdził, przywołując się do porządku. Jednak najbardziej niepokojący był chyba fakt, że wcale go to nie zaniepokoiło.

Dzień upływał wypełniony wydarzeniami; po południu towarzystwo wybierało się na piknik. Nat wrócił z Lavinią do domu i wtedy kamerdyner powiedział mu, że na biurku czekają na niego listy. Uznał jednak, że nie jest to pora na załatwianie interesów. Doniesienia z Bowood i cała reszta może poczekać. Georgina wybierze zaproszenia, które obficie napływały każdego dnia, i zanieśli na górę.

Popołudnie było idealne na piknik, a wiejskie otoczenie Richmond Park wybrano doskonale. Czy to sceneria znakomicie sprzyjała romansom, czy też to, co zdarzyło się tego popołudnia i tak było nieuniknione, w każdym razie przez całą godzinę przed podaniem herbaty i pół godziny potem Georgina i Lewis Armitage spacerowali po trawiastej, wysadzonej dębami alei.

Są trochę nierozważni, pomyślał Nathaniel, zastanawiając się, czy powinien coś zrobić, żeby ich rozdzielić. Nie zrobił jednak nic. Starczyło im rozsądku, by nawet na moment nie zniknąć z pola widzenia, a poza tym razem wyglądali bardzo sympatycznie, żeby nie powiedzieć więcej.

To wrażenie spotęgowała reakcja Georgie po powrocie do domu, kiedy spytał ją, jak się bawiła na pikniku. Byli tylko we dwoje, Lavinia poszła na górę przebrać się. Georgina zarzuciła mu ramiona na szyję - druga młoda kobieta tego dnia; nie, trzecia: Sophie wcześniej

rano.

- Och, Nathanielu - mówiła ze łzami radości w oczach - jestem taka szczęśliwa!

- Naprawdę, Georgie? - spytał, obejmując ją. Czuł się trochę niezręcznie.

Nie zniósłby jej krzywdy. - Domyślam się, że to z powodu Lewisa Armitage'a. Czy coś powiedział?

Zarumieniła się ślicznie.

- Przecież nie mógł, skoro wcześniej z tobą nie rozmawiał.

- Właśnie - przyznał i uśmiechnęli się do siebie. Czyżby Georgina i Lewis Armitage już doszli do porozumienia?

- Lord Perry poprosił o pozwolenie złożenia wizyty lordowi Houghtonowi jutro rano - powiedziała. - Przypuszczam, że zamierza prosić o rękę Sary. Lewis, to znaczy pan Armitage, mówi, że jego rodzice potrzebują dnia albo i dwu, żeby ochłonąć.

- Rozumiem.

- Ale jestem taka szczęśliwa!

- W takim razie ja też. - Pocałował ją w czoło. - Będę czekał na wizytę w przyszłym tygodniu albo coś koło tego.

Uśmiechnęła się promiennie, zakręciła na pięcie i pobiegła na górę.

Ile jeszcze godzin zostało do północy? Spoglądając za siostrą, Nat wyciągnął z kieszeni zegarek. Piąta, siedem godzin czekania. Wieczność.

Siedem godzin bez siedmiu minut. O tyle wcześniej przyszedł do niej wczoraj i nie miała o to pretensji. Dziś zrobi tak samo.

Ale i tak to wieczność.

Przypomniał sobie, że tego wieczoru miał zjeść kolację z lady Gullis, a potem, w niedużym gronie jej przyjaciół, wybrać się do teatru. Na szczęście poprzedniego dnia napisała do niego z prośbą o wybaczenie, gdyż zaproszono ją na przyjęcie w wiejskiej posiadłości. Wyjedzie na kilka dni. Może spotkają się kiedy indziej?

Nathaniel podejrzewał, że jego niechęć do nawiązania romansu stałą się irytująca, więc lady Gullis w bardzo uprzejmy sposób kładła kres ich znajomości.

Mógłby pójść na koncert, na który Georgina i Lavinia wybierają się w towarzystwie Margaret i Johna, ale z przyjemnością pomyślał o wolnym wieczorze, dla odmiany. Usiądzie w bibliotece, z nogami na stole, i będzie czytał książkę. Może się zdrzemnie. Nawet jeśli nadchodząca noc nie okaże się tak bezsenna ani tak forsowna jak ostatnia, na pewno będzie wymagała wysiłku i kilku nieprzespanych godzin.

Kiedy po obiedzie rodzina się porozchodziła, Nat, rozpoczynając swój spokojny

wieczór, przypomniał sobie o listach w gabinecie. Postanowił, że przeczyta je rano. Ale rano ma się stawić z przyjaciółmi u Borisa Pintera; Edenowi udało się ustalić jego adres, a Kenneth już dał im obiecane kopie pisma. Ken powinien zostać zawodowym politykiem, doszedł do wniosku Nathaniel po przeczytaniu dokumentu. Doskonale wie, jak brudną sprawę przedstawić jako coś naprawdę odrażającego.

W takim razie przeczyta listy jutro po południu; co postanowiwszy, odnalazł właściwą stronę w książce. Ale obiecał, że jeśli pogoda dopisze, zabierze po południu Georginę i Lavinie do Tower. Lavinia chce obejrzeć arsenał, a Georgie klejnoty koronne. Poza tym jutro nadejdzie kolejna porcja listów.

Westchnął i wstał. Jeśli szczęście mi dopisze, myślał, idąc do gabinetu, nie będzie dziś żadnego listu z Bowood, a przynajmniej nic, co wymagałoby czasu i uwagi. Ziewnął głośno. W ciągu dnia nie czuł się zmęczony, ale w tej chwili bardzo chciało mu się spać.

Nie było nic z Bowood. Nat zabrał listy do biblioteki i z uczuciem ulgi zapadł w fotel.

Znalazł kilka niewielkich rachunków za zeszłotygodniowe zakupy Georginy i Lavinii oraz list od Edwiny z plebanii w Bowood, pisany jej drobną, pokurczoną ręką i pokreślony tak, że słowa były prawie nieczytelne.

Kiedy jednak z wielkim trudem wczyta się w nie, list okaże się tak samo nudny jak kazania jej męża. Poczul ułkucie winy. W końcu zdobyła się jednak na wysiłek i napisała. Poświęcił, choć bardzo niechętnie, pełen kwadrans, by w końcu się przekonać, że jego podejrzenia były słuszne.

Był jeszcze jeden list. Otworzył go i przeczytał, a potem upuścił na kolana, oparł głowę na fotelu i zamknął oczy.

Czy zrobiła to też dlatego, że boi się Pintera?

Nie bała się go ostatniej nocy. A Pinter nie mógł się o niczym dowiedzieć, chyba że miał jej dom pod stałą obserwacją, co nawet jak na niego wydawało się absurdalne.

Dlaczego więc? Jeśli nie ze strachu, to dlaczego?

Nie chce go?

Tej nocy go pragnęła.

„Jeszcze raz dziękuję Ci za okazaną mi niezwykłą uprzejmość!”

Równie dobrze mogłaby mu dać w twarz. Czy tylko o to chodziło ostatniej nocy? Czy dziękuje mu za zwrot pereł i obrączki?

„Zawsze będę Cię wspominać z czułością”.

Och, Sophie. List był tak w jej stylu - spokojny, wyważony, pogodny.

Nie wiedzieć dlaczego Nathanielowi przypomniała się dawna Sophie, nijaka i trochę

zaniedbana. Żona Waltera.

Nie mógł łączyć tego listu z pełną życia, namiętą kochanką z ostatniej nocy.

Czyżby chciała po prostu przeżyć noc, którą na zawsze zapamięta?

Czy już rano, przed jego wyjściem, wiedziała, że napisze ten list? Czyżby go wykorzystowała, tak jak on wykorzystywał mnóstwo kobiet przed laty?

Byłaby w takim postępowaniu jakaś sprawiedliwość, musiał przyznać.

Ale nie Sophie. Nie Sophie.

Postanowił wraz z przyjaciółmi, że ona się nie dowie o ich planowanej wizycie u Pintera. Zorientuje się, że jest wolna, ale nie może wiedzieć, że to oni - zwłaszcza on - maczali w tym palce. Nie będzie żadnego pretekstu, żeby jej złożyć wizytę.

Nigdy jej więc nie zobaczy, chyba że wpadną na siebie przypadkiem.

Musi dopilnować, żeby do tego nie doszło. Jeśli w najbliższym czasie Georgina oficjalnie się zareczy, będzie pewnie chciała wrócić na wieś, żeby przygotowywać się do ślubu. A z nią chyba wrócą do Bowood wszyscy.

Nat nie sądził, by Lavinia zmartwiła się, że straci resztę sezonu.

Albo, gdyby Georgina wolała takie rozwiązanie, mogłaby zostać z Margaret w Londynie, a on i Lavinia wróciliby do Bowood i spróbowaliby urządzić ją we własnym domu, gdzieś niedaleko. Teraz, skoro wspomniał jej o takiej możliwości, na pewno chętnie przystanie na szybki wyjazd.

Jak najprędzej wyjechać z Londynu. Wrócić do spokojnej przystani w Bowood.

Sophie, pomyślał, uświadamiając sobie nagle, że nie musi teraz odpoczywać, bo nie ma już przed czym. Ach, Sophie. To był taki piękny sen, kochanie. Myślałem, że i ty go śniesz. Jakże byłem głupi!

Nie ruszył się z miejsca, siedział z zamkniętymi oczami. Nie miał nic innego do roboty.



Boris Pinter mieszkał na drugim piętrze domu na Bury Street, zaraz za St James Street. Sophia dotarła tam przed południem, samotnie i na piechotę, co nie zjednało jej przychylności służącego, który otwierał drzwi, ani też kobiety, zapewne właścicielki domu, która wyszła z pokoju na dole, żeby dokładnie ją obejrzeć. Sophia ubrała się starannie i okryła obszerną, podobną do wojskowej peleryną, którą zwykle nosiła w Hiszpanii.

Przedstawiła się, chłodno i wyniośle, jako Sophia Armitage, żona majora Waltera Armitage'a - z wizytą do porucznika Borisa Pintera.

Nie wiadomo czemu, pomyślała z uczuciem, które w innej sytuacji można by nazwać rozbawieniem, oboje odnoszą się do mnie z respektem.

Gospodyni nawet wprowadziła ją dwa piętra w górę, jakby sama była służącą. Zapukała do drzwi prowadzących do pokoi pana Pintera i zaczekała, aż otworzy je jego lokaj.

Pan Pinter, oświadczył, oczekuje pani Armitage. Otworzył drzwi szerzej i Sophia weszła do środka. Serce waliło jej jak młotem już od dłuższego czasu, ale teraz zaczynało też brakować jej powietrza. Nie pozwoliła służącemu zdjąć sobie peleryny. Powiedziała, że nie zostanie długo. Wprowadził ją do salonu, dużego, kwadratowego pokoju z ciężkimi meblami i ciemnymi zasłonami. Na chwilę zostawił ją samą.

Kiedy drzwi się otworzyły, stanęła z boku. Korciło ją, żeby przejść przez pokój i stanąć przy oknie albo przy kominku. Nie mogła znieść myśli, że znajdzie się blisko Pintera, ale nie chciała też, by zagroził jej drogę do wyjścia.

- Och, Sophie, moja droga powiedział, zamykając za sobą drzwi. - Cóż za miła niespodzianka zobaczyć cię tutaj, i to wcześniej, niż mogłem się spodziewać. Przyszłaś sama, nawet bez pokojówki?

Wygląda całkiem, całkiem, oceniła chłodno, taki uśmiechnięty, w dobrze skrojonym ubraniu i ze świeżo wyszczotkowanymi włosami. Ktoś, kto go nie zna, mógłby go wziąć za czarującego młodego człowieka.

- Nie odpowiadasz - zauważył. - Usiądziesz? - wskazał gestem kanapę.

- Nie, dziękuję - odpowiedziała. - Gdzie jest list?

- Tutaj - poklepał się po prawej kieszeni na piersi. - Chyba nie chcesz go czytać? Nie dosyć już sobie zafundowałaś tych męczarni?

Oczywiście, jeśli nie wierzysz i chcesz sprawdzić autentyczność, możesz go zobaczyć. Nie lubię być prostacki, ale czy przyniosłaś pieniądze?

Przeszedł przez pokój i usiadł w głębokim fotelu tuż koło okna, choć Sophia wciąż

stała. Świadomy brak kultury, naturalnie.

- Nie.

Uniósł brwi, założył nogę na nogę i kołysał stopą.

- Aha - powiedział cicho. - Nie masz pieniędzy, Sophie? I przyszedłaś po list? A co, jeśli łaska, chcesz zaoferować w zamian? Tylko swoją niezbyt urodziwą osobę? Przykro mi, ale jest dla mnie mniej warta niż choćby strzępek jednego listu. - Uśmiechnął się do niej czarująco.

I wtedy zrozumiała coś. co tłumaczyło wszystko i z czego powinna była zdać sobie sprawę dużo wcześniej - dlaczego Walter zablokował jego awans, dlaczego Pinter tak nienawidził Waltera i wszystkich jemu bliskich i dlaczego był zdecydowany wykorzystać te listy w jakikolwiek sposób, byle tylko ich zniszczyć.

Żaden łajdak nie jest tak po prostu nikczemnym wcieleniem zła.

Większość z nich znajduje jakieś usprawiedliwienie dla tego, co robią, choćby nawet błędne. Sophia zrozumiała motywy Pintera.

- Żądam wszystkich pozostałych listów - oznajmiła. - Wszystkich.

Cena nie jest wygórowana: pańskie życie.

Stopa znieruchomiała, uśmiech zamarł na twarzy.

- Droga Sophie - w głosie Pintera brzmiało rozbawienie - gdzie masz broń?

- Tutaj. - Z jednej z przepastnych, wewnętrznych kieszeni peleryny wyjęła lśniący pistolet Waltera. Trzymała go pewnie w obu dłoniach, wycelowany w środek jego piersi. Ręce wyciągnęła na całą długość.

Jest pewien problem, uświadomiła sobie. Pinter ma przy sobie tylko jeden list. Pozostałe są pewnie w innym pokoju. Będzie musiała pójść z nim, celując przez cały czas z pistoletu, żeby je odzyskać. A gdzieś tam kręci się ten wielki służący. Wprawdzie myślała o tym już wcześniej, ale nie mogła wszystkiego przewidzieć.

Teraz musi tylko trzymać się mocno. Zachować spokój i rozsądek.

Stopa Pintera znów się kołysała. Uśmiechał się jeszcze szerzej.

- Na Boga - powiedział - nie mogę wyjść z podziwu, Sophie. Odłóż to lepiej, zanim podejdziesz i ci to odbiorę. Doprowadzisz do tego, że będę zmuszony odesłać cię do domu z paroma siniakami, żebyś pamiętała na przyszłość, że nie wolno marnować mojego czasu.

- Zapomina pan, panie Pinter, że nie jestem zwykłą kobietą. Przez siedem lat żyłam w armii. Widziałam bitwy i śmierć. Trzymałam w ręku broń i potrafię jej użyć. Nie przeraża mnie myśl o przelaniu krwi. Jeśli uważa pan, że blefuję, proszę podejść tu i odebrać mi pistolet. Ale może pan za swoje trudy dostać tylko kulkę w serce. A teraz proszę o list, który

ma pan przy sobie. Proszę go rzucić w moją stronę.

Wciąż patrzył na nią spokojnie, bezczelnie. Ale spoglądając uważnie nad lufą pistoletu, Sophia dostrzegła kropelki potu nad górną wargą i na czole. Wzruszył ramionami, zachichotał i sięgnął do kieszeni. List zawirował nad dywanem i upadł koło niej.

- Tym razem ci ustąpię. Przechabawna sytuacja, Sophie. To, oczywiście, ostatni list. Chyba mogę okazać szlachetność i oddać ci go. Możemy podać sobie dłonie na znak zgody? uniósł się lekko na krześle.

- Siadaj - rozkazała.

Usiadł i splótł ręce. Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

- Za chwilę - zapowiedziała pójdziemy po resztę. Doskonale zdaję sobie sprawę, że będzie pan usiłował ukryć przynajmniej jeden albo dwa i wrócić do sprawy w przyszłości. Chcę jednak, żeby najpierw o czymś się pan dowiedział. Zmęczyło mnie zachowywanie tajemnicy. Napisałam list i zrobiłam kilka kopii. Wszystkie są u adwokata, u którego byłam wczoraj. Dostał instrukcji, żeby dostarczyć te listy odpowiednim osobom natychmiast po mojej śmierci lub niewytłumaczalnym zniknięciu.

Dam mu takie samo polecenie, gdyby tylko jeszcze raz próbował pan mnie zaszantażować. I to nic jest bluff, panie Pinter.

- Ale skandal nie będzie przez to mniejszy, moja droga - odparł.

Zastanawiała się, czy nie zmęczyło go to ciągłe chichotanie.

- Wiem - przytaknęła. I jestem przekonana, że mój szwagier, wicehrabia Houghton, sir Nathaniel Gascoigne, lord Pelham, wicehrabia Rawleigh, a także hrabia Haverford chętnie się dowiedzą, kto jest źródłem tego skandalu. Nie chciałabym być w pana skórze w tym momencie, panie Pinter. Wyświadczyłabym panu uprzejmość, strzelając do pana w tej chwili.

Miała całkowitą słuszność, sądząc, że Pinter to tchórz i kanalia. Nadal zachowywał się prostacko i bezczelnie, ale najwyraźniej się zaniepokoił.

Stopa już się nie kołysała, ale podskakiwała nerwowo. Oczy miał rozbiegane, szukał sposobu, by odwrócić uwagę Sophii albo odebrać jej broń. Pot zalewał mu oczy, krople spadały na halsztuk.

- Jak dotąd, wolałaś zachować całą sprawę dla siebie, Sophie - powiedział. - Nie wierzę w te listy.

- Może i tak - odparła'. - Może i ma pan rację. Tylko że nie będzie pan wiedział na pewno, dopóki pan nie sprawdzi. Blefuję czy nie? Czy będzie pan mógł od dzisiaj spać spokojnie? - Uśmiechnęła się ponuro, ale ani na chwilę nie spuszczała go z oka. - Blefuję czy nie, panie Pinter?

- Dobrze, Sophie, możemy o tym porozmawiać.

- Proszę wstać - rozkazała - ręce z boku, żebym je widziała. Jestem zła, panie Pinter. Nie rozwścieczona, proszę zwrócić uwagę, tylko chłodna. Zastrzeliłabym pana z przyjemnością. Chyba powinien pan uważać, żeby mnie nie sprowokować. A teraz ręce do góry!

Powinna była lepiej się przygotować. Nie pomyślała o tym. Wyciągnięte ramiona mdlały. Pistolet ważył z tonę. A to dopiero początek.

Szukała w sobie hartu ducha, coraz bardziej go potrzebowała. Znajdzie go. Zawsze jej się to udawało, nawet w najgorszych wojennych opałach.

I wtedy, gdy Pinter wstał i podniósł ręce na wysokość ramion, odwracając dłonie na zewnątrz, stało się coś nieprzewidzianego. Ktoś zapukał do drzwi wejściowych.

Pinter znów uśmiechnął się do niej.

- To może być dla ciebie trochę kłopotliwe, Sophie - powiedział.

- Nie ruszaj się. - Ani na moment nie spuściła go z oczu. Jeśli dopisze jej szczęście, może się okazać, że przyszedł jakiś dostawca albo ktoś, z kim załatwi sprawę służący, bez zwracania głowy swojemu panu.

A jeśli szczęścia zabraknie... no cóż, nie wiedziała, co robi.

Za drzwiami słychać było głosy. Nie dwa. Więcej. Weszli już do środka. Sophia wciągnęła powietrze, żeby się opanować. Oczy Pintera znów biegały nerwowo. Uśmiechał się teraz trochę pewniej.

Drzwi się otworzyły.

- To Sophie! - krzyknął Kenneth. - Ma broń.

- Nie rób tego, Sophie - rzucił ostro Rex. - Cokolwiek chcesz zrobić, nie strzelaj.

- Odłóż broń, Sophie - poprosił Eden. - Naprawdę nie ma potrzeby robić z niej użytku, nawet jeśli ten człowiek zasługuje na śmierć.

- No proszę. - Boris Pinter opuścił ręce. - Czterej Jeźdźcy Apokalipsy śpieszą na ratunek. - Jego pogodny ton był tylko grą. Wzrok zdradzał przerażenie, co Sophie jeszcze bardziej zirytowało.

- Łapy do góry! - warknęła i poczuła satysfakcję, kiedy usłyszała.

Ależ głupio wyglądał.

Celowwała prosto w jego serce i wtedy pojawił się Nathaniel.

- Oddaj mi broń, Sophie - powiedział, wyciągając rękę.

- Uważaj, Nat - ostrzegł Eden. - Ona może nie zdawać sobie sprawy, co robi.

- On nie jest tego wart - mówił Nat, robiąc krok w jej stronę. - Nie jest wart tego, z

czym będziesz musiała żyć na jawie i we śnie do końca życia. Uwierz mi, kochana. Wiem, co mówię. Oddaj mi broń. - Zrobił następny krok i widać było, że na tym nie poprzestanie.

Sophia nie czekała, aż upokorzy ją, wyjmując pistolet z jej zdrętwiałych palców. Schowała go do wewnętrznej kieszeni peleryny.

- Nienabita broń nikomu nie zaszkodzi - powiedziała. - Chyba że na nerwy.

Ktoś odetchnął z ulgą.

- To wariatka, mówię wam powiedział Pinter. - Oddawałem jej coś, co należało do Waltera, sądząc, że będzie chciała to zachować. Na nieszczęście jest to list miłosny, który siary Walter napisał do kogoś innego, a Sophie zachowała się skandalicznie. Wyżywa się na mnie, bo na Walterze już nie może.

- Nie wysilaj się, Pinter - warknął Kenneth. - Zaraz będziesz miał prawdziwe problemy. Sophie, wszystko w porządku?

Stała tuż obok i patrzyła w oczy Nathaniela. Gardziła sobą za obehwładniające uczucie ulgi, które ją ogarniało i które usiłowała ukryć. Jeszcze nawet nie pomyślała, skąd wzięło się w czterech przyjaciół.

- Poradziłabym sobie sama powiedziała.

- Na pewno - przytaknął Nathaniel. - Ale przyjaciele trzymają się razem, Sophie. A my jesteśmy twoimi przyjaciółmi, bez względu na to, czy ci się to podoba, czy nie.

- A więc naprawdę to zrobiłaś, Sophie. - Pinter znów chichotał, choć nie był to wesoły śmiech. Nawet nie listownie. Powiedziałaś im.

- Czy chodzi o ten list? spytał Kenneth, schylając się, żeby podnieść go z podłogi.

- Tak.

- Jest ich więcej?

- Tak.

- Odzyskasz je wszystkie oznajmił - za parę minut.

- Odzyskałabym je nawet, gdybyście się nie zjawili - powiedziała, patrząc na Nathaniela. Czy coś wiedzą? I czy ma to jeszcze jakiegokolwiek znaczenie? Już wkrótce nie będzie przeżywać tej udręki, nie będzie ich widzieć. Wyjedzie.

- Sophie - podszedł do niej, otoczył ją ramionami i przyciągnął do siebie. Poczula jego wargi na policzku. Dopiero wtedy uświadomiła sobie, że drży. Odprężyła się. - Czy któryś z was może odwieźć ją do domu?

- Nie. - W słabym proteście odrzuciła głowę do tyłu.

Dlaczego on sam nie może tego zrobić?

- Chodź, Sophie - powiedział Rex po chwili milczenia.

Wyglądało na to, że każdy z nich chce uczestniczyć w tym, co miało się za chwilę wydarzyć. Co to takiego? - zastanawiała się. Co oni wszyscy tu robią? Skąd się wzięli? Jakie mają zamiary wobec Pintera? Czy powstrzymali ją - choć nie miała szans zastrzelić go z nienabitego pistoletu - tylko po to, żeby z satysfakcją zrobić to za nią?

Czy wiedzą?

- Chodź, Sophie - powtórzył Rex. - Catherine, Moira i Daphne są w Rawleigh House. Zawiozę cię do nich.

Nathaniel cofnął się i otoczyło ją pewne ramię Rekxa.

- Chodź - powiedział raz jeszcze. - Nie masz już czego się bać.

Poradziłabyś sobie sama, to było jasne dla każdego z nas, kiedy tu weszliśmy.

Ale pozwól przyjaciółom dokończyć sprawę za ciebie.

Dokończyć. Nic wdawał się w szczegóły, ale Sophii nic to nie obchodziło.

Ani trochę. Nawet jeżeli jeszcze nie wiedzą, dowiedzą się niebawem.

To także już jej nie obchodzi. Ważne jest tylko to, że już po wszystkim, że jest wolna - nawet jeśli do zdobycia tej wolności potrzebna była pomoc Czterech Jeźdźców - i że za parę dni rozpocznie nowe życie, które wczoraj, gdy planowała swoją przyszłość, wydawało jej się prawdziwie ekscytujące.

I takie będzie, tłumaczyła sobie, kiedy wychodziła z Reksem z mieszkania Pintera i szła na dół, do czekającego powozu. Chwilowe przygnębienie bierze się stąd, że nie dano jej dokończyć sprawy, tak jak chciała.

Ale czuła niezmierną ulgę.

Rex pomógł jej wsiąść, usiadł obok i powóz natychmiast ruszył.

Sophia odchyliła głowę i zamknęła oczy.

- Co się teraz stanie? - zapytała.

- Odzyskają twoje listy - odpowiedział. - Przywiozą ci je do Rawleigh House i będzie po wszystkim. Przyjaciele naprawdę trzymają się razem, Sophie. Kiedy parę lat temu musiałem załatwić pewną sprawę honorową, oni trzej stali przy mnie, tak samo jak dzisiaj stanęliśmy we czterech przy tobie. Ich wsparcie było dla mnie bardzo ważne.

Uśmiechnęła się słabo, nie otwierając oczu.

- Masz rację, Rex. Nigdy więcej nie oskarżę was o wtrącanie się.

Co dalej?

- Zostanie ukarany - odparł po chwili.

- Trzech na jednego? - To było nie w porządku.

- Jeden na jednego. Każdy z nas chciał być tym jednym, Sophie.

Może powinniśmy ciągnąć losy, ale Nat nie chciał o tym słyszeć. Parę lat temu, kiedy musiałem pomścić krzywdę Catherine, ja także nie chciałem nawet słuchać o tym, że ktoś mógłby mnie wyręczyć.

Sophia otworzyła oczy i popatrzyła na niego.

Przypomniała sobie, że Nathaniel przytulił ją i pocałował w policzek.

Powiedział do niej „kochana”.

„Uwierz mi, kochana”.

Znowu zamknęła oczy.

- No, Pinter, reszta listów, jeśli łaska - rozkazał Kenneth, gdy usłyszeli, że drzwi na dole zamykają się za Reksem i Sophią.

Pinter roześmiał się.

- Był tylko ten jeden. Dałem go jej, ale pewnie treść ją bardzo zdenerwowała i wyobraziła sobie, że jej grozę. Wiecie, jakie są kobiety i ich humory, zwłaszcza kiedy odkrywają, że mąż robi skoki w bok.

Kenneth przeszedł przez pokój i stanął twarzą w twarz z Pinterem.

Przewyższał go wzrostem prawie o głowę.

- Chyba pan nie zrozumiał, że to rozkaz, poruczniku - powiedział. - Zmusza mnie pan, bym podniósł głos, mimo że nie jesteśmy na placu apelowym. Dotrzymam panu towarzystwa, kiedy będzie pan przynosił pozostałe listy. Czy teraz to jasne?

- Tak jest, sir - odparł Pinter głosem, w którym nie było już ani cienia poufałości.

Kenneth odsunął się i wskazał ręką drzwi; Pinter żwawo ruszył ku nim.

Nathaniel i Eden zostali w pokoju. Popatrzyli na siebie.

- Do diabła - odezwał się Eden wyglądała fantastycznie. Kto by przypuszczał, że pistolet był nienaładowany? Ja w każdym razie nie.

- Pomożesz mi z meblami? - spytał Nathaniel. Zaczęli odsuwać krzesła i stoliki, które stały na środku.

- Nat? - Eden wyprostował się, kiedy przesunęli kanapę. - Pocałunek?

W policzek? Kochana?

Nathaniel oceniał wzrokiem przestrzeń oczyszczoną ze sprzętów.

Powinno wystarczyć.

Kiedy się to wszystko rozgrywało, stał tyłem do przyjaciół; wytrącił go z równowagi pistolet i świadomość, co mogłoby spotkać Sophie, gdyby Pinter wyrwał go jej, zanim tu weszli. Na moment zapomniał wtedy, że nie są sami.

- To dlatego nie chcesz grać fair i dać żadnemu z nas szansy? - spytał Eden, wskazując

puste miejsce na środku pokoju.

Nathaniel spojrział na niego, ale się nie odezwał.

- Sophie? - Głos Edena zdradzał ciekawość. - Sophie, Nat? Nie lady Gullis?

Wrócił Ken z Pinterem. Ken niósł pakiet ośmiu czy dziesięciu listów podobnych do pierwszego.

- A to dopiero ziółko z tego starego Waltera. - Pinter wpadł w rubaszny ton.

- Od tej chwili nie będzie pan ani mówił, ani pisał o majorze Armitageu, poruczniku - oznajmił Eden. - Jak i o tych listach i o tym, co z nimi związane. Nie żądamy od pana słowa honoru, ponieważ mu nie wierzymy.

Umówmy się tylko, że zlekceważenie tego rozkazu może okazać się szkodliwe dla pańskiego zdrowia. Nie będę pytał, czy pan zrozumiał.

- To groźba, sir - powiedział Pinter.

- Owszem. - Eden spojrział na niego chłodno. - Ale także obietnica.

Tak jak i to. - Sięgnął do kieszeni i wydobyl złożoną kartkę. Cisnął ją na jeden ze stolików odsuniętych w kąt pokoju. - To zostanie podane do publicznej wiadomości, Pinter, jeżeli przez resztę swoich dni nie będziesz grzecznym chłopcem. Opisano tu pewne interesujące fakty dotyczące twoich seksualnych upodobań.

Pinter wyraźnie zbladł.

- To wszystko kłamstwo - wykrztusił.

- Co jest kłamstwem? - spytał Eden. - A zresztą to nieważne, bo i tak nic nigdy nie zostanie ujawnione. Prawda? - warknął tak, że nawet Nathaniel drgnął.

- Tak jest, sir. - Pinter stracił pewność siebie, czego wszyscy się spodziewali. Nathaniel miał nadzieję, że nie całkiem.

- A propos, istnieje kilka egzemplarzy tego dokumentu - dodał Eden. - Każdy z nas ma jeden. Nie możemy skazać cię na wygnanie, Pinter, ale usilnie namawialibyśmy cię, żebyś zniknął z kraju na rok albo dłużej. Rozumiesz mnie?

- Tak jest, sir.

- Dobrze. - Eden usunął się. Twoja kolej, Nat.

Pinter zerkał na niego niespokojnie przez kilka ostatnich minut. Nathaniel spokojnie zdejmował zakiet i kamizelkę i zawijał rękawy koszuli.

- Nie umrzesz, Pinter powiedział, jakby prowadził towarzyską rozmowę.

- Chyba że ze strachu. Nie zostaniesz także związany, choć może cię to rozczaruje, bo zawsze była to twoja ulubiona forma kary. Możesz zdjąć coś z siebie dla większej swobody ruchów, dam ci na to czas, a potem zrób jak najlepszy użytek ze swoich pięści. Ja użyję



moich.

Pinter cofnął się.

- Macie listy - powiedział. - I moją obietnicę, że będę milczał.

Wyjadę z kraju. O co jeszcze chodzi?

- O co? - Nathaniel zmarszczył czoło. - O panią Armitage, Pinter.

Naszą przyjaciółkę. Masz minutę, żeby się przygotować. Potem albo będziesz ze mną walczyć, albo czeka cię sąd. Wybieraj. Mnie to obojętne.

- Jest was trzech. - Głos Pintera przechodził w kompromitujący pisk.

- Ale na szczęście dla ciebie, Pinter - ciągnął Nathaniel - jesteśmy ludźmi honoru. Jeśli uda ci się mnie znokautować, unikniesz kary. a major lord Pelham i major lord Haverford nie tkną cię nawet palcem - uśmiechnął się. - Trzydzieści sekund.

Boris Pinter uważał może, że ma szansę. Albo był zbyt przestraszony, by zachować się jak tchórz. A może po prostu nie zdawał sobie sprawy, że ma do czynienia z ludźmi honoru, którzy nie będą walczyć dalej, jeśli zwali się na deski.

Ale trzymał się na nogach dość długo. Co nie znaczy, żeby była to równorzędna walka. Tylko jeden cios boleśnie dosięgnął ramienia Nathaniela, a drugi rozciął mu do krwi kącik ust. Wszystkie inne odbijały się nieszkodliwie albo w ogóle nie trafiały celu.

W końcu Pinter padł na ziemię zupełnie bez czucia, po miazdzącym ciosie w szczękę; miał złamany nos, z którego obficie lała się krew, podbite oko, monstrualnie spuchnięte i ciemniejące z sekundy na sekundę, policzki stłuczone jak kotlety i dwa wybite przednie zęby. Siniaki na ciele, od pasa w górę, były niewidoczne pod koszulą.

Nathaniel zginał i prostował palce, patrząc na otarte kostki. I wreszcie zauważył, że u wejścia pojawili się jacyś ludzie: służący Pintera, gospodyni z dołu, lokaj, który otwierał im drzwi.

- Jeśli jesteś jego służącym powiedział Nathaniel, przeszywając go wzrokiem - radziłbym przynieść trochę wody i chlusnąć na niego.

Lokaj zniknął w mgnieniu oka.

- Mój bilet wizytowy. Kenneth podał kartonik właścicielce domu. - Jeśli będą jakieś szkody, madame, proszę przysłać mi rachunek.

- Dywan jest poplamiony krwią - odparła, zupełnie niezainteresowana nieprzytomnym i zakrwawionym człowiekiem, który na nim leżał.

- Zgadza się, madame przytaknął Kenneth. - Rzeczywiście. Ubrałeś się, Nat? Żegnamy, madame.

- Coś z tobą nie w porządku. Nat - zauważył Eden, kiedy byli już na ulicy. -

Wyszedłeś z wprawy, Za długo gnijesz na wsi. Doszło do tego, że rąbnął cię w twarz. Spaliłbym się ze wstydu.

- Musi pochwalić się czymś przed Sophie - powiedział Kenneth. - Nat, czy chciałbyś nam coś powiedzieć, stary? Masz coś na sumieniu?

- Idź do diabła - odciął się Nathaniel, ocierając chusteczką kącik ust.

- Jak rozumiem, Ken - wtrącił Eden - lady Gullis jest niewinna jak nowo narodzone dziecko. Biała jak śnieg. Nat zaczyna nam przysparzać kłopotów.

- A ty niby nie - odburknął Nat.

Catherine, Moira i Daphne, lady Baird, bawiły się ze swoimi dziećmi w salonie w Rawleigh House. Przerwały, gdy otworzyły się drzwi.

- Rex! - Catherine podbiegła do męża. - I Sophie? - zatrzymała się.

Mały Peter Adams przydreptał do taty, domagając się, by wziął go na ręce; mówił coś nieskładnym, dziecięcym językiem, zrozumiałym chyba tylko dla ojca. Mała Amy Baird też nie odstępowała Rekxa; trzymała się frędzli jego wysokiego buta, starając się zwrócić na siebie uwagę.

Jamie Woodfail, zapominając, że jest już dużym chłopcem, najpierw wsadził kciuk do buzi, a potem oparł się plecami o nogi mamy i podniósł obie ręce nad głowę.

Sophia czuła się niezręcznie. Ale nie zapomniano o niej. Catherine chwyciła ją w objęcia, roześmiała się i spojrzała w dół na swój wydatny brzuch.

- Muszę uważać - powiedziała. - Sophie, jak to cudownie, że znów cię widzę. Moira, Daphne, widzicie, kto przyszedł?

- Witaj, Sophio. - Moira wzięła syna na ręce. - Kiedy wszyscy przestaną mówić naraz, kochanie, spytamy wujka Rekxa, gdzie jest papa.

Czy to chcesz wiedzieć? Sądzę, że niedługo przyjdzie.

- Amy - mówiła w tym samym czasie Daphne. - Wujek Rex ma wprawdzie dwoje uszu, ale może słuchać naraz tylko jednej osoby. Pozwól Peterowi skończyć, a potem przyjdzie twoja kolej. - Peter przestał paplać, teraz chichotał. Chwycił ojca za uszy i chyba miał zamiar ugryźć go w nos. - Sophio, trafiłaś do domu wariatów.

Gdyby w porę oprzytomniała w powozie, poprosiłaby Rekxa, żeby wysadził ją na Sloan Terrace. Dlaczego pozwoliła przywieźć się tutaj?

- Siadaj, Sophio. - Catherine wzięła ją pod ramię i poprowadziła do krzesła. - Zadzwoń na nianię, żeby zabrała dzieci do pokoju dzieciennego na mleko i herbatniki, i poproszę o herbatę tu, do salonu. Za chwilę otrzeźwiejemy i wszystko wróci do normy.

Jest niezwykle uprzejma, myślała Sophia, siedząc sztywno na wskazanym krześle. Patrzyła, jak niania wyprowadza dzieci. Najpierw jednak Rex postawił Petera na podłodze i przykucnął, żeby obejrzeć nowy ząbek Amy; Jamie upewnił się, że papa wróci niedługo i przyjdzie po niego do pokoju dzieciennego.

- Strasznie się niepokoiłyśmy - mówiła Moira, popatrując to na Rekxa, to na Sophię - że coś się nie uda. Gdzie jest Kenneth? A Nathaniel i Eden? Sophia? Skąd o tym wiedziałaś? Wszyscy chcieliśmy trzymać cię od tego z daleka.

- Sophie była tam przed nami - powiedział Rex. - Celowała do Pintera z pistoletu.

Daphne krzyknęła cicho, a Catherine zasłoniła usta dłońmi.

- Świetnie, Sophie! - pochwaliła Moira. - Dobra robota. Założę się, że nie był nabity.

- Nie był - przytaknęła Sophia.

- Kobiety! - Rex kręcił głową. - Nie zdajecie sobie sprawy, co to znaczy celować w łajdaka z nienabitego pistoletu?

- Chodzi o zasadę - oświadczyła Moira. - Cieszę się, że byłaś tam pierwsza, Sophie, i udowodniłaś wszystkim, że nie jesteś żalosiwą ofiarą.

A teraz powiedz, co się stało. Rex, jeżeli ty chcesz mówić, to nie racz nas złagodzoną wersją. Sophie przywołała cię zaraz do porządku.

- Czułam się okropnie - wyznała Sophia, przyglądając się swoim rękom ułożonym na kolanach. - Moira, Catherine, nie przyjechałam was, kiedy przyszłyście do mnie z wizytą, choć na pewno wiedziałyście, że jestem w domu. Złajalam Rekxa i tamtych trzech za wtrącanie się w moje życie i zerwałam naszą przyjaźń. A jednak nadal próbowaliście mi pomóc. I teraz jesteście dla mnie tak uprzejme. Wstyd mi.

- Och, Sophie - powiedziała Catherine - rozumiemy cię. Cieszę się, że poszłaś dziś rano do pana Pintera, choć był to bardzo nierozważny krok.

Gdyby nie to. nigdy nie dowiedziałabyś się, dlaczego przestał cię szantażować, a my nie szukalibyśmy kontaktu z tobą, żebyś nic nie podejrzewała.

Nigdy nie przestaliśmy być twoimi przyjaciółmi, prawda, Rex?

- Prawda - odparł - i zawsze będziemy. O, jest herbata. Myślę, że Sophie chętnie wypije filiżankę.

- Gdzie Kenneth i reszta? - Moira już się trochę denerwowała.

Rex zaczął opowiadać o tym, co wydarzyło się na Bury Street. Sophia z wdzięcznością przyjęła filiżankę herbaty. Była gorąca, ale mimo to popijała ją małymi łykami.

Mieli zamiar ukarać Borisa Pintera. Nathanielowi na tym bardzo zależało. Bez użycia broni, pistoletu czy szpady. Gołymi pięściami. Nie po to, żeby odzyskać listy - Sophia nie wątpiła, że sama obecność ich trzech wystarczy, by je wydostać od Pintera - ale by ukarać go za nią, za krzywdę, którą Pinter jej wyrządził.

Nathaniel robił to dla niej.

A więc odkrył prawdę. Oni już wiedzą. Kiedy się tu pojawią, będą mieli to wypisane na twarzach.

On też.

Powinna pójść do domu; podziękować Reksowi i przekazać podziękowania tamtym za to, co dla niej zrobili - i natychmiast wracać do domu.

Jest ranny? Czy Pinter go zranił? Nie wątpiła, że walka była fair.

Prawdziwa walka, w której rany mógł odnieść zarówno Nathaniel, jak i Pinter.

Poczuła, że drżą jej dłonie. Postawiła filiżankę na spodeczku.

- Już po wszystkim, Sophie - powiedziała łagodnym tonem Daphne.

- Cóż za straszne przeżycie dla ciebie.

- Tak - uśmiechnęła się. - Ale jakie to szczęście, że mam takich przyjaciół.

- Czy wiesz - spytała Catherine, pochylając się w fotelu - że Harry, mój brat Harry, wicehrabia Perry, ma zamiar złożyć dziś rano wizytę twojemu szwagrowi? Nikt z nas, oczywiście, nie domyśla się dlaczego.

Być może to po prostu wiosenne powietrze tak działa.

Sara? Poślubi niezwykle przystojnego i miłego lorda Perry? Tak szybko?

Przecież są jeszcze tacy młodzi. Albo to ja się starzeję, pomyślała Sophie.

- Och - powiedziała. - Nie wiedziałam. Ja też nie domyślam się dlaczego. -  
Roześmiała się. - Ale jeżeli zgoda starej ciotki przyda się Sarze, to ją ma.

Rozmawiali jeszcze przez pół godziny o różnych rzeczach, aż odgłosy u wejścia uświadomiły im, w jakim napięciu trwają. Moira zerwała się na równe nogi, Rex także podszedł do drzwi. Catherine i Daphne wychyliły się wyczekująco z foteli, a Sophie wbiła się mocniej w swój, zaciskając sobie ręce na ramionach.

Wszyscy mówili jednocześnie. Moira z jakiegoś niezrozumiałego powodu płakała w objęciach Kennetha. Rex pytał z udawanym niesmakiem, czy to, co widzi w kąciку ust Nata, to skaleczenie, czy spierzchnięta od zimna warga. Eden oznajmił, że wiejskie życie ma zły wpływ na instynkt samozachowawczy mężczyzny. Nathaniel powtarzał mu, żeby poszedł do diabła, ryzykując, że sianie się nudny. Catherine domagała się informacji, co się wydarzyło.

Nathaniel odłączył od grupy przy drzwiach, przemierzył pokój i stanął przed Sophią. Wyciągnął rękę, a ona podała mu dłoń.

- Sophie, już po wszystkim, moja droga. Już nigdy nie będzie cię nękał i nigdy nie ujawni tego, co wie. Masz na to moje słowo, a także słowo reszty przyjaciół.

- Dziękuję - odparła, kiedy podnosił jej dłoń do swoich ust. Zobaczyła otarte kostki.

Kenneth stał tuż za nim, obejmując ramieniem Moirę. Trzymał pakiet listów, grubszy niż mogła przypuszczać. Było ich chyba z dziesięć, wystarczająco dużo, by zrujnować zarówno Edwina, jak i Thomasa, a potem wykorzystać jeden lub dwa ostatnie i wywołać skandal, na którym bez wątpienia Borisowi Pinterowi od początku zależało.

- Są wszystkie, Sophie - powiedział Kenneth. - Łącznie z tym, który leżał na podłodze. A gdyby nawet, choć to bardzo mało prawdopodobne, odważył się zatrzymać jeden lub dwa, zapewniam cię, że nigdy nie ośmieli się ich ujawnić. Walter nie bez powodu nazwał nas Czterema Jeźdźcami Apokalipsy.

Spojrzała na listy, zrobiło jej się słabo.

- Pali się w kominku - ciągnął łagodnie Kenneth. - Mogę je tam wrzucić, Sophie? Zobaczymy, jak płoną.

- Tak - odparła, patrząc, jak wrzuca listy do ognia. Płomienie buchnęły w górę, papier zwinął się w złote i brązowe zwitki, a potem zamienił się w popiół. - Dziękuję.

- Nie czytaliśmy ich, Sophie - powiedział Eden z przeciwległego końca pokoju. - Nie wiemy i nie chcemy wiedzieć, kim ona była. I jeśli można dodać coś jeszcze, to tylko to, że stary Walter, moim zdaniem, zrobił coś obrzydliwego. Gdyby żył, sam bym mu to powiedział. Więcej do tego nie wróć. Był twoim mężem i sędzę, że bardzo go lubiłaś i nie naszą sprawą jest osądzać twoje małżeństwo. Temat został wyczerpany.

Catherine, czy musimy pić letnią herbatę?

Nic nie wiedzą. Nie czytali listów, a Boris Pinter najwyraźniej niczego im nie powiedział. Sophie zamknęła oczy, usłyszała dzwonięcie w uszach i poczuła lodowate powietrze w nozdrzach.

- Zemdląca - mówił ktoś z bardzo daleka. - Nie, zaraz, wszystko będzie dobrze. Trzymaj głowę w dół, Sophie. - Coś mocno przyciskało tył jej głowy, tak że twarzą niemal dotykała kolan. - Krew musi napłynąć z powrotem. - Słyszała głos Nathaniela.

Ktoś rozcierał ciepłymi rękami jej zlodowaciałe dłonie.

- Biedna, kochana Sophie - szeptała Catherine tuż przy jej uchu. - Przeżyłaś straszne napięcie. Nathanielu, zanieś ją na górę do któregoś z pokoi gościnnych. Pójdę przodem.

Sophia podniosła głowę, z trudem, bo przyciskała ją ręka Nathaniela.

- Nie, już wszystko w porządku. Strasznie głupio się zachowałam.

Muszę iść do domu. Naprawdę muszę. Nawet nie potrafię wyrazić, jak bardzo jestem wam wszystkim wdzięczna, ale chcę wracać do siebie.

- jasne - przyznał Rex. - Każę przyprrowadzić powóz. Nat cię odwiezie.

Sophii nie obchodziło, dlaczego wybrał właśnie Nathaniela, a nie kogoś innego. Chciała tylko znaleźć się w domu, przypomnieć sobie wczorajszy nastrój i plany.

Jest wolna. Zupełnie wolna, skoro oni o niczym nie wiedzą.

Powinna wpaść w euforię. Dlaczego więc czuje śmiertelne przygnębienie?

Jakże przewrotne są ludzkie uczucia!

Chciała już być w domu. Musi zacząć się pakować. Musi uwolnić się od przeszłości, odciąć od dnia dzisiejszego i patrzeć w przyszłość.

W pogodną przyszłość.

Nathaniel położył rękę Sophie na swoim ramieniu i przytrzymał drugą dłonią. Po drodze, w powozie, spoglądał na nią kilka razy, upewniając się, że znów nie zemdleje. Nie rozmawiali. Patrzyła przed siebie i w dół, na siedzenie naprzeciwko.

Jak to jest, zastanawiał się, kiedy kobieta dowiaduje się, że jej mąż miał długi romans z inną kobietą i zostawił po sobie wielki stos listów miłosnych? A potem ktoś rozdrapuje te rany, szantażując ją i grożąc ujawnieniem niewierności męża bohatera, a ona tak bardzo się wstydzi?

Jaki wpływ ma takie doświadczenie na jej pewność siebie, na poczucie własnej wartości? Czy trzeba ukryć swoje prawdziwe uczucia, okazywać ludziom tylko zwykłą, łagodną, życzliwą twarz?

Ale dlaczego zerwała przyjaźń, zamiast szukać pomocy? Czy wstydziła się przyznać nawet przed nimi, że Walter okazał się draniem? Mimo wszystko trudno być wyobrazić sobie Armitage'a uwikłanego w namiętny romans i piszącego listy miłosne.

Żałował, że nie potrafi powiedzieć jej niczego pocieszającego. Ale wszystko, co miałby do powiedzenia, tylko pogorszyłoby sprawę. Poza tym Eden oświadczył, że temat został wyczerpany raz na zawsze. A Ken wrzucił listy do ognia.

Dlaczego wczoraj napisała do niego ten list? Czy wiedziała, co zrobi dziś rano, i nie chciała, by coś ją rozpraszało? Czy nie chce ciągnąć tego romansu? A może on w ogóle jej nie obchodzi, może widzi w nim wyłącznie przyjaciela?

W tej chwili nie mógł nawet o to pytać. Po wydarzeniach poranka Sophie była wciąż zestresowana. Do diabła, co by się z nią stało, gdyby nie pojawili się w porę? Wcześniej czy później Pinter odebrałby jej przecież broń.

Powóz zatrzymał się przed domem na Sloan Terrace.

- Mogę wejść, Sophie? - spytał. - Czy wolisz być sama?

Spodziewał się, że wybierze samotność. Spojrzała na niego, jakby dopiero teraz uświadomiła sobie, że jest obok niej.

- Wejdz - powiedziała jednak.

Przeprosiła na chwilę, kiedy weszli już do salonu. Wróciła z miską pełną wody, przez ramię przewiesiła ręcznik i czystą szmatkę. W ręce trzymała słoiczek z maścią.

- Usiądź - powiedziała, gdy spojrzał na nią zdziwiony.

Posłuchał. Obserwował w milczeniu, jak ujmuje jego dłoń i zanurza w ciepłej wodzie,

a potem przeciera szmatką skórę na kostkach. Dotykała go niezwykle delikatnie. Prawie nie czuł bólu, choć dłoń była diabelnie poraniona. Ostrożnie wysuszyła ją ręcznikiem i wtarła odrobinę maści.

Potem zajęła się drugą ręką.

Miała na sobie ciemną spacerową suknię, o numer za dużą, o czym teraz już wiedział. Wcześniej mocno związała włosy, ale najwyraźniej nie czesała ich od wyjścia z domu Pintera. Niesforne loki wymykały się spod czegoś, co pewnie przez pięć albo dziesięć minut było porządnym, gładkim kokiem. Była skupiona, ale wciąż blada.

Wyglądała prześlicznie.

Skończyła, podniosła się bez słowa, nawet nie patrząc na niego, i wszystko zabrała. Nat ostrożnie poruszył palcami. Skóra na kostkach lśniła od maści. Ból złagodniał.

Podniósł głowę, gdy Sophie wróciła do pokoju. Patrzyła na niego; nie przyszło mu do głowy, by wstać.

- Dziękuję za wszystko, co zrobiłeś, Nathanielu - powiedziała. - Przepraszam, że kiedyś nazwałam to wtrącaniem się. Dziś zdałam sobie sprawę, o co chodziło. To przyjaźń. Dobrze jest mieć przyjaciół.

- Sophie, wyjdiesz za mnie?

Patrzyła na niego przez chwilę, która wydawała się wiecznością. Jej oczy wypełniły się łzami. Całe jej życie ważyło się w tej chwili na szali, wiedziała o tym, wręcz bojąc się oddychać. Ale odpowiedź padła, jeszcze zanim otworzyła usta. Wolno pokręciła głową.

- Nie - powiedziała. - Dziękuję, ale nie, Nathanielu. W tym tygodniu wyjeżdżam. Sprzedaję dom. Nie byłam pewna, czy mi wolno, ale okazało się, że jest moją niczym nie obwarowaną własnością. Jadę do siebie, do Gloucestershire, i zostanę tam u brata i jego rodziny aż do sfinalizowania transakcji. Potem kupię własny domek i rozpocznę nowe życie, z dawnymi znajomymi i przyjaciółmi. Może i należało pomieszkać tutaj przez jakiś czas, żeby zapomnieć o wszystkich tych latach tułaczki bez własnego miejsca. Ale teraz wiem, że najszczęśliwsza będę na wsi. Naprawdę czekam na ten wyjazd, żeby wszystko zacząć od nowa.

Przełknął ślinę. Aż do tej chwili nie wierzył, że wszystko się skończyło, że Sophie po prostu go nie chce. Był jej do czegoś potrzebny - choć nie sądził, by go świadomie wykorzystywała - ale w jej oczach to już była przeszłość. Myślała o przyszłości i czekała na nią. Dla niego nie było tam miejsca.

- No cóż - wstał i uśmiechnął się do niej. - Musiałem zadać ci to pytanie, Sophie. Wybacz mi. Życzę ci wiele dobrego. Bądź najszczęśliwsza na świecie. Rozstajemy się jak



przyjaciele?

- Oczywiście - odparła. - Och, oczywiście, Nathanielu. Wiedz, że będziesz mi zawsze bardzo drogi. Zawsze.

Uśmiechał się nadal, choć w gardle czuł piekące łzy.

- Tak - odparł. - Zawsze.

Zdawał sobie sprawę, że ich przyjaźń będzie polegała na tym, że będą o sobie nawzajem myśleć z czułością. Nie będą do siebie pisać.

I pewnie nigdy się nie spotkają. Miał nadzieję, że nie.

- W takim razie zostawiam cię, Sophie. Na twoim miejscu odpocząłbym trochę.

- Tak - kiwnęła głową.

- A więc... Ogarnęło go zakłopotanie, panika nie do zniesienia. - Do widzenia.

- Do widzenia, Nathanielu.

Wyszedł, nie dotknąwszy jej nawet, a ona nie ruszyła się z miejsca.

Stała niedaleko drzwi, plecami odwrócona do wejścia. Odesłał powóz Reksa i poszedł do domu piechotą.

Tak naprawdę właśnie powiedzieli sobie: żegnaj.

- Wyjeżdżasz do Gloucestershire - powtórzyła Lavinia niepotrzebnie, bo Sophia już jej o tym mówiła, a i ona sama przyjechała tu, wiedząc o jej planach od Nathaniela, który opowiedział o tym wczoraj po powrocie do domu. - Na dodatek zamierzasz kupić własny dom i wieść sielskie życie na wsi.

- Tak.

W różnych miejscach pokoju stały otwarte pudła, do których zaczęła pakować bibeloty, książki i zawartość sekretarzyka. Lavinia krążyła między nimi, zaglądając czasem do środka, raczej odruchowo i w roztargnieniu niż z ciekawości.

- Cieszę się, że tak ci się układa - powiedziała. - I wcale nie zazdroszczę ci tak, jak powinnam. Wkrótce wracam z Natem do Bowood.

Georgina zostanie z Margaret i Johnem. Nat zgodził się, bym zamieszkała sama gdzieś na terenie posiadłości. To moje wielkie zwycięstwo.

- Wspaniale. - Sophia uśmiechnęła się, ale zauważyła, że Lavinia jest jakaś nieswoja. - Jesteś absolutnie pewna, że tego właśnie pragniesz?

Życie w pojedynkę może wydawać się idylliczne. W rzeczywistości często oznacza samotność.

- A ty nie czujesz się czasem samotna? - Lavinia przyglądała się jej ze zmarszczonym czołem.

- Czasem tak - przyznała. - Niezbyt często, ale nieraz człowiek chciałby z kimś porozmawiać, nie tylko z psem, w zaciszu domu. - Być z kimś w nocy, rozmawiać o tym, co wydarzyło się w dzień, leżąc błogo w jego ramionach. Przytulić się, by szybko zasnąć i spać głęboko.

- Myślałam, że jesteś szczęśliwa - Lavinia wciąż marszczyła czoło.

- Ale na szczęśliwą nie wyglądasz. Jesteś blada. Jakbyś nie spała. Na pewno dokonujesz właściwego wyboru?

- O tak. - Sophia uśmiechnęła się promiennie. - To wszystko dlatego, że taka zmiana w życiu i przeprowadzka na drugi koniec kraju wymaga sporo wysiłku. Kiedyś byłam do takich rzeczy przyzwyczajona, ale te czasy już minęły. Poza tym miałam wtedy bardzo niewiele do pakowania.

- Jacy oni byli? - zapytała Lavinia. Podniosła męską chustkę do nosa leżącą na poręczy fotela. - To znaczy Nat, lord Haverford i lord Rawleigh. - Już chciała ją odłożyć, ale nie zrobiła tego, rozpostarła ją na dłoni i z powrotem złożyła. - I lord Pelham. Okropni?

- Nie. - Sophie z trudem koncentrowała się na tym, co mówi. Chciała wyrwać Lavinii chustkę. - Byli eleganccy, odważni, zuchwali, czarujący, zabawni i ekscentryczni. I byli świetnymi oficerami. Zawsze doprowadzali przełożonych do rozpaczki, ale to po nich właśnie posyłano, kiedy działo się coś naprawdę ważnego. Żołnierze wierzyli im i byli do nich bardzo przywiązani. A kobiety, i to wszystkie, się w nich kochały.

- Nie... przewróciło im się w głowach? - spytała Lavinia. Wodziła palcem po wyhaftowanej na chustce literze G.

- A mogło, mogło - odparła Sophie. - Było w nich coś... nadnaturalnego.

Ale nigdy nie robili wrażenia zarozumiałych. Byli moimi najlepszymi przyjaciółmi. Wiesz, mój ojciec używał imienia George. A naprawdę miał na imię Thomas.

- Mhmm? - Lavinia popatrzyła na nią nieprzytomnie.

- Chustka - powiedziała Sophie. Co za idiotyczne kłamstwo. Lavinia nawet nie zwróciła uwagi na chustkę. Przyjrzała jej się za to teraz i położyła ją z powrotem na poręczy fotela.

Sophia podeszła, wzięła ją niby przypadkiem do ręki i schowała do kieszeni fartucha.

- Niezwykle przystojni mężczyźni chyba niekoniecznie muszą być zaraz zarozumiali, prawda? - spytała Lavinia. - Nie mogą zmienić swojego wyglądu ani postury, ani... doświadczenia życiowego.

Jest w dziwnym nastroju, pomyślała Sophie. Niespokojna. Ani na chwilę nie usiadła, choć zapraszała ją i proponowała filiżankę herbaty.

- Georgina jest bardzo związana z twoim bratankiem. - Lavinia podniosła porcelanowy bibelocik, który jeszcze nie trafił do pudła. - A twoja bratanica zamierza wyjść za mąż za wicehrabiego Perry. Niewiele potrzebowały czasu, żeby podjąć decyzję, nie uważasz? Czy to możliwe, Sophie? Znać kogoś tak krótko i już wiedzieć na pewno, że to ten jedyny na świecie, z którym można planować resztę życia? I że życie bez niego byłoby nieznośnie puste? To niemożliwe, prawda? A jednak wydają się bardzo szczęśliwi.

O co tu chodzi? Sophia usiadła i bacznie się jej przyjrzała.

- Kogo spotkałaś? - spytała spokojnie.

Lavinia popatrzyła na nią zaskoczona i bardzo się zaczerwieniła.

- Och. Zaśmiała się. - Nikogo. Nie mówiłam o sobie, tylko tak w ogóle. Czy istnieje coś takiego jak miłość, Sophie? Mężczyzna, który może się zdawać częścią twojej duszy? Dla mnie to brzmi śmiesznie i nonsensownie, choć chyba zawsze marzyłam...

Sophia myślała o tamtej nieprzespanej nocy. Widziała Nathaniela siedzącego na tym samym krześle jeszcze wczoraj i proszącego ją o rękę.

Spokojnie, uprzejmie i elegancko. Ponieważ żał mu jej było i czuł się za nią odpowiedzialny. Ponieważ spał z nią. Ponieważ naprawdę szczerze ją lubi. Ponieważ jest człowiekiem honoru. Pamiętała pokusę silniejszą od fizycznego bólu. Pamiętała, że ostatnia noc uświadomiła jej bezlitosną prawdę. Nigdy więcej. Dwa najbardziej ponure słowa, jakie zna.

Nigdy więcej.

- Tak - powiedziała cicho - jest taka miłość.

- Przeżyłaś ją, Sophie? - Lavinia spytała z przejęciem.

- O tak. O tak. - Wstała nagle i podeszła do dzwonka. - Mam ochotę na herbatę, a ty?

- Czasami chciałabym westchnęła Lavinia - żeby życie było prostsze.

Żeby można było kierować się tylko rozsądkiem. Dlaczego muszą nas dręczyć uczucia?

- Życie bez miłości i przyjaźni, bez radości, nadziei i tych wszystkich dobrych uczuć byłoby bardzo nudne.

- Tak. - Lavinia rozchmurzyła się i wreszcie usiadła. - Mam zastrzeżenia wyłącznie do uczuć negatywnych. Chcę być zdrowa, rozsądna, wolna i niezależna.

Ale się zakochałaś, pomyślała Sophie, zastanawiając się, o którego dżentelmena chodzi. Nie potrafiła sobie wyobrazić, by mężczyzna mógł nie odwzajemnić uczuć Lavinii.

Tak czy inaczej Lavinia wyraźnie nie była skłonna do zwierzeń, a Sophia nie zamierzała wtykać nosa w jej sprawy.

Podano herbatę.

A potem przyszedł ból pożegnania. Następnego dnia Sophia wyjeżdżała do Gloucestershire; Lavinia i Nathaniel mieli wkrótce wrócić do Bowood w Yorkshire.

Obie panie obiecały sobie, że będą do siebie pisać. Ale obie też miały chyba świadomość, że mogą już nigdy się nie spotkać.

Od czasu do czasu Sophia z nostalgią wracała myślami do spokojnego, ustabilizowanego życia, jakie prowadziła na Sloan Terrace w Londynie.

O jej życiu w ciągu ostatnich trzech miesięcy, jakie minęły od wyjazdu, na pewno nie można by powiedzieć, że było ustabilizowane.

Sprzedaż domu zajęła więcej czasu, niż zakładała, ale mimo że miała już pieniądze na kupno domu w Gloucestershire, jeszcze tego nie zrobiła.

Nadal mieszkała z Thomasem, Annę i ich dziećmi.

Teraz nie była już całkiem pewna, czy naprawdę chce kupić dom właśnie tutaj. Może należałoby wyjechać gdzieś dalej, gdzie nikt jej nie zna i gdzie naprawdę mogłaby zacząć wszystko od początku. Ale taka perspektywa wydawała jej się ponura i trochę przerażająca. Czasami kusilo Sopię, by jednak wybrać inną drogę.

Odwlekała podjęcie decyzji. Po pierwsze, już w lipcu miał się odbyć ślub Sary z wicehrabią Perry i należało w tej uroczystości uczestniczyć.

Sophia pojechała tam z zamiarem spędzenia dwóch tygodni z Edwinem i Beatrice, ale poprosili, by została dłużej i wybrała się z nimi w sierpniu do Yorkshire na ślub Lewisa z Georgina Gascoigne. Sophia, oczywiście, także otrzymała zaproszenie i jej wahanie było dla wszystkich niezrozumiałe.

Jak może tam jechać? Tak bardzo przeżyła spotkanie z Reksem i Catherine na ślubie Sary. Ledwo zagojone rany zostały rozdrapane na nowo, zwłaszcza kiedy Catherine, brzemienna, poszła z nią pewnego popołudnia na spacer i wyznała, że wiosną oboje z Reksem byli przekonani, że coś jest między nią i Nathanielem.

- To były pobożne życzenia, naturalnie - powiedziała ze śmiechem. - Lubimy, kiedy wszyscy nasi przyjaciele są ze sobą blisko związani. A to, że Nathaniel bił się za ciebie, wydawało się takie romantyczne. Znowu nie spodoba ci się, że próbujemy urządzić ci życie. Jesteś szczęśliwa w Gloucestershire?

Ale czyż mogła nie pojechać na ślub Lewisa? Nie potrafiła wymyślić żadnego sensownego wytłumaczenia swojej nieobecności. Jeśli nie pojedzie, wszyscy będą się czuli dotknięci i obrażeni.

Poza Nathanielem. Wprawdzie przysłał jej zaproszenie, ale z pewnością ma nadzieję, że ona odmówi.

Problem został jednak rozwiązany za nią: przynajmniej częściowo.

Od dnia rozstania Lavinia pisała do niej co tydzień. Mieszkała teraz sama. tylko z

paroma służącymi, w domku we wsi Bowood i twierdziła, że jest tam idealnie szczęśliwa. Zapropowała Sophii, by zatrzymała się u niej, gdy przyjedzie na ślub. Będzie jej tam znacznie przyjemniej niż w domu pełnym gości.

I w ten oto sposób Sophia jechała do Yorkshire w towarzystwie swojego szwagra i szwagierki, modląc się, by była to podróż do każdego innego miejsca na ziemi, choć kiedy zbliżali się do celu, przyznała w duchu, że nie była to do końca prawda. Edwin i Beatrice spali w najlepsze.

Cieszyła się na spotkanie z Lavinia, cieszyła się też, że obejrzy wieś, dom i park. Później już zawsze, kiedy pomyśli o Nathanielu - a może przyjdzie czas, kiedy nie będzie to już o każdej godzinie każdego dnia - będzie go sobie wyobrażać w jego posiadłości. I oczywiście chciała znów go zobaczyć - bała się tego i tęskniła do tej chwili.

Brakuje mi Lass, pomyślała nagle, tego ciepłego, kochanego stworzenia.

Zostawiła ją w Gloucestershire, gdzie dzieci Thomasa okropnie ją rozpieszczęły.

Powóz pokonał ostry zakręt i Sophia zobaczyła przed sobą w oddali wieżę kościoła. Czyżby to już? Chyba tak, Bowood miało być przecież następną wsią na trasie. Poczowała dziwny skurcz żołądka i przyłożyła dłoń do brzucha, żeby się uspokoić i nie wpaść w panikę.

- Czy to ta wieś przed nami? - pytanie Beatrice obudziło Edwina. - Mam nadzieję. Czuję wszystkie kości. A ty, Sophie? Och, cudownie będzie znów zobaczyć Lewisa. Jak sądzisz, Edwinie, czy się denerwuje?

- Na pewno zaraz się zdenerwuje, kochanie - powiedział, chichocząc - kiedy zaczniesz koło niego skakać i przypominać mu, że lada moment zostanie panem młodym.

- Ciekawa jestem, czy Sara i Harry przyjadą przed nami. Bardzo chciałabym usłyszeć o ich podróży poślubnej do Szkocji i do Krainy Jezior.

Kochana Sara... jakoś wciąż nie może do mnie dotrzeć, że już jest zamężną damą, wicehrabina Perry. Świetnie wyszła za mąż, prawda?

Sophia uśmiechnęła się i kiwnęła głową. Umówili się, że wysadzą ją przed domem Lavinii, a dopiero potem pojedą dalej, do dworu Bowood.

Być może nawał zajęć i tłumy weselnych gości sprawią, że w ogóle nie spotka Nathaniela i zobaczą się tylko w kościele i podczas weselnego śniadania. A Nat na pewno nie jest bardziej spragniony jej widoku niż ona jego.

Ona tak bardzo tego pragnie.

Zbliżała się do celu podróży; była podniecona i walczyła z mdłościami.

- Aż strach pomyśleć - mówił Eden - jak może zmienić się życie mężczyzny, jeśli nie zachowa ostrożności. Pomyśl, Nat, jak wyobrażaliśmy sobie nasze życie, kiedy

odchodziliśmy z kawalerii.

- Byliśmy młodzi, Eden - stwierdził Nathaniel - nawet jeśli bliżej nam było do trzydziestki niż dwudziestki. Żyliśmy w niespokojnych czasach.

W niektórych sprawach szybciej dorośleliśmy, a w innych osiągnęliśmy dojrzałość dużo wolniej.

- I to jest najgorsze - stwierdził Eden. - Nigdy nie byłeś filozofem, Nat. - Wzdrygnął się z teatralną przesadą.

Na dwa dni przed ślubem Georginy w Bowood pełno było gości; najęto też do pomocy całą armię nowych służących. Stajnie i wozownia pękały w szwach. W miarę zbliżania się najważniejszego dnia kobiecą część rodziny, poza Lavinia, która roztropnie pozostawała w swoim domku, ogarniał stan ledwo kontrolowanej hysterii.

Eden przyjechał dzień wcześniej. Razem z Nathanielem wymknęli się z domu na popołudniowy spacer po parku.

- Popatrz na Kena i Reksa, obu dawno żonatych - ciągnął Eden. - Rex w liście, który dostałem dziś rano, pisze wyłącznie o dzieciach. Pytam cię, Nat, czy kilka lat temu umiałbyś wyobrazić sobie Reksa piszącego długachny list o tym, jak bał się, kiedy jego żona zaczęła rodzić miesiąc przed terminem, jak nalegał, by być przy niej przez cały ten okropny czas, jak zachwycał się tym, że został ojcem malutkiej, ale zdrowej córeczki, i jak był przerażony stanem Catherine, dopóki lekarz nie uspokoił go, że niebezpieczeństwo minęło? Czy przyszedł na nas czas?

Nathaniel przystanął w połowie długiego trawnika i z uśmiechem odwrócił się, by popatrzeć na dom. Na myśl, że znów jest u siebie, zawsze ogarniała go radość, która łagodziła niemile przygnębienie, dręczące go od powrotu z Londynu.

- Na to wygląda, Eden - powiedział.

- A ty, Nat? - Eden machnął ręką w stronę domu. - Dostalibyśmy wszyscy drgawek na myśl o całym tym weselnym zamieszaniu i obowiązkach domowych. I do tego jeszcze o tobie jako gospodarzu.

- Zawiozłem Georginę do Londynu, bo chciałem znaleźć jej męża - powiedział Nathaniel. - Udało mi się, a raczej jej, i jestem z tego powodu szczęśliwy.

- I w ten sposób zostaniesz wreszcie sam.

- Tak. - Nathaniel myślał, że poczuje satysfakcję. Ale nic takiego nie nastąpiło.

- A najgorsze ze wszystkiego - powiedział Eden ponurym tonem, który świetnie pasował do nastroju Nathaniela - najgorsze jest to, Nat, że ja też mogę w to wdepnąć.

Nathaniel spojrział na niego.

- W zeszłym miesiącu pojechałem na kilka tygodni do domu - opowiadał Eden - a raczej do majątku, który odziedziczyłem po śmierci ojca.

Nigdy tam nie mieszkałem. On też nie. Pojechałem z czystej ciekawości.

Dom był oczywiście pozamykany, meble w pokrowcach. Ale gospodarz, który mieszka tam od zawsze i kocha to miejsce, czyści i poleruje każdy detal. A zarządca, który żyje tam równie długo, utrzymuje wszystko w idealnym ładzie; nawet park wygląda jak z obrazka. Wiedziałem, że jestem bogaty, Nat, ale kiedy przejrzałem papiery, stwierdziłem, że nabab ze mnie.

Sąsiedzi zaczęli organizować bale, kolacje i przyjęcia i traktować mnie jak długo niewidzianego, zaginionego brata. To było piekielnie krępujące.

- I równie kuszące? - podpowiedział Nathaniel.

- I równie kuszące - przytaknął Eden. - Co się ze mną dzieje, Nat?

Starzeję się?

- Doroślejesz, jak każdy z nas. Idziemy dalej? - Stali, patrząc na dom.

- Sophie jest u twojej kuzynki? spytał Eden. - Może przejdziemy się tam i złożymy jej wyrazy szacunku? Sądzę, że powinienem też pokłonić się panie Bergland, choć zapewne urwie mi głowę. Oskarży, że odwiedziłam ją z litości albo że przyszedłem tylko po to, by powiedzieć jej, że ma uroczy domek. Dziwię się, że nie znalazłeś jej czegoś dalej od siebie. Dla twojego własnego spokoju, stary.

Houghtonowie przybyli dzień wcześniej; Sophie zostawili u Lavinii.

Należało przejść się tam wczoraj wieczorem, pomyślał Nathaniel.

A przynajmniej dziś rano. Tłumaczył sobie, że musiał zajmować się gośćmi.

Przekonywał sam siebie, że Sophie nie miałyby większej ochoty na spotkanie z nim niż on z nią. Ale to bez znaczenia. Sophie przecież też jest jego gościem, w końcu przyjechała na ślub Georginy ze swoim bratankiem.

Jest jej winien kurtuazyjną wizytę.

Bał się tego spotkania. Zaledwie zaczął dochodzić do siebie po rozstaniu z nią. Teraz będzie musiał zaczynać wszystko od początku.

- Od powrotu z Londynu żyjemy z Lavinią w idealnej zgodzie - powiedział, gdy szli w stronę wsi. - Tak, rzeczywiście, powinniśmy złożyć uszanowanie Sophie.

Zapadło ponure milczenie. Nathaniel był pewien, że Eden, tak jak on, czymś się gryzie. Nie zdarzało się, by nie miał nic do powiedzenia albo był w kiepskim humorze. Może obaj czują się lepiej, kiedy pod wieczór przyjadą Ken i Moira.

Domek Lavinii był większy, niż wynikałoby to z jego nazwy, i choć należał do wsi,



położony był trochę na uboczu, dalej od zabudowań. Stał w dużym ogrodzie, jakby niewielkim parku. Do niedawna mieszkał tu emerytowany proboszcz z żoną, ale tak się szczęśliwie złożyło, że wczesną wiosną postanowili wyprowadzić się i zamieszkać bliżej rodziny.

Nathaniel niemal co dzień znajdował powód, żeby tam zajrzeć. Wpadł też poprzedniego dnia rano. Może nie przyszedłby dziś, gdyby nie namówił go Eden. Dużo bym dał, myślał, gdy wchodzili w bramę i żwirową ścieżką szli do drzwi wejściowych, żeby tym razem pod byle pretekstem uniknąć wizyty. Może panie wyszły. Może Lavinia wzięła Sophie na spacer albo odwiedzały sąsiadów ze wsi.

Szczęście mu jednak nie sprzyjało. Były w różanej altance za domem i tam poprowadził ich służący Lavinii. Siedziały na kamiennej ławce w środku, pogrążone w rozmowie i roześmiane, plecami do domu, tak że nie wiedziały o przyjsciu gości, dopóki ci nie stanęli przed nimi. Popatrzyły na nich zaskoczone.

Nathaniel uklonił się Lavinii, a potem zwrócił się do Sophie. Zmieniła się, zauważył, nim chwilę później złożył jej ukłon. Miała na sobie jasną muślinową sukienkę w kwiatki, nową, jak stwierdził, i uszytą tak, by raczej podkreślać niż ukrywać figurę. Chyba ścięła włosy. Nie były krótkie, ale ułożone ładnie, w luźne loki. Twarz miała pełniejszą, pewnie wróciła do wagi, zgubionej podczas pełnych napięcia i stresu tygodni w Londynie, a jej duże oczy błyszczały.

- Sophie powiedział, kłaniając się. - Jak się masz? Cudownie, że znów się widzimy, moja droga. Pięknie wyglądasz.

- Nathaniel - odparła. I nie dodała nic więcej. Uśmiechała się i patrzyła na niego.

Rzeczywiście, wyglądała dobrze. Jeśli miał choćby cień nadziei, że pożałowała swojej decyzji, że jest przygnębiona i nieszczęśliwa, to się rozczarował. Śmieszny pomysł. Czy naprawdę na to liczył?

- Och, czyżby to pan? - odezwała się Lavinia do Edena.

- Tak, to ja. Ośmielam się wkroczyć do pani wiejskiej arkadii, panno Bergland, ale proszę się nie obawiać. Opuszczę ją natychmiast, gdy tylko złożę uszanowanie Sophie i spędzę z paniami obowiązkowe pół godziny na rozmowie o pogodzie i stanie zdrowia każdego z naszych wspólnych znajomych.

Ta para naprawdę w niecodzienny sposób ze sobą rozmawia, pomyślał Nathaniel, uświadamiając to sobie w chwili, gdy Eden witał się z Sophie, dużo serdeczniej i uprzejmiej.

Usiedli we czwórkę, wśród wonnych róż i innych letnich kwiatów, pod błękitnym niebem, w promieniach ciepłego, sierpniowego słońca, i rozmawiali o tym, co wyliczył Eden.

Wszyscy byli bardzo dla siebie życzliwi, gawędzili i uśmiechali się.

Pół godziny później Nathaniel i Eden wyszli. Panie odprowadziły ich do bramy; Sophia szła z Edenem, Lavinia z Nathanielem. Rozstali się, wymieniając ukłony, grzeczności i uśmiechy.

- Jak dobrze, że mamy to już za sobą - odetchnął z ulgą Eden, podobnie jak Nat. Doskonale wygląda, muszę przyznać.

- Tak - zgodził się Nathaniel. - Istotnie. - Wciąż nie mógł uwierzyć, że tak długo udawało jej się ukrywać urodę za ciemnymi, niemodnymi i źle leżącymi sukniami, za ciężką, nietwarzową fryzurą i pogodnym, bezpośrednim sposobem bycia. - Jest po prostu piękna.

- Myślałem - powiedział Eden - że może w końcu uzna, że samotne życie na wsi nie jest dla niej najlepsze.

- No właśnie. - Nathaniel westchnął. - Też tak sądziłem.

- Zastanawiałem się, czy straci coś ze swojego uroku - dodał Eden.

- Nie straciła. - To fakt, myślał Nathaniel, wręcz rozkwita, choć przecież chyba zbliża się już do trzydziestki. Jaka była, zanim poślubiła Waltera? Czy taka jak teraz? Czy kiedykolwiek wcześniej tak wyglądała?

A może to coś całkiem nowego?

Eden zachichotał.

- Chyba miałem nadzieję, że straci. Przykro pomyśleć, że człowiek nie budzi w kobiecie w ogóle żadnego uczucia, nawet jeżeli wcale mu na tym nie zależy.

Dłonie Nathaniela zacisnęły się w pięści. Co takiego?

- Ona nie jest dla ciebie, Eden - powiedział sztywno. - Lepiej trzymaj się od niej z dala.

- Hę? - Eden stanął. Wyszli już ze wsi i skręcili w wysadzaną trzema rzędami drzew aleję, prowadzącą do domu. - Co do diabła? Przecież ona jest pełnoletnia, Nat. Gdybym miał jakieś zamiary... Ale ich nie mam.

Uchowaj Boże. Jeszcze nie straciłem instynktu samozachowawczego.

- Przepraszam, Eden - wymamrotał Nathaniel. - Wyglupiliśmy się, co? Prawie wzięliśmy się za łby z powodu kobiety, która jasno dała nam do zrozumienia, że żadnego z nas nie chce. - Roześmiał się i ruszył przed siebie.

Eden dogonił go i przez chwilę szli w milczeniu. Chrząknął.

- Tak między nami, Nat - zaczął - o kim myśmy przed chwilą mówili?

- Jak to o kim? - Nathaniel zmarszczył brwi. - Oczywiście o Sophie.

- Ach. Tak, jasne. Oczywiście. Świetnie wygląda. Coś zrobiła z włosami.

Co u licha, myślał Nathaniel. Czyżby Eden mówił o Lavinii? Byłoby to zabawne, gdyby on sam przy okazji nie ujawnił swoich uczuć do Sophie. Skrzywił się w duchu.

Zawsze, gdy przyjdzie teraz do Lavinii, będzie czuł tam obecność Sophie, nawet po jej wyjeździe. Tak samo w Bowood; Sophie odwiedzi przecież dom kilka razy i od tej pory będzie ją tam widział przez długie lata, może nawet do końca życia.

Jak to zniesie?

Zaproszenie na herbatę w Bowood Manor przyszło nazajutrz rano.

Gdyby Lavinia skłonna była ustąpić, Sophia najchętniej wykręciłaby się od wizyty pod pierwszym lepszym pretekstem. Lavinia jednak uważała, że niegrzecznie byłoby nie pójść.

- Są pewne konwenanse, których, niestety, nawet ja nie mogę lekceważyć - powiedziała z westchnieniem.

Od przyjazdu Sophii, a zwłaszcza od wczorajszej popołudniowej wizyty, bardzo często wdychała. Obie przyznały, że panowie, odwiedzając je, zachowali się bardzo elegancko, choć byli oczywiście w błędzie, jeśli wydawało im się, że męskie towarzystwo jest kobietom niezbędne do szczęścia. Lavinia uważała lorda Pelhama za jednego z najbardziej zarozumiałych dżentelmenów spośród jej znajomych; stanowczo za bardzo wierzył w urok swoich błękitnych oczu. A Nat zawsze uważał, że jeśli nie odwiedzi jej przynajmniej raz dziennie, ona narobi głupstw i sama nie wybrnie z kłopotów.

Przez resztę wieczoru wzajemnie się przekonywały - co zresztą robiły od przyjazdu Sophii - że samotne i niezależne życie, bez mężczyzn, przypomina raj na ziemi. To w każdym razie dawały sobie do zrozumienia, nawet jeśli nie wyraziły tego dokładnie słowami. Można było odnieść wrażenie, że aby przekonać same siebie, musiały zapewniać się o tym nawzajem.

Sophia zaczynała podejrzewać, że Lavinia ma dziwną słabość do Edena, choć ta para rzadko zdobywała się na uprzejmości wobec siebie. To chyba przez tego dżentelmena Lavinia miała nieszczęśliwą minę podczas ich ostatniego spotkania w Londynie. Biedna dziewczyna. Eden chyba nie podzielał jej uczuć. Sophia obawiała się, że nie jest do wzięcia.

Poszły do Bowood. Pogoda była ładna, choć nie tak piękna jak poprzedniego dnia. Ale park i dom nawet bez słońca i błękitnego nieba wyglądały naprawdę wspaniale. Z tej strony widać było las i zielone trawniki, ogrody kwiatowe musiały leżeć gdzieś za domem. Sam budynek, solidny i imponujący choć pewnie nie należał do największych rezydencji w Anglii - stał na szczycie łagodnego wzniesienia. U stóp zbocza było jezioro okolone wierzbami i potężnymi dębami.

I wszystko to mogło należeć do mnie, pomyślała z ciężkim sercem, zbliżając się do domu. Mogłam być panią na Bowood.

Przywitała ich siostra Nathaniela, Margaret, lady Ketterly, i zaprowadziła do salonu, gdzie podano herbatę; przedstawiła Sopię pozostałym siostronom i innym gościom. Byli tam też Edwin i Beatrice oraz Sara z Lewisem. Sophia przywitała się z Moira i Kennethem, którzy przyjechali poprzedniego dnia. Czuli się mniej niezręcznie, niż się obawiała - do chwili gdy w pokoju pojawił się Nathaniel.

Czy on też ma świadomość, że mogłam być panią tego domu? - zastanawiała się. A może zapomniał już o dwukrotnych oświadczeniach, bo były to tylko gesty wynikające z poczucia honoru i obowiązku? Może wcale nie czuje się zakłopotany, w każdym razie na pewno nie było tego po nim widać wczoraj u Lavinii. Zwrócił się do mnie nawet: moja droga, swoim zwykłym, uprzejmym, przyjacielskim tonem.

Właśnie stanął przy niej, uśmiechnięty.

- Sophie - powiedział - czy chciałabyś później obejrzeć dom? Moira i Kena też jeszcze nie oprowadzałem.

Czuli, jak oblewa się rumieńcem. Ale przecież nie będzie w tym nic złego, skoro Moira i Kenneth będą im towarzyszyć. Chciała zresztą, przewrotnie, obejrzeć całą rezydencję, zachować wspomnienia, wyobrazić sobie Nata w tym otoczeniu i zadreć się zapamiętanymi szczegółami.

- Dziękuję, Nathanielu - odparła. - Z przyjemnością.

Moira i Kenneth wymówili się jednak: obiecali odprowadzić Edwinę i Valentine'a na probostwo. Eden wybierał się razem z nimi.

- Zabierzemy Lavinie, jeśli zechce - powiedziała Moira. - Chciałabym zobaczyć jej domek. Margaret mówi, że jest bardzo malowniczy.

- Och - wtrąciła Sophie - chyba powinnam w takim razie pójść z wami.

- Obawiam się, Sophie - Kenneth uśmiechał się - że duma Nata bardzo ucierpi, jeśli wszyscy go porzucimy. Musisz zostać i za nas wszystkich zachwycać się domem. My obejrzymy go później, Nat. - Mrugnął do przyjaciela.

Sophie spojrzała na Nathaniela z niepokojem.

- Odprowadzę cię później do Lavinii, Sophie - powiedział. - Zostań, proszę.

W jego zachowaniu nie było żadnego zakłopotania. Czyżby miała nadzieję, że będzie inaczej? Że to, co łączyło ich kiedyś, sprawi, że Nat poczuje się przy niej przynajmniej odrobinę zażenowany? Ale pewnie prawie już tego nie pamięta albo wrzucił to w pamięci do szufladki ze sprawami mało ważnymi. W końcu trudno, żeby pamiętał wszystkie kobiety, z

którymi sypiał.

Co za upokarzający, poniżający pomysł!

- Dziękuję - odpowiedziała.

- Dobra robota, Ken - stwierdził Eden, kiedy cała szóstka wyruszyła na spacer do wioski. Wielebny Valentine Scott z małżonką szli kilka kroków przed nimi. - Wątpię, czy coś podejrzewają.

- Podziękuj Moirze. Jest chytrzejsza ode mnie. Ale wyłuskać ich z tego tłumu w domu to wcale nie takie łatwe.

- Naprawdę nie wiem, czy to coś da - mówił Eden - chyba że jakoś ją zmusimy, żeby czuła to samo co on. Lecz to mało prawdopodobne.

Pocziwa Sophie nie zareaguje na romantyczną sytuację, nawet jeśli stanie z nią nos w nos.

- Patrząc z kobiecego punktu widzenia - wtrąciła Moira - Natowi trudno się oprzeć. Ma najcudowniejszy na świecie uśmiech.

- Nie można się oprzeć, Moira? - Kenneth uniósł brwi, patrząc na żonę.

Spojrzała błagalnie w niebo.

- Oczywiście nie mogą się oprzeć te panie, które wcześniej nie znalazły kogoś, komu jeszcze trudniej się oprzeć - odparła.

- Oczywiście - zgodził się i uśmiechnęli się do siebie.

- Przepraszam - wtrąciła ostro Lavinia - czy dobrze rozumiem, że zostałam wplątana w jakiś spisek? Czy przypadkiem próbujecie skojarzyć Nata i Sophie?

Eden westchnął.

- Powinienem był was ostrzec - zwrócił się do Moiry i Kennetha - żebyście trzymali język za zębami w obecności tej damy. Mężczyźni, zdaniem panny Bergland, zostali stworzeni tylko jako kara dla kobiet.

A ponieważ Nat przez całe lata dręczył ją swoją opieką, a Sophie jest jej przyjaciółką, pewnie dostanie hysterii na samą myśl o tym, że ktoś usiłuje ich połączyć.

- Czy pan miewa ataki hysterii, lordzie Pelham? A ja muszę je mieć tylko dlatego, że jestem kobietą? Niech pan nie będzie śmieszny - odgryzła się Lavinia.

Moira roześmiała się.

- Sam chciałeś, Eden - powiedziała. - Brawo, Lavinio.

- Prawdę mówiąc - ciągnęła Lavinia - Sophie czuje słabość do Nata.

Nawet coś więcej, jak sędzę.

- Naprawdę? spytali jednocześnie Eden i Kenneth.

- Była bardzo zakłopotana jego wczorajszą wizytą.  
- Sophie raczej nie popada w zakłopotanie z powodu wizyty przyjaciół.  
- Kenneth zmarszczył czoło. - Odwiedziny Nata rzeczywiście ją poruszyły?  
- Ale to idiotyczne, żeby z czegoś takiego od razu wyciągać wniosek, że Sophie zadurzyła się w Nacie - powiedział Eden.

- Dzięki - szorstko ucięła Lavinia. - Mam też mocniejszy dowód.

Sophie przechowuje chustkę Nata.

- Na Boga! - Eden stuknął się dłonią w czoło. - 'To naprawdę niepodważalny dowód. Czyż może być lepszy? Ma jego chustkę.

- Nie zwracaj na niego uwagi, Lavinio - poradziła ze śmiechem Moira. - Jest kompletnie niewychowany. Powiedz coś więcej.

- Odwiedziłam ją w Londynie tuż przed jej wyjazdem do Gloucestershire.

Prawie wszystko było już spakowane, ale na poręczy fotela leżała chusteczka. Podniosłam ją machinalnie i trzymałam w dłoni, nawet jej nie oglądając, kiedy Sophie powiedziała, że jej ojciec miał na imię George. Chodziło o chustkę: w rogu była wyhaftowana litera G.

Ale monogram był bardzo charakterystyczny, taki sam jak na wszystkich chustkach Nata i na jego sygnecie. To była chustka Nata. Samo w sobie pewnie nic to nie znaczy. Ale po co wymyślała tę historyjkę o ojcu, a potem, kiedy odłożyłam chustkę na poręcz fotela, zabrała ją i schowała do kieszeni?

- Rzeczywiście, po co? - zawtórował Kenneth.

- W takim razie znaczyłoby to, że stary Nat może mieć jeszcze jakąś nadzieję - podsumował Eden. - Czy to już najniższy poziom, na który mogliśmy spaść, Ken? Zeszliśmy do roli swatów?

- Sophie i Nat. - Kenneth kręcił głową. - To chyba jednak niemożliwe.

- A ja uważam, że się doskonale dobrali - orzekła Moira z zapalem.

- Oboje są życzliwi i uprzejmi.

- Sophie istotnie wygląda świetnie - stwierdził Eden. - Nat wspomniał o tym wczoraj, więc dziś dobrze się jej przyjrzałem. Można powiedzieć, że przeżywa drugą młodość.

- Wspaniale! - obruszyła się Lavinia. - Kobieta ma dopiero dwadzieścia osiem lat i jeśli wygląda pięknie, to na pewno przeżywa drugą młodość.

- Można czuć się urażonym, dopiero kiedy mówi się o trzeciej młodości - odparował Eden.

Lavinia cmoknęła.

- Tak mi przykro, Nathanielu - powiedziała Sophia, kiedy wychodzili razem z salonu.

Podał jej ramię.

- A z jakiegoż to powodu?

- Przez to wszystko - wzruszyła ramionami. - Z powodu niezręcznej sytuacji. Przez to, że musiałam tu przyjechać. Że czułeś się zobowiązany mnie zaprosić. Przez to nasze tete - a - tete.

- Sophie - prowadził ją po schodach na dół, żeby zacząć od parteru - czy tak musi być? Czy naprawdę musimy czuć wobec siebie skrępowanie?

Byliśmy kiedyś bliskimi przyjaciółmi. Przecież nie zdarzyło się nic, co mogłoby to zmienić, prawda? Nie możemy znów się przyjaźnić?

- Sądzę, że możemy. - Uśmiechnęła się do niego, choć paraliżowało ją to, co w ich znajomości nie było przyjaźnią. - Beatrice i Edwin czuliby się urażeni, gdybym nie przyjechała, podobnie jak Lewis. Chciałam też zobaczyć jeszcze raz Sarę po powrocie z podróży poślubnej.

Wyglądają z Harrym na bardzo szczęśliwych, prawda?

- Rzeczywiście. - Otworzył drzwi, odprawiając ręką służącego, który szedł ku nim przez wykładany płytkami hol. - To biblioteka. Moje prywatne królestwo, ulubiony pokój.

Nic dziwnego. Duży, elegancko umeblowany gabinet. Trzy ściany wypełnione książkami. Ogromne dębowe biurko zavalone papierami, kałamarzami i piórami. Po obu stronach gotowego do rozpalenia kominka stały dwa wielkie, wygodne, skórzane fotele. Pokój robił imponujące wrażenie, ale był przytulny i żywy. Przy tym bardzo męski w charakterze.

Jego ulubiony pokój, myślała Sophia, puszczając ramię Nata. Weszła dalej. To tu spędza większość czasu - w samotności. Tu przesiaduje wieczorami, czytając książkę. Dotknęła oparcia jednego z foteli, tego, który wyglądał na bardziej zużyty. Na stoliczku obok leżała książka.

Podniosła ją.

- *Wędrowni pielgrzymi*? - zapytała.

- Tak. - Wciąż stał w drzwiach, obserwując ją. - Zawsze chciałem to przeczytać i nigdy dotąd nie miałem okazji.

Pracuje przy tym biurku, myślała, przechodząc dalej. Przesunęła ręką po blacie. Tu czyta listy i tutaj pisze. Do wszystkich przyjaciół. Do Reksa, Kennetha, Edena i innych,

których ona nie zna. Powiedział przed chwilą, że jest jego przyjaciółką. Ale nigdy nie będzie tu pisał do niej i nigdy nie przeczyta listu od niej.

Wysokie okna wychodziły na trawnik, porośnięty tu i ówdzie drzewami i opadający w stronę jeziora. Pewnie staje tutaj, myślała, zatrzymując się i patrząc w dal, kiedy chce się nad czymś zastanowić albo po prostu odprężyć.

- Piękny pokój - powiedziała.

- Istotnie.

Zauważyła, że nie ruszył się od drzwi. Nie pokazywał jej żadnych detali. Stał, spoglądając na nią w milczeniu. Pewnie liczył na to, że zajrzą tylko tutaj i pójdą dalej. W takim tempie oglądanie domu zajęłoby im cały dzień. Odwróciła głowę i uśmiechnęła się.

- Pokażę ci teraz pokój muzyczny.

Później, w ogrodzie zimowym, kiedy podziwiali tropikalne rośliny, które zimą zapewne tworzyły tu nastrój raju, spytał niespodziewanie:

- Czy Lavinia jest, twoim zdaniem, w dobrym nastroju?

- Och - znów uśmiechnęła się do niego. - Naprawdę nie musisz się o nią martwić, Nathanielu. Ma prawie dwadzieścia pięć lat i sama decyduje, jakie życie jej odpowiada.

Kiwnął głową.

- Zdenerwowała ją wczorajsza wizyta Edena?

Przyjrzała mu się.

- Zirytowała - odpowiedziała z uśmiechem.

- Hmm. - Nat też się uśmiechnął. - To będzie najbardziej nieprawdopodobne małżeństwo w dziejach.

- Przesadzasz. Obawiam się tylko, że Lavinie czeka zawód, co nie znaczy, że zmierza ku katastrofie. Sądzę, że świetnie panuje nad swoimi uczuciami. Eden nie jest jeszcze gotowy, by się ustatkować. I wątpię, czy kiedykolwiek będzie.

- Jest zdenerwowany. Wydaje mi się, że czuje coś do niej, ale walczy z każdym przejawem uczucia.

- Och, to samo robi Lavinia.

- Może trzeba im jakoś pomóc? - zasugerował Nat. - Pchnąć we właściwym kierunku? Jeśli zaaranżujemy z Kenem ich sam na sam w ciągu najbliższych dwóch dni, nie będziesz wtedy odgrywać przyzwoitki, Sophie?

Uniosła brwi i roześmiała się.

- I to ty, tak skrupulatny opiekun i kochający kuzyn, spiskujesz, żeby pozostawić ją bez opieki? - spytała.



- Cóż. - Zaśmiał się cicho. - Jak wiesz, wciąż jestem zdecydowany pozbyć się jej w taki czy inny sposób, zanim jeszcze skończy trzydzieści lat.

- Zrezygnuję z roli przyzwoitki - zapewniła. - Nigdy zresztą jej nie pełniłam, jeśli sobie przypominasz. Co za pomysł! Jestem tylko cztery lata od niej starsza.

Uśmiechnęli się do siebie konspiracyjnie i Sophia po raz pierwszy tego dnia poczuła się odprężona. Może w końcu zapomni o tym, co ich łączyło. Może będą mogli znów być tylko przyjaciółmi. Swatającymi przyjaciół.

Nie była pewna, czy ich plan się powiedzie. Lavinia i Eden, gdyby zostawić ich sam na sam, mogą skoczyć sobie do oczu i wtedy raz na zawsze przestaną się do siebie odzywać. Ale to ich sprawa. Warto przynajmniej spróbować uświadomić im, że być może stanowiliby dobraną parę.

Pół godziny później Sophia i Nathaniel weszli do skąpanej w świetle późnego popołudnia galerii, pięknego pomieszczenia na piętrze, ciągnącego się przez całą szerokość domu i zamkniętego z obu stron ogromnymi oknami. Oglądając portrety, Sophia poznawała szczegóły dotyczące przodków rodziny Gascoigne.

Zachwycił ją zwłaszcza portret rodzinny młodziutkiego Nathaniela z rodzicami i siostrami. Najmłodsza z nich, Eleanor, niemowlę w czepeczku, siedziała na kolanach mamy.

- Byliście chyba szczęśliwą rodziną - powiedziała.

Na obrazie Nathaniel stał obok ojca i uśmiechał się do malarza, z dumą wypinając pierś.

- Byliśmy. - Zaśmiał się. - Ale pamiętam, że z coraz większymi oporami przyjmowałem kolejne siostrzyczki.

- Teraz ostatnia z nich już się usamodzielnia, a ty odzyskasz spokój i niezależność. Żadnych więcej kobiet płaczących się pod nogami. Chyba jesteś bardzo szczęśliwy.

- Tak - stwierdził. - A ty, Sophie, jesteś szczęśliwa?

Krępujące napięcie wróciło natychmiast, choć pytanie brzmiało niewinnie.

- Oczywiście - odparła szybko.

- Masz już swój dom? Opowiedz mi o nim. Ciekaw jestem, jak wygląda.

- Jeszcze nie mam - odwróciła się od ostatniego obrazu, który oglądała.

- Nadal mieszkam u Thomasa. Na razie nie znalazłam domu, który by mi się spodobał. Może zresztą pojedę gdzieś indziej, gdzie będę bardziej niezależna, na przykład do Bristolu albo do Bath. Nie wiem. Jeszcze się nie zdecydowałam.

- Nie żałujesz, że w Londynie tak to się wszystko potoczyło?

Energicznie potrząsnęła głową i podeszła do okna w końcu galerii.

Stamtąd zobaczyła kwiaty za domem, łąki, umajone łąki, cudowną feerię kształtów i kolorów.

- Sophie - odezwał się cicho.

Podszedł blisko, czuła, że stoi tuż za nią. Przygarbiła się i zrobiła coś, czego w ogóle nie planowała, co jej się nawet nie śniło.

- Muszę ci coś powiedzieć. O tych listach.

Zapadła cisza. Jeśli Nat jej nie przerwie, myślała Sophie, będzie trwała bez końca. Ale nigdy nie zaznam ulgi, o której zawsze marzyłam, choć aż dotąd nie zdawałam sobie z tego sprawy.

- O tych, które spalił Ken? - spytał. Nic nie musisz mówić, Sophie.

Nikt z nas do nich nie zaglądał. Nie obchodzi mnie. kto to był.

Obchodzi mnie tylko to, że Walter wyrządził ci krzywdę. Może lepiej dla nas wszystkich, że nie żyje.

- Nie pisał ich do kobiety. Zamknęła oczy i spuściła głowę.

Tym razem cisza trwała dłużej.

- Nazywał się Richard Calder. Był porucznikiem - powiedziała. - Nie znałam go. Może ty. Albo może pamiętasz nazwisko.

- Człowiek, którego chciał uratować i wtedy zginął. - Głos Nathaniela brzmiał zaskakująco zwyczajnie.

- Ironia losu, prawda? - Roześmiała się. - Walter został pośmiertnie odznaczony, a ja otrzymałam dom i rentę, ponieważ mój mąż bohatersko zginął, próbując uratować niższego rangą oficera, swojego kochanka.

- Sophie...

Nie powinna była zawracać mu tym głowy. W najlepszym razie wprawi go w okropne zakłopotanie. W najgorszym przerazi i wywoła obrzydzenie, tego właśnie bała się przez całą wiosnę w Londynie, kiedy Boris Pinter ją szantażował. Teraz jakoś nie miało to znaczenia. Czuła, że powinna powiedzieć mu o tym.

- Nie wiedziałam - ciągnęła. - Te listy były pisane przez dwa lata... czułe, namiętne, jasno z nich wynikało, że łączyła ich fizyczna miłość.

Ale Walter był bardzo ostrożny. Niczego nie podejrzewałam. Musiał, oczywiście, uważać. Gdyby prawda wyszła na jaw, zostałby skompromitowany.

Poza tym, to jest kryminalna sprawa. Mógł zostać... można to przyplacić szubienicą, prawda?

- Tak.

- Gdyby porucznik Calder okazał się równie dyskretny, o niczym bym nie wiedziała. Boris Pinter też nie. Ale on miał dostęp do rzeczy zmarłego. I zatrzymał listy.

- Och, Sophie. - W głosie Nata nie było cienia wstrętu. Wyciągnęła ręce i uchwyciła się parapetu. - Ciebie też na pewno kochał. Może...

- Och, wiedziałam - wtrąciła szybko - o jego... preferencjach. Trudno było nie wiedzieć. Ożenił się ze mną, kiedy miałam osiemnaście lat i byłam jeszcze na tyle naiwna, że spodziewałam się szczęścia do końca życia. Nie był brutalny. Nie sędzę, by chciał przysporzyć mi cierpień.

Myślę, że ożenił się nie tylko dla zdobycia poważania. Chciał też, jak przypuszczam, samego siebie przekonać, że jest... normalny. On... ja... och, Nathanielu. - Ukryła twarz w dłoniach. - W noc poślubną... potem... przebiegł przez pokój, za parawan... i zwymiotował.

Na podłodze w galerii nie było dywanu. Sophia słyszała za sobą oddalające się kroki Nata. Zaszlochała. Nie miała pojęcia, że wyciągnię na światło dzienne tamte osobiste, koszmarnie szczegóły jej własnej hańby.

Jak mogła mówić o tym na głos? I to akurat Nathanielowi?

Usłyszała, jak znów do niej podchodzi. Kroki ucichły gdzieś bardzo blisko. Była jak sparaliżowana, wydawało jej się, że już nigdy nie podniesie oczu.

- Opowiedz mi o wszystkim - szepnął. - Powiedz to, co chcesz, Sophie. Jestem twoim przyjacielem.

Przez chwilę nie mogła wydobyć głosu. Mocno przygryzała górną wargę, próbując powstrzymać łzy. Czy ktokolwiek mógłby powiedzieć jej kiedyś coś cenniejszego?

- Po tak trudnym tygodniu - odezwała się w końcu - poprosiłam, żeby odesłał mnie do domu, do ojca. Wtedy mi powiedział. Błagał, żebym z nim została. A ja nie mogłam znieść myśli, że wrócę do domu i będę musiała przyznać się do porażki. Zawarliśmy więc układ. Zamieszkamy razem, jak mąż i żona w oczach świata, a raczej wojska, ale w rzeczywistości będziemy przyjaciółmi. Oboje przysięgliśmy, że dotrzemy obietnicy i będziemy żyć w celibacie. Dochowałam przysięgi. Myślałam, że on też, dopóki nie pojawił się u mnie Boris Pinter z pierwszym listem.

Znów zapadła długa cisza. Sophia wiedziała jednak, że Nat wciąż stoi obok niej. Słyszałyby, gdyby odszedł.

- A więc - powiedział - od tego pierwszego tygodnia małżeństwa, od czasu, kiedy miałaś osiemnaście lat, nie było nikogo... aż do mnie?

- Nie było - pokręciła głową.

- Przypuszczam, że to właśnie wtedy zaczęłaś się ukrywać.

- Słucham? - Znów trzymała się parapetu; patrzyła na Lewisa i Georginę przechadzających się wśród kwiatów. Trzymali się za ręce.

Wyglądali młodo i niewinnie. Na pewno wierzyli we wspólną szczęśliwą przyszłość. Z całego serca modliła się, żeby laka była.

- Czy to wtedy zaczęłaś ubierać się w suknie, w których ci nie do twarzy, i przyjęłaś spokojny, pogodny i koleżeński sposób bycia stosowny dla leciwej damy? Czy wtedy zaczęłaś ukrywać swoją kobiecość i urodę przed światem, a nawet przed sobą?

- Rozsądek podpowiadał mi, że nawet najbardziej czarująca, najpiękniejsza kobieta na świecie nie skusi Waltera. Wyznał mi, a ja mu uwierzyłam, że podziw i pożądanie drugiego mężczyzny jest dla niego czymś równie naturalnym, jak dla większości mężczyzn zachwyty dla kobiety. Nie robił tego z perwersji ani dlatego, że mnie czegoś brakowało.

Tak po prostu został stworzony. Nie czułam do niego nienawiści, Nathanielu, nie mogę nawet powiedzieć, że go nie lubiłam. Ale... och, czułam się taka bezwartościowa. Myślałam, że gdybym była choć odrobinę ładniejsza albo bardziej elegancka czy doświadczona... albo może gdybym była damą... Nawet dotykanie mnie napawało go odrazą.

- To cholernie nie fair! - wybuchnął Nathaniel, zaskakując ją sformułowaniem i wściekłym tonem. - Musiałaś tyle wycierpieć tej wiosny, kiedy spotkaliśmy cię w Londynie. Dlaczego to zrobiłaś? Dlaczego po prostu nie roześmiałaś się Pinterowi w nos i nie powiedziałaś mu, żeby robił, co mu się podoba? Czemu nie poprosiłaś o pomoc nas, kiedy już się spotkaliśmy?

Wreszcie odwróciła się i popatrzyła na niego. Twarz miał stężoną, widywała go takim czasami po bitwie, kiedy wokół leżeli zabici i ranni żołnierze. Był bardzo blady.

- Był moim mężem, Nathanielu. I porządnym człowiekiem, tak, mimo swojej niewierności. A także dobrym oficerem. Zawsze wypełniał swoje obowiązki. Walczył odważnie, choć nigdy nie olśniewał tak jak wy czterej. Dziwnym zrządzeniem losu zdobył sławę po śmierci, ale naprawdę ocalił księcia Wellingtona i innych ważnych ludzi. I naprawdę oddał życie, próbując ratować towarzysza broni. Gdyby prawda wyszła na jaw, wybuchnąłby straszliwy skandal. Walter okryłby się hańbą.

A jego imię wymawiano by z obrzydzeniem i pogardą.

- A jednak cię zdradził.

- To nie było dla mnie żadne usprawiedliwienie. Poza tym musiałam myśleć o żyjących, tak mi bliskich. Edwin i Beatrice to dobrzy ludzie.

Sara niedawno świetnie wyszła za mąż, a byłoby to niemożliwe, gdyby prawda wyszła na jaw i wybuchnął skandal. Lewis żeni się szczęśliwie z twoją siostrą. Do tego też by nie

doszło. Interesy mojego brata kwitną, co mnie cieszy, bo ma na utrzymaniu czworo małych dzieci. To też by się zmieniło, gdyby ujawniono jego rodzinne powiązania z Walterem.

I jeszcze byłam ja. - Uśmiechnęła się słabo. - Dobrze było zachować dobre imię i poczucie niezależności.

- Dlaczego przynajmniej nam nie powiedziałaś? - spytał. - Mogliśmy ci pomóc dużo wcześniej.

- Nie chciałam, żebyście wiedzieli. Miałam was za bogów, Nathanielu.

Naprawdę nie przesadzam. Bardzo was ceniłam, a ciebie najbardziej ze wszystkich. Nie mogłam znieść myśli, że zobaczę obrzydzenie na twojej twarzy...

- Sophie. - Zmarszczył czoło. - Dobry Boże, Sophie, czy naprawdę tak mało wiesz o przyjaźni?

- Zachowywałam tajemnicę i nikomu nie ufałam. To stało się moją drugą naturą. Od osiemnastego roku życia musiałam radzić sobie sama.

Nie skarzę się. Sądzę, że pod pewnymi względami stałam się nawet mocniejsza.

Ale zawsze ceniłam swoje nieliczne, lecz bliskie przyjaźnie. Nie widziałam żadnego z was przez trzy lata. List, który napisałeś do mnie po uroczystości w Carlton House, był dla mnie niezwykle cenny. Kiedy znów cię zobaczyłam tamtego ranka w parku, nagle uświadomiłam sobie, że nie potrafię cię zapomnieć. I że nawet jeśli nie zobaczę cię przez kolejne trzy lata, albo już nigdy, nie mogę ryzykować utraty twojej przyjaźni.

- I dlatego kazałaś nam wszystkim wynosić się do diabła, oczywiście w bardziej stosownych dla damy słowach.

- Wiem, dlaczego Boris Pinter nienawidził tak bardzo Waltera. I dlaczego Walter zablokował jego awans.

- Tak. - Nat podniósł rękę. - Niewiele trzeba wyobraźni, żeby poskładać te kawałki w całość. Sophie, dziękuję, że mi to wszystko powiedziałaś.

Wiem, że wyrzucasz z siebie to, co bezwzględnie tłumiałaś przez całe lata. I wiem, że mogłaś to zrobić jedynie wobec prawdziwego przyjaciela.

Dziękuję, że mi zaufałaś.

- Nienawidzisz mnie? - Mimo że bardzo tego nie chciała, jej oczy napełniły się łzami.

- Czy zniesiesz myśl o tym, że Georgina poślubi Lewisa, bratanka Waltera?

- Lewis to po prostu Lewis. Młody człowiek, który zdobył serce mojej siostry i jest na tyle odpowiedni i sympatyczny, by zyskać moją aprobatę. Cieszę się z ich szczęścia. A ty, Sophie? Znasz chyba moje uczucia do ciebie. Na pewno nie ma w nich nienawiści. Wyglądasz na wycieńczoną. Mogę ci pomóc?

Co on ma na myśli? Nie, nie wie, jakie są jego uczucia wobec niej.

Co ma na myśli? Ale odpowiedź nie wydawała się w tej chwili taka ważna.

On ma rację. Jest znużona, wręcz wyczerpana. Podeszła do niego i nie protestowała, gdy wziął ją w ramiona i przytulił. Ukryła twarz w fałdach halsztuka i wdychała znany, kojący zapach wody toaletowej.

Na razie jest jej przyjacielem i to wystarczy.

- Nie miałam zamiaru zwracać ci tym wszystkim głowy - odezwała się po dłuższej chwili.

- To nie jest zwracanie głowy. To wyróżnienie.

- Nathanielu. - Patrzyła w górę, na jego twarz, tak bardzo drogą. - Jesteś najlepszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek spotkałam.

Pochylił się i szybko pocałował ją w usta.

Odsunęła się od niego. Wciąż czuła się tak, jakby ktoś przepuścił ją przez wyciśnięcie, choć po wszystkich tych krępujących wyznaniach ogarnął ją jednocześnie spokój i odprężenie.

- Brakuje mi powietrza - powiedziała. - Wrócę do Lavinii. Nie masz nic przeciwko temu, że pójdę sama?

Patrzył jej uważnie w oczy.

- Nie, jeśli tak sobie życzysz - odparł.

- Tak. - Uśmiechnęła się smutno. - A ciebie czekają przygotowania do jutrzejszej uroczystości. Zabrałam ci tyle czasu. Mam nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze, jestem pewna, że tak.

- Z czterema siostrami, nie licząc Georginy, z których każda uważa się za autorytet w sprawach ślubów, musi się udać.

Uśmiechnęli się do siebie; Sophie obróciła się i poszła szybkim krokiem przez galerię. Nathaniel nie ruszył się z miejsca.

Pocałowałby mnie jeszcze raz, myślała Sophie, gdybym się nie odwróciła.

I być może raz jeszcze by się oświadczył - z prawdziwej, głębokiej sympatii.

Jak w ogóle mogła obawiać się, że Nathaniel zareaguje odrazą?

Gdyby się oświadczył, mogłaby okazać się tak słaba, że wreszcie by go przyjęła. Zbiegła ze schodów na dół, na powietrze, w jasność dnia.

Chmury płynęły wysoko po niebie, za chwilę ukaże się słońce. Widziała dom Nata, zobaczyła jego samego, podzieliła się z nim najtajniejszymi myślami i uczuciami, i czuła uścisk jego męskich, silnych ramion.

Pragnie go.

Nie, nieprawda; podniosła twarz ku niebu i pomknęła w kierunku wsi.

Nie pragnie nikogo. A kocha go zbyt mocno, by go sobą absorbować.

Przed jutrzejszym dniem będzie musiała obudzić w sobie nastrój weselny. Szła sprężystym krokiem, z uśmiechem na twarzy. Nieświadomie stała się znów pocziwą Sophie.

Słońce zrobiło sobie wczoraj po prostu krótką przerwę, uznała nazajutrz Margaret. Dzień ślubu był olśniewająco słoneczny, radosny, wspaniały.

Choć Georgina, ściskając wszystkich na tarasie, twierdziła przez łzy, że mogłby lać deszcz albo sypać śnieg, a ona i tak by tego nie zauważyła.

- Dziękuję. Dziękuję za wszystko - mówiła uwieszona u szyi Nathaniela.

- Jesteś najlepszym z braci. Och, Nathanielu, jestem taka szczęśliwa.

- Dobrze, że mi to mówisz - zachichotał. - Nigdy bym nie przypuszczał.

Jedźcie już.

- Och, tak bym chciała, żeby i ciebie któregoś dnia spotkało takie szczęście.

I już jej nie było. Pan młody pomógł jej wsiąść do powozu. Machała z okna i uśmiechała się przez łzy. Lewis porywał ją w podróż poślubną.

Połowa gości weselnych wyległa na taras, żeby ich pożegnać. Było mnóstwo hałasu, śmiechu - i łez.

Niewiele brakowało, a sam bym się rozplakał, pomyślał Nathaniel i poczuł się głupio. Odwrócił się, żeby wejść do domu.

- Co byś powiedział na spacer, Nat? - spytał go Kenneth, mrugając okiem. - Eden zgadzał się ze mną, że przez najbliższą godzinę należy za wszelką cenę unikać domu. Jak na niego, za dużo tam sentymentalnych nastrojów.

- Wesela mogą napędzić stracha najtwardszemu facetowi - stwierdził Eden.

Nathaniel zauważył, że Moira wzięła pod rękę Lavinie i Sophie.

A więc i ją wciągnięto do spisku. Nie wyglądało jednak na to, by akcja mogła zakończyć się sukcesem. Przez cały dzień Eden i Lavinia trzymali się od siebie tak daleko, jak tylko okoliczności pozwalały. Ale też tak samo zachowywał się on sam i Sophie.

Tęsknił do niej. Wczoraj pocieszał się, że jest dla niej kimś szczególnym, skoro zwierzyła mu się ze wszystkiego. Nie musiała tego robić.

Przecież jeszcze w Londynie powiedzieli jej, że dla nich sprawa Waltera jego romansu jest zamknięta. Myślał o tym, co mówiła. Bardzo was ceniłam, a ciebie najbardziej ze wszystkich. Nigdy nie zapomniał, jak w Londynie wyznała, że zawsze był jej wybranym.

Wczoraj sytuacja zdawała się rokować jakieś nadzieje. Dziś Sophie trzymała się na

dystans. Ale on także. Bał się, że jego marzenia znów legną w gruzach, tym razem na zawsze. Czasami lepiej cierpieć i na coś liczyć.

Szli w stronę zacisznego lasu, ku kuszącym cieniem ścieżkom: Lavinia z Kennethem, Eden z Sophie i Nat z Moira.

- Teraz - szepnęła Moira po paru minutach. W jej głosie słyszał rozbawienie. - To idealne miejsce, Nathanielu.

Chrząknął.

- Słuchajcie! zawołał do idących przodem. Chcę pokazać Moirze i Kenowi świątynkę w ogrodzie nad jeziorem; Sophie też jej nie widziała. Ty już ją oglądałeś, Eden. Może pójdziecie dalej z Lavinia, a my zaraz do was dołączymy.

- Świetny pomysł - poparł go Kenneth trochę zbyt żarliwie. - To zajmie tylko chwilę.

- Och, tak - włączyła się Sophie. - Margaret przypominała mi, żebym koniecznie ją obejrzała.

Zdumiewające, ale udało się. Lavinia z Edenem bez protestu pomaszrowali w stronę lasu, jedno o dwa kroki od drugiego, a czwórka spiskowców skrzyła w kierunku jeziora.

- Jeśli nie rzucą się na siebie z pięściami - powiedział Nathaniel - to chyba tylko dlatego, że są za daleko od siebie.

Roześmieli się.

- O Boże! - Moira zatrzymała się i przyłożyła dłoń do czoła.

- Co się dzieje, kochanie? - zaniepokoił się Kenneth, podtrzymując ją w talii.

- Obawiam się, że to upał. To irytujące.

- Nigdy nie wytrzymałaś na słońcu dłużej niż kilka minut. Powinienem przynieść ci parasolkę.

- Wystarczy mi tylko parę chwil w chłodzie. Wrócę do domu sama, Ken. Idź z nimi.

- Nie ma mowy. Oprzyj się na mnie. Będziemy tam za moment. Idź nad jezioro, Nat. I ty, Sophie, oczywiście.

Moira całkowicie opadła z sił, a Kenneth wspierał ją czule; tak przynajmniej wyglądało to z boku. W rzeczywistości oboje cichutko się śmiali.

- Mam naprawdę nieczyste sumienie - powiedziała Moira. - Pewnie nie uda nam się to ani z jednym, ani z drugim. Ale Eden był zachwycony planem stworzenia sam na sam Nathanielowi i Sophie, a Nathaniel z przyjemnością zafundował to samo jemu i Lavinii. Och, będziemy się za to smażyć w piekle.

- Jeżeli to się jednak uda, będziemy musieli uczestniczyć w kolejnych dwóch ślubach - westchnął Ken. - I możemy mieć o to pretensję tylko do siebie. A przecież trzeba jechać do



Kentu, żeby podziwiać niemowlaczka i upewnić się, że Rex jakoś daje sobie z tym wszystkim radę.

Czy w ogóle któryś wrócimy do Kornwalii, do Dunbarton? Jak sądzisz?

- Nieobecność istotnie roznieca w sercach miłość - odparła.

- Kiedy naprawdę tam wrócimy, zabierzemy się do rzetelnej pracy nad numerem dwa.

Co najmniej. Pamiętaj.

- Mhmm. Brzmi rozkosznie. Jeśli rzeczywiście mają być jeszcze dwa wesela, to miejmy przynajmniej nadzieję, że Nathaniel i Eden pospieszą się i załatwią to jak najszybciej.

- Chyba powinniśmy zasugerować coś takiego w jakiś niewinny, ogólnikowy sposób - powiedział i oboje znów wybuchnęli śmiechem.

- Powinnaś ledwo się trzymać na nogach - przypomniał. - Wątpię, czy nas obserwują, ale nie można tego wykluczyć.

Moira zaczęła się ślaniać.

- O tak - odezwała się Lavinia po chwili milczenia. Uszli już kawałek drogi, wciąż zabawnie daleko od siebie. - Dobrze by było, gdyby dziś się udało, tylko na to można liczyć. Wczoraj najwyraźniej nic z tego nie wyszło. Sophie wróciła bardziej niż zwykle pogodna i spokojna. Przez cały wieczór nawet nie wspomniała o Nathanielu.

- To dobrze wróży - podpowiedział Eden.

Lavinia wzniosła oczy do nieba.

- Zakładając, jak przypuszczam, że wszystkie kobiety są istotami przekornymi i postępują odwrotnie, niż myślą?

- Prawdę mówiąc - ciągnął Eden - to może być irytujące. Z kobietami nigdy nie wiadomo, na czym człowiek stoi.

- Ale gdyby mężczyźni nie byli takimi krętaczami, kobiety też mogłyby zachowywać się inaczej.

Szli przed siebie, w odległości już tylko kroku jedno od drugiego, gdy ścieżka zwęziła się między drzewami. W cienistym, wonnym zaciszu panował cudowny chłód.

- A więc powinniśmy zawsze mówić to, co myślimy, nawet ryzykując spoliczkowanie?

- Wygląda pan na przerażonego, lordzie Pelham, że mogłoby to spotkać pana. Czy to możliwe, że nie ufa pan swojemu urokowi, który pan na niby roztacza?

- Możliwe - odparł, patrząc na nią z ukosa - że mam brzydkie myśli, których żadna prawdziwa dama nie chciałaby słyszeć wypowiedzianych pełnym głosem.

- O Boże! - Lavinia przyłożyła dłoń do piersi. - Proszę mi wybaczyć chwilę słabości, ale chyba ustaliliśmy już, sir, że nie jestem prawdziwą damą. Zarzucał mi pan to kilkakrotnie.

- Naprawdę? powiedział, unosząc brew i przebierając palcami po tasiemce monokla. - Czyżbym aż tak wypadł z roli dżentelmena?

- Moim zdaniem jest pan nie bardziej dżentelmenem niż ja damą.

- Mój Boże. Chyba naprawdę mówimy dziś to, co myślimy. Czy podoba się pani rola wiejskiej starej panny?

Popatrzyła na niego z pogardą.

- A panu rola starego kawalera w wyższych sferach?

- Właśnie. - Kręcił monoklem i rozglądał się wokół. - Miejsce jakby stworzone do flirtów, nieprawdaż?

- Och, zdecydowanie - przytaknęła. - Sądzę, że Bóg stworzył drzewa i las wyłącznie w

tym celu.

- Nie wypada sprzeciwiać się planom Wszechmocnego - mruknął.

Teraz Lavinia spojrzała na niego z ukosa.

- Nat zjawi się za chwilę - powiedziała. - Podbije panu oko, jeżeli znajdzie się pan choć trochę bliżej mnie.

- Och, myślę, że nie. To znaczy, myślę, że nie przyjdzie tu za nami.

Jest zbyt zajęty Sophie. A na pani miejscu nie oczekiwałbym też Moiry i Kennetha. Postanowili zostawić nas samych. To podwójny spisek. Im się zdaje, że o tym nie wiem. ale ja znam moich przyjaciół na wylot; równie dobrze jak oni siebie.

Lavinia zatrzymała się i patrzyła na niego.

- Zostawić nas samych? - spytała przerażona.

- Panią i mnie, jako żywo - odparł. - Musi pani coś zrobić, żeby nie rumienić się tak mocno. Kolor twarzy klóci się z barwą włosów.

- Ja się nie rumienię, sir. - Rzuciła mu gniewne spojrzenie. - Jestem wściekła. Komu przyszło do głowy, żeby zostawić nas samych?

- Zdaje się, że Natowi i Kenowi. Ach, i Moirze. Ona też maczała w tym palce. Chyba w ogóle uknuła cały plan. Ciekaw jestem, co wymyśliła, żeby zabrać Kena do domu.

- No tak. - Lavinia głośno wciągnęła powietrze. - Wracam do siebie, sir. Proponowałabym, żeby i pan pomaszerował do domu. Żegnam.

- Lavinio - powiedział, podnosząc monokl do oka.

- Nie przypominam sobie, żebym pozwoliła panu zwracać się do mnie po imieniu.

- Pozwolę sobie zacytować - odciął się - nie bądź śmieszna, Lavinio.

- Cóż... - tyle tylko zdołała wymyślić. Wyglądało na to, że zapomniała o tym, że się pożegnała. Przecież mogła teraz odwrócić się i odejść.

Nie zatrzymywał jej siłą.

- Skoro nasi przyjaciele, łącznie z twoim strażnikiem, uważają, że możemy być parą, nie sądzisz, że należałoby to przemyśleć?

- Prędzej pozwoliłabym się wydać za grzechotnika.

Zacisnął wargi i zastanawiał się nad jej słowami.

- Wątpię - powiedział w końcu. - Sądzę, że chcesz, żeby cię namawiać.

- Może pan sobie sądzić, co się panu podoba, mój panie. Jutro porozmawiam z Natem.

- Pocałuj mnie - powiedział.

Lavinia nabrała powietrza, już miała coś odburknąć, ale powstrzymała się.

- Dlaczego? - spytała nieufnie.

- Bo pragnę tego od tamtego razu. Bo nie mogę o tym zapomnieć.

Bo jeżeli wyjadę jutro bez ustalenia czegoś z tobą, będzie mnie to dręczyć do końca moich dni. Bo jeżeli ktokolwiek potrafi mnie poskromić, to tylko ty. A jeżeli ktokolwiek może poskromić ciebie, podejrzewam, że to muszę być ja. Bo cię ko... do diabła, to już dla mnie za dużo.

Pocałuj mnie.

- Ilu kobietom wygłaszałeś już tę mowę? - zapytała, mrużąc oczy.

- Jednej - odpowiedział. - Tobie.

- Nie jestem dzikim zwierzęciem, żeby mnie poskramiać.

- Ani ja. Pocałujesz mnie?

- Nie wiem.

- Czego nie jesteś pewna? - spytał, zbliżając się do niej. Cofnęła się, zorientowała się, co zrobiła, i postąpiła krok do przodu, tak że stali teraz twarzą w twarz.

- Będziesz później sztywny, że wpadłam w pułapkę - powiedziała. - Jeśli chcesz pocałunku, to ty mnie pocałuj.

A jakże.

I zaraz potem, kiedy zdyszani oderwali się na chwilę od siebie, żeby zaczerpnąć powietrza, pocałował ją jeszcze raz.

Gdy później znowu odsunęli się o mały kroczek i popatrzyli na siebie, jakby chcieli się upewnić, że to na pewno on i ona, Lavinia pocałowała z kolei Edena.

- No i wszystko jasne - wymruczał, gdy przez chwilę nie całowali się, choć ich usta się dotykały. Nie powiesz mi teraz, że jestem ci obojętny.

- To tylko pocałunek - odparła niepewnie.

- Nie. Umówmy się, że wiem na ten temat więcej niż ty, Lavinio.

To było coś więcej niż pocałunek. I nie tylko z fizycznego punktu widzenia.

Czy zdajesz sobie sprawę, że mogę wyjechać stąd jutro i nigdy nie wrócić? Jesteś na to przygotowana?

Stała wpatrzona w niego.

- Sam nie potrafię znieść tej myśli - mówił. - Mam taki przerażający pomysł, że powinienem wrócić do mojego majątku, który miesiąc temu odwiedziłem chyba pierwszy raz w życiu, i stworzyć tam dom.

I jeszcze bardziej szaloną myśl; przywieźć tam żonę i na dobre osiedleć na wsi, a nawet, Boże dopomóż, urządzić pokój dziecienny. I zrobię to, jeżeli pojedziesz ze mną i weźmiemy się za to razem.

- Zabawne - zaczęła, ale zamiast z nią dyskutować, znów ją pocałował i spytał:

- A więc zrobimy tak? Czy będziemy tu stać wiecznie, zamęczając nasze usta?

- Och. Chyba tak właśnie zrobimy, mój panie. Nie oczekuj tylko, że będę potulną żoną.

- Potulna żona? - W głosie Edena było obrzydzenie. - Tylko nie to. Oczekuję, nie, domagam się przynajmniej jednej sprzeczki dziennie.

Zaczynając od śniadania. Mów do mnie Eden.

- Eden.

- Cóż za potulna kobieta. - Uśmiechnął się do niej i pocałował jeszcze raz, zanim zdążyła zaprotestować. - Przemknijmy się teraz ukradkiem w stronę jeziora, zobaczymy, czy Nat i Sophie zakończyli swoje tete - a - tete. Jeśli tak, lepiej będzie wspomnieć Natowi, że złożę mu oficjalną wizytę w bibliotece; jutro rano albo i wcześniej. Osłupieje.

- Eden - odezwała się Lavinia, ściskając go mocno w pasie, kiedy chciał się odsunąć - powiedz to.

- To? - skrzywił się.

- To, czego nie chciałeś powiedzieć wcześniej. Powiedz. Chcę to usłyszeć.

- Wyraźnie lubisz domagać się swojego, prawda? - zmarszczył czoło.

Lavinia posłała mu olśniewający uśmiech.

- Boże, lepiej nie przesadzaj z tym, dopóki nie staniemy przy ślubnym łożu, a jeszcze lepiej, dopóki się w nim nie znajdziemy - poradził. - I bez tego muszę sobie z paroma sprawami poradzić. No, ale zobaczmy.

- Chrząknął. - Dobra, spróbujmy. Kocham cię. O to chodziło? Mam nadzieję, że nie po to przeszedłem te tortury, żeby się teraz dowiedzieć, że chciałaś usłyszeć coś innego.

- Nie, właśnie to. Zabrzmiało cudownie. Możesz mi to mówić codziennie po ślubie, żeby nabrać wprawy, choćby przy każdym śniadaniu.

Ja też cię kocham, wiesz o tym.

- To nie fair - stwierdził. - Przyszło ci to bez trudu, prawda?

Oparła czoło na jego ramieniu, a on przytulił ją mocno.

- Nieprawda - wyznała. - Och, nieprawda. Miłość zawsze mnie przerażała, Eden. Nigdy nie pragnęłam samego małżeństwa, tak jak chce większość kobiet, może z małym dodatkiem romansu, żeby było strawniejsze.

Chciałam poezji i marzeń. Wolę nie mieć nic niż namiastkę czegoś prawdziwego. A to teraz musi być prawdziwe. Musi. Wystarczy, że powiesz mi w tej chwili, że nie jest, a rozstaniemy się i każde z nas pójdzie swoją drogą. Ale wtedy nigdy już tu nie wracaj, nawet

odwiedzić Nata. Jeśli teraz odejdziesz, to na zawsze.

Długą chwilę trzymał ją w ramionach, milcząc.

- Teraz naprawdę napędziłaś mi stracha - powiedział w końcu. - Dla mnie to prawda, Lavinio. Nigdy nie spodziewałem się, że to się zdarzy.

Nigdy nie chciałem, żeby się zdarzyło. To nie jest coś, co mogę sobie wyobrazić tylko dlatego, że zachciało mi się żony. Nigdy nie chciałem mieć żony. Kocham cię, bez dwóch zdań.

- Wiedziałaś - wyszeptala mu w ramię - że wyduszę z ciebie te słowa jeszcze raz, jeśli zechcę.

Roześmieli się oboje. Oboje też wiedzieli, że ona wyznaje mu to z głębi serca i że on także poświęca swoją wolność z głębokiej i trwałej miłości.

- Chodźmy poszukać Nata - powiedział.

- Dobrze. - Odsunęła się i wygładziła fałdy sukni. Popatrzyła na niego i uśmiechnęła się zmieszana. - Och, to ty? I naprawdę robiłam z tobą te rzeczy?

- To ja - przyznał potulnie, podając jej ramię. - Lepiej załatwmy ten ślub jak najszybciej. Jeszcze, kochanie, absolutnie nic nie wiesz o tych rzeczach. O, wiedziałem, że znowu się przeze mnie zarumienisz, jeśli się tylko postaram.

- Złapałem się we własne sidła - mruknął Nathaniel.

- Słucham? - Sophia patrzyła za Moira i Kennethem, ale odwróciła się do Nata.

- Nic takiego - powiedział. - Pokażę ci jezioro i świątynkę. Zawsze najbardziej lubiłem tę część parku. Najchętniej kąpałem się i pływałem łódką. Ale równie miło było siedzieć i marzyć.

- Rozumiem dlaczego. - Zbliżali się do brzegu. Wokół jeziora rosły drzewa, gałęzie zwieszały się nisko nad wodą. - Masz piękny dom, Nathanielu.

Wreszcie wszystko należało do niego. Tęsknił za tym dniem. Marzył o chwili, gdy wszystkie siostry osiądą na swoim, a Bowood zostanie tylko dla niego. Gdy będzie mógł robić, na co przyjdzie mu ochota, przyjeżdżać i wyjeżdżać, kiedy zechce. Tymczasem teraz nie czuł radości.

Bał się robić sobie jakieś nadzieje.

- Spójrz - wskazał ręką w prawo. Sophia zobaczyła małą grecką świątynię z szarego kamienia, z kolumnami i rzeźbionym tympanonem. - Fantazja architekta, prawda?

- Urocza - stwierdziła, kiedy podeszli bliżej.

Świątynkę zbudowano w starannie wybranym miejscu. Zbocze i drzewa zasłaniały ją od strony domu. Siedząc na kamiennej ławce wewnątrz, w otoczeniu przyrody, widziało się

tylko brzeg, jezioro i drzewa po drugiej stronie.

Sophia weszła do środka i usiadła. Nathaniel nie poszedł za nią, stał z rękami założonymi do tyłu. Patrzył, jak rozgląda się dookoła. Latem ogrodnik zawsze dbał o to, by w świątynce stały donice z kwiatami.

- Sophie - powiedział - wyglądasz ślicznie, kochanie. Ładnie ci w tych jasnych sukniach. Obcięłaś włosy. To bardzo twarzowe uczesanie, choć podejrzewam, że kiedy je rozpuścisz, nie wyglądają już tak samo jak dawniej.

Odwróciła wzrok od jeziora, spojrzała na niego przelotnie i uśmiechnęła się.

- I przybrałaś na wadze. - Zaśmiał się. - To niezbyt taktowne powiedzieć damie coś takiego, prawda? Ale ładnie ci z tym.

Znów się uśmiechnęła, ale tym razem patrzyła na wodę.

- Ślub był piękny - powiedziała. - Georgina wyglądała prześlicznie i widać było, że jest szczęśliwa. Dla ciebie to na pewno też radość, no i chyba cieszysz się, że masz już tę uroczystość za sobą.

- Jutro o tej porze nie będzie już prawie nikogo z gości. Za parę dni będę miał Bowood wyłącznie dla siebie.

- To chyba miła świadomość.

- Sophie. - Nat oparł się o kolumnę u wejścia. - Jesteś szczęśliwa?

Czy cieszy cię myśl o powrocie do Gloucestershire, o kupowaniu domu być może gdzieś, gdzie nikogo nie znasz i gdzie będziesz musiała zacząć wszystko od nowa?

- Oczywiście. - Nie patrzyła na niego.

To samo pytanie i ta sama odpowiedź co wczoraj.

- Wiesz, czemu cię tu przyprowadziłem? - spytał. - I dlaczego wczoraj pokazywałem ci dom?

Popatrzyła na niego, ale nie odpowiedziała.

- Wcale nie chciałem, żebyś tu przyjeżdżała. Wysłałem ci wprawdzie zaproszenie i liczyłem się z tym, że przyjedziesz ze względu na Lewisa i jego rodzinę, a jednak miałem nadzieję, że znajdziesz jakiś pretekst, by odmówić.

Zerwała się na równe nogi.

- Nie chciałem odwiedzać cię u Lavinii. Nie chciałem zapraszać cię wczoraj na herbatę. Nie chciałem cię widzieć w Bowood.

- Pozwól mi przejść. Muszę wracać do Lavinii i pakować się. Edwin chce wyjechać jutro wczesnym rankiem.

Mogła przejść obok, ale musiałaby się o niego otrzeć. Nat nie poruszył się.

- Ale kiedy tu się pojawiłaś - ciągnął - zrozumiałem, że pragnąłem tego przez cały czas. Zrozumiałem, że chcę nappełnić ten dom wspomnieniami o tobie. Chciałem zapamiętać cię w każdym pokoju. Dotknęłaś oparcia mojego fotela w bibliotece. Przesunęłaś dłonią po blacie biurka.

Stałaś przy oknie i podziwiałaś widok.

Usiadła i położyła dłonie na kolanach.

- Chciałem, żebyś przyszła właśnie tutaj, żebym do końca moich dni też mógł tu przychodzić, siadać tam, gdzie teraz siedzisz, i czuć twoją obecność.

- Nathanielu - przerwała - proszę...

- Wiem - powiedział. - Jestem źle wychowany. Wieszam ci na szyi kamień młyński tym nadmiarem zwierzeń. Wprowadziłem cię w zły nastrój i będę miał poczucie winy. Ale jeszcze gorzej czułbym się, gdybym pozwolił ci odjechać, nie mówiąc, że zawsze będę ci wdzięczny za tę wizytę.

Siedziała z pochyloną głową. Milczała. Ale Nat zobaczył łzę, która spadła na jej dłoń. Podniosła rękę i otarła policzek. Pochylił głowę, by nie uderzyć o niskie wejście, i wszedł do czarownego, cienistego wnętrza.

Zawsze wydawało mu się rozświetlone od środka, jakby blask od wody odbijał się na suficie świątynki. Poczul słodki zapach groszku i jakichś innych kwiatów.

- Rzeczywiście wprowadziłem cię w zły nastrój. - Oparł nogę w długim bucie o ławkę obok Sophie i pochylił się ku niej.

- Nathanielu - powiedziała - o czym ty mówisz?

- Że cię kocham.

- To tylko współczucie, litość, sympatia. Pomyśl, kim jestem. Córką i siostrą handlarzy węglem. Bez urody, sukcesów, dowcipu, czaru.

Podczas gdy ty... Masz wszystko, szlachetne urodzenie, bogactwo, szyk, urok, prezencję. Możesz mieć... Czy widziałeś, jak kobiety patrzą na ciebie? Piękne damy? Z twojej sfery?

Dotknął jej w końcu. Pogładził po policzku i ujął pod brodę. Nie podniosła głowy. Przesunął kciukiem po jej wargach.

- Wyrządono ci straszliwą krzywdę, Sophie. Żałuję, że nie znałem cię, kiedy miałaś siedemnaście lat. Czy spotkałbym wtedy wielkooką, śliczną dziewczynę, która ufnie czeka na wszystko, co najlepszego może przynieść jej życie? Dziewczynę, która wie, że może dać wszystko mężczyźnie, który ją pokocha? I czy zrozumiałbym wtedy, jaki bezcenny skarb znalazłem?



Może nie. Może musiałem dorosnąć. Może ty też. Może musiałaś przejść przez to wszystko, co wycierpiałaś, żeby ujawniło się twoje doskonale piękno. Nie pozwól, by ta krzywda pozostała nienaprawiona, kochanie.

Uwierz w siebie. Uwierz w miłość. Być może nigdy mnie nie pokochasz.

Ale będziesz miała przy sobie kogoś, kto może będzie ciebie godny.

Przykryła ręką dłoń dotykającą jej policzka.

- Nathanielu - była bliska płaczu. - Jest coś... coś trudnego... o czym muszę ci powiedzieć, choć obiecywałam sobie, że nigdy tego nie zrobię. Och, wybac mi.

Uniósł jej twarz do góry i popatrzył w oczy pełne łez.

- Sophie? - wyszeptał.

- Mówiłam ci, że wiem, jak temu zapobiec - zaczęła. - Mówiłam ci, że to po prostu się nie zdarzy. Ale tamtej ostatniej nocy... wiedziałam, że to ostatni raz... chciałam, żeby to była najwspanialsza noc w moim życiu.

I była. Ale zapomniałam wtedy o... konsekwencjach. Nathanielu...

Zamknął jej usta pocałunkiem.

- Boże - powiedział. - Mój Boże, Sophie. Będziesz miała dziecko?

- Nie martw się. Pojadę gdzieś, gdzie powiem, że niedawno owdowiałam.

I naprawdę się tym nie przejmuję. Naprawdę jestem szczęśliwa.

Będę miała prawdziwą pamiątkę na całe życie. Co ty robisz?

Porwał ją na ręce. Wybiegł ze świątynki, na późne sierpniowe słońce, posadził na ławce niewidocznej z domu i ukrytej pod drzewami wśród pachnących krzewów, traw i wody, wśród śpiewu ptaków i brzęczenia owadów. Stał obok niej, patrząc na jezioro.

- Muszę coś wiedzieć. Wyjdiesz za mnie teraz, oczywiście, tak szybko jak tylko można. Mówiłem ci, kiedy zaczynał się nasz romans w Londynie, że będziesz musiała wyjść za mnie, jeżeli pojawi się dziecko.

Ale chcę poznać twoje uczucia, wiedzieć, co do mnie czujesz. Muszę wiedzieć. Mów prawdę, proszę, Sophie.

Milczała, a on czekał w napięciu. Wiedział, że będzie szczerą. Lecz wiedział też, że jest uprzejma i życzliwa ludziom. I że ma szczególny stosunek do niego. Będzie tak dobierać słowa, by sprawić mu jak najmniej bólu.

- Pamiętam, kiedy pierwszy raz cię zobaczyłam - odezwała się w końcu. - To było w Lizbonie, na przyjęciu wydanym przez pułkownika Portera. Walter przedstawiał mnie oficerom. Rex, Kenneth i Eden wydali mi się wyjątkowo przystojni i czarujący. Rozmawiałeś z kimś, stałaś tyłem do mnie. Ale odwróciłaś się, gdy Walter wymienił twoje nazwisko,

popatrzyłeś na mnie, gdy mnie przedstawiał, i uśmiechnąłeś się. Na pewno mówiono ci, że masz zniewalający uśmiech. Od tej chwili moje serce należało do ciebie. Na zawsze. Kiedyś pożyczyleś mi swoją chusteczkę i nigdy ci jej nie oddałam. Trzymałam ją wśród woreczków z lawendą i często wyjmowałam, żeby popatrzeć na nią i wtulić w nią twarz. To była swego rodzaju niewierność wobec Waltera. Po jego śmierci schowałam chusteczkę. Sądziłam, że już nigdy cię nie zobaczę, że zostały mi tylko tęskne wspomnienia... do chwili, gdy napisałeś do mnie dwa lata temu, a potem ujrzałam cię znów tej wiosny w Hyde Parku.

Odwrócił głowę i patrzył na nią. Wracała myślami w przeszłość.

- Nie jestem pewna - mówiła - czy choćby przez jedną szaloną chwilę wierzyłam, że romans z tobą pomoże mi dojść do siebie. Chyba od samego początku wiedziałam, że niszczę sobie życie. Bałam się przyjazdu tutaj, Nathanielu. Bałam się spotkania z tobą. Ale skoro już tu się znalazłam, gromadziłam wspomnienia, żeby przez resztę życia wyobrażać sobie ciebie tam, gdzie mieszkasz. Dotykałam fotela, na którym opierasz głowę, i biurka, przy którym pracujesz. Usiadłam tutaj, gdzie siadasz, i patrzyłam na jezioro, które oglądasz.

Uśmiechnął się do niej lekko i wyciągnął rękę.

- Chodź, kochana - powiedział.

Podala mu dłoń, a Nat pomógł jej wstać i przyciągnął do siebie. Ale nie od razu ją przytulił. Położył dłonie na jej talii i przesuwając je do przodu i w dół, patrząc jej w oczy. Wyczuł lekką wypukłość brzucha. Powędrował dłońmi w górę, ku piersiom. Były cięższe, pełniejsze. Będą karmić jego dziecko.

Uśmiechała się wreszcie, łagodnie, z rozmarzeniem.

- Dobrze, że spodobała ci się moja waga. Będzie mnie jeszcze więcej.

- Och, jestem zachwycony - zapewnił. - I przerażony. Co ja ci zrobiłem.

- Sprawileś, że znów czuję się kobietą. Pożądaną, a nawet piękną kobietą. Przed laty dzięki tobie mogłam marzyć wbrew tamtej ponurej rzeczywistości. A teraz marzenie stało się rzeczywistością. I kochasz mnie. Kochasz mnie, Nathanielu, prawda? Nie byłeś tylko...

Pocałował ją. Mocno.

- Mam wrażenie - powiedział - że skutek takiej kuracji nie będzie natychmiastowy, Sophie. Będziesz miała takie wątpliwości jeszcze długo, prawda? Zostanę twoim lekarzem, kochanie. Kiedy tylko będziesz miała wątpliwości, zastosujemy to lekarstwo. - Pocałował ją jeszcze raz. - Kocham cię.

Zarzuciła mu ręce na szyję, śmiejąc się, gdy podrywał ją z ziemi i kręcił się z nią w kółko, trochę nierozważnie, bo woda była tuż obok.

Śmiał się razem z nią.

Ktoś głośno chrząknął.

- Nie przeszkadzamy w czymś... eh... ważnym? - odezwał się Eden.

Jego dłoń, co Nathaniel natychmiast zauważył, spleciona była z dłonią Lavinii.

- Kiedy kobieta i mężczyzna w odludnym zakątku padają sobie w ramiona - powiedział sucho Nathaniel - oczywiście niecierpliwie czekają, by pojawił się ktoś jeszcze i ubarwił im życie.

- Właśnie. - Eden uśmiechał się. - Masz dwoje świadków, Sophie.

Na twoim miejscu zażądałbym od Nata, by zachował się, jak wobec przyzwoitej kobiety przystało.

- Zawsze taka była. - Nathaniel zmarszczył czoło. - Ściskasz rękę mojej podopiecznej, Eden.

Eden wciąż się uśmiechał.

- Rzeczywiście - powiedział. - Wybacz, jeśli odzywam się nie w porę, ale czy nie oszczędzilibyśmy mnóstwo czasu i energii, gdybyśmy urządzili podwójne wesele? Na przykład za tydzień?

- Nie przypominam sobie, żeby ktoś mnie prosił o rękę Lavinii - oświadczył Nathaniel.

- Nat. - Lavinia, choć bardzo tego nie chciała, splonęła rumieńcem.

- Nie bądź śmieszny.

- Nie słyszałem też, byś prosił o rękę Sophie - odparował Eden. - Oczywiście nie dlatego, żebyś musiał. Ale pozostaję jej przyjacielem.

Czy prosił cię, Sophie? Jak trzeba? Na klęczkach?

- Ty nie klękałeś, Eden - wtrąciła Lavinia.

- Staram się nigdy nie robić z siebie widowiska. No, Sophie?

- Ty, Eden - odparła, grożąc mu palcem - pilnuj swoich spraw.

Nathaniel objął ją w talii i przyciągnął do siebie.

- Czy powinienem dać mu Lavinie? - spytał. - I czy wyprawimy podwójne wesele? Nasi bliscy mogą zostać na miejscu, zamiast znów podróżować za kilka miesięcy. Możemy szybko posłać po twojego brata, aha, i mógłby przywieźć tu Lass, bo usychasz z tęsknoty za nią, a także po kogoś z rodziny Edena, owianej mgłą jego tajemniczego milczenia.

Myślę, że Moira i Ken zostaną, choć podejrzewam, że marzy im się już powrót do Kornwalii. Ale muszą zostać. To wszystko w końcu ich zasługa. Co ty na to, kochanie?

Sophia i Lavinia uśmiechnęły się do siebie.

- Moja odpowiedź brzmi: tak. - Sophia przechyliła głowę i swobodnie oparła ją na

ramieniu Nata. - Tak, tak, tak. - Śmiała się cichutko.

- Coś mi się zdaje, Lavinio - powiedział Eden - że nasza obecność tutaj jest absolutnie zbyteczna. Przerwaliśmy im, kiedy się całowali. Może pójdziemy do domu i sprawdzimy, czy Moirze minął już ból kostki albo głowy, czy coś jeszcze innego?

- Udar słoneczny.

Aha. Paskudna sprawa.

Nie mam pewności co do tych dwojga. - Nathaniel pochylił głowę ku Sophii.

Nie musisz - odparła, zarzucając mu ręce na szyję. - Mają swoje życie i sami będą budować swoje małżeństwo. Tak jak my, Nathanielu.

Przestań martwić się o innych; są dostatecznie dorośli, by zatroszczyć się o swoją przyszłość.

Już niedługo znów będę miał się o kogo martwić. Myślisz, że to będzie dziewczynka?

Boże, uchron ją przed tak opiekuńczym tatusiem - zaśmiała się Sophia. - A może syn. Naucz go uśmiechać się.

Śmiał się razem z nią; czuli się cudownie - odnaleźli miłość, która ich łączyła, kiedy jeszcze o tym nie wiedzieli, i która teraz, już całkiem świadomie, połączy ich do końca życia.

Zatonęli w pocałunku.